

II/958

**Celestyna Kęszycka**

**Wspomnienia**  
**Z**  
**Tajgi Syberyjskiej**

**Ukochanemu Synowi Mirosławowi**  
**Świadkowi i uczestnikowi**  
**Wspólnej niedoli**  
**poświęca**  
**Matka**

1 września 1939 r.

## I. Wojna z Niemcami

W końcu sierpnia zakończyliśmy prowadzenie letniska. Goście odjechali wcześniej niż w ubiegłych latach. W kraju panował coraz większy niepokój. Jednak nie tylko zwykli śmiertelnicy, ale i światli politycy nie wierzyli, że Niemcy odważą się napaść na Polskę. Pan Stanisław von Sivert, mimo wezwań żony, by wracał z wczasów, bo w Warszawie buduje się schrony i barykady, machał tylko ręką. Nie chciał słuchać radia, twierdząc, że to zbędna panika, a pracował przecież w Magistracie warszawskim na wysokim stanowisku. Opuścił Zamosze\* dopiero 31 sierpnia. Nie dowiedzieliśmy się nigdy jak i kiedy dojechał do Warszawy i jakie były dalsze jego losy.



Lato tego roku było piękne i wyjątkowo urodzajne. Przystępowaliśmy do zbioru owoców i warzyw. Pierwszego września, w związku z rozpoczęciem Nowego Roku Szkolnego wybrałam się do szkoły i kościoła. Otwierając przypadkowo radio usłyszałam głos prezydenta Ignacego Mościckiego, oznajmiającego rodakom, że Niemcy napadli na Polskę bez wypowiedzenia wojny. Był to rzeczywiście grom z jasnego nieba. Trudno było przyjąć go do wiadomości. Wielu historyków i literatów spisało te tragiczne wydarzenia, które nasz kraj miał przeżyć. Przerazenie jakie nas ogarnęło jest dla mnie trudne do odtworzenia. Zamarła w naszych sercach radość życia. Mimo, że znajdowaliśmy się daleko od działań wojennych, nie umieliśmy oboje z mężem zbliżyć się wieczorami do siebie wiedząc, że na zachodzie tyle ludzi ginie. Tłumy matek z dziećmi, starców i chorych nie wiedząc co z sobą począć, gdzie się udać, by uniknąć niebezpieczeństwa. Ciągną na wschód zmieniając miejsca pobytu. Idą na tułaczkę zostawiając swój wieloletni dobytek, bliskich krewnych i znajomych, nie mając pewności czy siękiedyś spotakają... A niemieckie samoloty towarzyszą im, zrzucając bomby. Czy my mogliśmy egoistycznie prowadzić normalne

---

\* Wieś i dwór Stare Zamosze pow. Brasław woj. Wileńskie

życie, ciesząc się spokojem i urodzajem? Czy to możliwe by cały nasz kraj czekała zagłada? Przy spotkaniu z moją przyjaciółką p. Teresą Poklewską\* starałyśmy się jednak odprężyć i pocieszać. Przecież jesteśmy "silni, zwarci i gotowi" jak nas Marszałek Rydz Śmigły zapewnia. A my ponadto wyobrażamy sobie naiwnie, że każdy polski żołnierz zdolny jest 5-ciu niemieckich pokonać. A najważniejsze, że mamy sojuszników na zachodzie... Gdy Anglicy i Francuzi uderzą, ugną się Niemcy pod ciężarem dwóch frontów. Czas mijał i dni bohaterstwa opuszczonych naszych wojsk... Musieli sami stanąć z potężnym wrogiem uzbrojonym nowocześnie po zęby. Ale my dwie nieszczęsne kobiety nie chciałyśmy tracić nadziei wierząc wciąż w Bożą i sojuszniczą pomoc... Niestety żadna pomoc nie nadeszła... Zostawiając nas osamotnionych między odwiecznymi wrogami, a oni z zawrotną szybkością wdzierali się w głąb naszego kraju niszcząc po drodze wszystko. Bombardując wsie i miasta.



Na Wileńszczyźnie i u nas w powiecie Braślawskim nie zdążono przeprowadzić mobilizacji. Powołano zaledwie część młodych rezerwistów. Wśród nich znalazł się również kolega Łukasiński, szermierz polsko-białoruskiej kultury. Zostałam sama na placówce w szkole. Musiałam zmienić system nauczania.

Wojskowe władze powiatowe zorganizowały na naszym terenie Straż Obywatelską, zadaniem której była ochrona przed szpiegami. Ryszard, Zygfryd i Czesław Kęszyccy włączyli się do współpracy. Feliks przebywał u żony w Wilnie.

Około 15 września Rząd z częścią dowództwa postanowił opuścić kraj, by poza jego granicami, łącząc się z sojusznikami, prowadzić walkę z Niemcami, aż do zwycięstwa. 16 września Rząd i Naczelnny Wódz Rydz Śmigły przekroczyli granice Rumunii, gdzie zostali (jako) internowani. Dalsze zarówno tych, którzy znaleźli się poza granicami kraju jak i tych wojsk, które pozostały opisali historycy. Ja postaram się przedstawić sytuację jaka wytworzyła się na Wileńszczyźnie, w Zamoszu i mojej rodzinie

---

\* Ziemiańskie Kozidła Poklewscy - nasi sąsiedzi

## II Wkroczenie wojsk Sowieckich.

Niedziela 17 września, Szykowałam się by pójść z synem do kościoła. Nagle wpada do mnie zdenerwowana p.Teresa z okrzykiem: "Możemy sobie podać ręce P.Celino i powinszować odniesionego zwycięstwa nad Niemcami". Pytam co się stało ? A ona ze zdziwieniem: Czyżby Pani nie otwierała radia? Sowieci przekroczyli całą wschodnią granicę i spieszą połączyć się z Niemcami, a nas zapewniają, że skoro Rząd nas opuścił, oni idą zaprowadzić u nas ład i spokój. Pragną abyśmy spotykali ich radośnie, nikomu włos z głowy nie spadnie, a wszyscy powinni zostać na swoich stanowiskach oczekując ich przyjścia.

Przerażone i zgnębione, objęłyśmy się płacząc. Ona poszła do kościoła, a ja czekałam na przyjście męża, który wyszedł o 6-tej, by sprawować patrol na obowiązującym go odcinku. Otworzyłam radio: Moskwa bez przerwy nawoływała do zachowania spokoju, gdyż oni idą z przyjaznymi zamiarami. Ja ze swojej strony rozumiałam, że te ich zapewnienia to obłuda i kłamstwo. O godzinie 11-tej zjawił się Czesio zmartwiony, oznajmiając że postanowił opuścić kraj razem z Ryszardem i Zygfriedem. Mają zamiar połączyć się z jednostakami Wojska Korpusu Ochrony Pogranicza, które udają się na Łotwę. Mają ograniczony czas. Nie chcą wpaść w ręce Rosjan, bo zdają sobie sprawę jaki los zgotują oni tym, którzy pokonali i odparli ich w 1920 roku spod Warszawy. Otepiałam zupełnie, nie zdając sobie sprawy z sytuacji jaka się wytworzyła.

O Boże, co za koszmarny rok przeżywam? W lutym straciliśmy tragicznie 3,5 letniego synka. Dziś odchodzi ukochany mąż, zostawiając mnie z 7 letnim dzieckiem. Co się z nami stanie? A tu nie ma zupełnie czasu do namysłu.

Pożegnanie było krótkie. Z płaczem padliśmy sobie w ramiona, a on powiedział: Dziękuję Ci Celinko za 11 lat wspólnego życia, za miłość, opiekę w chorobie, nigdy Cię nie zapomnę. Wierzę głęboko, że Bóg pozwoli nam się spotkać. Wiem jak ciężko Ci będzie... Ale musisz być dzielna i roztoczyć opiekę nad naszym jedynakiem. Wiem również, że będziesz beze mnie mniej zagrożona...

Ja zdołałam tylko z siebie wyksztusić: Niech Cię Bóg prowadzi! Wróc do nas szczęśliwie! Miruś uściskał ojca, przytulił się do mnie z płaczem. Nie było nam lekko patrzeć jak odchodzi... O dobry Boże, jaki los nas czeka? Zmiłuj się nad nami!

### III. Pod okupacją Sowiecką

Po odejściu Czesia i braci gospodarstwo domowe, rolne i inwentarz żywy i martwy, hodowla lisów srebrzystych, tak pięknie się zapowiadająca, wychowanie syna, praca w szkole, utrzymanie i zachowanie służby, wszystko spadło na moje barki. Feliks mieszkał z żoną w Wilnie i obecnie z wiadomych powodów, nie myślał wracać. Żona Zygryda, ze względu na naukę 14-letniej Ninki, zamieszkała od 1-szego września w Brasławiu. Miała przy sobie również 6-cio letnią Bożenkę (Elę). Nie myślała wracać, tym bardziej, że gospodarstwo ich pozostawało pod opieką Siwickiego, wieloletniego ich pracownika.

A ja zaraz w tę pamiętną niedzielę przystąpiłam do działania: przede wszystkim starałam się zatrzeć ślady działalności społecznej mojej i Feliksa, który w ciągu wielu lat prowadził w Zamoszu Związek Strzelecki. Spaliłam w kominku szereg fotografii i ważne dokumenty jakie tylko znalazłam.

W poniedziałek rano poszliśmy z Mirusem do szkoły. Przed rozpoczęciem nauki udałam się do proboszcza\* na plebanię, by mi poradził, jak mam się zachować, gdy wejdą Sowieci. Zdziwiłam się bardzo bo na plebani wisiała już czerwona flaga, a proboszcz ze spokojem oczekiwał przybycia nowej władzy. Z patriotyzm przejęciem zawołał: Oni nam Wilno oddadzą! Nie przewidywał co czeka Litwinów, gdy po upływie roku domniemani przyjaciele wkroczą na Litwę, ilu jego rodaków zostanie wywiezionych na północne krańce Syberii w Dalnie - Wostocznoje Lagiera.

We wsi pozornie panował spokój. Ale spod ziemi wyrosła miejscowa organizacja inspirowana zapewne dużo wcześniej przez Związek Sowieski. Ku memu wielkiemu zdziwieniu stanął na jej czele były członek Związku Strzeleckiego, ulubieniec brata Feliksa, Michał Dworzecki, z którym brat Czesia miewał kłopoty. Miejscowy Białorusin Miszka był kilkakrotnie indagowany przez policję, a Feliks zawsze stawał w jego obronie. Jednak w ostatnich miesiącach, przed wybuchem wojny z Niemcami, polityczne władze powiatowe wydalły go w głąb kraju. Okazuje się, że w odpowiedniej chwili znalazł się w Zamoszu. Zaraz w poniedziałek 18.IX.1939 przyszedł do mnie do szkoły. Prosił, bym ze spokojem trwała na swojej placówce. Przyrzekł, że zrobi wszystko by włos mi z głowy nie

---

\* Ks. Dauksza był Litwinem

spadł. Mam z zaufaniem liczyć na jego opiekę. Zdawało mu się, że wiele może...

W okolicach Zamosza, ziemianie jak również rodziny osadników z rezygnacją, trwogą i niepokojem siedziały na miejscu, oczekując pojawienia się wojsk Sowieckich. Z Braśławia i Okolic przekroczyli granicę policjanci. Pomimo stałych zapewnień głoszonych przez Moskiewskie radio wielu urzędników ze starostwa i innych miast powiatowych opuszczało swe stanowiska, by szukać schronienia na Łotwie lub Litwie. Natomiast z pogranicznych majątków rozpoczęła się prawdziwa wędrówka ludów ciągnąca przez Zamosze. Od poniedziałku zajeżdżały do nas wozy z uciekinierami dziwiącymi się, że my nie ruszamy się z miejsca. Pierwszymi byli 80-letni starzec z 50-letnią córką, którzy mieszkali na pograniczu Związku Radzieckiego. On w młodości brał udział w wojnie z bolszewikami, twierdził, że boi się wpaść w ich ręce i być zesłanym na słynne Sowieckie Łagry tzw. "Sołówki". Ma zamiar udać się z córką na Litwę. Odpoczęli kilka godzin i przyjęci przeze mnie gościnnie wyruszyli w nieznane zastanawiając się czy słusznie postąpili zostawiając swe gniazdo rodzinne? Przez dwa dni zatrzymywały się u mnie inne rodziny uciekinierów, przestraszeni z dezorientowani, bezradni co robić wracać czy uciekać na Litwę, nie pewni jak zostaną przyjęci, czy zdołają się wśród obcych urzędzić, z czego żyć będą? Niektóre rodziny wracając zatrzymywały się znowu u mnie dziwiąc się i po trosze zazdroszcząc, że tak odważnie nie ruszam się z miejsca. Między innymi wracał do siebie ten 80-letni starzec z córką. Zastanawiałam się jak po powrocie zostaną przyjęci przez nowe władze, które zdążyły w czasie nieobecności przejąć ich mienie w swe ręce?



W szkole pracowałam z dziećmi normalnie . Probowałam ostrożnie tłumaczyć im nową sytuację w jakiej się znaleźliśmy. Minęły już 3 dni, a ja nie otrzymałam żadnych dyrektyw z Inspektoratu. Postanowiłam więc pojechać do Braśławia. Zabarałam ze sobą Mirusia. Okazało się, że wojsko Sowieckie zdążyło tu już wkroczyć. W Starostwie i Inspektoracie urzędowali już ludzie naśłani z Rosji, a dawni zostali z miejsca aresztowani i osadzeni w piwnicach gmachu, w którym przez wiele lat pracowali. Tak więc obietnice Moskwy, głoszone przez radio, nie zostały dotrzymane.

Zdążono już aresztować naszego zacnego inspektora Piałuchę. Zamiast niego zastałam w gabinecie jakiegoś młodego Rosjanina, który w mojej obecności wnosił nową kulturę wylewając ze szklanki na dywan nie dopita herbate. Zastępca dawnego inspektora p. Marczewski pozostał na swym stanowisku jedynie dzięki temu, że brat jego żony student Petruszewicz, mieszkający w Wilnie należał do Związku Komunistów i poręczył za swego szwagra. Przy spotkaniu ze mną p. Marczewski zwierzył mi się, że nadal czuje się zagrożony i pocieszał mnie, bym pogodziła się z odejściem męża. Uważał, że Czesio podjął słuszną decyzję. Jeśli zaś chodzi o sprawy szkolne, to zaznaczył, że nowe dyrektywy zostaną wysłane drogą służbową. W powrotnej drodze do domu wstąpiłam do Lejbki. Był nim Żyd dostarczający nam karmę dla lisów w postaci padłej koniny, która była podstawą żywienia tych zwierząt, a właśnie zabrakło mi jej. Gdy dojechałam do Zamosza dowiedziałam się od spotkanych ludzi, że w moim domu zagospodarował się już oddział Wojska Sowieckiego. Zdążyli wejść w czasie mojej kilku-godzinnej nieobecności. Wieśniacy odradzali mi pójście do domu. Ale ja uważałam stanowczo, że będąc gospodynią powinnam pójść i wyjaśnić swą nieobecność. Syna zostawiłam na noc u żydowskiej rodziny Cepelewiczów, którzy prowadzili w Zamoszu sklep spożywczy. Właściwie to żona Cepelewicza była właścicielką i dlatego mówiło się: sklep u Sorki. Znałam ją dobrze, jaką troskliwą była matką, więc z zaufaniem powierzyłam jej opiekę nad Mirusem.

Zbliżał się wieczór, lękałam się pójść sama, zabrałam ze sobą matkę naszej służącej Tecki i wyruszyliśmy do dworu. Po drodze przy mostku stało 2 żołnierzy. Oświadczyli, że nie mogą mnie przepuścić, bo jest godzina policyjna. Jednocześnie spytali "Kto idiot?" Odpowiedziałam "hoziajka" gospodyni! Wówczas zezwolili. I oto jaki widok ukazał się moim oczom! Na podwórzu, na majdanie, przed domem pokotem rozłożeni żołnierze. W kuchni pełno wojska gotującego strawę, w pokojach niesamowity bałagan. Po przeprowadzonej rewizji wszystko porzucane na podłozie: fotografie rodzinne, książki, dokumenty i gazety. Łzy zalewają mi oczy, cisną się do gardła. W gabinecie stanęłam przed komisarzem, wylegitymowałam się. Pytania o męża, braci i rodzinę sypały się bez końca. Czulałam się zastraszona. Nie wiedziałam jak się do mnie odniosą. Ale spostrzegłam jednocześnie, że i ten oddział stacjonujący u mnie zachowywał się niespokojnie w tym dużym domu z zadrzewionym parkiem, sadem rozległym, obawiając się jakiejś napaści czy zdrady. W trakcie mojej rozmowy z komisarzem wpadł jakiś żołnierz z meldunkiem, że nie

stwierdził żadnego niebezpieczeństwa. Po przeprowadzonej ze mną, chyba godzinnej rozmowie chciałam wrócić do wsi do syna. Nie pozwolno mi. Zostałyśmy na noc w sypialni razem z Szakulską. Ułożyłyśmy się do snu w ubraniach, bez mycia, głodne i przerażone, co nas dalej czeka? Nie zdawałam sobie sprawy gdzie nocuje komisarz, co dzieje się w gospodarce? Nikogo ze służby nie spotkałam wchodząc do domu. Leżałam, rozmyślałam i nie mogłam rzeczywiście zasnąć. Chyba o północy usłyszałam jakieś odgłosy. Wydawało mi się, że nowy oddział zajechał przed front domu. Obawiając się, że mogą wtargnąć do mojego pokoju, zerwałam się z łóżka, by zwrócić się do komisarza o pomoc. Gdy otworzyłam drzwi do kuchni zobaczyłam żołnierza opartego o stół z karabinem w ręku. Zapewne drzemał? Na dźwięk mego głosu wycelował karabin w moje piersi wzywając kolegów, którzy spali na podwórzu, okrzykiem: Towariszczy! Zorientowawszy się, że to tylko bezbronna gospodyni, nie wystrzelił, a ja wystraszona wróciłam do mojego pokoju. Do rana prześladowały mnie okropne wizje. Uważałam, że zapewne rankiem mnie roztrzelają, bo po cóż właściwie mnie trzymają i tak pilnują? Co się stanie z Mirusiem?

Gdy rano komisarz wysłuchał nocnego zajścia, wytłumaczył mi, że nie powinnam wychodzić z pokoju w nocy. Biadolił że mogło, stać się nieszczęście... Żołnierz pilnujący mnie, obudzony ze snu mógł wystrzelić we własnej obronie. Dzięki Bogu nocna przygoda minęła, wojsko odjechało w głąb kraju, służba ukryta u sąsiadów wróciła do swych zajęć, a ja spotkałam się z Mirusiem w Zamoszu u Cepelewiczów, dziękując im gorąco za opiekę nad synem.



Następne dni we dworze stały się nie do zniesienia. Dzień i noc byłam niepokojna przez wciąż przechodzące naszym traktem oddziały wojsk sowieckich, które zajmując coraz to dalsze połacie naszego kraju szły na spotkanie z Niemcami. Każdy oddział widząc okazały dwór wpadał by grabić panów, pomieszczyków, wyzyskiwaczy, krwiopijców". Odchodzili rozczarowani nie mając w końcu co grabić. Najbardziej szkoda mi było gitary Czesia, na której w czasach narzeczeńskich wygrywał Celinie naiwne piosenki rosyjsko-białoruskie śpiewane przez młodzież w tych stronach. Wszystko przeminęło z wiatrem - został smutek i lęk przed przyszłością. Stają mi przed oczami obrazy, jak liczne grupy wojsk zatrzymywały się na



wypoczynek tuż za naszą wjazdową bramą na ściernisku, łące lub pod lasem. Rozkładali się pokotem, stawiali patefon, grali na harmoszkach, śpiewali żołnierskie pieśni, które do dziś dźwięczą mi w uszach, a wówczas napęniały przerażeniem i trwogą: "Jeśli zawtra wajna ", "Katusza", "Roscwietali jabłoni i gruszy" i wiele innych. To nie treść tych pieśni budziła lęk, ale ta ogromna ilość obcych wrogich nam wojsk, tak niespodziewanie przybyłych i panoszących się za naszym progiem. Tymbardziej, że nie wiedzieliśmy jaki los przygotowują dla nas.

Pewnego dnia zjawił się u mnie Miszka i powiedział, że majątek nasz przejdzie na własność skarbu państwa, ponieważ właściciele go opuścili. Lisy zostaną przewiezione do hodowli dobrze prosperującej w Serweczu u Kozideł z Poklewskich, która zapewne będzie upaństwowiona. Jest prawdopodobne, że za lisy zapłacą mi, ale muszę złożyć podanie do Gorispołkomu (powiatowa Rada Miejska). Proponował abym dla spokoju i bezpieczeństwa zamieszkała we wsi u jego stryja. Znałam dobrze tę rodzinę. Pamiętałam również, że zawsze byli nam przychylni. Tak więc w dwa tygodnie po odejściu męża zamieszkałam w 2 izbach w skromnej wiejskiej chacie z nadzieją, że będę bezpieczna. Straciłam dorobek naszej wieloletniej pracy, pozycję pani na Staro-Zamoszu.

#### IV. Jaki spokój zapewnił mi Miszka?

Nowe władze nie utrudniały mi pracy w szkole. Toteż mogłam obecnie poświęcić cały swój czas i zdolności organizowaniu nauczania, po otrzymaniu dyrektyw z Inspektoratu. U Dworzeckich było nam dobrze. Gospodarze troszczyli się o nas. Miruś był zdrowy, miał kolegów w sąsiednich chatach. Razem wyruszali do szkoły i często wracali wspólnie. Ja wpczywałam nerwowo, marząc naiwnie, że nareszcie ani w dzień, ani w nocy nic złego nas nie spotka.

Ta cicha sielanka trwała zaledwie 2 tygodnie. W drugą niedzielę października obudził mnie gospodarz tłumacząc, że wzywają mnie do szkoły na przesłuchanie . Była godzina 8-ma. W drzwiach stał uzbrojony żołnierz, ponaglał nie pozwalając mi się odpowiednio ubrać. Sądząc, że zaraz wrócę zarzuciłam jesienne palto, w cienkiej chusteczce na głowie, w pantoflach bez pończoch wyszłam przed dom. Stało tu 6-ciu żołnierzy pod bronią i w

ich towarzystwie dotarłam do szkoły. Tu siedział gospodarz Kapuściński, którego złapano w nocy wracającego z łaźni. Jako dowód pokazywał brzoźową miotłkę zwaną po białorusku (wiennik), służącą do smagania skóry rozgrzanej parą. Tej przyjemności poddają się zazwyczaj mężczyźni.

Ktoś ze wsi doniósł przejeżdżającemu w nocy oddziałowi artylerii, że w lesie znajduje się polska partyzantka, a w niej uczestniczą bracia Kęszyccy. Podejrzewano mnie i Kapuścińskiego o dostarczanie żywności partyzantom. Skonfrontowali nas ze sobą. Po dłuższych zaprzeczeniach z naszej strony jego puścili do domu. Mnie natomiast wsadzili do wozu taborowego i wyruszyli w stronę lasu. Zorientowałam się, że zawiozą mnie do komendantury N.K.W.D. znajdującej się Opsie. A więc przed nami 20 km. drogi.

Ranek był chłodny i wiał silny wiatr. Skurczona na wozie okrywałam płaszczem nogi. Prosiłam by pozwolono mi iść pieszo, bo konwój posuwał się wolno. Niestety na próżno. Po chwili podjechał do mnie na koniu jakiś uzbrojony młokos i zupełnie bez powodu zaczął ze mnie drwić: da, da ..ja znaju czto wy Polka! Ho..ho.. polki gordyje (harde, ambitne). u mienia mat Polaczka była! i odjechał. Zmarznięta, załamana kompletnie nie odzywałam się i o nic nie prosiłam swych prześladowców.

W połowie drogi do Opsy zarządzili postój, by załatwić swoje fizjologiczne potrzeby. Pozwolili i mnie zejść. Nogi moje zsiniały od zimna... Zaledwie uszłam kilka kroków poczułam, że zbliża się do mnie jakiś żołnierz i ukradkiem coś mi podaje, podsuwa raczej. Była to para męskich skarpet. Jakże mnie wzruszył, ten ludzki odruch. Do dziś go z wdzięcznością wspominam.



W Opsie komendantura N.K.W.D. funkcjonowała w budynku należącym dawniej do Urzędu Gminy. Tutaj mnie zostawiono. W obszernej poczekalni kręcili się za stołem jacyś wojskowi. Widząc że drzę zmarznięta podali mi szklankę gorącej wody (kapiatok) oczywiście bez cukru. Herbaty do zaparzenia nie było na lekarstwo. Nasi "przyjaciele" zdążyli już ogołocić nasze sklepy z wszelkiej żywności. Po pewnym czasie wezwano mnie do sąsiedniego pokoju na przesłuchanie. Groźny, chamsko wyglądający Enkawudzista zadawał mi szereg pytań dotyczących mego męża i braci Kęszyckich. Kiedy się z nimi widziałam? Jak liczna jest partyzantka? i tym

podobne brednie... Żadne moje zapewnienia, że mąż przekroczył granicę Łotwy z Korpusem Ochrony Pogranicza nie docierały do niego. Wrzeszczał na mnie dzikim głosem licząc, na to, że przestraszona potwierdzę jego przypuszczenia i wydam nieistniejący oddział polskiej partyzantki. W końcu wściekły odesłał mnie do poczekalni na ławkę oskarżonych z nakazem, bym się namyśliła... Siedziałam zrozpaczona beznadziejnością sytuacji ... Znałam z lektury czym się mogą zakończyć dochodzenia Enkawudzystów. Wyobrażałam sobie, że mnie będą męczyć, a może torturować zmuszając do przyznania się i potwierdzenia ich podejrzeń? Gdzie mnie mogą wysłać? A co będzie z moim synkiem? Nagle zjawił się jakiś promyk nadziei... Z ulicy wszedł do poczekalni znajomy kolega spotykany na wielu konferencjach... żeby tylko spojrział na mnie, podejdzie na pewno, a ja go poproszę by w razie mego zatrzymania zwrócił się do inspektora o interwencję. Ale on, gdy mnie zauważył, udał, że nie poznaje i szybko wyszedł na ulicę. Czas mijał, a ja nieprzytomna czekałam na wyrok. Nareszcie wezwano mnie na powtórne przesłuchanie. Za biurkiem siedział człowiek o miłym pogodnym obliczu. Moje zeznania przyjmował z pewną dozą wiary. A ja z entuzjazmem zapewniałam go, że żadnej partyzantki nie ma w okolicach Zamosza, ani w pobliskich lasach. Że miejscowi ludzie chcąc się przypodobać nowej władzy, donoszą im czasem zmyślane bzdury. Przekonywałam go z całą mocą o tym, że mąż i jego bracia, grupa policjantów razem z K.O.P. przeszli do Łotwy 18 września. Okazał się przyzwoitym człowiekiem. Kazał mi wracać do dziecka i do pracy w szkole i nie narażać się mieszkańcom wśród których żyję.



Gdy wyszłam na miasto była godzina 14-ta. Do domu daleko i co mam ze sobą począć. Nagle uświadomiłam sobie, że przecież w szkole Rolniczej w Opsie mieszkają Wysłouchowie od wielu lat z nami zaprzyjaźnieni. On jest dyrektorem szkoły, którą ukończył najmłodszy brat męża Waclaw. Często odwiedzaliśmy się wzajemnie. Przyjmą mnie z otwartymi rękami. Zatrzymają do rana i odeślą końmi do domu. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy jak wyglądała ich sytuacja po wejściu władz Sowieckich. Byłam pochłonięta kategoriami przedwojennymi, kiedy to przyjmowano nas w ich domu serdecznie z gościnnością.

Gdy znalazłam się przy bramie na przeciwko Pałacu w którym mieściła się szkoła, ze zdziwieniem zauważyłam, że strzegą jej umundurowani sowieccy wartownicy. W dodatku nie chcą mnie przepuścić. Poprosiłam więc, aby zawołali p.Dyrektora. Przyszedł, spojrzał na mnie, z politowaniem, wysłuchał mojej przygody z urzędem N.K.W.D., ale do siebie nie myślał mnie zaprosić. Poskarżyłam się wtedy, że jestem głodna... Odpowiedział że przyniesie mi jakiś posiłek do bramy.

Popatrzyłam na niego ze zgrozą, podziękowałam i odeszłam bez pożegnania. Jezus Maria! Jak on mi mógł pozwolić tak odejść, wiedząc, że nie mam się gdzie podziąć, a wieczór się zbliża. Czyż nic go nie obchodzi co się ze mną stanie? Oburzenie i żal, że mnie tak odtrącił i zlekceważył! Nie mogłam tego zrozumieć przez wiele lat, zachowując głęboki uraz. (Właściwie dopiero dziś opisując tamte chwile, przypuszczam, że nasz przyjaciel był, będąc u siebie, traktowany przez nowe władze jako więzień polityczny).

Głodna zziębnięta, opuszczona, zawiedziona wyszłam pieszo do Zamosza. Gdy zmęczona pokonałam 10 km drogi, zbliżał się zmierzch, dalej bałam się iść, bo zbliżałam się do lasu, poza tym obowiązywała godzina policyjna. Zatrzymałam się we wsi Aksiutono. Poprosiłam o nocleg u zupełnie nie znanych ludzi. Przyjęli mnie. Zupełnie nie pamiętam jak im wytłumaczyłam sytuację w której się znalazłam. Wiem tylko napewno, że im nie wspomniałam o pobycie moim w placówce N.K.W.D.

Do Zamosza przybyłam koło południa. Miruś z niepokojem czekał na mamę. Zaraz w niedzielę rozeszła się wieść o moim aresztowaniu. Niestety nikt ze znajomych rodzin z Zamosza i okolicy nie zainteresował się moim synem. Opiekowali się nim Dworzeccy u których mieszkaliśmy. Wyraziłam im podziękowanie. Oni ubolewali nad incydentem który mnie spotkał, ale jednocześnie wymówili mi mieszkanie, gospodarz powiedział bez ogródek i wyraźnie: boję się. Wiedziałam już i rozumiałam, że na opiekę Miszki nie mogłam dalej liczyć. Znaleźlimy się w rękach władz Sowieckich, od nich całkowicie uzależnieni



## V. 2 klasowa. Szkoła Powszechna w Zamoszu moim ostatnim domem mieszkalnym.

Nie porozumiewając się z nikim zamieszkałam w szkole z postanowieniem, że się stąd nie ruszę chyba, że mnie zaaresztują i wyznaczą stosowne miejsce. W szkole na pięterku były dwa lokale przeznaczone dla nauczycieli. W jednym z nich mieszkała dozorczyńni, a drugie było wolne, więc zajęłam je bez skrępułów. Urządziłam sobie przytulne mieszkanie. Nie obciążały mnie żadne uprzedzenia klasowe. Byłam zwykłym urzędnikiem-nauczycielką. Mylę się jednak: byłam ponad to żoną osadnika wojskowego, co zasadniczo wpłynęło na moje dalsze losy.

Nareszcie przestano mi dokuczać wezwaniami. Więc gorliwie poświęciłam się pracy w szkole. Uczyłam nadal według starego programu. Praca społeczna przeszła w inne ręce i to bez żadnej konsultacji ze mną. Przyjęły ją nowe, powiatowe władze kulturalno oświatowe, uzależnione od czynników politycznych. W programie mieli: 1) Walkę z religią. 2) Walkę z analfabetyzmem. 3) Poznanie kultury Radzieckiej. 4) Dział rozrywek: spektakle, zebrania, mityngi, zabawy taneczne i.t.p.

Z Braśławia przyjeżdżali instruktorzy wojskowi i cywilni. Wśród nich wyróżniała się Sonia, dziewczyna dwudziestokilkuletnia, bez odpowiedniego wykształcenia, ale obdarzona zaufaniem władz politycznych. Jak się okazało, również oficerowie liczyli się z jej poleceniami, a często kaprysami. Początkowo ubrana prawie nędznie po dłuższym pobycie nawet, jak się okaże, strojnie. Podobno zadbały o nią Żydówki z Braśławia.

Do grupy instruktorów Sowieckich dołączył a może stanął na jej czele miejscowy felczer Trambicki, który również za polskich czasów oprócz niesienia pomocy lekarskiej, włączał się chętnie do pracy społecznej. Był starym kawalerem. Wydawało się nam, że jest lojalnym obywatelem polskim



Nowi siewcy kultury i nauki korzystali ze szkolnej świetlicy, z klas szkolnych i z sali w "Domu Ludowym". Jako pierwsze oświatowe wystąpienie odbyło się zebranie w sprawie religii. Zabrał głos jakiś wojskowy polityk. Twierdził, że doświadczenia naukowe zaprzeczają istnieniu Boga. Żadnego Chrystusa, ani ukrzyżowania nie było, są to

wszystko wymysły księży. Trudno mi przekazać i odtworzyć jego przemówienie. Pamiętam, że na zakończenie zdjął krzyż ze ściany, położył na stole, ale go nie zniewał. Co podobno miało miejsce w Jodach. Zarówno dzieci jak i nauczyciele nie powinni chodzić do kościoła.

Praca nad zwalczaniem analfabetyzmu się nie udała, bo wśród młodzieży i ludzi w wieku średnim analfabetów nie było. Starych ludzi nie udało się ściągnąć. Zapamiętałam taką ciekawostkę z lekcji języka rosyjskiego. Zebrała się młodzież w jednej z sal. Nie wszystkie ławki były zajęte. W jednej z nich siedziałam ja z pewnym oficerem. Przysłuchiwaliśmy się jak umundurowany instruktor prowadził lekcję dyktanda. Za temat obrał wychwalanie stosunków panujących w Związku Radzieckim. A więc jak to szczęśliwie ludzie tam żyją. Dobre zarobki, bogate zaopatrzenie i.t.d, wszystko było najlepsze. Mój sąsiad nie mógł znieść tego wychwalania i szepnął mi do ucha: Ależ to głupiec, papier wszystko wytrzyma (Durak! na cztosz? bumaga wsio tierpit).

Zapamiętałam również jedno z pierwszych wystąpień Trambickiego na mityngu w Domu Ludowym, gdy patrząc na mnie opluwał wszystko co było polskie. Beształ młodzież za to, że nie wykazywała radości ze zmian jakie nastąpiły, a kryła się po kątach, by nie brać udziału w proponowanych rozrywkach, krzyczał i ponaglał ze złością. Czemu się nie bawicie? Wybijcie sobie z głowy to co było! Pańskie polskie rządy już nigdy nie wrócą. Wiem dobrze, że nie wszystkim się to teraz podoba, ale inaczej już nigdy nie będzie i znowu kierował wzrok na mnie, Było mi bardzo przykro. Cóż miałam zrobić? Jak się zachować, gdy młodzież okazywała mi współczucie i przychyłność, pamiętając i wspominając przedwojenne spotkania, zabawy i rozrywki organizowane dla młodzieży przeze mnie i kolegę Łukasińskiego. Przychodzili do mnie wieczorem na górkę do szkoły, prosili, by nastawić radio, i posłuchać zagranicy. Nie miałam serca, by ich wyprosić. A przecież było to niebezpieczne. Prawdopodobnie ktoś doniósł, bo mi radio zabrali. Na moją prośbę młodzież przestała mnie odwiedzać. Wpadała do mnie dość często p.Teresa, przynosząc jakieś wieści ze świata. Rozważając je, szukałyśmy w nich jakiegoś pocieszenia.



Pewnej niedzieli instruktorka Sonia zorganizowała w Domu Ludowym zabawę taneczną. Zebrała się młodzież, wieśniacy i grupa wojskowych. Ze mną przyszła również p.Teresa. Na scenie teatralnej wystąpiła Sonia. Chciała rozweselić młodzież i zainteresować publiczność. Gadała głupstwa bez sensu. Jakiś żołnierz grał na harmonii różne taneczne melodie. Między innymi "Czastuszki", które podśpiewywała Sonia. Nagle kazała zagrać ruskiego: "Trepaka". Namyślała się kto ma zademonstrować. Chętnych nie było. Wreszcie wskazała na pewnego oficera. Ten zgorszony odmówił. Mimo to zmusiła go. Zatańczył kilka taktów i wyszedł. Publiczność była zgorszona postępowaniem Soni. Zrozumiałam, że ta dziewczyna ma poparcie politycznych władz Sowieckich i wykorzystuje je.

Od 1-go stycznia zamierzano wprowadzić do szkół nauczanie w języku białoruskim. Wszystkich nauczycieli obowiązywało ukończenie kursu, który będzie zorganizowany w Braślawiu w czasie ferii Świąt Bożego Narodzenia. Mnie i Mirusia czekały pierwsze święta bez ojca. Minęły już 3 miesiące jak nas opuścił, a wiadomości o sobie dotąd nie przysłał. Dobrze, że żona Zygryda wróciła z Braślawia, uważając, że razem ze swym pracownikiem Siwckim osiągnie z gospodarstwa większe dochody. Utrzymanie w Braślawiu 3 osób było kosztowne. Ucieszyłam się decyzją Marysi. Będziemy razem, w tych trudnych niepewnych czasach wspierać się wzajemnie.

Wigilię spędziliśmy z Mirusiem u Marysi. W pierwszy dzień Świąt były u mnie na obiedzie. Zastanawialiśmy się jak i gdzie spędzili je nasi mężowie. Nam również groziła wciąż niepewność jutra. W Braślawiu i okolicach Zamosza odbywały się aresztowania przeważnie mężczyzn. Słyszając o tym mówiłyśmy do siebie "Może dobrze, że naszych mężczyzn tu nie ma". Wieczorem po odejściu gości zajęłam się sprzątaniem. Nagle spostrzegłam, że coś złego dzieje się z moim synem, który szykował się do spania. Zasłabł, bełkotał, tracił przytomność, zeszywniał. Natychmiast posłałam dozorczynię szkolną po felczera, a sama tłukłam głową o ścianę wzywając Boga na pomoc a jednocześnie buntując się wołałam! Przecież nie możesz mi Boże zabrać jedyne go syna! Nie mogę zostać sama! Jakże kiedyś stanę przed Czesiem? Co mu powiem? To była największa rozpacz jaką w moim długim życiu przeżyłam. A on biedak leżał we drgawkach, jęczał i nie poznawał mnie. Trambicki przyszedł natychmiast. Gdy zbadał go, nie pozwolił mi rozpaczać. Podejrzewał, że to tylko robaki dokuczają mu tak silnie. Poszedł do domu przyniósł jakieś lekarstwo. Coś przy nim jeszcze robił czego dokładnie nie pamiętam. Wiem tylko, że Miruś zaczął

odzyskiwać przytomność i mnie poznawać. Trambicki odchodząc radził, żeby chorego chłopca umieścić w szpitalu pod obserwacją. Następnego dnia wyruszyliśmy do Brasławia. W szpitalu zajął się nim znajomy lekarz. Stwierdził, że to robaki spowodowały atak. Należy je spędzić i dziecko powróci do zdrowia. Pozostaliśmy w Brasławiu przez 2 tygodnie. Ja zamieszkałam u znajomych i uczęszczałam na kurs języka Białoruskiego, a Miruś przebywał w szpitalu, gdzie czuł się dobrze, powracając do zdrowia. Leżał wśród dorosłych mężczyzn, którzy go bardzo polubili, bo zabawiał ich śpiewaniem różnych piosenek. Miał wówczas 7 lat, ale już od 3 roku życia umiał ładnie śpiewać.



Na obowiązujący kurs języka białoruskiego przyjechali nauczyciele z całego powiatu. Wykorzystały to nowe władze. W jednej z sal budynku Starostwa nastąpiło spotkanie przedstawicieli polskiej oświaty z przybyłymi ze wschodu politycznymi piewcami kultury. Sala była pełna. Ze sceny przemawiało kolejno kilku politruków, a może ludzi z oświaty. Trudno powiedzieć, bo się nie przedstawiali nam, z tym że wszyscy przemawiali podobnie, a krytykując ordynarnymi słowami naszych przywódców, rząd, cały ustrój, posługiwali się kłamstwami, obrzucając błotem wszystko co było nam drogie... Stałam pod filarem, upokorzona, załamana, zgorziona. Omawiając stosunki panujące w powiecie, podkreślali, że ziemianie źle traktowali swoich pracowników, znęcali się i wyzyskiwali. Największe kłamstwo, a właściwie oszczerstwo dotyczyło księcia Mirskiego. Oskarżali go, że dopuścił się okrucieństwa wobec mamki wynajętej do karmienia syna. Kazał zabić dziecko mamki, żeby miała więcej pokarmu dla książęcego jedynaka. Ogólnie wiedziano, że ojciec syna rozpieszczał, gdy po 7 dorodnych córkach zjawił się nareszcie tak długo oczekiwany męski potomek. Wszyscy wysłuchiwalśmy tych wymyślonych bredni, lecz nikt nie zabrał głosu, nie zaprzeczył. Zachowaliśmy się jak stado baranów. Niemieściło mi się w głowie, że można tak ludzi zniewolić. Tak, ale wówczas czułam się jak "gardaja polka" nie wiedziałam na costać Enkawudzistów spod reżimu Stalina; zbrodnie Katynia, Kozielska i inne miały dopiero nastąpić i być wyjawione.. Wysłuchiwanie różnych obelg trwało jeszcze długo. Nie sposób po tylu latach wymienić wszystkie. Pamiętam, że na zakończenie zabrał głos zastępca inspektora p.Marczewski.



Oznajmił nam, że nauczanie w szkołach będzie odbywało się w języku białoruskim. Nastąpi zmaiana programów i podręczników. Na zakończenie tak ważnego spotkania odśpiewano Międzynarodówkę i mogliśmy się rozejść. W sprawach osobistych wstąpiłam do Inspekteratu, który znajdował się w tym samym gmachu. Awansowano mnie na kierowniczkę szkoły. Przydzielono mi do współpracy 20 letniego młodzieńca. Był synem prawosławnego duchownego, czyli "Swiaszczennnika". Posługiwał się dobrze językiem białoruskim, ale nie posiadał zawodowego wykształcenia. Zamieszkał we wsi u jednego z gospodarzy. Nowo powstała komórka Sowiecko-Białoruskich patriotów miała teraz swojego człowieka...

W inspektoracie zastałam Sonię, tę która w Zamoszu prowadziła dział kultury i rozrywki dla młodzieży. Inspektor uskarżał się przede mną, że brak mu kandydata do nauczania fizyki na kursie dla dorastającej młodzieży. Na co ona z nonszalancją powiedziała: chętnie się podejmę! Inspektor spojrział na nią ze zdziwieniem. Gdy wyszła parsknął śmiechem i powiedział do mnie: "Wot dura! Wied ona nikakogo obrazowania nie imiejet". Ale idiotka, przecież ona nie ma żadnego wykształcenia". Jednym słowem Sonia okazywała się nie zastąpiona. Miała silne poparcie, wszystko było jej wolno. Po wyjściu z Inspektoratu skierowałam się do szpitala. Nagle, przed gmachem Starsotwa zobaczyłam dość długą kolejkę kobiet, a wśród nich p.Janinę Wysłouchową. Zatrwożyłam się zorientowana: "Boże drogi, więc pan Bernard jest aresztowany! Nie byłam przez nią zauważona. Miałam zamiar do niej podejść ale zawahałam się, nie ze strachu przed spotkaniem się z napiętnowaną żoną, która, jak i reszta kobiet czekała na spotkanie z więźniem. Wówczas tak jeszcze boleśnie odczuwałam krzywdę jaka mnie przed ich domem spotkała, że poszłam dalej nie zatrzymując się, mimo, że byłam głęboko wstrząśnięta nieszczęściem jakie ich spotkało .

(Porównyując te dwa wydarzenia w październiku w Opsie i to w styczniu przed domem Starostwa, to pokazują one 2 krzywdy nie zawinione... Ale ja pisząc te słowa czuję się winna; bo ja do dziś żyję - a on z Sowieckich Łagrów nie wrócił). Ponieważ we wrześniu 1939 r. zabrano i wywieziono z naszej fermy 30 sztuk pięknych lisów srebrzystych, obiecując zwrot kosztów, udałam się do przewodniczącego Gor.Isp.Komitietu, by dowiedzieć się, kiedy otrzymam zapłatę? Otrzymałam odpowiedź odmowną z wyjaśnieniem: "Wasz muž kułak!" Podziękowałam i wyszłam. Taka sprawiedliwość zapanowała na zagarniętym terytorium. Jedyną radością jaka mnie w Brasławiu spotkała był powrót do zdrowia mojego kochanego Mirusia. Zabrałam go ze szpitala i pojechaliśmy do Zamosza.



W szkole czekała mnie nowa organizacja pracy, według nowego systemu nauczania. Uważałam że we dwoje z nowym kolegą łatwiej ruszymy z miejsca. Wciąż jeszcze nauczaliśmy w języku polskim, czekając na nowe podręczniki. Nowe władze Sowieckie interesowały się na razie bardziej sprawami politycznymi, oświatę zostawiając na później.

Raptem około 27 stycznia zjawił się w szkole oficer N.K.W.D. Zaprosił mnie do kancelarii na rozmowę. Stawiał mi szereg pytań dotyczących miejscowej ludności. N.p czy wieś zadowolona z przybycia nowej władzy? Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że raczej nie. Spytał dlaczego? Unikając polityki motywowałam tym, że nagle zabrakło nowego zaopatrzenia, gdy stare znalazło się rękach przybyszów. Wogóle stawiał pytania banalne i głupie, a moje odpowiedzi były wykrętne. Po pewnym czasie zaproponował mi współpracę, która miała polegać na obserwacji i donoszeniu im, komu się tutaj nie podoba. Zrobiło mi się gorąco, odmówiłam, tłumacząc się brakiem czasu, gdyż czeka mnie organizacja nauki według nowych wymagań, wychowanie dziecka, praca w domu. On to wszystko przyjmował ze zrozumieniem. Więc dadzą mi do szkoły jeszcze jedną siłę pomocniczą, bym miała więcej czasu dla wykonywania zadań, które on mi proponuje. Odmówiłam! Dał mi wówczas papier do podpisania obietnicy, że nikt się nie dowie o naszej rozmowie. Oprócz tego zostawił mi 2 tygodniowy termin do namysłu i z odpowiedzią mam stawić się osobiście w komendanturze N.K.W.D. w Brasławiu. Myślałam, że oszaleję! Tyle udręki przeszłam od czasu ich wkroczenia, jeszcze tego mi brakowało! Chodziłam nieprzytomna. Bałam się zwierzyć komukolwiek, ani poradzić. O Boże, czas uciekał.. Z czym stanę za 2 tygodnie w Brasławiu? Teraz po odmowie nie mógł mnie z miejsca zaresztować. Ale gdy zjawię się u nich z odmową, to mnie już nie wypuszczą. A co stanie się z Mirusiem? Modliłam się o jakieś wybawienie, żebym ciężko zachorowała, a najlepiej umarła. Żyłam w straszliwym napięciu. Przecież nie mogę przyjąć tej wstrętnej propozycji. Wyparli by się mnie zmarli przodkowie, rodzice, mąż, krewni... Nikomu się nie zwierzyłam, męczyłam się we dnie i w nocie, ale powdświadomie żyłam z nadzieją, że coś się wydarzy i nie będę musiała się u nich stawić?...

Tymczasem w szkole i na wsi życie toczyło się dalej. Któregoś dnia wezwano ludzi z Zamosza i okolic do Domu Ludowego na jakieś zebranie. Oznajmiono, że w Brasławiu na zjeździe mają być rozstrzygnięte losy

Białorusinów zamieszkujących tereny należące ostatnio do Polski. Należy więc wybrać delegatów, którzy wypowiedzą się przy głosowaniu czy chcą by przyłączono te ziemie do Związku Radzieckiego. Między proponowanymi kandydatami odezwały się głosy: prosimy zapisać naszą nauczycielkę! Ale polityk odpowiedział: nauczycielka w tej sprawie nie może głosować! Po tym zebraniu upłynęło kilka dni bez szczególnych wydarzeń. Ale w okolicy odbywały się podobno aresztowania mężczyzn. Ogarniał mnie niepokój. Wciąż bałam się, by nie rozłączyli mnie z synem. W ustawicznym strachu jakże ciężko było pracować. Pewnego dnia na początku lutego, mój młody kolega odezwał się tajemniczo: Pani nie wie, że w Zamoszu szykują się wielkie wydarzenia... ale nic więcej nie chciał wyjawiać. Dochodziły również słuchy, niejasne pogwarki, że przez Zamosze będą wywozić do Rosji więźniów z Braśławia i że w szkole mają odpoczywać. Znałam kilku mężczyzn więzionych w piwnicach gmachu Starostawa. Łudziłam się, że gdy będzie postój potrafię się z nimi spotkać, udzielić jakiejś pomocy, lub odebrać (jakieś) wiadomości dla rodziny. Po kilku dniach pamiętam, że to był piątek 9-go lutego przyszedł do szkoły Michał Dworzecki i prosił, by dozorczyńni przygotowała większą ilość wody na herbatę, gdyż wieczorem zatrzyma się w szkole oddział żołnierzy na nocleg. Rano przed rozpoczęciem lekcji odjadą. Dałam polecenie dozorczyńni, by nie zamykała szkoły i przygotowała wodę. Zbliżał się wieczór bardzo mroźny. Usłyszałam jakiś ruch na dole. Chciałam sprawdzić co się tam dzieje. Wychodząc od siebie na podwórko spotkałam sowieckiego oficera. Był komendantem oddziału Wojska, tego który miał nocować w szkole. Rozlokował już żołnierzy i spytał czy może przyjść do mnie na herbatę i pogawędkę. Nie wypadało odmówić. Przyniósł ze sobą konserwy i herbatę do zaparzenia. Ja wyjęłam pieczywo i jakąś wędlinę. W rozmowie okazał się człowiekiem kulturalnym i ciekawym. Miał lat około 40-stu, dość wysoki, przystojny. Poruszaliśmy różne tematy. Pytał jak mi się układa życie w nowych warunkach. Pytał o męża, czy moje małżeństwo uważałam za udane i szczęśliwe. On niestety rozszedł się z żoną, bo nie była mu wierna. Trudno mi dzisiaj, po tylu latach powtórzyć i naświetlić treść rozmowy. W każdy bądź razie dobrze nam się gawędziło bo spotkanie trwało kilka godzin. Odchodząc podziękował za gościnę bardzo uprzejmie, twierdząc, że odniósł prawdziwą satysfakcję z mile spędzonego wieczoru. Okazał się bardziej inteligentny niż nowo przysłany z Rosji inspektor szkolny w Braśławiu

## VI. Sobota 10-tego lutego 1940. Aresztownie i zsyłka.

Rano nie budząc Mirusia chciałam zejść na dół i zobaczyć co się dzieje w szkole, czy wojsko odjechało, czy i kiedy będzie można rozpocząć lekcje. W drzwiach stało 2 mężczyzn: żołnierz z karabinem i wieśniak w roli świadka. Żołnierz zaraz na wstępie powiedział, że ma nakaz przeprowadzenia rewizji. Dokonał jej bardzo pobieżnie. Następnie podał mi papier do odczytania i przyjęcia do wiadomości. Dowiedziałam się mianowicie, że Ustawą Wierchownowo Sowietu mam być przeniesiona do innej gubernii. Nie było wymienione do jakiej. Sądziałam, że może gdzieś bliżej Wilna, albo Białego Stoku. Spytałam tylko czy z dzieckiem? Odpowiedział oczywiście. To bardzo poprawiło moje samopoczucie. W głowie mi zaświtało, że w ten sposób zostanę wybawiona od obowiązku spotkania z N.K.W.D. w Braślawiu, którego termin wypadał za 2 dni, czyli w poniedziałek.

Zabrałam się więc do pakowania najważniejszych rzeczy. Żołnierz ponaglał. Miruś ubierał się wystraszony... Oboje byliśmy bez śniadania. Nie wiedziałam od czego zacząć. Wolno było wziąć ze sobą 100 kg bagażu. Wyjęłam z szuflady fotografie, listy z okresu narzeczeństwa i inne jakieś najważniejsze dokumenty. Trzymam te cenne pamiątki, zastanawiam się płacząc. Żołnierz się wzruszył i odezwał: "Bieri wsio, nie płacz!" Mam być gotowa najwyżej za pół godziny. Nie rozumiałam dlaczego taki pośpiech? Żołnierz ze świadkiem wyszli. Nie przeczuwałam dokąd mnie wywiozą, ale pod jakimś wewnętrznym nakazem chwyciłam rodzinną pamiątkę, piękny drewniany krzyż wykonany w 1904 r. przez zmarłego brata męża Stefana. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, którym błogosławiono mnie i męża do ślubu. Dalej pościel, bieliznę, ubrania i wszystko co mi się wydawało najważniejsze, a zostawało tyle cennych drobiazgów. Jedyna pocieszającą myśl towarzyszyła mi w tej wewnętrznej rozterce, że będę z synem. Niech się dzieje co chce byle nas nie rozłączano. Teraz trzeba było zabrać żywność, bo robiłam zapasy, gdy sklepy coraz bardziej zaczynały świecić pustkami. Raptem otworzyły się drzwi i wszedł jakiś obcy cywil w średnim wieku (pewnie z tajnej policji). Rozglądał się nic nie mówiąc i pomagał pakować, co cenniejsze i bardziej potrzebne. Okazywał wielką troskliwość mówiąc: ubieraj się jak najcieplej, bo mróz około 40 stopni. Widząc nocne

naczynie kazał je brać. Poszedł do kuchni, a tam a szafliki była peklowana szynka. Zapakował wyjmując z sosu. Gromadził wiele innych rzeczy, o których ja bym nie pomyślała. A jak mi się w przyszłości przydały! Mirusiek był już ubrany. Nie byłam do zimy odpowiednio przygotowana. Miałam przecież w ostatnim okresie tyle kłopotów. Mieszkając obecnie na miejscu pracy, licząc, że zima szybko zleci, nie zaopatrzyłam się w ciepłe obuwie. A on szukał czegoś najbardziej odpowiedniego. Znalazł wreszcie duże miękkie, męskie filce, ale nie było do nich kaloszy. Schwycił skurzone męskie sandały, na paski wsunął w nie filce, kazał mi usiąść na stołku, a sam klęcząc okręcał mi nogi gazetami i dopiero je nałożyłam. Czyż nie wyjątkowy człowiek? Doceniłam jego wysiłki prosząc Boga, żeby go wynagrodził za okazaną mi bezinteresowną pomoc.

Wyglądałam niezdarnie i śmiesznie, ale byłam jako tako zabezpieczona od mrozu, który nam przez całą długą drogę miał towarzyszyć. Kiedy uważaliśmy że wszystko gotowe zeszlśmy na dół do szkoły i poraziło mnie nieoczekiwane widowisko: wśród mnóstwa bagaży siedzieli i oczekiwali mego przybycia: moja bratowa żona Zygfyda z córkami. Nadleśniczy Niemczynowicz z żoną, synem i córką, leśniczy Mołodecki z żoną, córką i teściową, leśniczy Bodzioch z żoną. Staruszka Orłowska-Osipowska (chory mąż został sam w domu), dalej osadnicy: Szaniawscy, Radomimowie-Dusiaccy z dziećmi i starą matką Łabuńską, Jankowscy. Poza tym przedstawiciele służby leśnej, gajowi z rodzinami. Nie mogę wszystkich wyliczyć nie znając ich nazwisk. Wśród nich krzątał się mój wieczorny gość, grzeczny, uprzejmy, kulturalny, komandir. Spojrzał na mnie jakby smutnym przerażonym wzrokiem. Ja odwróciłam się z pogardą, ale do dziś nie wiem czy słusznie. On był tylko naczelnikiem konwoju. Spis zesłańców był w zasięgu Służby Bezpieczeństwa. Do tego I-szego transportu przeznaczono Służbę Leśną i osadników. Nauczycieli nie wywożono. Mnie dołączono jako żonę osadnika. Gdybym proponowaną współpracę przyjęła, pozostawiono by mnie, być może, do jednego z dalszych transportów. Rozumując dalej myślę, że gdyby mój wieczorny gość wiedział, że jestem przeznaczona na zesłanie nie wypadało by mu przychodzić na pogawędkę do "skazańca". Zastanawiałam się dalej, że zgromadzeni w szkole zesłańcy mieszkali dość daleko od Zamosza, więc aresztowano ich niespodziewanie w nocy. Okazało się, że czekano tylko na mnie, bo zaraz po moim przybyciu ruszyliśmy w drogę. Przed szkołą stał sznur prostych jednokonnych sań. Żołnierze pomagali ładować bagaże. Ulokowana w saniach z Mirusiem, okręcałam go w kołdrę, bo mróz był silny, a droga zapewne daleka.

Obejrzałam się na szkołę, w której pracowałam 12 lat, a ostatnio miała być moim bezpiecznym schronieniem. Niestety nie mogła mi go zapewnić. Zostawiłam przytulnie urządzone mieszkanko. Część mebli przywiozłam do Zamosza z Błonia, po wyjściu za mąż. Tak więc mój młody kolega obejmie po mnie gotową siedzibę. Opuszczałam te słynne z wielkiego uroku okolice, które tak bardzo pokochałam. Tu minęły mi najpiękniejsze lata młodości. Na cmentarzu zostawiłam kości córeczki, synka i teścia. Groby ich będą zarastały chwastami, nikt ich odwiedzać nie będzie. Jakże ciężko cierpiało moje serce!... Czy wrócę tu jeszcze kiedyś? Konwój tym czasem zbliżał się do kościoła. Stała tu gromada wieśniaków i duża grupa dzieci. Dorośli przyszli być może z ciekawości, Dzieci natomiast do szkoły na lekcje, przecież nie wiedziały, że lekcje się nie odbędą... Kiedy nadjechały moje sanki, wszyscy zawołali, że chcą się pożegnać. Nie pozwolono mi na zatrzymanie się. Na rozstajnych drogach skręciliśmy w prawo, a więc nie na Braśław, ale gdzieś na wschód. Mieliśmy Dowiaty, Rafałowo i dalsze wsie mi nieznane. Z tyłu każdego sanek stał "bojec" z karabinem t.zw. tielo-hranitel. Tylko, że jego zadaniem nie była opieka nad nami, ale dozór, byśmy nie uciekali. Do stacji kolejowej (zdaje się Pohostu) dojechaliśmy późnym wieczorem, zmarznięci, zmęczeni, głodni. Czekwały na nas wagony towarowe. W nich po obu stronach drzwi, dwupoziomowe prycze. Nikt wagonów ani miejsc nie wyznaczał. Zaczęli się cisnąć do nich co silniejsi, żeby się lepiej ulokować. Nie pamiętam dlaczego, ale do naszego wagonu wtargnęły przeważnie rodziny gajowych i jedna żydowska rodzina Lejbki, którą zabrano gdyż jego praca była związana z handlem drzewem budulcowym. Wspominam go, bo on tylko jeden w wagonie opiekował się nami, to znaczy Marysią z córkami, babcią Osipowską ze mną i Mirusem. Dla nas i dla babci zabrakło miejsca na pryczach. Ułożyliśmy więc nasze bagaże na podłodze. Na nich 2 materace z włosia. Powstało dość szerokie miejsce do spania i przesiadywania dla babci, dzieci i dla nas. Czynności te można było dokonywać na zmianę. Było nas bowiem 6 osób. Dla Lejbki z rodziną zostały 2 ławy, na których często i zajmowaliśmy miejsce. W wagonie był żelazny piecyk zwany (ciepłuszka). Na nim gotowało się wodę na herbatę, lub jakąś strawę. W Królewsczyźnie, stacji granicznej, transport się powiększył. Dowieziono jeszcze wiele rodzin z pobliskich okolic. Dołożono oczywiście wiele wagonów. Cały zestaw liczył z pewnością kilkadziesiąt. Nigdy nie udało mi się ich policzyć.

## VII. Pożegnanie z Krajem.

Gdy przekraczaliśmy granicę, powstał ogólny lament połączony z modlitwami. Ciężko ten moment przeżywaliśmy. Opuszczaliśmy kraj rodzinny nie wiedząc co nas czeka i czy kiedykolwiek wrócimy. Nawet obyczajem dawnych zesłańców nie mogliśmy wziąć ze sobą garstki ziemi. Zmarzniętej nie można było wydobyć spod śniegu. Przy tym drzwi wagonów były przez konwojentów zawsze zaryglowane. Okienka małe umieszczone wysoko i zakratowane. Oglądanie krajobrazu było utrudnione. Zresztą nie był ciekawy. Ośnieżone pola. Wioski odległe od torów kolejowych i również od siebie. Nawet gwizd parowozów, czy pociągów był jakiś przeraźliwy i obcy. Chociaż zima była sroga nie marzliśmy w wagonach, węgla starczało. Gorzej było z zaopatrzeniem w wodę. Wystarczało jej tylko na herbatę. O myciu ciała trudno było marzyć. Czasami na postoju mężczyźni wybiegali z wiadrami po wodę. Bywało że za jakąś stacją konwojenci otwierali wagony, pozwalali wszystkim wychodzić, by załatwić poważniejsze fizjologiczne potrzeby pod wagonami, na torach kolejowych, poganiając jednocześnie: skarej! skarej! prędzej! Czułam się nieszczęśliwa i bezradna, bo nie umiałam tej czynności dokonywać w towarzystwie i to w dodatku mieszanym i w pośpiechu. Dobrze, że dla załatwiania tych spraw były w wagonach otwory w podłodze, osłonięte kotarą... Czasami na większych stacjach i dłuższych postojach np. Smoleńsku, czy Wiaźmie dostawaliśmy gorącą strawę, jakiś krupnik, lub barszcz jarzynowy zwany po rosyjsku (szezy). Przyjmowaliśmy te posiłki z radością. Czasem dawano chleb. Poza tym mieliśmy jeszcze żywność zabraną z domu. Pamiętam, jak na stacji w Wiaźmie udało mi się wyjść do sali dworcowej. Na bufecie w gablotkach było kilka kanapek z wędliną. Chciałam kupić, ale bufetowa powiedziała: "oni nie sprzedażnyje" (one są nie do sprzedawania). Pamiętam jak w stacji w Kałudze, gdy wyszłam z wagonu przybliżyła się do nas kobieta oczyszczająca tory kolejowe i pocieszała słowami: Boże mój! Kuda oni was wiezute? Nawierno w Dalnie Wostocznyje Łagiera! Wy tam wsie pomriote"

Beznadziejne warunki sanitarne, szybko dały rezultaty. Doszło do tego, że ludzie bez żenady stawali przy piecyku i wyłowione robactwo przypiekali na blasze, lub wrzucali do ognia. Za Penzą tory wyraźnie skręcały na północ. Mijaliśmy kolejno Kazań, Sarapuł, Krasnfimsk i inne mniejsze miejscowości. Na jednym postoju jakiś robotnik podszedł do mnie

i biadolił: wyrzucą was gdzieś w lesie lub na polu i zostawią a tu zima taka sroga, jakże wy zdołacie przeżyć?

Zdawało się nam, że ta podróż trwa bez końca. Przestrogi Rosjan pogrążyły nas w ponury nastrój. Nie wiedzieliśmy przecież dokąd nas wiozą. Przejechaliśmy już całą Europejską część Rosji. Ukazały się łańcuchy górskie Uralu, a w nich potężne miasto Swiedłowsk. Tu postój był dłuższy, ale nas nie wyładowano. Ruszyliśmy dalej na wschód. Znaleźliśmy się w Azji. Teraz już zdawaliśmy sobie sprawę, że wiozą nas na Syberię. Gdzieś około połowy marca dojechaliśmy do Tiumienia Omskiej Guberni (Obłasti). Staliśmy dość długo. Było zimno, śnieg prószył. Razem z naszym opróżniano szereg wagonów. Znaleźliśmy się na peronie. Reszta wagonów z naszego transportu wyruszyła dalej na wschód w kierunku Omska. Jak się wkrótce okazało nie wysiedli w Tiumieniu razem z nami Szaniawscy i Rudominowie z Janowa. O ich losach nigdy się nie dowiedziałam. Ze stacji w Tiumieniu dowieziono nas ciężarówkami do jakiegoś Klubu. Wchodząc do 2 sal przeznaczonych dla nas nanieśliśmy masę śniegu, bo po bagaż niektórzy wracali kilkakrotnie. Z naniesionego śniegu utworzyło się błoto. Na taką podłogę kładliśmy swoje mienie. Brakowało miejsc by się poruszać. Zmęczeni, bez posiłku zasnęliśmy na swych bagażach bez rozbierania się. Co to był za wypoczynek? Skoro świt powstał ruch w poszukiwaniu ubikacji. Na zapleczu klubu znaleźliśmy kilka ustępów dawno nie czyszczonych. Zamarznęte odchody tworzyły kopce metrowej wysokości. Trzymano nas w klubie cały dzień, zastanawialiśmy się dokąd nas powiozą. Otrzymaliśmy chleb i kąpiatok do picia. Wieczorem nadeszły ciężarówki kryte brezentem. Czyż nie mogli zorganizować wywózki w dzień. Chodziło zapewne o to, byśmy nie zapamiętali drogi i okolicy. Do samochodów ładowano nas i zabrudzone bagaże upychając ile się zmieści. Do Pokrowska dojechaliśmy dopiero o północy, Osiedle to było odległe od Tiumienia o 90 km. Znane z historii Rosji. Tu urodził się, żył i działał za czasów cara Mikołaja II słynny uzdrowiciel i polityczny szarlatan Rasputin. Zamordowany w 1916 r. przez księcia Jusupowa.





## VIII. Sielo Pokrowskoje Posielok "Bojaryk". Niżnie Gawdinskij Rajon, Tajga.

W Pokrowsku nocowaliśmy w budynku Gminy słoczeni na swych tobołkach. Rano dostaliśmy kipiatok z chlebem i ruszyliśmy w drogę przez Syberyjskie lasy. Podstawiono dla nas długi szereg sań zaprzęzonych w nędzne wychudzone koniki. Rodzaj sań był nie spotykany w naszym kraju. Duże, dość głębokie wiklinowe kosze, osadzone na płozach, z deską służącą za siedzenie. Powoziliśmy sami. Tielochraniteli nie było. Moje sanie były ostatnie. Przedemną jechała Marysia z córkami. Za mną zamykali konwój 2-aj oficerowie N.K.W.D. Byli nimi dorodni mężczyźni ubrani w piękne granatowe kombinezony podbite kozuchem. Drogi przed nami właściwie nie było, tylko głęboka pokrywa śnieżna, od wielu dni nie przecierana. Mróz około 40°C. Posuwaliśmy się powoli. Oficerowie szli obok moich sań. Czoło pochodu z trudem torowało drogę. Słabe koniki nie chciały ciągnąć grzęznąc w śniegu. Nasi opiekunowie denerwowali się klnąc "po matuszkie". A ja im swobodnie przygadywałam: "Jak wam nie wstyd w waszym pięknym, bogatym kraju mieć takie nędzne szkapy? Gdybyście przyjechali do Polski my by was na rysakach pokatali" Jeden z nich odezwał się "Da, da ja wam koniecznie wieru i ponimaju wasze udiwienie. Wied eto koni kołhoznyje, kołhozniki swołoczi worujut owios, a koni gołodom dierzat! No niczewo nie bospokojeties. Niedaleko nachoditsia bogatyj kołchoz budiem łoszadiej mieniat! togda pojediem pobystreje. kołchoz bogatyj nakarmiat nas sliwoczkami (śmietanką). Tymczasem posuwaliśmy się z wielkim trudem, oficerowie szli pieszo i denerwowali się oczekując na zmianę koni. Nareszcie dotarliśmy do wioski położonej wśród wielkiej polany. Było już dobrze po południu. Oficer zarządził postój i wymianę koni. Z chałup wybiegły bose dzieci, które matka wezwała do domu. Czekałam co będzie dalej. Jeden z konwojentów podszedł do moich sanek i polecił bym z Marysią weszła do chaty. Rozglądając się po izbie zauważyłam, że było czysto, choć ubogo. Podłoga z desek bielutka, zwyczajem syberyjskim skrobana specjalnym nożem (strugana). Brak łóżek, pościel rozłożona na piecu, gdzie cieplej spać. Na prośbę oficera o śmietankę gospodyni odrzekła: śmietanki wam się zachciało, a moim dzieciom mleka nie wystarcza. Kontyngent mleka musimy oddać do

mleczarni, a nasze krowe syberyjskie nie są mleczne. Oficer pochodził zapewne z miasta nie orientował się widocznie w jakich warunkach żyją kołchoźnicy. Wyszedł niezadowolony nie próbując nawet tłumaczyć się przed nami.

Po wymianie koni na niewiele lepsze ruszyliśmy dalej ku swemu przeznaczeniu. Nie wiem dlaczego obaj oficerowie udali się na czoło konwoju. Moje sanki były znowu ostatnie. Teraz zostałam zupełnie sama. Posuwaliśmy się trochę szybciej. Na zachodzie pojawiła się zorza polarna, a ja trzymając lejce nuciłam pieśń skazańca, którą śpiewała nieraz moja babcia uczestniczka Powstania 1863 r.

*Szumny wiatr wionął po pustym stepie  
I śnieżną zamieć w obłoki wzbił  
A tuman biały rwie się i trzepie  
Jak z huraganu rześisty pył  
W kibitce widać postać młodzieńca  
Smutne lecz dumne spojrzenie słał,  
Na twarzy jego ślad rumieńca,  
Lecz i ten wkrótce już zginąć miał  
Wyjrzał z kibitki potrzęsnał głową  
Nie dbał, że wzbudzi w żandarmach gniew  
Oczy swe zwrócił w stronę rodową  
I taki smutny zanucił pieśń.  
Już ja nie ujrzę swojej rodziny  
Nie oica mego, ni matki mej,  
Ani też lubej mojej dziewczyny  
Nigdy, ach nigdy nie ujrzę jej*

Płacz dławił mi gardło, żal ścisnął serce, tuliłam się do Mirusia i wspominaliśmy razem ojca. On przecież nie wie o naszym wygnaniu. A my już jesteśmy w Syberyjskiej Tajdze. Czyż się kiedyś spotkamy, to chyba niemożliwe?!

Przede mną droga pełna wyboi, którą utworzyły sanie, przecierające drogę te jadące z przodu. Moje ostatnie sanie często wywracały się wpadając w dół. Musiałam wychodzić i dźwigając podnosić z wysiłkiem. Biedne nogi grzęzły w śniegu, który momentalnie na moich filcach zamarzał. Gdy wchodziłam do sań, śnieg topniał, filce stawały się mokre; przy następnym wyjściu z sań filce zamarzały i tak w kółko. Zrobiło się zupełnie ciemno.

Zorientowałam się, że z powodu marudzenia z podnoszeniem sań zostałam zupełnie sama. Nie było widać sanek Marysi. Pełna lęku zaczęłam krzyczeć z całych sił. Poganiałam konia, by dołączyć do konwoju. Czułam, że walonki przymarzają mi do pięt. Nigdy w życiu nogi mi tak nie zmarzły. Dopiero o północy dojechaliśmy do osiedla (posiołka) o nazwie Bojaryk. Położony był w sercu tajgi wśród mokradeł i bagien nad jeziorem o tej samej nazwie. Od Pokrowska dzieliło nas 40 km.

## IX. Co czeka nas w Bojarsku ?

Zorza polarna oświetlała długi drewniany barak gdyśmy do niego dotarli. Na jego progu stał siwiutki stary sybirak i gdy się do niego zbliżyłam, przywitał mnie słowami: Jak oni mogli was tu przywieść? Umrzecie w tych katorżnych warunkach. Zamęczą was komary i inne insekty.

W baraku było ciepło. Widocznie ten stary rybak nas oczekiwał. Ludzie spokojnie zajmowali miejsca na pryczach, które ciągnęły się wzdłuż ścian, po obu stronach baraku. Starsi i dzieci lokowali się na dolnych, młodszy na górnych. Prycze były rozdzielone ściankami. Więc często pomiędzy ściankami mieściły się osoby nie spokrewnione. Rolę odgrywała ilość miejsc. Środkiem baraku biegło szerokie przejście, na którym znajdowały się 2 piece opalane drzewem. Nam szczęśliwie przypadła szczytowa komnata, która miała 22 m<sup>2</sup> na 17 osób. Były w niej długie prycze, górana i dolna, oraz 2 małe również. Na górnej małej pryczy urządziła się Marysia z Elą i Ninką. Sadowska z córeczką 5-letnią na dolnej. Na dolnej drugiej pryczy znalazłam się ja, Miruś Babcia Osipowska i Kinaszowa z 2-ką dzieci, razem 6 osób. Na górnej długiej zamieszkiwała rodzina Chylińskich. Matka z synkiem i 2-ma córkami, brat męża Antoni lat 22 i siostra męża Frania lat 20, razem 6 osób. Mężowie Kinaszowej i Chylińskiej przebywali od 18 września na Łotwie w obozie dla internowanych, tak jak nasi mężowie. Te dwie rodziny były nam nie znane. Mieszkały w innych dzielnicach powiatu Brasławskiego. Przypadek zrządził, że los nas połączył tu na zesłaniu. Jechaliśmy w jednym transporcie, ale w innych wagonach. Teraz będziemy żyć w tak małym pomieszczeniu! Poza stołem i piecem były tylko przejścia do prycz na których się właściwie mieszkało leżąc lub siedząc z podwiniętymi lub opuszczonymi nogami. W każdym bądź razie byliśmy

zadowoleni, że ominął nas ogólny barak. Za zamkniętymi drzwiami czuliśmy się jak jedna rodzina.



Dano nam 2 dni na rozlokowanie się i urządzenie. Trzeciego dnia zwołano nas na ogólne zebranie. Przybyli 3 przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa i jeden cywil lat około 40, był bez lewej ręki. Właśnie on zabrał głos. Był prawdopodobnie przedstawicielem firmy Les.Prom.Torg. (Leśnego Przemysłu Handlowego) znajdującej się w Pokrowsku. Oznajmił nam, że będziemy pracownikami tej firmy. Zadaniem naszym będzie wyrabka lasu, spławianie wyciętych drzew rzeką. Budowanie dróg leśnych do wywózki lasu, przerabianie drewna na budulec, stawianie baraków lub domów itp. Dodał szczególnie mocno, że znajdujemy się pod opieką i kontrolą N.K.W.D., której budynek mieści się na terenie osiedla. Nie wolno nam bez przepustki oddalać się od obozu. Na zakończenie wyjaśnił nam kim my obecnie jesteśmy... Wzmocnił głos i powiedział: Wy nie myślcie sobie, że jesteście przesiedleńcami, wy jesteście zwykłymi zesłańcami. Dlatego zwracając się do nas nie możecie mówić (do nas) towarzyszu, ponieważ wy dla nas towarzyszami nie jesteście! To zastrzeżenie wypowiedziane po rosyjsku brzmiało bardziej upokarzająco, ale wiedziałam na pewno, że nigdy nie będzie godzien, bym go towarzyszem nazwała. Za dwa tygodnie byliśmy świadkami jego poniżenia. Został aresztowany za okradanie nas ze skromnych przydziałów, które przedsiębiorstwo L.P.T. przysyłało dla nas do sklepiku w Bojaryku. Wykupywał je i handlował nimi.



Na terenie naszego osiedla żyło kilka rodzin rosyjskich. W komendaturze przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa N.K.W.D. bez rodzin. Nasz komendant nosił nazwisko bliskie nam z historii, nazywał się Suworow. Dwaj pozostali, często się zmieniali, więc nazwiska ich nie były ważne, pełnili służbę pomocniczą przy komendancie. W kuchni i piekarni pracowały Rosjanki. Skromny sklepik spożywczo-tekstylny obsługiwał Rosjanin. Mieszkał z żoną i dziećmi. Jezioro dawało przedsiębiorstwu L.P.T. dodatkowe dochody z połowu ryb. Rybacy trudniący się rybołówstwem mieszkali tu od dawna z rodzinami. Wyznaczone kontyngenty odsyłali do bazy w Pokrowsku. Przez osiedle, w pobliżu

naszego baraku przepływała niezbyt szeroka rzeka Iska. Nie było na niej mostu. Do przeprawy służył prom.



Po skonsumowaniu zapasów przywiezionych z domu, odżywianie nasze było jednostronne. W stołówce podawano nam wciąż na okrągło zacieruchę z grubej żytniej mąki, kraszanej olejem. Gdy zaczęły się połowy ryb dostawialiśmy zupełną zwaną (ucha). Rybacy dorodną rybę dostarczali do Pokrowska, a do kuchni podrzucali czasem najgorszą, wybrakowaną płoć. Nigdy nie udało nam się zobaczyć jakiego rodzaju rybę zawierało jezioro. Połowy odbywały się daleko poza osiedlem. Okolice Bojaryku nie miały pól uprawnych. Zresztą tu zimy były bardzo długie i mroźne. Trzy miesięczna vegetacja była zbyt krótka do uprawy warzyw. O doworzeniu warzyw wogóle nie było mowy. Czekaliśmy na odżywianie bez mięsa, mleka, masła, owoców, kartofli i innych warzyw. Jak długo można się tak odżywiać. Suworow mógł dbać jedynie, by nam chleba nie brakowało. Mężczyźni pracujący w lesie otrzymywali po kilogramie. Członkowie rodziny po 0,5 kilograma. Byliśmy uprzywilejowani. W tym czasie w całej Rosji bez mała, pracownicy otrzymywali 300 lub 500 gr. a członkowie rodziny po 100 gr. W okolicznych kołchozach ludzie głodowali. Z oddalonego o 17 km Konczenburga, tatarskiej wioski, przychodzili do nas ukradkiem mężczyźni, by zamienić masło na chleb. Komendant nie pozwalał na takie transakcje i przeganiał ludzi. Trwała sroga zima. Do pracy w lesie nie angażowano jeszcze kobiet. Prowadzeniem gospodarstwa domowego zajmowała się Marysia. Wydatki były wspólne. Ja byłam silniejsza i zdrowsza postanowiłam zdobyć mleko, by wzbogacić i urozmaicić nasze posiłki. Ponieważ kucharka miała krowę umówiłam się z nią, że za wszelkie usługi i pranie, sprzątanie będzie mi płacić mlekiem. Dopóki nie zaczęłam pracować w lesie odwiedzałam kucharkę 2 razy w tygodniu, ale mleko otrzymywałam codziennie.



Rozmyślając często o beznadziejnej sytuacji rodzinnej, zarówno Marysi jak i mojej, która wytworzyła się dzięki opuszczeniu kraju i zsyłce, zdecydowałam się nawiązać kontakt z Zamoszem i Brasławiem, by zostawić

jakiś ślad po sobie. Miałam jakąś podświadomość, że Czesio będzie nas poszukiwał. Napisałam więc list do p. Teresy i do Inspektora Marczewskiego podając im dokładny adres naszego pobytu. Wątpiłam w rezultat i skuteczność, ale jednocześnie liczyłam na Bożą pomoc.



Jakże trudno było nam biednym wygnańcom oswoić się ze swoim położeniem. Stworzono nam warunki nie do przyjęcia, a jednak trzeba było w nich egzystować. Zaczęły się tworzyć pewne koła towarzyskie, łączące ludzi odpowiadających sobie pod względem intelektualnym. Wśród 500 osób 1/5 stanowiła inteligencja. Rodziny osadników były zróżnicowane. Część z nich byli zwykłymi rolnikami, pochodzącymi nawet z okolic Łowicza. Poza tym było wiele rodzin ze służby leśnej, których mężowie byli gajowymi. Kilka rodzin leśniczych i rodzina nadleśniczego Niemczynowicza. My w naszym pokoju, a wyrażając się ściślej w pomieszczeniu mieszkalnym, tworzyliśmy jedną grupę samowystarczalną towarzystwo. Poza tym znałam dobrze i lubiłam rodzinę Mołodeckich i Zalewskich. Ale najbardziej zaprzyjaźniliśmy się wzajemnie z rodziną nadleśniczego Niemczynowicza. Oboje małżonkowie, córka i syn okazywali wielką radość, gdy mając chwilę czasu wpadałam do nich. Marysia natomiast zaprzyjaźniona była z rodziną Grabowskich, którzy mieli 2 córki w wieku Eli i syna w wieku Mirusia. W tym czasie przychodził do nas na pogawędki komendant Suworow. Rozmawiało mu się dobrze z babcią Osipowską, która kończyła szkołę z wykładowym językiem rosyjskim, więc znała go świetnie. Ja również mówiłam nie najgorzej. Bez skrepowania mogłyśmy rozmawiać po polsku chętnie się przysłuchiwał. Zależało mu widocznie na tym by rozumieć mowę swych podopiecznych. Bywało prosił byśmy śpiewali przy nim swoje pieśni. Śpiewałyśmy chętnie by ulżyć swej tęsknocie. Przy "Góralu czy ci nie żal" nie mogłyśmy powstrzymać płaczu. A on nam przerwał tłumacząc: takich smutnych pieśni nie śpiewajcie. Wasza tęsknota za krajem jest daremna. Im prędzej pogodzicie się z losem jaki was spotkał, tym będzie dla was lepiej. Stopniowo warunki wasze się polepszą. Mamy zamiar pobudować wam domki dwurodzinne. Nasi ludzie wyjadą z Bojaryku. Przyjedzie nauczyciel, by uczyć dzieci, powstanie szkoła. W osiedlowym sklepiku w którym oprócz soli chleba, czasem mydła nie było nic, zjawilo się nagle gumowe obuwie dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Przygotowywano organizowanie pracy w lesie. Zaraz gdy śnieg stopnieje wyruszą nasze starsze dzieci do czyszczenia lasu. Od nas chodziły 3 dziewczynki: nasza Ninka, i 2 Chilińskie: Hanka i Renia, by zbierać gałęzie i składać je na kupy.

Była wielka radość i niespodzianka dla dzieci, gdy w sklepiku pojawiły się landrynki. Ponieważ dawno nie jadły słodyczy, a i cukier przywieziony z kraju dawno się skończył to 1/2 kg przydział landrynek wyznaczony dla dzieciaka topniał w ciągu 2 dni najwyżej. Obiecano w sklepiku, że cukierki będą przysyłać z Pokrowska co 2 tygodnie\*. Podziwiałam Mirusia, który potrafił rozdzielać sobie te cukierki tak, że starczały mu prawie do nowego przydziału. Wogóle Miruś, to było moje kochane, najdroższe i najlepsze dziecko. 6 marca skończył 8 lat. Nigdy nie sprawiał mi kłopotu. Okazywał mi wiele troskliwości i starał się pocieszać gdy tęskniłam za Czesiem, chociaż sam zazdrościł dzieciom, które będąc z ojcami miały w nich oparcie.



Po jakichś 2 tygodniach pobytu zaczęły pojawiać się pluskwy. Barak był pewno dawno nie zamieszkiwany, robactwo wyschło z braku pożywienia i podmarzło w okresie mrozów. Pod wpływem ciepła i zapachu ludzkich ciał zaczęły powracać do życia i wzięły się za robotę. Na razie było ich niewiele. Im dalej tym gorzej. Wychodziły ze ścian z pomiędzy belek. Och jakież te noce były męczące. Nie mogę sobie przypomnieć jak walka z nimi wyglądała. Zapamiętałam jedną noc czerwcową, że zgarniałam ręką pluskwy z pościeli Mirusia i wrzucałam do miednicy z wodą. Był to okres białych nocy, gdy było widno jak w dzień. Po bezkutecznych zmaganiach należało rano wyruszyć do pracy. Muszę zaznaczyć, że nie tylko pluskwy znęcały się nad nami. Z nastaniem ciepła nawiedziła Bojaryk plaga komarów. Z mokradeł i bagien otaczających osiedle od strony wschodniej, ciągnęły nieskończone roje. Nie da się nawet opisać jak wyglądała egzystencja nieszczęsnych wygnańców. W nocy gnębiły nas pluskwy, a w dzień komary. Walka z nimi polegała na odstraszeniu dymem. Zdobyliśmy od Rosjan suchy bydlęcy nawóz i napełnialiśmy metalowe misy. Zapalony nawóz wydzielał dym o ostrym żrącym zapachu od którego komary uciekały, ale

---

\* Oczywiście obietnicy nie dotrzymano.

wcale nie ginęły. Najpierw wносиło się dymiącą misę do pomieszczenia mieszkalnego, obnosiło się po wszystkich kątach i wykurzało nieproszone gości. Uciekały przez otwarte drzwi na dwór. Następnie stawiało się "dymokórkę" przed zamkniętymi drzwiami, żeby utrudniała komarom ponowne wtargnięcie do wnętrza przy otwieraniu drzwi. Te czynności powtarzało się kilkakrotnie w ciągu dnia. Mimo to bezczelne owady potrafiły się dostać do baraku. Kto nie żył w tajdze, ten nie potrafi zrozumieć sytuacji, w której się było od maja, aż do nastania mrozów, mniej więcej koniec września.



Bojaryk był stałą siedzibą zesłańczych rodzin. Na miejscu i w pobliżu nie było zatrudnienia dla mężczyzn. Do pracy na wyrąb lasu wyjeżdżali w poniedziałek do osiedli, w których rosły wysokopienne drzewa. Tam mieli zapewniony nocleg i wyżywienie. W każdą sobotę przyjeżdżali do Bojaryku na spotkanie z rodziną. Kobiety z małymi dziećmi, osoby stare lub słabego zdrowia nie miały obowiązku pracować. Marysia była wątła i mniej odporna ode mnie. Zajmowała się naszym skromnym gospodarstwem i opieką nad Mirkiem i Elą, młodszą o rok od niego. Piętnastoletnia Ninka i ja poszłyśmy do pracy w lesie, by zarobić trochę grosza. Ona cięła kloce metrowej długości, na szczapy, a ja robiłam z nich "drankę" czyli listewki służące do tynkowania belkowanych ścian. Opierałam szczapę o brzuch i naciskając nożem o 2 rączkach odcinałam listewki, starając się by były jednakowej grubości. Płacono od normy, która wynosiła 1500 sztuk. Nie pamiętam jakie były rezultaty mojej pracy, to znaczy czy udało mi się wykonać normę. W pracy przecież przeszkadzały komary. Broniliśmy się rozpalaniem ognisk. Nie było odpowiedniego ubrania. Byliśmy narażeni na bolesne ukłucia. Gorsze od komarów były moskity i meszki, po ukąszeniu których tworzyły się sino-czerwone obrzęki, trudne do leczenia. Często od ich jadu dostawało się podwyższoną temperaturę. Czasem odwiedzali nas przedstawiciele władzy z Pokrowska lub Jarkowa. Mieli na sobie odpowiednią odzież, a na głowach osiatkowane kapelusze, podobne do tych które noszą hodowcy pszczół.





Od 1 maja postanowiliśmy zorganizować nabożeństwa majowe na terenie dużego baraku. Do urzędzonego ołtarzyka dałam obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Babcia Osipowska dała dwa srebrne lichtarze, ktoś przyniósł świece. Zbierała się nas gromadka, przeważnie kobiety z dziećmi. Mężczyźni wszak przebywali gdzieś w osiedlach. Po litanii śpiewaliśmy pieśni Maryjne. Między innymi Serdeczna Matko Opiekunko ludzi. Ponieważ melodia tej pieśni jest identyczna jak Boże coś Polskę podstawialiśmy beztrósco na zakończenie słowa: "Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie! Krótka trwała radość ze wspólnej modlitwy. Szeptano, że byli wśród gajowych jednostki współpracujące z N.K.W.D. więc możliwe, że któryś doniósł komendantowi. Nasi opiekunowie nazywali nabożeństwa religijną propagandą i nie zezwolili na ich kontynuowanie. Jeszcze jedna porażka krzywdząca. Jakże będziemy żyć dalej bez kościoła, posług religijnych, cmentarza... W naszej komnatce za zamkniętymi drzwiami pozwalałyśmy sobie na cichą wspólną modlitwę.



Jakiż nadzwyczajny uśmiech losu spotkał mnie pewnego dnia, gdy po powrocie z pracy wręczyła mi Marysia list z kraju od p. Teresy Poklewskiej. Mało tego, bo w nim pismo mojego męża z jego łotewskim adresem. Czyż to nie cudowne wydarzenie? Pani Teresa była na tyle rozsądna i dobra, że jednocześnie wysłała Czesiowi moje Syberyjskie miejsce pobytu. Jakże cieszyliśmy się razem z dziećmi i Marysią, bo przecież i jej mąż tam przebywał. Co za szczęście! A więc będziemy mogli korespondować ze sobą. Natychmiast napisałam pocieszając go, że jesteśmy zdrowi, żyjemy w znośnych warunkach, że tęsknimy oboje z Mirusem, liczymy na Bożą pomoc mając nadzieję, że pomoże nam się spotkać.

Należało zanieść list na pocztę do Niżnej-Tawdy, odległej o 12 km. Pierwszy raz w życiu spotkała mnie taka trudna przeprawa. Szło się przez las i moczary. Nie było bitej drogi tylko szlak połączonych bierwion, usuwających się spod nóg idącego. Z tych mokradeł wyrastały karłowate iglaste drzewka okolone przy korzeniach dziką trawą i mchem. W miejscach gdzie chodnik się urywał należało przeskakwać z jednego drzewka, do drugiego uważając, by nie wpaść w grzęzawisko pokryte rdzawą ciecżą. Właśnie to z tych głębokich mokradeł ciągnęły do naszych baraków i

domków roje komarów. A teraz towarzyszyły mi cały czas w drodze szeroką gęstą smugą.



Nie wiem dlaczego oddalono z piekarni i kuchni Rosjanki, by na ich miejscach zatrudnić kobiety z naszego otoczenia. W tym celu przyszedł do naszego mieszkania Suworow z zapytaniem, czy któraś z nas mogłaby się podjąć pracy w piekarni? Zgłosiła się Frania Chylińska i ja. Podejmując tę decyzję miałam na uwadze, że będę bliżej domu, bliżej dziecka, pod dachem, w cieple. Nie zdawałam sobie sprawy jak ciężka to będzie praca mimo korzyści jakie przynosiła. Ale to okaże się w przyszłości. Na razie cała rodzinka była zadowolona, że uwolnię się od chodzenia do lasu. Pracę w kuchni objęła p.leśniczyna Mołodecka. W kraju uchodziła za damę I klasy, otoczona męskim towarzystwem prowadziła dom otwarty. Powodziło im się dobrze. Razem z dorastającą córką podbijała męskie serca. Pamiętam jak gorąco adorował ją mój kolega ze szkoły w Zamoszu p.Eugeniusz Łukasiński. Dziwiłam się dlaczego nie Stenia, a właśnie matka oczarowała młodzieńca? Dodać muszę, że p.leśniczy mąż i ojciec również lubił i otaczał się gronem kobiet. Dobrze tańczył, umiał ciekawie zabawiać. A jak wyglądało ich życie w Bojaryku? Ale czyż tylko ich? Życie całej inteligencji, która się w tych nie oczekiwanych warunkach znalazła. Przypomniałam sobie właśnie taki obrazek: Na przeciw baraku grupa zaniedbanych nie ogolonych mężczyzn, kobiet byle jak odzianych. Zgromadzeni przy ognisku z patelniami, garnkami czekający swej kolejki, by przyrządzić jakąś skromną potrawę. Tuż za ogniskiem płynie rzeka Iska. Za rzeką jezioro wśród łąk na tle lasu. W tej scenerii są też oboje Mołodeccy i ja w pewnej odległości. Patrzę na tę gromadę i myślę: Co to za ludzie? Skąd się tu wzięli? Kim ja właściwie jestem? To ktoś inny. Tamta ma miejsce w kraju. Stoję i dziwię się dalej... bo oto ten sam Mołodecki, który na zabawach w Zamoszu porywał mnie wielokrotnie do tańca, a w gościnie u wspólnych znajomych adorował z uporem, dziś zaledwie raczy mnie zauważać. Jakże warunki zmieniają ludzi! To odmienne życie, w którym nie mogłam odnaleźć siebie, spełniało dla mnie jedno dobro - oddalało, tłumilo rozpacz po stracie Zbyszka w lutym 1939 roku. Przecież ta tragedia była wprost nie do zniesienia i pogodzenia się? Wstrząsy moralne towarzyszące mi od 1 września 1939 roku, wybuch wojny, rozłąka z mężem,

prześladowania, wreszcie deportacja sprawiły że stałam się otepiała. Przyświecał w tym wszystkim jeden cel: przetrwać za wszelką cenę, troska o zdrowie syna i córek Zygryda. Bratowa Marysia dzielnie mi w tym pomagała. Także piętnastoletnia Ninka. Z Marysią zżyłyśmy się jak siostry i pokochały wzajemnie. Wiele jej zawdzięczamy oboje z Mirusiem.



W piekarni razem z Franią pracowało nam się dobrze. Nie była to lekka praca. Ciasto wyrabiano się ręcznie w korycie około 1,5 metra długości. Po wsypaniu do niego 1,5 worka mąki razowej żytniej lub pszennej wygniatało (miesiło) się ciasto dolewając wody. Trwało to przeszło godzinę, musiało być dobrze wyrobione. Zanim skończyło się tę czynność, krzyż i plecy bolały do tego stopnia, że trudno było się wyprostować. Wyrośnięte ciasto wkładało się do blaszanych forem wysmarowanych uprzednio olejem. Z koryta zwanego tutaj kwasznią nie wybierało się ciasta na czysto lecz zostawiało się około 3 kilogramów, posypywało lekko mąką. To był właśnie zakwas, który służył zamiast drożdży. W 2 ruskich piecach paliło się szczapami. Drewno rąbała Frania. Dawła sobie radę, była silniejsza, młodsza i umiała. Codziennie wypiekałyśmy ponad 300 kg. chleba. Robiłyśmy 2 wypieki. Część gotowego chleba zabierano do naszego sklepiku, a część rozwoził p. Grabowski do osiedli w których pracowali mężczyźni. Rodzina Grabowskich składała się z 5 osób. Małżeństwo i 3-je dzieci: Marysia, Reginka i Genek, rówieśnik mego syna. Żona zajmowała się wychowaniem dzieci, a mąż rozwożeniem chleba i bałamuceniem mężatek. Do czego miał i przejawiał niezwykły talent i zamiłowanie. Bałamucił nie tylko te samotne ale i z mężami. Wielką jego zaletą była uczynność dla bliźnich, którą należało cenić. Zalecanki jego traktowałam jako błazeństwo szablonowe, a nawet głupie, czym czułam się dotknięty, ale w kłopotach zawsze gotowy był mi służyć. Zachowałam dla niego głęboką wdzięczność. Stwierdzam jednocześnie, że miał u kobiet powodzenie. Kochała się w nim miła i sympatyczna leśniczyna Zaleska i wiele innych, oczym w przyszłości wypadnie wspomnieć.



Pierwszy list od Czesia otrzymałam w połowie maja. Donosił w nim, że po przekroczeniu granicy Łotewskiej we wrześniu 1939 roku, dostali się razem z Korpusem Ochrony Pogranicza do obozu dla internowanych w Ulbroce. Przebywali tam kilka miesięcy. Od początku 1940 roku zezwolono im na poszukiwanie pracy w prywatnych przedsiębiorstwach, a nawet w gospodarstwach wiejskich. O zatrudnienie nie trzeba było się martwić. Ręk do pracy brakowało. Czesio początkowo pracował u gospodarza na wsi. Następnie zajął się hodowlą lisów u p. Diemanta, który miał również sklep futrzarski w Rydze. Pan Diemant go ceni i traktuje po przyjacielsku. Prosił Czesio żeby często pisać, bo bardzo tęskni za nami. Błogosławiłam Sowiecką pocztę, że nie utrudniała korespondencji. Jakże gorąco dziękowałam Bogu! Marysia również otrzymała list od Zygfyda. Pracował w hodowli ryb. Naszej radości z możliwości nawiązania korespondencji nie da się opisać. Jakaś nadzieja spłynęła na nasze serca, powstała i wzrastała chęć do przetrwania, by spotkać się i znów być razem.



Nasi prawodawcy L.P.T-gu oceniali pracę polskich piekarek bardzo pozytywnie. Chleb według nich był smaczniejszy od wypiekanego przez Rosjanki. Pracowałyśmy uczciwie dając wyższy przypiek od wymaganego. Dając 2 wypieki brakowało czasu na sen. Bywały dni, że nie opuszczałyśmy piekarni, drzemiąc na workach z mąką. Z nadejściem upałów było tak gorąco, że zalewałyśmy się potem. Z gorąca i wyczerpania, pracując bardzo wychudłam. Bratowa Marysia roztaczała opiekę nie tylko nad Elą i Mirusem, ale i również nade mną. Wpadałam do mieszkania na gotowe posiłki, po zmianę odzieży lub bielizny. Spotykała mnie z czułością i zrozumieniem. Jak to dobrze, że byliśmy razem. Ninka pracowała w lesie przy wyrębie. Szykowano dukty, przesieki, którymi zimą odbywać się będzie wywoźnie drzewostanu powalonego latem. Młodzież pracowała wspólnie z dorosłymi wykonując prace lżejsze, podręczne, mieszkając z dorosłymi mężczyznami w barakach.



Czasem do piekarni zaglądał Suworow. Przychodził na pogawędkę. Przynosił jakieś wiadomości ze świata, od którego byliśmy całkowicie

izolowani, bez radia, bez żadnej prasy. O tym, że Niemcy znęcają się w kraju nad polakami wiedziałam bez niego. Ale o tym, że społeczeństwo w Rosji, a nawet wojsko na tyłach frontu głoduje nie wspominał. Natomiast nie rozumiem np. dlaczego informował mnie o przyjaźni Rosji z Niemcami. "Znajesz Keszyczkaja: my Giermancom wsiem, czem pomagajem: rużjom i chlebem". No cóż ich bożyszczce Stalin, genialny polityk, zapewne nie przewidywał jak mu się Niemcy w krótkim czasie odwzięczą?!



Listy od Czesia przychodziły często, prawie co 2 tygodnie. Ja nie zwlekając natychmiast odpowiadałam, nawet kosztem snu. Nie wszystkie dochodziły, ale te które otrzymywałam, świadczyły o jego wielkiej trosce, tęsknocie i miłości. Jeśli podlegały cenzurze, to ci co je odczytywali mogli podziwiać jak głębokie uczucie łączy małżonków oddalonych od siebie. Właśnie to oddalanie i tęsknota spotęgowała naszą miłość wzajemną. Bywało że dawniej zazdrościłam małżeństwu będącym tu razem na zesłaniu. A teraz obserwując je jak często w niedoli powstają różne konflikty między nimi, czułam się od nich szczęśliwsza. Wierzyłam mocno, że los nas połączy, a tymczasem byłam w posiadaniu tak wielkiego uczucia. Żyłam miłością! Moja ciężka praca w piekarni, praca ponad moje siły, oprómięna radością prowadzonej korenspondencji, stawała się możliwa do zniesienia. Miruś nabrał pewności siebie. Chwalił się przed Genkiem, że ma ojca w wolnym kraju, że nas stąd zabierze. Niestety, Zygfryd był powściągliwy w przekazywaniu uczuć i prowadzeniu korenspondencji. Współczułam kochanej bratowej tłumacząc go odmiennością charakteru. Bo i rzeczywiście "rodzeni bracia, ale jakże różni usposobieniem".



Była pełnia lata, w barakach duszno po wykurzeniu komarów. Kobiety z małymi lub nieletnimi dziećmi przygotowywały posiłki na ogniskach rozpalonych przy rzece. Niektóre opowiadały sobie o wróżbach z kart lub nasicie. Za temat służyły przepowiednie jak się stąd wydostaniemy: przypuszczalnie Amerykanie lub Anglicy wyrwą nas kiedyś z rąk sowieckich. Przecież to niemożliwe byśmy zostali skazani na zatracenie. Czyż można się było dziwić takim mżonkom? Wiedzieliśmy, że takie

pogwarki są zabronione, ale jakąś nadzieją żyć trzeba. O tym, że Świat wiedział o deportacji Polaków przekonałam się sama. Otrzymałam bowiem list z Japonii, pisany po polsku. Więc ten ktoś znał mój adres i nazwisko. Nie wiedziałam skąd? Zapytywano mnie, czy jest w naszym obozie rodzina Święcickich? Nie było jej między nami. Nie zdecydowałam się odpisać. Bałam się konsekwencji. Przeczynałam, że nasze N.K.W.D. nie śpi, co się miało w krótkce okazać



Nasze dzieci też miały swoje towarzyskie kółeczko. Miruś, Jurek Chiliński, Genek, Marysia i Reginka Grabowscy i 2 dziewczynki z naszej komnatki p.Kinaszowej byli w podobnym wieku. Dokazywali naturalnie jak to czynią dzieci, ale żyli zgodnie i spotykali się często. Pewnego dnia w niedzielę odpoczywałyśmy z bratową u niej na górnej pryczy usłyszałam nagle jak Kinaszowa siedząc u siebie na dole wydawała opinię o moim synu do Chilińskiej: Bez żadnego wychowania ten Mirek! Dziewczynki weszły do rzeki, by umyć nogi, a on z Genkiem oblewali je wodą, chlapali, popychali". Poniosło mnie! Jak ona może mówić, że mój syn jest źle wychowany! Mój Miruś! Coś podobnego? Nie mam zwyczaju się kłócić. Natychmiast poszłam szukać winowajców. Miałam pretensje do syna po co zadaje się z takimi głupimi dziewczynkami, które o byle co lecą na skargę! Po co je zaczepia? Zawołałam syna z postanowieniem, że dam mu nauczkę. Kazałam nu przynieść różgę. Poszedł chłopczyzna i przyniósł. A ja w międzyczasie siedziałam na pieńku rozważając i płacząc jednocześnie: jak ja go będę bić, biednego zesańca, bez ojca, swojego jedynaka? A on stanął przede mną podawał mi różgę i mówił: "Masz bij, ale nie płacz!" Chwyciłam go w ramiona, ucałowaliśmy się, powiedziałam mu kilka słów do rozumu i tak skończyła się egzekucja. Któregoś dnia, jak grom z jasnego nieba przyjechała z powiatowego miasta Jarkowa komisja N.K.W.D. 4 oficerów i kilku zwykłych żołnierzy. Przeprowadzając bardzo szczegółową rewizję wśród rodzin leśniczych, przeglądali wszystkie zakamarki, przetrząsali ubrania, pościel, bieliznę. W naszym pomieszczeniu nie byli. Ale ja ukryłam w lesie kilka broszurek, korenspondencję z Czesiem, list otrzymany z Japonii. Wyjechali dopiero po 3 dniach, wzbudzając w czasie pobytu trwogę i niepokój. Niestety nie odjechali sami. Zaaresztowali i zabrali ze sobą leśniczego Mołodeckiego i 2 innych, których nazwisk nie

pamiętam, obydwaj byli kawalerami. Nadleśniczy Niemczynowicz, leśnicy: Zaleski i Bujwid zostali. Nie było wiadomo dokąd ich wywieźli. Napewno dalej na północ do zamkniętych obozów bez prawa korespondencji z rodziną. Docierały pogłoski, że wydał ich któryś z gajowych pracujący z nimi razem w lesie, a będący na usługach N.K.W.D. Musimy sobie zdawać sprawę, że samiędzy nami konfidenci. Czego właściwie te władze sowieckie od nas jeszcze chcą? Odebrali nam ojczyznę, poniżali, zesłali, zabrali dorobek całego życia, zrobili niewolnikami i jeszcze im mało. O co nas można podejrzewać? Nie mamy łączności z ludnością rosyjską, nie możemy i nie myślimy się buntować ani organizować. Okazuje się, że nie wolno nam marzyć o powrocie, a tym bardziej mówić o nim. Chcą nam zamknąć usta i skłócić z sobą. Nikomu nie można ufać. Zamarły spotkania i rozmowy. Przeszto wróżyć z kart. Smutek i rozpacz ogarnęły biednych zesłańców.



Wkrótce jeszcze inne sprawy pojawiły się na horyzoncie. Jednostronne odżywianie bez kartofli, warzyw i owoców zrobiło swoje. Dzieci zaczęły chorować na awitaminozę, pelagrę. Traciły na wadze. Któregoś dnia przyszedł do nas Suworow i zaczął przemawiać poważnie. Nie myślcie, że stąd wyjedziecie. Próżne są wasze wróżby, którymi się kobiety zajmują. Jeśli chcecie się lepiej odżywiać powinniście kupić krowę. Wokół jeziora są bujne łąki z piękną trawą. Za dwa tygodnie będą sianokosy, można przygotować paszę na zimę. Zaczęłyśmy się z Marysią zastanawiać. Od dłuższego czasu byłyśmy bez mleka. Rosjanka od której dostawałam mleko za sprzątanie, została zwolniona z pracy w kuchni i wyjechała razem z krową z Bojaryku. Postanowiłyśmy więc skorzystać z rady komendanta kupić krowę, poprawić odżywianie i ratować dzieci. Nie miałyśmy pieniędzy, ale będzie je można zdobyć u Kołchoźników sprzedając jakąś lepszą damską bieliznę, ubranie, zegarek, obuwie i inne jakieś drobiazgi. Kupna krowy mogłam się tylko ja podjąć. Byłam przecież silniejsza, bardziej energiczna, a co najważniejsze znałam język rosyjski. Dołączyła się do mnie żona gajowego. Byłam zadowolona, bo przecież we dwie i raźniej i bezpieczniej. Komendant dał nam przepustki i poradził, by jechać do Pokrowska. Wieś bogata, a okoliczne kołchozy też zasobne. Nie musiałyśmy iść pieszo. Znalazła się okazja. Ciężarówka, która przywoziła z

Pokrowska mąkę do piekarni, wracała właśnie do bazy i zgodziła się nas zabrać. Oczywiście porozumiałymy się w tej sprawie z kierowcą.

## X. Nasza żywicielka.

Pokrowskoje to piękne osiedle ciągnące się wzdłuż rzeki Tury z zabytkową cerkwią, zamienioną w owych czasach na zakłady elektryczne i kuźnię. W drewnianym piętrowym domu pomalowanym na zielono znajduje się szkoła. Kiedyś mieszkał tu Rasputin. Legenda o Rasputinie była wciąż żywa. Najrozmaitsze ciekawostki z jego życia przekazywała mi stara kobieta, która nam właśnie udzieliła gościny, a znała go osobiście. Pamiętała nawet, że przyjeżdżały do niego w odwiedziny księżniczki z Petersburga. Z Tiumienia do Pokrowska należało dojechać statkiem po rzece Turze. Na przeciwko jego domu była przystań, a w jego domu odbywały się nie bywałe hulanki. Wychwalała również cerkiew, bogatą zdobioną pięknymi ikonami. Wszystko zostało zniszczone, rozkradzione. Wzdychała starowina wspominając dobre czasy. Wyobrażałam sobie jak pięknie wyglądała ta wieś na początku stulecia. Zachowały się jeszcze stylowe zagrody. Chaty budowane z ciosanych belek. Okna drzwi i bramy zdobione rzeźbioną ornamentacją. Styl zachowany, ale wzory rzeźb różne dla każdej zagrody z ozdobną bramą zamykaną na noc. Za czasow caratu Syberia Zachodnia była bogatym samowystarczalnym krajem, zasobnym w zwierzyne, i żywność wszelaką. Na gruntach rosła bujna pszenica. Kobiety słynęły z umiejętności wypieku różnego rodzaju ciast i słynnych ruskich pierogów wszelkiego rodzaju. Same przyrządzały drożdże. Mięsiwa też nie brakowało i różnych wędlin. Ludzie słynęli z gościnności. Przez wieś ciągnęły kibitki z zesłańcami na daleki wschód na katorgę. Przez tę wieś przechodzili również różnego rodzaju "bradiagi", wędrowcy lub uciekinierzy z zesłania lub z więzienia. Dlatego przy budowie chat zostawiano w ścianie po zewnętrznej stronie dość głęboką wnękę do której wkładano na noc paczkę z żywnością. W ten właśnie sposób mógł się przechodzić pożywić, nie budząc gospodarza i iść dalej. W czasie który opisuję, zwyczaj zaginał. Wnęki nocą były puste. Gospodarze sami głodowali. Mimo niedostatku i biedy gościnność u Sybiraków zachowała się. To byli wspaniali serdeczni ludzie,



wnuki i prawnuki dawnych zesłańców. Można było o północy zastukać do chaty, a zawsze otworzyli i zaprosili do bardzo skromnego stołu, częstując mrożonymi żurawinami, borówkami przygotowanymi w jesieni. Solonymi grzybami, a w braku chleba podpłomykami pieczonymi na blasze kuchennej, przyrządzanymi z mąki kukurydzianej lub sojowej. My z moją towarzyszką prosząc o nocleg miałyśmy swój chleb z Bojaryku.



Zdobycie pieniędzy na kupno krów nie było łatwe. Należało krążyć po wsi od chaty do chaty. Znajomość języka bardzo się przydała, ale traciło się dużo czasu na zaspokojenie ludzkiej ciekawości opowiadaniem o sytuacji w jakiej się w Bojaryku znajdujemy. Opowiadając to i owo musiałam przecież zachować daleko idącą ostrożność i umiarkowanie. Dzięki temu, że w ówczesnej Rosji wszystkiego właściwie brakowało, a zaopatrzenie w ubranie, bieliznę, obuwie, było zupełnie niedostateczne, a miejscami można powiedzieć żadne, wszystko to co przywiezłyśmy ze sobą zostało sprzedane.

Drugi dzień poświęciłyśmy na poszukiwanie jakichś odpowiednich krów. Udało się je kupić w sąsiedniej wiosce, a właściwie w kołchozie. Syberyjskie krowy są mało mleczne, ale odporne na mrozy. Zapewniano nas, że będą dawać około 10l. mleka dziennie. Uważałam, słusznie zresztą iż ilość mleka zależeć będzie od paszy jaką krowa dostanie. Myśl o wzbogaceniu mlekiem naszych codziennych posiłków napawała mnie radością, zwłaszcza ze względu na dzieci. Tylko powstało pytanie, czy starczy nam sił, by dotrzeć z krowami do Bojaryku od którego dzieliło nas 40 km. drogi. Przerazała perspektywa prowadzenia ich na łańcuchach. Zanim wyruszyłyśmy wstąpiłam jeszcze na pocztę po kupno znaczków pocztowych i wysłaniu listu do męża. Przypadkowo zajrzałam do gazety i doznałam szoku, dowiedziawszy się, że Armia Radziecka zajęła Łotwę. Czy mój kochany małżonek zda sobie sprawę, co go czeka? Co przeżywać będzie Łotwa i wszyscy wojskowi internowani w 1939 roku? Odnajdą ich i pohwycają w swoje ręce. Nie trudno się domyślić jaki los im zgotują. Biedny mój Czesio i biedni my z Mirusem. Boże drogi jak tu żyć dalej? Od czasu zesłania wciąż spotykają nas gorzkie niespodzianki. Kiedy i jak się to skończy?



W niewesołym nastroju szliśmy do domu w towarzystwie krow z takim trudem nabytych. Wiadomość zdobyta na poczcie zgasła radość. Zauważyliśmy, że idziemy tą drogą, którą wieziono nas saniami do obozu na zesłanie kilka miesięcy temu. Teraz zamiast śniegu poszycie brzozonego lasu pokryte było pięknymi kolorowo kwitnącymi trawami. Szliśmy boso mając pod stopami twarde zeschnięte grudy gliny. Co kilka kilometrów należało się zatrzymać, bo krowy bez popasu nie chciały iść dalej. W południe towarzyszyły nam gzy i bąki. Ukąszone krowy wrywały się i uciekały. Trzeba je było gonić i z trudem łapać. Idyla nie do opisanie i wytrzymania. Płakać się chciało, a trzeba było iść i przezwąć dalej powtarzające się podobne sytuacje. Późnym wieczorem doszliśmy do wioski prosząc o nocleg. Nie odmówiono nam. Wydoiłyśmy krowy, dały po 3 litry. Zaproszono nas do chaty. Długo trwały rozmowy. Ubolewano nad naszą dolą. Widząc nasze zmęczenie rozesłano nam pościel na podłodze w oddzielnej izbie. Utrudzone podróżą miałyśmy nadzieję, że sen nas pokrzepi. Ledwie zasnęłyśmy, zaczęły dokuczać nam pluskwy. W pokoju było czyściutko, skąd się brały? Usiadłyśmy przy stole, oparłyśmy na nim głowy sądząc, że w tej pozycji uda się nam usnąć. Niestety pluskwy spadały na nas z sufitu. Wcześniej rano, dziękując za gościnę, ruszyliśmy w dalszą drogę, by przed wieczorem dostać się do Bojaryku, w którym czekały na nas rodziny, jak się okazało z wielką niecierpliwością.

Ten kolejny 20 km odcinek drogi wcale nie był łatwy. Las porośnięty brzożami zmienił się w iglasty. Dopiero przed zachodem słońca zbliżyliśmy się do naszej Iski. Przez rzekę trzeba było przeprowić się promem, który w danej chwili znajdował się po stronie osiedla. Nad brzegiem, w gromadzie zebranych ludzi stała Marysia z Mirusem i Elą. Zaczęli witać nas wymachiwaniem rąk. Na prom wprowadziłyśmy krowy z pomocą przewoźnika. Szczęśliwie, że to koniec męczarni z tryumfem dotarliśmy do brzegu. Wszyscy uważali nas za prawdziwe bohaterki.



Opowiadając Marysi, babci Osipowskiej i pozostałym mieszkańcom w naszym pokoju o uciążliwej przeprowie przez las z krowami wspomniałam również o noclegu w zapluskwionej chacie. Współczłyśmy ludności zamieszkującej Syberię. Nie dostarczano żadnych środków dezynfekcyjnych na zwalczanie robactwa. Mimo zachowania daleko

posuniętej czystości ze strony gospodyni, pluskwy, karaluchy, tarakany, panoszyły się bezkarnie. Walka z wszami też dawała skromne rezultaty. W osiedlach były łaźnie, które odwiedzano obowiązkowo przynajmniej raz w tygodniu. Gdy ktoś z rodziny wracał z podróży, musiał natychmiast wyparzyć i wykapać się w łaźni, zmienić bieliznę i ubranie. Na stacjach kolejowych nie sprzedawano biletów bez okazania zaświadczenia odbytej kąpieli w łaźni i odwszeniu t.z.w. "sanitarna obrabotka". A robactwo istniało.

Opieka nad krową przeszła w ręce Marysi. Ja musiałam wracać do pracy w piekarni. Dzielna moja bratowa zdobyła gdzieś kosę i przygotowywała trawę jako codzienne pożywienie dla krowy, jak również zbiór siana na zimę. Pomagała jej dzielnie 15-letnia Ninka. Zapewne nasza krowka mogła by dać więcej mleka, gdyby dostawała jakieś pasze treściwe lub okopowe. Ale i tak czułyśmy się jak królowe. Często odstępowałyśmy mleko, szczególnie dla dzieci mieszkających razem z nami. Nasza rodzina była teraz lepiej odżywiona. Do chleba pojawiło się maselko, serek, mleczne zupki i.t.p. To również była dziedzina Marysi. A mnie z Franią dobrze się współpracowało. Listy otrzymywane od męża sprawiały mnie z Mirusem radość, podtrzymywały duchowo. Ale ostatnio, dowiedziawszy się o zajęciu Łotwy przez Związek Radziecki, oczekiwałam wiadomości z wielkim niepokojem. Nagle otrzymałam 2 listy jednocześnie. W tym z wcześniejszą datą zapewniał mnie, że wszystko jest na dobrej drodze, by sprowadzić mnie i Mirusia do Łotwy. Starania poczynił pan Diemant, który znał prezydenta Łotwy Ulmanisa osobiście i ten obiecał, że sprawę poprze. Czytając list kręciłam głową z powątpiewaniem. Otwierając drugi z zaciekawieniem szukałam wiadomości co poczyniono w sprawie naszego wyjazdu do Czesia i znalazłam co następuje: Kochana Celinko sytuacja się u nas na Łotwie zmieniła. Oczekuję wraz z kolegami na wyjazd do kraju w którym ty się znajdujesz! Żadnej wzmianki o nadziei spotkania z nami. Oczywiście natychmiast zrozumiałam o co chodzi. Sowici po zajęciu Łotwy zdążyli już dobrać się do skóry wojskowym i policjantom internowanym we wrześniu 1939 roku, znajdującym się w Łotewskim Obozie w Ulbroce. W Rosji czeka ich zsyłka lub więzienie. Spodziewałam się dalszych wiadomości. Niestety korespondencja została przerwana.



## XI. Epidemia tyfusu.

W lipcu nastąpiły ogromne upały. W piekarni było tak gorąco, że obie z Franią padałyśmy ze zmęczenia. W tym czasie we wszystkich barakach zaczęły chorować dzieci, a następnie również dorośli i starzy. Tak więc po 5 miesiącach pobytu, ściśnieni w barakach w okropnych warunkach higienicznych, nękanie przez komary, pluskwy, mimo systematycznej, ale bezskutecznej walki z zawszeniem, źle odżywiani, doczekaliśmy się epidemii tyfusu, dyzenterii, pelagry. Szpital był w pobliskiej Tatarskiej wiosce zwanej Niżnaja-Tawda. Pracowali w nim lekarz i felczer. Mimo starań, a często poświęceń niewiele mogli pomóc przy braku lekarstw i odpowiedniego wyposażenia. Zmarłych przybywało. Za rzeką Iską powstał polski zesłańczy cmentarz. Pozwolono nam groby znaczyć krzyżami. Rozpaczy po bliskich chowanych na obcej nie poświęconej ziemi, bez posługi religijnej nie da mi się po tylu latach wyrazić i opisać. Wszyscy byliśmy przerażeni, załamani, pogrążeni w bóleści i smutku, współczujący rodzinom dotkniętym stratą, oczekując końca tej tragedii. Choroba odwiedziła i nasz izolowany zakątek. Miruś mój, po otrzymanej szczepionce walczył z wysoką temperaturą. Natomiast 7-letnia Ela i 2 córki Chylińskiej zabrano do szpitala. Towarzyszyła im bratowa Marysia i pozostała w Tawdzie, by opiekować się dziewczętami. Najciężej chorowała Ela. Przechodziła tyfus, zapalenie płuc i zapalenia opon mózgowych. Przez dłuższy czas była nieprzytomna. Uratowała ją siła wyższa i miejscowy felczer, któremu matka zaufała i zawierzyła, a on (bez wiedzy lekarza) stosował sobie tylko znane zabiegi i zioła. Leczenie dziewczynek trwało przeszło 6 tygodni. Wszystkim trzem wypadły włosy, ale mogły powrócić, mimo osłabienia, do domu. Marysia natomiast była tak wyczerpana, że należało nad nią zorganizować opiekę. Za zezwoleniem Suworowa nasza Ninka dostała 2 tygodniowy urlop i zostawiając pracę w lesie mogła zająć się matką, Elą, Mirusem i domem. Epidemia powoli wygasła. Zmarło niestety 34-ro dzieci i 12 osób starszych (kobiet i mężczyzn).



Nareszcie "nasi zwierzchnicy" zrozumieli czym grozi trzymanie zesłańców w barakach i postanowili przystąpić do budowy dwurodzinnych

domków mieszkalnych. Przydzielono pewną liczbę mężczyzn, pracujących w lesie, by rozpoczęli budowę. Wyznaczono im teren. Niestety przy kopaniu fundamentów natrafiono na dawne cmentarzysko. Były tam szkielety, czaszki, kości. W porozumieniu z komendantem wykopane doły zasypano z powrotem ziemią, a pod budowę osiedla wyznaczono inny teren. Na polecenie Suworowa to odkrycie miało być otoczone ścisłą tajemnicą. Jednakże wieści krążyły wśród ludzi. Starzy rybacy szeptali, że Bojaryk jeszcze za caratu był miejscem zesłań politycznych. W czasie Rewolucji Październikowej w dobie prześladowań religijnych, zamykania cerkwi, zesłano do Bojaryku duchownych prawosławnych. Stworzono im tak ciężkie warunki, że większość z nich zmarła w poniżeniu. Oczywiście, że ślady po zmarłych zrównano z ziemią. Słuchając tych opowiadań, jakże ciężko było odwiedzać nasz cmentarz za rzeką. Są na nim mogiły i krzyże starannie pielęgnowane, ale co się z nimi stanie kiedy nas zabraknie? Przecież to nie koniec naszego pobytu, może i nasze kości zostaną tu złożone? Wspomniałam starego rybaka, który w lutym, gdy nas przywieźli przywitał mnie na progu baraku ze słowami: "Jak oni mogli was tu przywieść? Umrzecie w tych warunkach! Czyżby miało się to sprawdzić?"



Jesteśmy już 7-my miesiąc na zesłaniu. Żadnych wieści ze świata. O mężu wiedziałam, że znajduje się gdzieś w Rosji, ale widocznie nie wolno mu pisać! Również zaaresztowani i uwięzieni z Bojaryku latem mężczyźni: leśniczy Mołodecki z 2-ma kolegami nie pisali do rodzin, Nie wiedzieliśmy w jakich warunkach się znajdują. Zachodziłam czasem do p.Niemczynowiczów. Dobrze się z nimi gawędziło. Byli optymistami. Mimo beznadziejnej sytuacji i trudnych warunków, w jakich się znaleźliśmy, wierzyli, że przetrwają niedolę i wrócimy do kraju po skończeniu wojny. Ja byłam zupełnie załamana ostatnimi przeżyciami.



We wrześniu nasze władze zadbały, by dzieci w wieku szkolnym rozpoczęły naukę. Przyjechało młode małżeństwo. On był nauczycielem. Dzieci było niewiele. Wystarczała 1 izba, w niej kilkanaście ławek, stół, tablica. Ale największą rolę odgrywała wisząca na ścianie mapa Rosji

połączonej bezpośrednio granicą z Niemcami. Uderzała wzrok ogromna czerwona plama wyznaczająca Związek Radziecki. Ze smutkiem stwierdziłam, że na mapie nie ma Polski. Jedynie w okolicach Warszawy mały wydzielony krążek z napisem "Obwód Gosudarstwiennych Interesow Germanii" (Okrag państwowych szczególnych spraw Niemiec) właściwie nie umiałam przełożyć tekstu na język polski. W kraju to oznaczało: "Generalne Gubernatorstwo".

Oczywiście widziałam jak przywódcy komunizmu na czele ze Stalinem tryumfują z dokonanego dzieła, trzymając się za ręce z Niemcami... Dla dzieci i młodzieży w szkołach, dla urzędów i Biur w całej Rosji nie było papieru; pisano na starych carskich dokumentach w poprzek, czasem odmiennym kolorem. Znaleziono jednak tyle papieru, by w bardzo krótkim czasie wyprodukować tysiące map dla szkół na ogromnym obszarze Kraju Rad. Dla dzieci zesłańców brakowało odpowiedniego pożywienia, umierały z wycieńczenia, trzeba im było jeszcze zatruć dusze zawieszając na ścianie nową mapę i udowodnić - dokąd chcecie wracać? Patrzcie! Nie ma Polski!

Szkoła była potrzebna, przyjeśliśmy ją z uznaniem. Syn mój zawdzięcza jej znajomość języka rosyjskiego, również pogłębił swą wiedzę z innych przedmiotów. Ubolewałam szczególnie nad nauką historii.



Od pewnego czasu poczta pomiędzy Tawdą a Bojarykiem działała sprawnie, lecz wiadomości od naszych mężów nie było. Nagle, zupełnie niespodziewanie otrzymałam paczkę i list z Kijowa. Nadawca się nie ujawnił, ale zaznaczył, że czyni to na prośbę mojego męża, który nie mogąc tego dokonać osobiście prosi, by on przekazał nam serdeczne pozdrowienia i zapewnił, że ciągle myśli o nas i jest nam oddany duszą i ciałem. Oboje z Mirusiem płakaliśmy ze szczęścia.



W końcu września zaczęły w okolicznych lasach dojrzewać borówki, a następnie żurwiny. Odpowiedni klimat i żyzna gleba sprawiały, że na wysokich gałązkach borówki osiągały wielkość naszych żurawin, były słodkie z odrobiną goryczki. Żurawiny również były dorodniejsze jak nasze

polskie i mniej kwaśne. Tu powszechnie zwane "klukwą". Tymi wcześniej dojrzewającymi zajadali się wszyscy, zwłaszcza dzieci. Dostarczały źródła witamin. Z nastaniem przymrozków zbierano je do wiszących naczyń, albo beczulek i zamrażano. W zimie zalane wrzątkiem były doskonałym napojem zamiast herbaty.

Przymrozki witaliśmy z ulgą, znikła bowiem plaga komarów, tak bardzo dokuczliwa w ciągu 4 miesięcy. Z tego okresu zapamiętałam taki charakterystyczny obrazek. Pewnej nocy nie mogłam spać, wojując z pluskwami. Na dworze było widno, połowa czerwca w czasie "białych nocy", wyjrzałam przez okno i zobaczyłam przesuwające się jakieś cienie, czy duchy. Przestraszyłam się, czy to są zjawy?? To nasi mężczyźni, którzy z odległych posiołków przyjechali do rodzin na niedzielę, nie mogąc zasnąć w barakach nękani przez pluskwy, wyszli na dwór okryci łącznie z głową prześcieradłami. Tu znowu roje komarów nie dawały spokoju. Tak wypoczywali, a przecież rano musieli stanąć do pracy. Tu powinnam dodać, że w niektórych osiedlach położonych w wysokopiennych lasach, gdzie odbywała się wyrabka drzew, takiej ilości komarów nie było, a może i pluskwiew mniej, więc niedzielni goście nie byli przyzwyczajeni do warunków w jakich żyły żony z dziećmi.



Oprócz zapasów jagód na zimę, zapobiegliwa Marysia chodziła z dziećmi do lasu po grzyby, które solone wzbogacały nasze pożywienie, aż do wiosny. Nie pamiętam jak się nazywały, ale wyglądem przypominały nasze gąski, tylko że były bardziej mięsiste i większe. I tak stopniowo przyzwyczajaliśmy się do życia w Syberyjskiej tajdze z trwogą oczekując zbliżającej się zimy. Z myślą o mających nastąpić mrozach, nasi prawodawcy i "opiekunowie" sprowadzili do osiedlowego sklepiku odzież i obuwie, bez którego kontynuowanie pracy w lesie byłoby niemożliwe. A więc watowane kufajki oraz spodnie dla dorosłych i dzieci. Dla Mirusia nabyłam spodenki i kurtkę watowaną i czapkę z nausznikami. Dla siebie kurtkę i ciepłą chustkę na głowę. Również walonki zwane tutaj "pimy". To coś w rodzaju naszych filców, ale bardziej usztywnione, ubite. Nosi się je bez kaloszy, ponieważ nie przesiakają. W zimie, która trwa około 5 miesięcy mrozy są tak silne, że śnieg jest suchy i nie topnieje. Fotografie Mirusia wykonaną razem ze mną wkleiłam na pamiątkę w rodzinnym albumie. W

tym nędznym zimowym ubraniu, wygląd matki z synkiem wzbudza rzeczywiście politowanie. Toteż gdy ją wówczas zobaczył urzędnik z Pokrowska, kontrolujący moją pracę w piekarni, zapytał oburzony: "poczemu wy tak siebie okaleczyli? (Dlaczego tak siebie poniżyliście?) " Przecież żyję obecnie w takiej rzeczywistości. Mam zamiar pokazać ją gdy będę może kiedyś żyć w lepszych warunkach. Zamyślił się i nie znalazł odpowiedzi.

A warunki były rzeczywiście nie do pozadroszczenia. W połowie października nastąpiła przeprowadzka do wybudowanych domków. Wyglądały one tak: jedna duża izba przedzielona ścianką z desek. Pośrodku ściany piec sięgający sufitu ogrzewający obydwie pomieszczenia. Przy piecu z jednej i drugiej strony wmurowana kuchenka o 2 fajerkach. chociaż drzewa opałowego nie brakowało, przy silnych mrozach trudno było ogrzać mieszkania nawet dostatecznie. Nasza rodzina składająca się z 5-ciu osób już wcześniej przeniosła się do mieszkanek przy piekarni. Dawniej zajmował je sprzedawca pracujący w sklepiku. Wybudowano mu domek poza osiedlem. W doprowadzonym do porządku lokaliku czułyśmy się znacznie wygodniej. Skończyło się urzędowanie na pryzach. Miałyśmy do dyspozycji łóżka i skromne niezbędne mebelki. Poza tym miałam pracę na miejscu.

## XII. Lodzianka

Z nastaniem śnieżnej zimy i mrozów trwających przez wiele miesięcy przystępowano do wywożenia ściętego latem lasu. Nasza Ninka i 2 siostry Chilińskie przyjeżdżały do odległych osiedli, gdzie mieszkali i pracowali mężczyźni i młodzież męska. Transport drewna odbywał się jedynie zimą, dzięki drodze ciągnącej się przez dukt leśny, zwanej "lodzianką", którą obsługiwała nasza młodzież. Był to najtańszy sposób dostarczania budulca do rzeki, skąd z nastaniem wiosny wędrował tratwami w różnych kierunkach Związku Radzieckiego drogą wodną. Postaram się wyjaśnić organizację lodzianki. Jest to droga lodowa utworzona ze śniegu. Po nietkniętej powłoce śnieżnej konie lub woły ciągną sanie obciążone beczkami z wodą. W długiej leżącej beczce znajdują się 2 krany umieszczone pod płozami. Ciągące się sanie tworzą w śniegu koleiny zalewane wodą z otwartych kranów. Przy



silnym mrozie woda natychmiast zamarza tworząc w śniegu szyny lodowe. Następnie puszcza się sanie obciążone drzewem. Płozy tych sań trafiają na zamrożone koleiny sprawiając ulgę zwierzętom które je ciągną. Taka "droga lodowa" nie może być zasypana śniegiem, należy ją oczyszczać. A od czego jest nasza młodzież i starsze dzieci? Dlatego w razie śnieżycy budzi się je o północy i razem z "dziesiątnikiem" wyruszają do lasu by oczyścić drogę lodową za śniegu. Każdy z odmiataczy ma wytyczony odcinek drogi, który w nocy musi obsłużyć, by robotnicy zajmujący się transportem mogli rano wyruszyć do pracy. Tak więc i nasza biedna Ninka, zamiast żyć spokojnie w kraju, uczęszczać do gimnazjum, nie dosypia nocy i pracuje za grosze, wzbogaca Związek Radziecki, a ściślej przedsiębiorstwo drzewne w Pokrowsku.



Jakże miła niespodzianka spotkała mnie na początku grudnia: otrzymałam paczkę żywnościową od dzieci z Zamosza. Była w niej słoninka i suszona wędlina. Zapewne dostały mój adres od p.Teresy. Kochani Zamoszanie i kochane dzieci. Ze wzruszeniem wracałam myślą do wioski, ludzi, młodzieży, z którą przeżyłam najpiękniejsze lata w wolnym kraju, który w ciągu 20 lat miejscowi Białorusini zdążyli pokochać i czuć się w nim dobrze. I znowu nie wiedziałam komu dziękować. Zwrotnego adresu nie było. Przed Świętami Bożego Narodzenia dostałyśmy do piekarni kilka worków pszennej mąki. Upiekłyśmy smaczne bułeczki o kształcie własnego pomysłu. Zachwycali się nimi nawet N.K.W.D-ziści. Nie pamiętam czy dostarczono do sklepiku jakieś słodczyce? Święta były smutne, Bez strojnego drzewka, bez opłatka, kościoła, pasterki. To już drugie święta bez Czesia i Zygryda. Zastanawialiśmy się gdzie oni są i jak je spędzają. Zbieraliśmy się grupami, dzieląc się chlebem, składając życzenia, śpiewając kolędy. Biedna pani Mołodecka nie miała od męża żadnej wiadomości. Spotkałam się z nią u p.Niemczynowiczów gdzie przyszło jeszcze kilka osób. Śpiewaliśmy najbardziej znane nam kolędy. Ja przypominałam sobie kolędę z powstania 1963 roku. Odpowiadała teraz i nam:

"Pan z nieba i łona Ojca przychodzi  
Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi  
Łaski przynosi, kto o nie prosi,  
Odpuszcza grzechy, daje pociechy  
O daj że nam Panie  
Niech Polska powstanie!

Niestety, ani pociechy, ani żadnej nadziei nie byliśmy zdolni z siebie wykrzesać... Dziś opisując tamtą sytuację nie mogę zrozumieć jak można było żyć bez prasy, bez wieści ze świata bez radia, jak bezmyślne woły robocze... Nie tylko ciężka praca, byle jakie wyżywienie i ciągły strach przed możliwością aresztowania i zesłania w jeszcze gorsze warunki. Spotkanie nowego 1941 roku minęło w smutku bez żadnej nadziei na przyszłość. Wiedzieliśmy, że na świecie toczy się wojna, której końca nie widać. Nawet Suworow nie zdobył się na przyjście do piekarni, choćby z jakimiś naiwnymi nowinami o dalszej przyjaźni z "Germańcem". Zima była bardzo mroźna. Ale syberyjskie mrozy łatwiej się znosi. W powietrzu jest mniej wilgoci. Przy czym ja pracując w piekarni mało się z nimi spotykałam. Najważniejsze, że wszyscy byliśmy zdrowi.



Na początku lutego zaboląły mnie zęby. Co miałam począć? Nie mogłam spać ani pracować. Komendant poradził abym pojechała do Jarkowa, powiatowego miasta, leżącego na wschód od Pokrowska. Wybrałam się znowu okazyjnie. W biurze L.P.T.-u poznałam miłą buchalterkę, która ofiarowała mi u siebie nocleg. Była inteligentną przytojną kobietą w wieku 30 lat. Miała przytulne mieszkanko i przyjmowała mnie bardzo serdecznie. Na wstępie dostałam jakiś lek na uśmierzenie bólu zębów. Mogłyśmy więc przystąpić do spożycia skromnego posiłku i do rozmowy. Zorientowawszy się kim jestem, słuchała z zachłannością opowiadań o moich tragicznych przeżyciach. Następnie, bez obawy, otwierając swe serce, przekazała mi historię swojej rodziny z ostatnich 3 lat. Była Leningradką zesłaną w 1937 roku do Pokrowska. Był to w Związku Radzieckim okres wielkiej czystki. W niełaskę popadali nawet ludzie wynieseni przez Stalina na wysokie stanowiska. Jeśli nie zostali z miejsca likwidowani bez sądu, to wywożono ich na katorgę w Dalnie Wostocznoje Lagiera, bez prawa prowadzenia korespondencji. Prześladowania spotykały również obcokrajowców. Mąż jej był Łotyszem, a ona Żydówką. Byli szczęśliwym, kochającym się małżeństwem. Mieli 5-cio letniego synka. Pewnej nocy wtargnęli do nich urzędnicy N.K.W.D. z nakazem aresztowania męża. Oboje wiedzieli czym to grozi. Przeżycie było tak wielkie, że jak mnie zapewniała, mąż jej w ciągu godziny osiwiął. Zabrali go. Mimo starań czynionych przez nią, aby dowiedzieć się jaki los go

spotkał, nie ujawniono jej gdzie znajduje się jej biedny mąż. Po kilku dniach odwiedził ją jeden z oficerów N.K.W.D., który był przy aresztowniu jej męża. Oświadczył w rozmowie, że ją kocha i zaproponował małżeństwo. Zaznaczył, że w razie odmowy zostanie wysłana na Syberię. Dał jej termin do namysłu. Ona bojąc się, że zostanie zesłana razem z dzieckiem, wysłała 5-cio letniego chłopca do swej siostry, do Witebska. Siostra z mężem adoptowali małego. Straciła więc męża i wyrzekła syna. Ją zesłano do Pokrowska. Tu pracowała jeden rok jako sprzątaczką w biurze L.P.T-u, następnie awansowała na buchalterkę. W międzyczasie dowiedziała się, że mąż jej został skazany na 10 lat ciężkich robót do daleko wschodnich obozów, bez prawa korenspondencji. Miejsca pobytu nie zna do dziś. Byłam wstrząśnięta. Obie płakałyśmy przy tych zwierzeniach. Kiedy dowiedziała się, że mąż mój wywieziony jest do Rosji i korenspondencja między nami została przerwana, zastanawiała się przez chwilę. W jakimś natchnieniu wzięła do ręki talię kart mówiąc: nie płaczcie, postawię wam kabałę. Rozłożyła karty i patrząc wykrzyknęła: wasz mąż jest blisko was, ale to bardzo blisko, proszę być dobrej myśli, w krótkce otrzymacie list od niego. Ucałowałam ją za pomyślną wróżbę, choć nie bardzo wierzyłam, by miała się spełnić. Uspokojony ból zęba zaczął mi znowu dokuczać i to coraz bardziej. Moja szlachetna i dobra znajoma, mając w biurze znajomości i możliwości znalazła jakąś okazję do Jarkowa. Od Pokrowska ciągnął się [zapewniano, że na daleki wschód] szeroki trakt zwany "Traktem Carycy Katarzyny". To ona podobno kazała obsadzić go podwójnym rzędem drzew po obu stronach, by w czasie śnieżyc zwanych "Mietielica" lub "Burianem" wskazywały drogę. Korzystali z niego zwykli podróżnicy, ale i zesłańcy w kibitkach, uciekinierzy z więzień i "briadiagi". I teraz, gdy jechałam, pokrywa śnieżna była głęboka. Żadnych budynków, ani osiedli, tylko dokoła biel sięgająca horyzontu. Wysokie drzewa, po obu stronach drogi, rosnące podwójnymi rzędami, poruszone wiatrem wyśpiewywały męczarnie, cierpienia i tragedie wielu pokoleń ludzkich gnanych lub wiezionych tym szlakiem. W Jarkowie dentysta wyrwał mi ząb. Następnego dnia wróciłam do Bojaryku.



Zima w pełni. Póki pokrywa śnieżna się trzyma należy wywozić zwałony drzewostan, korzystając z "Lodzianki" lodowej drogi. Wszystkich

zestawców zdolnych do pracy zabrano z Bojaryku, również z młodzieżą. Grabowski rozwoził chleb z naszej piekarni do wielu osiedli. Nie mogliśmy nadażyć z wypiekami. Okazało się, że w którymś ośrodku dało by się wypiekać chleb na miejscu, ale brak tam piekarki. Komendant postanowił zabrać jedną z nas. Wybór padał na Franię, bo nie była związana z rodziną. Tak więc zostałam sama. Powinnam poszukać pomocnicy. Z dobrego serca zaangażowałam jakąś zabiedzoną mężatkę, grubo starszą od siebie z myślą że w piekarni wzmocni się i wydobrzeje. Okazała się skończoną niedołągą. Nie miałam sumienia jej odprawić, musiałam pracę wziąć na swoje barki. Pomagała mi w drobnych posługach. Ja wyrabiałam ciasto i rąbałam drwa do palenia w piecach. Właśnie przygotowanie drzewa szło mi fatalnie. Gdy mi siekiera odskakiwała, stojący przed komendaturą Suworow zaśmiewał się do łez. Byłam oburzona, czułam się dotknięta. Czasem pomógł mi któryś z przechodzących naszych mężczyzn. Pewnego dnia przyjechała komisja, która odwiedziła piekarnię. Sprawdziła czystość i jakość pieczywa. Zarządzono zebranie, na którym omawiano różne sprawy związane z zatrudnieniem. Obecni byli pracownicy naszej komendatury, łącznie z Suworowem. Między innymi komisarz powiedział do zebranych: macie wspaniałą piekarkę. Chleb wypiekany przez nią jest bardzo smaczny, piekarnia utrzymana w należyтым porządku. Wówczas odważyłam się zabrać głos i powiedziałam z goryczą: cieszy was, że byłam nauczycielką zatrudniliście do ciężkiej pracy fizycznej. Nie tylko piecze chleb, który sama wyrabia ręcznie w wielkich ilościach, ale musi rąbać drzewo, chociaż tego nie potrafi. Dla niej to praca ponad siły. Komendant nie okazuje zrozumienia, ale śmieje się, gdy jej przy rąbaniu siekiera odskakuje. U nas nawet na wsi mąż nie pozwala żonie rąbać drzew! Pomogło! Zaraz na drugi dzień otrzymałam młodą silną Rosjankę, która z tą czynnością dobrze sobie radziła. Przychodziła codziennie, by mi pomóc w tej ciężkiej dla mnie pracy. Opiszę jeszcze jeden incydent połączony z pewną osobistą odwagą, który mi się udał i uszedł bezkarnie. Rosjanin który był sprzedawcą w sklepiku, przechodząc koło piekarni, gdy ja stałam w drzwiach, uśmiechał się do mnie nic nie mówiąc. Na co ja mu uśmiechem odpowiadałam, również milcząc. Taka scenka powtórzyła się kilkakrotnie. Pewnego dnia nie wytrzymał i wrzasnął: dlaczego mnie nie pozdrawiacie? Odpowiedziałam beztrąsko: wychowano mnie, że mężczyzna pierwszy pozdrawia kobietę, zwłaszcza gdy ona stoi, a on przechodzi. Podziałało! Odtąd zawsze ilekroć przechodził mówił mi "zdrawstwujcie", ja mu grzecznie odpowiadałam i byliśmy z sobą w najlepszej komitywie. Niestety! Nie umiałam się godzić z poniżeniem.

Duch "gordoj Polki" (ambitnej) odzywał się, nie bacząc, że może się narazić. Co wkrótce miało mieć miejsce.



Nasza Ninka w czasie silnych mrozów pracowała na "lodziance" w bardzo oddalonym posiołku. Był marzec 1941 roku. Snieżyce i zawieje były tak częste i dokuczliwe, że biedna młodzież nie mogła nadażyć z oczyszczaniem ze śniegu wyznaczonego odcinka drogi lodowej. Otrzymałyśmy wiadomość od córki Marysi, że jest przeziębiona, a dziesiętnik dozorujący pracę nie chce jej zwolnić od obowiązków i odesłać chociaż na kilka dni do Bojaryku. Zastanawiałam się co począć? Nie chciałam się zwracać do Suworowa. Nagle przypomniałam sobie, że nasz przyjaciel z branży rybackiej Antipin (ten który zwoził nam siano z łąki) ma jakieś chody w Administracji Leśnej w Pokrowsku. Nie zawiodłam się. Nie wiem jak on to załatwił, ale pojechał osobiście do osiedla i chorą dziewczynkę z tryumfem przywiózł. Dobry, uczciwy człowiek, pomagał nam zupełnie bezinteresownie. Jeszcze raz podkreślam, że wśród Sybiraków spotykałam wspaniałych ludzi. Nie wiedziałam jak mu dziękować, ale do dziś wdzięczność zachowałam.



Zastanawiałam się nie raz, czy był to zbieg okoliczności, czy miałam wierzyć w zapewnienie głoszone przez cyganki : "kabała prawdę ci powie". Po 2 tygodniach, kiedy w Pokrowsku zapoznana Leningradka wróżyła mi z kart , że mój mąż jest blisko i że wkrótce otrzymam od niego wiadomość, nadszedł nareszcie oczekiwany przez kilka miesięcy list od męża. Na adresie zwrotnym nie wymieniono żadnej miejscowości, tylko wielocyfrowy numer. Nie zapamiętałam go. Mąż powiadamiał mnie, że jest zdrowy, że czuje się dobrze. Prosił bym często pisała o tym co się z nami dzieje. O bracie nie wspominał. Marysia i dziewczynki były zasmucone i zaniepokojone milczeniem męża i ojca, obawiając się, że znalazł się w gorszych warunkach niż brat. My z Mirusiem byliśmy skrepowani okazywaniem radości z możliwości kontaktowania się z Czesiem, chociaż listownie. A wiadomości od niego nadchodziły co pewien czas. Wprawdzie mniej często niż dawniej z Łotwy. Mnie bardzo intrygowało, dlaczego nie podaje miejscowości, więc

nie wiemy gdzie się znajduje. Poza tym nie podawał bliższych danych o sobie, jakoś dziwnie dyskretnie, mniej wylewnie. Wykazywał w listach wielką troskę o nas, mimo mych uspokajających zapewnień.



W dwurodzinnych domkach żyło się ludziom lepiej. Mając do dyspozycji kuchenkę mogli sobie przyrządzać skromne posiłki. Mężowie pracujący przy wywózce lasu, przyjeżdżali jak dawniej na niedzielę. Pluskiew na razie nie było. Natomiast pojawiły się żółte, skrzydlate karaluchy nazwane tutaj: "tarakany". Szukając ciepła oblepiały piec od dołu do góry. Rozmnażały się z niebywałą szybkością. Przed tymi insektami należało chować pożywienie, zwłaszcza chleb. Obecność ich była bardzo dokuczliwa i nieprzyjemna. Żadnych środków dyżenfekcyjnych nie sprowadzono. Zapomniałam dodać, że rodzina Chilińskiej i Kiraszowej, razem z babcią Osipowską zamieszkiwały również w nowo wybudowanym budynku. Te lepsze warunki mieszkalne, po wyjściu z baraków krótko cieszyły ludzi. Czas upływał, wojna trwała dalej, nie widziało się żadnej przyszłości dla siebie i młodzieży pozbawionej nauki, zatrudnionej ciężką pracą w lesie. Nawet Rosjanie przebywający z nami mówili: "razwie my żywiom? My tolko suszczestwujem". Rzeczywiście mieli rację, nazywając tę rzeczywistość wegetacją.



W okolicznych kołchozach ludzie głodowali. Źle postawiona gospodarka rolna dawała małe plony. Po oddaniu dla państwa wyznaczonego kontyngentu zostawało podobno w rozliczeniu 100 gr. żyta na jedną osobę. Mąkę przeznaczoną do wypieku chleba mieszano z mielonymi nasionami różnych chwastów. Nasze osiedle należało do gminy znajdującej się w Koczenburgu. Była to wioska zamieszkała przez Tatarów, tak jak i pobliskie wsie leżące od nas w kierunku północno-wschodnim. Pewnego wieczora, gdy byłam sama w piekarni przyszedł Suworow z wójtem Gminy i polecił bym wydała im worek mąki. Zapytałam, jak mam się z tego rozliczyć w dokumentach "odczotach" które każdego miesiąca odsyłałam do biura? Odpowiedział: "niczewo, spiszy chlebem". Czyli miałam w wykazach napisać, że upiekłam chleb. Współdziałałam w

nieuczciwości. Ale wyjścia innego nie było. Komendant zauważył moją konsternację. Nadmieniam, że w czasie mojej pracy w Bojaryku jako "piekarychy", taki incydent zdarzył się tylko raz. Konsekwencji nie poniosłam. Przypuszczałam, że wójt zapłacił komendantowi alkoholem. Śmię sądzić, że gdy w piekarni pracowały Rosjanki, takie incydenty zdarzały się częściej. Do tego zmuszał system.



Treść listów przychodzących od męża nie napawały mnie radością. Nie przekazywał o sobie bliższych danych. Przypuszczałam, że musiał się liczyć z cenzurą, której podlegały. Na adresie zwrotnym był wciąż tylko numer poczty.

Gdy pewnego dnia przyszedł Suworow na pogawędkę, coś mnie podkuśiło pokazać mu kopertę i poprosić o wyjaśnienie dlaczego mąż nie podaje miejscowości. Spojrzał i odpowiedział wprost: "On u was w zakluczeniu". Wasz mąż jest w więzieniu. Widząc moje przerażenie, zapytał, czy chciałabym, żeby go sprowadzono do Bojaryku? Nie traktując tego oświadczenia poważnie, ale chcąc wyrazić wielkość mojego pragnienia, wykrzyknęłam bez zastanowienia: "Ja gotowa byłabym pracować w piekarni bez pieniężnego wynagrodzenia!" Zmieniliśmy temat rozmowy. Suworow wyszedł. Ja spokojnie wróciłam do pracy, a obietnicę komendanta uważałam za zwykłą przechwałkę z jego strony. Nie wspomniałam nawet o tym Marysi. Natomiast wiadomość, że jest w więzieniu przybiła mnie bardzo. Martwiłam się jak jest traktowany? Jak znosi więzienne warunki? Przecież każdej chwili może w jego organizmie odnowić się gruźlica, na którą tak poważnie chorował w kraju. Pamiętam jak trudno ją było zaleczyć. W listach zapewniał, że czuje się dobrze. Nie pozostawało mi nic innego, jak polecać go w swych modlitwach Bożej opiece. Co też oboje z Mirusiem czyniliśmy z wielką gorliwością.



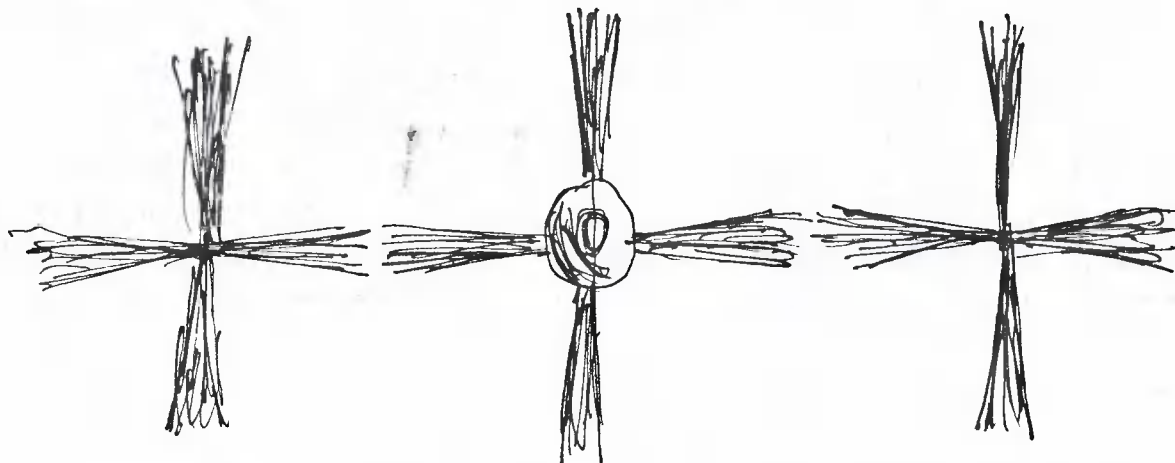
### XIII. Tajemnicze zjawiska świetlne na zachodnim nieboskłonie

Od czasu pogawędki z komendantem minęło zaledwie kilkanaście dni, gdy późnym wieczorem wezwano mnie do Naszej Komendatury. Poszłam z mocno bijącym sercem. Siedziało w niej oprócz Suworowa 3 przyjezdnych oficerów N.K.W.D. Kazali mi usiąść i zaczęli mnie kolejno zasypywać różnymi pytaniami, na które pod jakimś impulsem odważnie odpowiadałam, tak jak czułam. Czasem z rozsądkiem dyplomatycznym, nawet z prawdą i goryczą, która dotyczyła nas zesłańców, zapominając o tym w czyich rękach się znajduję. Na pierwsze pytanie: "kto chce wrócić do kraju? - odpowiedziałam: wszyscy! a starcy to chcieliby, żeby ich kości odesłano do kraju i pogrzebano obok bliskich zmarłych bo tam powinny spoczywać. Kiedy wybuchnęli śmiechem, z oburzeniem dodałam: cóż widzicie w tym śmiesznego? wiem, że wy kochacie swoją ojczyznę, dlaczego nam nie pozwalacie nawet tęsknić?! Wszyscy marzymy o powrocie! Dalej pytano: "a co wasi znajomi mówią na tematy polityczne i warunki miejscowe? Odpowiedź: "poważnie pytacie? posłuchajcie sami jak robotnicy w lesie przy ciężkiej pracy i złym wyżywieniu klną i narzekają. A oni na to: "nas zupełnie nie interesuje gadanie robotników - pust breszut kak sobaki (gadanie robotników to znaczy dla nas tyle co szczekanie psów, nie przywiązujemy do tego najmniejszej wagi). Ot czto? Inteligencja czto dumajet? Chodzicie do Niemczynowicza, powiedzcie nam co on myśli i mówi? A ja odpowiadam bez namyślenia się: Niemczynowicz jest na tyle rozsądny, że polityką się wogóle nie zajmuje. Uważa, że skoro nasz minister Beck poprowadził źle politykę dowierzając Nimcom, a miał się przecież za dobrego polityka, to jakie znaczenie może mieć politykowanie zesłańca w tajdze, który nie ma łączności ze światem i żadnego wykształcenia politycznego. Zaskoczyła ich moja odpowiedź i dali spokój rodzinie Niemczynowiczów. Niemczynowicz nie pracował w lesie, gdyż jego wiek, a może i stanowisko uszanowali. Gajowi, którzy wysługiwali się N.K.W.D-stom, nie mieli do niego dostępu. Nasi "opiekunowie" sądzili, że ode mnie dowiedzą się o nim czegoś obciążającego. Gdy się nie udało męczyli mnie dalej różnymi innymi zaskakującymi pytaniami. Bałam się ogromnie, a do dziś nie rozumiem skąd zdobywałam się na tyle odwagi, by im rąbać prawdę o tym co nas boli. Mimo to proponowali współpracę sugerując w zamian



starania o sprowadzenie mojego męża do Bojaryku. Odmówiłam. Kazali mi się zastanowić, a tymczasem o rozmowie z nimi nie wspominać nawet rodzinie. Wysłałam od nich przerażona, ze świadomością, że rozpocznie się teraz prześladowanie mnie. Boże drogi! Jakież fatum mnie prześladowuje? Uważałam w kraju, że wysyłka na Syberię obroniła mnie przed N.K.W.D. Niestety na zesłaniu samą rozmową z Suworowem w piekarni, przyczyniłam się, że ponownie wpadłam w ich ręce.

I oto jaki widok poraził moje oczy, gdy opuszczając komendanturę zdążyłam za sobą zamknąć drzwi. Na zachodnim nieboskłonie zobaczyłam 3 świetliste ogromne krzyże, które przecinały go w równych odstępach:



Były bardziej oddalone od siebie niż na tym rysunku. Ogromna jasność oświetlała gromadę ludzi wznoszących ręce ku niebu, zatopionych w modlitwie. Niektórzy padli na kolona. Zjawisko było cudownie wstrząsające. Nie umiem go opisać. Wyszli również oficerowie (Suworow powiedział szydrczo: "Wasz Bog k wam prziszoł"). Nie wiem jak komentowali między sobą to tajemnicze zjawisko, ale natychmaist kazali się ludziom rozejść. Ja natomiast byłam tym podwójnym przeżyciem roztrzęsiona do tego stopnia, że całą noc nie mogłam zasnąć. Rano zwierzyłam się bratowej z rozmowy jaką ze mną przeprowadzili N.K.W.D-ści. Ona próbowała mnie pocieszać, a mnie trwożyła myśl o aresztowaniu i rozłące z dzieckiem.

Następnego dnia komendant zwołał zebranie. Starał się przekonać nas, że to co wczoraj ukazało się na niebie nie jest jakąś niezwykłością, czy przepowiednią o której się szepcze. Tłumaczył, że na Syberii zorza polarna stwarza najróżniejsze świetlne obrazy. Niestety nie przekonał nas, bo przy zorzy polarnej, którą wielokrotnie obserwowaliśmy niebo goreje czerwienią, złotem i fioletem. A wczoraj na ciemnym tle nieba ukazały się 3 świetliste

krzyże jednakowej wielkości, w równych odstępach oddalonych od siebie. Ja zapamiętałam, że środkowy krzyż przecinał księżyc na nowiu, dwa następne były jakby jego odbiciem. Natomiast mój 6-cio letni wówczas syn, który wspominał nie raz to zjawisko uważa, że to było w czasie pełni. Dla nas zesłańców te 3 krzyże wróżyły wybawienie, które przyjdzie z zachodu. A dla Rosji - zwycięstwo krzyża - które się po wielu latach sprawdziło.



Na razie moja praca trwała w piekarni bez żadnych zakłóceń. Do komendantury mnie nie wzywano, to jednak wcale nie oznaczało, bym nie żyła w ciągłej trwodze o los swój i całej rodziny. Czas mijał, przypuszczam, że Naczalstwo rozważało co ze mną zrobić. Wreszcie zdecydowano się, że stanowczo nie powinnam zostać dłużej w Bojaryku, by nie demoralizować rodzin zesłańców. Należy mnie rozłączyć z gronem znajomych, wysłać w odległe osiedle, tam gdzie tylko mężczyźni pracują przy wyrębie lasu. Osiedle położone wśród Tatarskich wiosek nazywało się Klucze.

#### **XIV. Klucze - nowe miejsce zesłania.**

Muszę przyznać, że obeszli się ze mną łaskawie. Pozwolili mi wyjechać razem z całą rodziną. To znaczy z bratową i jej córkami. Ja otrzymałam pracę w piekarni, a Marysia w kuchni. Ninka w dalszym ciągu zatrudniona była w lesie. Piekarnia, kuchnia, stołówka i nasze 2 małe mieszkalne kącki znajdowały się w jednym budynku. Nasze dzieci Ela i Miruś zostały pozbawione zdobywania wiedzy w rosyjskim języku, ponieważ na Kluczach nie było szkoły. Mieszkało tu kilka rosyjskich rodzin, również zatrudnionych w lesie. Skośnoocy tatarzy czasem do nas zaglądali. Pracująca w sklepiku rosjanka Dunia zamieniała z nimi chleb na ryby. W ślad za nami przysłano rodzinę Grabowskich oraz 2 leśniczych z rodzinami Zaleskiego i Bujwida. Grabowski teraz rozwoził chleb, po osiedlach w których pracowali mężczyźni, nie z Bojaryku jak dawniej, ale ode mnie z Kluczy. Wieczorami gromadziliśmy się w stołówce z robotnikami. Przychodziła Dunia ze swoim kawalerem, który lubił grać na harmonii.

Opowiadali syberyjskie anegdoty. Dunia śpiewała "czastuszki", a on przygrywał. Na Kluczach nie było bezpośredniej "ochrony". Podlegaliśmy komendanturze w Bojaryku. Czuliśmy się więc swobodniej. Dunia żyła z nami w przyjaźni, dbała o nas. W pierwszej kolejności przynosiła nam słodycze czy inne drobizagi, które pojawiały się w sklepiku. Pracę w piekarni miałam mniej wyczerpującą. Zapotrzebowanie chleba było o połowę mniejsze niż w Bojaryku, a do pomocy była silna, młoda rosyjska dziewczyna. Obie znajdowałyśmy czas na wypoczynek. Przyjechałam na Klucze wymizerowana, zmęczona, zdenerwowana, a tu zaczęłam się uspokajać, przybierać na wadze. Wyglądało na to, że to karne przeniesienie stało się właściwie pewnym dobrodziejstwem. Przykro było, że byliśmy pozbawione tyłu znajomych rodzin z którymi byliśmy zżyte i zaprzyjaźnione. O odwiedzaniu wzajemnym nie mogło być mowy z powodu odległości. Trzeba było przeprować się rzeką lub łodzią przez jezioro. A na to nie było czasu, ani możliwości. Najważniejszą sprawą było przerwanie korespondencji z mężem. Ela i Miruś przyjaźnili się z dziećmi Grabowskich. Do nas często przychodziła p.Zaleska, żona leśniczego, miła osoba, zakochana po uszy w panu Zygmuncie, ale to nie wpływało ujemnie na przyjaźń jej z żoną ukochanego. Wogóle oboje Grabowscy byli bardzo lubiani. Można było liczyć na ich pomoc w każdej potrzebie obie z Marysią przekonałyśmy się o tym wielokrotnie.



Był koniec czerwca. Nie pamiętam w jaki sposób doszły do mnie wieści, że Niemcy napadli na Rosję. Powstała między nami konsternacja. Nie wiedzieliśmy co o tym sądzić? Jak ta sytuacja wpłynie na nasze losy, na losy innych państw w Europie? My na zsyłce gnębieni przez Związek Radziecki uważaliśmy Rosjan za wrogów Nr.1. Mnie na przykład wydawało się, że Niemcy zapewne pogodziły się z państwami Zachodnimi i połączonymi siłami zechcą zniszczyć komunistyczny Związek Radziecki i my zostaniemy wybawieni. Przecież w polityce jest wszystko możliwe. Tymczasem inna możliwość nastąpiła. Inna konfiguracja zmian wrogów na przyjaciół! Któregoś dnia przyjechał Suworow i odwiedził mnie w piekarni. Wchodząc, zaraz na wstępie powitał mnie takimi słowami: "Kenszyckaja znajesz czto? Wojna!" Pytam z kim? "S Giermńcem!" A ja z przerażeniem "no i czto budjet?" A on an to: "Niczewo nie biespokojsia. Angliczanie nam

pomogut!" Zupełnie zbaraniałam... Jak to rozumieć? Niedawno żyli w przyjaźni z Niemcami, pomagali im wysyłając żywność i broń. Sam się tym chwalił przede mną... Wspomagali Niemców w walce przeciw Anglikom, a teraz przyjmują pomoc od Anglików i on bez zażenownia o tym mówi. Nie mogło mi się to w głowie pomieścić. Świat się przewraca do góry nogami!

Suworow odjechał, a my zebrani wieczorem w stołówce, po wspólnym posiłku z robotnikami, politykowaliśmy, bez skrepowania o tym jak się wojna potoczy, czy Niemcy pokonają Rosję, jak się potoczy sprawa Polski i co się z nami stanie? W zawierusze wojennej co Rosjanie poczną z uwięzionymi Polakami, między którymi znajduje się mój mąż? Od jakiegoś czasu nie odzywał się do nas...



Tymczasem przyjechał z Pokrowska nasz dobry znajomy Antypin i przywiózł mi tragiczną wiadomość, którą mu zdradził jedo kuzyn pracujący w N.K.W.D. Twierdził, iż widział listę zesłańców przeznaczonych do aresztownia i wysłania do lagrów. Na liście jest 10 osób z Bojaryku, a ja 11-sta z Kluczy. Przyjechał, żeby mnie ostrzec. Byłam zrozpaczona. Samo ostrzeżenie nic mi nie pomoże. Gdzie i u kogo mogę szukać ratunku? Znajomi mężczyźni tłumaczyli mi, że lista była sporządzona wcześniej. A teraz w czasie wojny z Niemcami zrezygnują z przeprowadzenia aresztowań. A ja znowu nie dosypiałam czekając z dnia na dzień na wyrok. Mirusiowi nic nie mówiłam, by się nie zamartwiał, ale sama nie wytrzymałam nerwowo. Jakże trudno było żyć i pracować dalej.



Któregoś sierpniowego popołudnia mężczyźni zebrani w stołówce dyskutowali, grali w karty. Ja siedziałam na uboczu smutna pogrążona w rozważaniach swoich problemów, w związku z wiadomością, którą przekazał mi Antypin. Obserwował mnie jeden z graczy. W pewnym momencie poprosił mnie do stołu i powiedział: niech się pani rozchmurzy, postawię pani kabałę dla rozrywki. Rozłożył karty i śpiewał jak z nut: koło pani mąż z wszystkimi myślami. Ręczę, że wkrótce otrzyma pani wiadomość. Podziękowałam za wróżbę, ale wcale nie wierzyłam, by miała się sprawdzić. I oto za kilka dni otrzymałam powiadomienie, bym zgłosiła

się do komendantury w Bojaryku po odebranie listu. Przez bagna i jeziora dotarłam na miejsce z bijącym sercem w nadziei, że list będzie od męża. Tu obstąpili mnie, dawno nie widziani znajomi, zasypując radosnymi nowinami, dotyczącymi polskich zesłańców i więźniów znajdujących się na terenie Z.S.S.R. Opowiedzieli, że na zebraniu zwołanym przez Suworowa przedstawiciele N.K.W.D. powiadami, że została ogłoszona amnestia, mocą której jesteśmy wolnymi polskimi obywatelami.

Polski Rząd Londyński zawarł przymierze ze Związkiem Radzieckim i na terenie Rosji ma powstać Wojsko Polskie, które będzie razem z Rosjanami walczyć przeciw Niemcom. O Boże! co za niespodziewana radość! Można będzie swobodnie poruszać się po Związku Radzieckim i szukać pracy odpowiadającej posiadanym kwalifikacjom.

W komendanturze spotkała mnie jeszcze jedna wielka niespodzianka. List był od męża. Nic dziwnego, że był adresowany do Bojaryku, o przeniesieniu nas do innej miejscowości nic nie wiedział. Jeszcze raz wróżba z kart się sprawdziła. Jakże pilno mi było powrócić na Klucze i podzielić się z rodziną radosnymi nowinami. Nim przybyłam, wiadomość o amnestii już i tu dotarła. Aż wierzyć się nie chciało, że bez obawy możemy się gromadzić, rozmawiać, myśleć i marzyć o powrocie do kraju. Wiedzieliśmy, że to będzie mogło nieprędko nastąpić. Czeka świat walka, aż do zakończenia wojny Ile trudu i wyrzeczeń będzie musiał ponieść naród rosyjski? A nasi mężczyźni, wolni teraz, lecz wyniszczeni w obozach i lagrach, pójdą ginąć i przelewać krew osieracając żony i dzieci.



Z listu męża dowiedziałam się, gdzie się znaleźli wojskowi internowani we wrześniu 1939 roku na Łotwie, a przywiezieni latem 1940 roku na terytorium Związku Radzieckiego. Otóż zostali uwięzieni w Starobielsku i Kozielsku, bez prawa prowadzenia korespondencji, na którą zezwolono im dopiero po pewnym czasie. Miejsca pobytu były otoczone tajemnicą, dlatego mógł mi podawać jedynie numer poczty. Zaraz po wybuchu wojny z Niemcami przewieziono ich do Griazowaca do obozu zamkniętego, leżącego na północ od Moskwy, w pobliżu Wołogdy. Wywieziono ich w zamkniętych wagonach towarowych. Jako posiłek dostawali solone śledzie, bez wody do picia. W obozie, przez cały czas pobytu dostawali bardzo nędzne odżywienie. Na korespondencję znowu nie

pozwolono. Tu doczekali się amnestii. Do obozu przyjechał generał Szyszko-Bogusz. Oświadczył im, że są wolnymi ludźmi. Rząd Londyński zawarł przymierze z Rosją. Na terenie Rosji powstaje Polska Armia, którą dowodzić będzie uwolniony z więzienia w Moskwie - generał Anders. Do nowo powstającej polskiej jednostki wojskowej prawie wszyscy więźniowie Grażowaca zgłosili się ochotniczo. Obecnie organizująca się Armia przebywa w Saratowie, nad Wołgą. Warunki mają trudne. Mieszkają w namiotach. Brak umundurowania. Do Saratowa przyjeżdżają by zgłaszać się do wojska, byli więźniowie z północnych łagrów i obozów, uwolnieni mocą amnestii. Serce boli patrzeć, w jakim stanie się znajdują: wycieńczeni, słabi, w łachmanach. List od męża przeczytałam w stołówce naszym niedawnym zesłańcom, a dziś wolnym obywatelom polskim. Drogo nas te wolne obywatelstwo kosztowało, a ile jeszcze kosztować będzie, to tylko jeden Bóg wie!



Odetchnęłam swobodnie, wiedząc że aresztownie, które nade mną wisiało, utraciło obecnie swą moc. Mimo wszystko, los mi sprzyjał, bo w porę przyszło wybawienie. Wszyscy Polacy pracujący i mieszkający na Kluczach nabrali pewności siebie, rozważając jak dalej potoczy się ich życie. Uważali, że skończy się ponizanie i znęcanie. Na razie poprawiło się samopoczucie z odzyskania obywatelstwa, ale niepewność jutra, wobec toczącej się wojny, na tyłu frontach, działała przygnębiająco. Żyliśmy na tyłach wojennych wydarzeń, otrzymując jakieś wiadomości jedynie przypadkowo. I oto pewnego dnia, zjawił się u mnie w piekarni, zupełnie nie oczekiwanie kierownik Wydziału Handlowego z Administracji Lasów w Pokrowsku. Znałam go wcześniej. Traktował swych polskich pracowników, jak zwykłą siłę roboczą, niegodną uwagi. Tym razem powitał mnie z uśmiechem, jak kogoś równego sobie. Prosił bym usiadła, bo chce przeczytać radosną dla Polaków wiadomość zamieszczoną w "Izwiestaiach". Mianowicie: odezwę naszego Wodza generała Sikorskiego skierowaną do Polaków znajdujących się na terenie Związku Radzieckiego, oczywiście zamieniłam się w słuch, a on czytał: "Rodacy! byliśmy niedawno świadkami 4-tego rozbioru Polski, dokonanego przez Niemców i Związek Radziecki. Obecnie traktat zawarty między nimi stał się świstkiem papieru. Zdecydowanie i prężność naszego Narodu, by na wszystkich frontach

walczyć o naszą wolność, zdobyło uznanie. Wobec napaści Niemców na Rosję Rząd Londyński zawarł przymierze ze Związkiem Radzieckim, mocą którego na terenie Związku powstaje Armia Polska jako Niezależna Jednostka i będziemy bić się razem ramię przy ramieniu z naszym wspólnym wrogiem zapomniawszy... (Tu przerwał czytanie, złożył gazetę podał mi mówiąc, bym dalej sama przeczytała), co też uczyniłam po jego odejściu. A dalszy tekst brzmiał następująco: "zapomniawszy wszystkich straszliwych krzywd jakie nam Rosjanie wyrządzili. Po rosyjsku brzmiało jeszcze mocniej (zabaw wsiech użasných niesprawiedliwostiej). Oddał mi gazetę pewnie dlatego, że "straszliwe krzywdy" były dla niego nie do przebrnięcia. Następnie zanim odszedł pytał czy zadowolona jestem z pracy, nadmienił również, że w razie jakichś kłopotów będzie starał się mi pomóc. Po jego odejściu śledziłam ciąg dalszy Odezwy do Polaków: "Powstaje na mocy amnestii ogłoszone prawo możności poruszania się byłym więźniom po całym terytorium, w poszukiwaniu pracy odpowiadającej kwalifikacjom petenta". Dalej czytałam: "Stalin gwarantuje Polsce przedwojenne granice z tym, że szczegółowe dane będą uzgodnione po zakończeniu wojny". Z całą mocą zapewniem, że w pozostawionych mi "Izwiestiach" sprawa granic tak właśnie brzmiała. Stalin mając nóż na gardle obiecywał wiele. Niemcy napadły na kraj nie przygotowany do wielkiej rozprawy, należało szukać sojuszników. z upływem czasu wykręcał się jak mógł, żeby umowy nie dotrzymać. Następnie Sikorski nadmieniał w Odezwie, że jeszcze w przedwojennej swej polityce uważał zawsze za słuszne utrzymywać przyjazne stosunki ze wschodnim sąsiadem. Bardzo żałuję, że nie udało mi się zachować tej gazety, ale wówczas na Kluczach wszyscy jej byli ciekawi, więc krążyła z rąk do rąk. Nie zdawałam sobie sprawy, że dziś była by historycznym dokumentem. Poczucie wolności cieszyło nasze serca. Ale o tym, żeby szukać pracy według posiadanych kwalifikacji nie było mowy. Tkwiliśmy na swoich miejscach, czekając na zakończenie wojny i rozstrzygnięcie naszego losu przez siły wyższe, jakie wówczas powstaną.



Listy od męża przychodziły często. Teraz już z Buzułyku i Tatiszczewa. Pisał, że ciągle przybywają z całego terytorium Związku Radzieckiego ochotnicy do wojska, nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Również rodziny z dziećmi. Uważał, że powinniśmy się spotkać. Namawiał,

bym przyjechała do niego chociaż w odwiedziny. Nie zdawał sobie sprawy jak w Rosji przedstawia się podróżowanie wogóle, a tymbardziej w czasie wojny. Oczywiście, ja również pragnęłam go zobaczyć, ale nie wyobrażałam sobie rozłąki z Mirusem. Nie mogłam przecież narażać dziecka na trudne i niepewne warunki podróży. A Czesio bez przerwy nalegał. Kochany mój syn obsewrwując moje wahanie i rozterkę prosił, bym pojechała, a on pozostanie pod opieką ciotki. Marysia, również doradzała wyjazd bo chciała dowiedzieć się czegoś o losie swego męża. I oto pojawiło się rozstrzygnięcie. Trzech młodych mężczyzn, kawalerów w wieku od 25 do 30 lat, postanowiło dostać zezwolenie od Suworowa i wstąpić do Polskiej Armii. Jeden z nich Antoni Chyliński, był mi dobrze znany ponieważ przez długi czas mieszkał z nami w baraku, łącznie z bratową i jej dziećmi. Okazało się, że jego brat był obecnie w Armii Andersa. Wszyscy trzej namawiali mnie, żeby z nimi jechać. Obiecali Marysi, że zaopiekują się mną w drodze. A więc wyjazd został postanowiony. Suworow udzielił zezwolenia, wydał nam dokumenty, przygotowałam większą ilość sucharów dla 4 osób, wiedząc jakie trudności będą w drodze ze zdobyciem chleba. Był koniec października, należało zaopatrzyć się w ciepłą odzież, bieliznę i inne niezbędne drobiazgi. Wyruszyliśmy żegnani i błogosławieni przez rodzinę i bliskich znajomych. Moja decyzja w dalszym ciągu nie była łatwa. Rozstanie z synem ciążyło mi na sercu.

## XV. Wyprawa do Tatiszczewa.

Przed nami 90 km. pierszej drogi do Tiumienia. Mężczyźni podzielili się moim bagażem, żywnością i odzieżą. Ja niosłam tylko podręczną torebkę z drobiazgami osobistymi. Miałam 36 lat, byłam zdrowa i dość silna. Jak już wspomniałam praca na Kluczach nie była wyczerpująca, wyglądałam dobrze, wydawało mi się, że zniosę trudy podróży, A myśl spotkania z mężem i z Polskim Wojskiem dodawała mi sił. Robiliśmy około 30 km. marszu dziennie. Nocowaliśmy w przydrożnych osiedlach. Mimo, że było nas przecież czworo, noclegu nie odmawiano. Drugiego dnia pod wieczór zbliżyliśmy się do osiedla i zaraz w pierwszej chacie poprosiliśmy o nocleg, byłam bardzo zmęczona. Nie zatrzymali nas, ale odesłali do budynku, w którym od kilku dni nocowali Polacy zwolnieni z więzienia. Widok tych



ludzi był przerażający. Wychudzeni do ostateczności w łachmanach do tego stopnia zniszczonych, że przeświecali gołym ciałem. Bez bielizny. Opowiadali, w jakich trudnych, okropnych warunkach żyli i jak głodowali. Trudno opisać ich wygląd. Dwóch kolegów zmarło po drodze na skręt kiszek z przejedzenia. Zwolnieni z więzienia pragną wstąpić do Armii Andersa. W takim stanie nie mogą ruszać dalej. Oczekują na pomoc materialną i na odzież od Siel-Sowieta (Gminy), ewentualnie na jakieś godziwe zatrudnienie na miejscu. Zanocowaliśmy u nich na słomie, rozosłanej na podłodze. Trzeciego dnia po południu przybyliśmy do Tiumienia szukając miejsca na nocleg. Zatrzymaliśmy się przed jednopiętrowym domem i rozważaliśmy do których drzwi zapukać. Wybiegła 12-letnia dziewczynka i zapytana o matkę zawołała: "Mamy niet, no ona was żdiot. Zachoditie Tiotieńka. Mama niezadołgo wiernitsa iz raboty! Ona oczeń obradujetsa!". Chyba Bóg ją nam zesłał. Kiedy oczekując na mamę rozmawialiśmy z dziewczynką, weszła kobieta lat około 30, miła przystojna. Spojrzała na mnie, trochę rozczarowana, bo spodziewała się zastać siostrę, której oczekiwała. Mimo to przyjaźnie słuchała naszych zwierzeń. Brak mi słów uznania i podziwu dla gościnności i serca okazywanych przez Sybiraków ludziom znajdującym się w potrzebie, obcokrajowcom, polskim podróżnym, nawet włóczęgom. Prawie całą noc opowiadaliśmy swoje tragedie. Mąż jej już zdążył zginąć na froncie. Upodobała sobie najstarszego z moich towarzyszy i proponowała, by nie jechał do Andersa. Niech zostanie. Ona go elegancko ubierze, znajdzie mu pracę, po co iść ochotniczo do wojska i broń Boże zginąć. Byliśmy rozczuleni jej prostotą i dobrocią. Raniutko, przed pójściem do pracy, nakarmiła nas. Obdarowaliśmy ją i córeczkę jakimiś drobiazgami, podziękowaliśmy za gościnę i udaliśmy się do Magistratu (czyli Gor.Is-połkomu) by prosić o zezwolenie na wyjazd do Tatiszczewa. zastaliśmy ciżbę ludzi, ogromne kolejki złożone z biedoty. Wyróżniałam się przyzwoitym ubiorem i myślę, że dlatego zostałam przyjęta bez wyczekiwania. Przewodniczący był bardzo uprzejmy. Wyjaśniłam mu cel naszego wyjazdu. Obejrzał moje dokumenty i wytłumaczył, że nie może mi dać zezwolenia, ponieważ okolice Tatiszczewa, są w zasięgu wojny. Ruch kolejowy jest bardzo ograniczony i to jedynie z przeznaczeniem dla wojska. Odmowa spotkała nie tylko mnie ale i mych towarzyszy. Oni jednak zdecydowali się jechać bez zezwolenia "na gapę". Jako mężczyźni mogli zaryzykować. Ja nie chciałam się decydować na taką niebezpieczną poniewierkę. Uważałam, że zrobiłam wszystko, by spotkać się z mężem. nie będzie mógł mieć żalu,

że nie wykorzystałam sposobności. Przeczuałam, że los tak chciał. Miruś śnił mi się po nocach, więc rada byłam, że w tych niepewnych czasach będziemy razem oczekiwać na to co Bóg nam przeznaczył.

## XVI. Powrót na Klucze.

Nie był to łatwy problem do rozwiązania. Jak mam sama wyruszyć w tak odległą drogę? Wogóle byłam tak roztrzęsiona tą nieudaną wyprawą, że traciłam rozsądek. Nagle stwierdziłam z przerażeniem, że nie mam dokumentu wydanego przez Suworowa, stwierdzającego moje polskie obywatelstwo, które w tych czasach było dla mnie bardzo cenne. A właściwie, co gorsza, nie miałam przy sobie żadnego dokumentu, co w razie zatrzymania przez policję groziło aresztem, a nawet więzieniem. Nie wiedziałam, czy go zgubiłam, czy nie zabrałam z Urzędu, w którym odmówiono mi zezwolenia na wyjazd. Ogromnie się zmartwiłam, choć jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, jakie napotkam trudności, by otrzymać nowy (Dokumenty polskie były wówczas w cenie. Mogą mnie posądzić, że sprzedałam). Znalazłam się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. idąc zamyślona przez most na rzece w Turze, zobaczyłam odbywające się na dole w pobliżu mostu ćwiczenia wojskowe. Żołnierze ćwiczyli w białym, bez mundurów. Mieli na białą założoną płaszczkę wojskową, a na nich pasy parciane. W rękach trzymali drewniane karabiny. Czyżby w Związku Radzieckim było brak umundurowania i broni? Nie było mi wesoło, gdy szłam dalej przez most myśląc o powrocie. Nawet pogoda nie sprzyjała: śnieg z deszczem, chlapanina, błoto. Nagle zobaczyłam znajomego Rosjanina, robotnika z Kluczy, który po tym błocie szedł w skarpetkach bez obuwia. Widząc moje zdziwienie wyjaśnił całą sytuację. Gdy dostał wezwanie do wojska, że ma się zgłosić do Tiumienia, przyprowadziła go matka i zostawiła go w Wojenkomacie. Sądząc, że zostanie przyjęty zabrała jego buty do domu. tymczasem okazał się niezdolny do służby w wojsku i wracał na Klucze bez obuwia, bo wojskowe buty mu zabrano. Nie mogło się mi to pomieścić w głowie, a to po prostu świadczyło o trudnościach jakie Rosja miała z umundurowaniem.

Kiedy zastanawiałam się jak będzie wyglądała moja powrotna droga z bosym młodzieńcem, ewentualnie, skąd wziąć dla niego obuwie, wydarzył się nieprzewidziany cud! Na przeciwko nam toczyła się ciężarówka prowadzona przez naszego przyjaciela Zygmunta Grabowskiego [aż trudno uwierzyć, ale w najcięższych problemach w mojej tułaczkiej wędrówce, Bóg zsyłał wybawienie]. Skąd się tu wziął? Nigdy nie wyjeżdżał do Tiumienia i nagle został wysłany w jakiejś sprawie, aby w mojej rozpaczliwej sytuacji zderzyć się ze mną na moście! Kochany Grabowski! [Niech mu Bóg da Niebo, bo od wielu lat nie żyje] zabrał mnie i bosego żołnierza i przywiózł na Klucze. Tak skończyła się wyprawa do Polskiej Armii i spotkanie z Czesiem. Miruś przywitał mnie z wielką radością, a ja uważałam swój powrót za opatrnościowe zrządzenie losu. zrozumiałam, że mój dojazd do Tatiszczewa byłby bardzo niepewny i niebezpieczny.



Po powrocie zezwolono mi na podjęcie pracy w piekarni. Suworow mi współczuł. Oczywiście o stracie dokumentu nie wspominałam, odkładając tę sprawę na później, w nadziei, że czas pomoże ją rozwiązać. Nie zwlekając napisałam list do męża, ze szczegółowym wyjaśnieniem moich entuzjastycznych poczynań, które niestety skończyły się fiaskiem. Dodałam również, że przynajmniej on powinien patrzeć trzeźwiej na istotę sprawy i nie narażać żony i matki na niebezpieczeństwa związane z podróżowaniem w okresie toczącej się wojny.

Zbliżała się zima, już druga poza krajem. Dopiero listopad, ale mrozy i śnieżyce wcześniej przecież tutaj występują. Zabierano się znowu do wywózki lasu i zamykania "Lodzianki". Bolało serce patrzeć jak o północy przychodził "dziesiątnik" i zabierał do pracy zgromadzoną młodzież. Ale przecież innej rady nie było. Wyrębany las musiał być zimą dostarczony nad rzekę, by na wiosnę popłynąć tratwami do wyznaczonych miejsc.

Wieczory zapadały wcześniej, oświetlenie słabe. Brakowało nie tylko lamp, ale i nafty. Naprawianie bielizny, odzieży, pończoch, odbywało się przy "kopciłce". Była to buteleczka z naftą, a w niej knot, zrobiony z nici przez Mirusia. Nic dziwnego, że wzrok się mi bardzo osłabił i w przyszłości zaczęłam wcześniej nosić okulary.

Byliśmy wprawdzie wolnymi obywatelami, ale życie rodzin zesłańców toczyło się jak dawniej. Przywieleje, jakie dawała amnestia były

niewykonalne. Bo i w jaki sposób i gdzie szukać pracy nie mając pieniędzy, ani znajomości. Jak wyruszyć z rodziną w nieznane? Oprócz 3 młodzieńców, którzy zaryzykowali wyjazd do Armii, nie było chętnych mężczyzn, by zostawić rodzinę i wyruszyć na wojnę. A z rodziną wyruszać bali się po prostu. Zresztą tu przynajmniej mieli zapewnioną pracę i po wyprowadzce z baraków, znośny dach nad głową. Przy czym Dyrekcja z Pokrowska obiecała poprawę wyżywienia i wynagrodzenia za pracę. A jeżeli chodzi o sprawę zgłoszenia się do Polskiej Armii, to Suworow twierdził, że obozy karne i lagry dostarczyły tylu kandydatów, że ilość żołnierzy przekroczyła już kontyngent wojska, uzgodniony między generałem Sikorskim, a Stalinem.

## XVII. Niespodziewane spotkanie.

Tak jak dawniej, gdy miałam nadwyżkę chleba, zanosłam go do Grabowskich, by robotnicy wyjeżdżający na niedzielę do Bojaryku, mogli zabrać ze sobą bochenek chleba. Te sprawy uzgodniłam z naszą sklepową Dunią. W jedną sobotę w końcu listopada zaniosiłam bochenek chleba dla umówionego wcześniej robotnika. Miałam się z nim jak zwykle spotkać u Grabowskich. (W mieszkaniu było kilka osób. Zatrzymałam się na pogawędkę). Przy okazji prosiłam go, by odwiedził rodzinę Mołodeckich i przekazał ode mnie i Marysi pozdrowienia oraz radość z powrotu męża z obozu karnego, do którego on i dwaj koledzy byli wywiezieni w ubiegłym roku. Wszyscy ubolewaliśmy wspominając to wydarzenie. Nagle otworzyły się drzwi i wpadła bratowa z okrzykiem: Celina! Czesiek! a za nią wszedł Miruś z ojcem. Własnym oczom nie mogłam uwierzyć, widząc polski mundur, a w nim zabiedzonego, chudziutkiego mego Czesia! Nie wiedziałam ja go witać? Tuliłam go do siebie, całowałam w radosnym zapamiętaniu nie tylko w policzki, oczy, czoło, a nawet ręce. On mi odpłacał podobnie nie licząc się z tym, że jesteśmy obserwowani. Tyle lat minęło od tego spotkania, a ożywa na nowo przede mną tamta scena. I zastanawiam się dziś jeszcze, czyż nie siła wyższa kierowała moim losem? zaledwie 3 tygodnie minęło od mego powrotu z Tiumienia...Gdyby zezwolono mi na wyjazd, minęlibyśmy się w drodze, a ja zagubiłabym się w zawierusze wojennej. Rozeszły by się nasze drogi, a na pewno skomplikowało

spotkanie! Radości tymczasem nie było końca. Miruś chodził szczęśliwy i dumny, że to on swej mamie ojca przyprowadził i że pierwszy go spotkał. Po kilku dniach, zaczął nas niestety niepokoić stan zdrowia tego naszego, ukochanego przybysza.



Więzienie w Kozielsku, następnie w Grazowcu spowodowało piętno na jego zdrowiu. Właściwie to mógł i powinien, zaraz po amnestii przyjechać do nas. Ale wrodzone poczucie obowiązku wobec ojczyzny skierowało go słusznie do nowo-powstającej Armii Polskiej. Niestety, mimo obietnic Stalina, że Rząd Radziecki okaże wszelką pomoc w jej organizowaniu, rzeczywistość była katasrofalna. Brakowało umundurowania, uzbrojenia, wyżywienia i lokalizacji. Mieszkali w namiotach, dokuczały chłody. Kiedy stanął na komisję otrzymał kategorię E i skierowanie do szpitala. Podleczoney, poprosił o urlop z zamiarem zabrania rodziny i powrotu z nią do Armii. Otrzymał zezwolenie na wyjazd do Tiumienia, oraz dokumenty świadczące o przynależności do Polskiej Armii, polecające udzielenia wszelkiej pomocy, której wraz z rodziną będzie w drodze potrzebował. Jechał do nas 19 dni, wyczekując na stacjach po 2 lub 3 doby na pojawienie się pociągu, w którym przebojem musiał zdobywać miejsce. Nam i zebrany w stołówce słuchaczom opowiadał szczegóły z życia obozowego w wojsku. Na ogromnym placu przed namiotami stał krzyż i ołtarz, przy którym w każdą niedzielę kapelan wojskowy odprawiał nabożeństwo polowe. Tak więc poniewierany i prześladowany krzyż mógł powrócić do bezbożnego Kraju Rad. Odwiedził ich przybyły z Londynu Biskup Gawlina. Przy spotkaniu z żołnierzami rozdał im piękne czarne krzyżyki, wykonane z bakielitu. Oboje z mężem traktowaliśmy ten dar jako cenną pamiątkę. Niestety nie udało mi się tego pięknego krzyżyka zachować. Pewnego dnia odwiedziła mnie stara znajoma Sybiraczka, która straciła 2 synów w północnych lagrach. Opowiadała, że w czasie aresztownia <sup>SN</sup> mężczyzn i przeprowadzania rewizji N.K.W.D-ści zabrali z jej domu wszystkie ikony. Teraz nie ma się przed czym modlić za dusze swoich synów. Gdy zobaczyła u mnie ten krzyżyk, prosiła z płaczem, żebym go jej podarowała. Długo się zastanawiając, z wielkim żalem, uległam jej prośbie. Wtedy ona wzięła, tę cenną dla mnie pamiątkę do ręki, ucałowała i błogosławiła, kreśląc znak krzyża słowami: Niech Bóg ześle na ciebie

wszelkie dobro, nich da Ci długie życie, żyj w szczęściu i radości - Hospodi pomiluj". Uważam, że postąpiłam słusznie. Jej życzenia się spełniły; pisząc te słowa mam prawie 90 lat. A pomoc Bożą nad sobą i rodziną, przez cały okres 1942-1994 odczuwałam.



Mój, osłabiony podróżą małżonek stał się ośrodkiem zainteresowania nie tylko rodziny. Robiliśmy wszystko, by stan jego zdrowia się poprawił, żeby nabrał sił. Nawet nasza Dunia za sklepiku, zdobywała co mogła i przynosiła dla polskiego oficera. A przecież mieliśmy również do dyspozycji nabiał, grzyby solone i suszone, jagody mrożone. W cieple i jak na nasze stosunki dobrym odżywianiu przy dobrym apetycie, powracał do zdrowia. Zaczęliśmy się więc przygotowywać do wyjazdu na południe do Taszkientu, gdzie już wówczas znajdowała się polska Armia. Marysia, Ninka i ja zwolniłyśmy się z pracy. Krowę kupiła od nas Dunia. Do wyjazdu z nami przygotowywała się również rodzina Grabowskich, z którą obie z Marysią byłyśmy zaprzyjaźnione, a pan Zygmunt wiele dobra nam wyświadczył w ciągu 2 letniego wspólnego pobytu w Tajdze. Mężowie pani Chylińskiej i p.Kinaszowej byli razem z moim mężem u Andersa i Czesio im przyrzekł, że zrobi wszystko, aby ich żony z rodzinami zabrać z Bojaryku. Pozostawała jeszcze babcia Osipowska, którą po moim i Marysi wyjeździe na Klucze opiekowała się Chylińska z Kinaszową. Czesio zdecydował, że należy ją zabrać. Było nas razem 19 osob. Komendant Suworow odnosił się do nas i do polskiego oficera z pełnym szacunkiem. Był przychylny i pomagał w przygotowaniach do wyjazdu. Zastrzeżenia polityczne, obciążające mnie kiedyś, teraz po amnestii, załugiwały w jego oczach na uznanie. Pewnego razu w czasie spotkania z Czesiem potrafił powiedzieć: "Wasza żona to prawdziwa patryjotka polska, gratuluję Wam!" W drogę do Taszkientu mieliśmy wyruszyć ze stacji kolejowej z Tiumienia, Omskiej Gubernii. Naczelnik stacji otrzymał pisemne polecenie od Suworowa, ażeby przygotował dla nas jeden wagon towarowy.

## XVIII. Pożegnanie z Tajgą.

## Wyprawa do Taszkientu.

Był koniec lutego 1942 roku, kiedy wyruszyliśmy w drogę żegnani przez przyjaciół i miejscowych Rosjan. Moja pomocnica z piekarni i Dunia, z którymi najbardziej zżyłyśmy się obie z Marysią, szczerze życzyły nam dobrej podróży. A przy pożegnaniu z wolnymi obywatelami polskimi pozostającymi jeszcze jakiś czas na miejscu, życzyliśmy sobie wzajemnie możliwości spotkania w kraju. Niestety, do dziś nie wiem jak potoczyły się ich losy. Do stacji w Tiumieniu dowiozły nas podwozy przybyłe z kolchozu, zorganizowane przez naszego komendanta. Bez większych trudności udało się Czesiowi na stacji w Tiumieniu otrzymać do naszej dyspozycji cały wagon towarowy, żebyśmy mogli się pomieścić z naszym niemałym bagażem. Czekał na pociąg do Nowosybirsk, dobre kilka godzin. Gdy wreszcie nadjechał byliśmy świadkami przerażającego widowiska. Z jednego z wagonów wysiedli więźniowie. Ustawiono ich czwórkami. Po bokach i od tyłu otaczali ich N.K.W.D-ziści z psami. Kierowano ich do drzwi dworcowych, co kilka chwil rozlegała się komenda: padnij, powstań! więźniowie padali na kolana chociaż peron pokryty był grubą warstwą śniegu. Byłam oburzona, bo wydawało mi się, że żandarmii chcą się przed nami popisać swoją władzą nad więźniami. Co więcej demonstrowali kilkakrotnie to znęcanie się nad ludźmi. Peron się opróżnił, a nam wskazano wagon, do którego wkroczyliśmy razem z bagażem. Tym pociągiem mieliśmy jechać do Nowosybirsk, położonego daleko na wschód od Tiumienia. W Nowosybirsku czekała nas przesiadka do Bernaułu, gdzie znajdowała się Polska Delegatura, czyli placówka dyplomatyczna podlegająca Polskiej Ambasadzie w Moskwie. Delegatura roztaczała szeroką opiekę nad polskimi obywatelami, którzy po ogłoszeniu amnestii i opuszczeniu obozów, czy łagrów poruszali się po danym terytorium, szukając pracy lub łub zezwolenia na dojazd do Armii Andersa. Nie zapamiętałam jak długo jechaliśmy przez Omsk do Nowosybirsk, w którym mieliśmy zanoć i czekać na pociąg do Bernaułu. Kiedy wysiedliśmy w Nowosybirsku, zaimponował mi swoim ogromem dworzec kolejowy z tunelami i przejściami podziemnymi. Podobno to wielkie miasto, jak i dworzec budowali jeńcy niemieccy z okresu I-szej Wojny Światowej. W poczekalni na dworcu dowiedzieliśmy się, że dopiero za 3 dni będziemy mogli wyjechać do Bernaułu, gdyż wcześniej nie będą mogli zdobyć dla nas wolnego wagonu. Poza tym poinformowano nas, że chcąc nabyć bilety

musimy przedstawić zaświadczenie o odbytej kąpieli w łaźni miejskiej znajdującej się w pobliżu dworca. W budynku w którym mieściła się łaźnia zastaliśmy grupę Leningradców, którzy rozebrani czekali na kąpiel. Po blokadzie Leningradu skierowano ich do Ałtajskiego kraju, gdzie są lepsze warunki klimatyczne i tereny lepiej zaopatrzone w żywność. Z przkrością i współczuciem patrzyliśmy na tych wychudzonych ludzi, ze skórą pokrytą zawszonymi strupami. Baliśmy się z nimi kąpać i wieszać nasze ubrania z ich ubraniami przeznaczonymi do odwszenia. Jak temu zaradzić? Oczywiście nasz przedsiębiorczy komendant wojskowy porozumiał się z kierownikiem łaźni, wspierając go gotówkowo. Ten zrozumiał nasze opory i wydał zaświadczenie o dokonaniu "san-obróbki" czyli o przeprowadzeniu kąpieli w łaźni.

Ponieważ mieliśmy jeszcze 2 dni do wyjazdu, wyruszyliśmy na zwiedzanie największego miasta Wschodniej Syberii położonego nad rzeką Ob. Nowosybirsk oprócz portu na rzece miał imponujący dworzec kolejowy. Był ośrodkiem gospodarki i kultury, i rozbudowanym ciężkim przemysłem. Miasto ukazało nam piękne, kolorowe wielopiętrowe bloki, wygodną komunikację autobusową, ale i niebywałą nędzę. Wielkie wystawy sklepowe spożywcze i tekstylne ziały pustką. Ludność miała możliwość robić skromne zakupy jedynie na bazarach u kołchoźników. Pracownicy zakładów przemysłowych pożywiali się w stołówkach. W jednej jadłodajni podano nam barszcz rosyjski, zwany "szczy", składający się z jarzyn z niewielką ilością pokrojonych kartofli. Pieczywa nigdzie nie można było kupić. Nareszcie zobaczyliśmy otwarty sklep. W nim kilka futer karakułowych i gabloty z nimi. Kręciły się 2 ekspedientki. Ucieszyłam się, że będę mogła kupić nici, które dawno mi się skończyły. Niestety, towar był tylko na pokaz, dla dekoracji sklepu. Usłyszeliśmy często spotykaną odpowiedź: "Nie prodażnoje" - Nie do sprzedania.



Z Nowosybirska, mając już bilety kupione przez Czesia, wyruszyliśmy na południe do Bernaułu, który leżał już w Ałtajskim Kraju. Po odnalezieniu Delegatury, ze wzruszeniem oglądaliśmy szyld z Polskim Godłem umieszczony nad głównym wejściem. W dużej sali było zgromadzonych wiele rodzin z dziećmi, tak że trudno było się poruszać. Wśród nich ujrzeliśmy ze zdziweńiem naszych sąsiadów z Zamosza i Staro-



Zamosza. Z jaką radością obejmowałam p. Teresę Koziell-Poklewską, moją przyjaciółkę, której zawdzięczam nawiązanie korespondencji z mężem. Następnie jej bratową p. Janinę z domu Potocką i 2 synów. Mąż p. Janiny był nieobecny. W czasie deportacji z kraju oddzielono go, jako głowę rodziny i wysłano w gorsze warunki gdzieś do obozu na północ. Nawet po ogłoszeniu amnestii, ani siostra, ani żona nie nawiązała łączności z p. Antonim. Właśnie z rozmowy z p. Teresą, dowiedzieliśmy się jak wyglądała III-cia deportacja zorganizowana w czerwcu 1944 roku. Z terenów Wileńszczyzny wywożono pozostałych obywateli polskich. między innymi rodziny ziemian. Sytuacja była o tyle zaskakująca i okrutna, że głową rodziny, czy był nią mężczyzna, czy kobieta, oddzielano wysyłając w gorsze warunki. Oczywiście dotyczyło to również mężczyzn samotnych. Na tej sali zobaczyłam żydowską rodzinę Ciepelewiczów z Zamosza (tę która opiekowała się Mirusiem w jedną noc września 1939 roku). Nie mogłam dojrzeć Sorki, matki nieletnich dzieci. Okazuje się, że matkę zabrano, jako właścicielkę sklepu, czyli głowę rodziny, a ojca zostawiono z dziećmi. Czyż to nie barbarzyństwo, nie wiem jak matka to wszystko zniosła?

Było jeszcze wiele nieznanymi rodzin na sali. Wszyscy czekaliśmy na spotkanie z Delegatem, by otrzymać polskie dowody tożsamości, oraz zezwolenia na wyjazd do Taszkientu, by połączyć się z Polską Armią. Mieliśmy czas by dowiedzieć się, gdzie przebywała p. Teresa z bratową do czasu ogłoszenia amnestii. Znalazły się w jednym z kolchozów w Kazachstanie, w którym gospodarka rolna od wielu lat była źle prowadzona. Zarówno kolchoźnicy, jak i przybysze z Polski głodowali. Pani Teresa interesowała się losem Zygryda, męża Marysi. Czesio wyjaśnił, że wyjechał z Kozielska i słuch o nim zaginął. Pani Teresa niepokoiła się o los brata Antoniego. Pragnęły z bratową dotrzeć do Taszkientu, w nadziei, że znajdą go w Armii. My oboje dziękowaliśmy jeszcze raz p. Teresie, za to, że dzięki niej nasze losy połączyły się tak pomyślnie. Spotkanie z Delegatem rozczarowało nas, zasmuciło i pokrzyżowało nasze plany. Oznajmił nam, że otrzymał rozporządzenie z Moskwy od polskiego ambasadora Stanisława Kota, żeby nie kierować polskich rodzin do Taszkientu. Generał Anders ma wielkie kłopoty z utrzymaniem i wyżywieniem wojska, a co dopiero mówić o niespotykanym napływie cywilnej ludności. Koczują w katastrofalnych warunkach higienicznych. Pojawił się tyfus i inne choroby zakaźne. Przekonywał z całą mocą, że w okolicach Bernauału i Bijska, gdzie klimat jest łagodny i gleba daje lepsze urodzaje, łatwiej będzie przetrwać i doczekać zakończenia wojny, po której zostanie zorganizowany powrót do

kraju. W wielu przedsiębiorstwach mogą podjąć pracę obywatele polscy, zastępując Rosjan powołanych do służby wojskowej. Między zebranymi nastąpiła konsternacja co dalej począć. Bez względu na podjęcie decyzji należało otrzymać dowody osobiste. Otrzymaliśmy je na pergaminie w polsko-rosyjsko-francuskim języku. Oczywiście z fotografią. Wiele rodzin postanowiło nie ustępować i za wszelką cenę przedzierać się do Taszkientu, bodaj nielegalnie, lub z uporem starać się o zezwolenie. My z Czesiem, Marysia i Grabowscy zdecydowaliśmy się na pozostanie w Ałtajskim Karju. Przystąpiliśmy do poszukiwania pracy.



Czesia urzekła wiadomość o fermie lisów srebrzystych, znajdującej się w odległości 20 km od powiatowego miasta Bijska. Ponieważ oboje mieliśmy praktykę prowadząc z bardzo dobrym wynikiem hodowlę lisów u siebie w Starym Zamoszu (otrzymaliśmy na wystawie w Wilnie, zorganizowanej 3 września 1939 roku, złoty medal), postanowiliśmy pojechać i zorientować się, czy potrzebują pracownika. Przyjął nas dyrektor, pokazał fermę. Ani zwierzęta, ani urządzenia fermy nie zrobiły na nas korzystnego wrażenia. Budowa fermy bardzo prymitywna, zwierzęta nie wyrosnięte, źle odżywiane. O zatrudnieniu nowego hodowcy nie mogło być mowy, ponieważ ferma posiadała wykwalifikowanego fachowca, który był zwolniony ze służby w wojsku, dla dobra egzystowania przedsiębiorstwa, przynoszącego dochody państwu. Nazywało się to "że jest bronirowan" (nie podlegał służbie w wojsku)

W drodze powrotnej wstąpiliśmy do dużego gospodarstwa rolniczo-hodowlanego o nazwie "Swino-plem-hoz", czyli hodowla trzody chlewnej. Dowiedzieliśmy się, że potrzebny jest kierownik do zarządzania 3 gospodarstwami rolniczymi, czyli agronom. Dyrektor okazał się w rozmowie z nami bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyznał się nam, że sam przeszedł przez sowiecki obóz karny. Zrobił na nas dobre wrażenie, a najważniejsze, że chciał nam pomóc. Chciał zrobić wszystko, aby nas zatrudnić, ale musi uzyskać zgodę "politruka", który zdecyduje czy można przyjąć obcokrajowca. Kiedy następnego dnia przybyliśmy po odpowiedź dyrektor oświadczył, że otrzymał zgodę na zatrudnienie polskiego obywatela. Wróciliśmy do Bernuału, przedstawiając bratowej naszą decyzję osiedlenia się w "Plemhizie Katuń" (taką nosił nazwę, leżał nad piękną rzeką zwaną

Katuń, płynącą z gór Ałtaju). Na wyjazd z nami bratowa się nie zgodziła, mimo, że dyrektor mógł i dla niej znaleźć pracę. W czasie naszej nieobecności, Grabowski otrzymał zatrudnienie dla siebie, Marysi i Ninki w polskiej placówce, w miejscowości Czónokówka. Z żalem rozstawałam się z bratową i dziewczynkami. Mieliśmy się spotkać dopiero po zakończeniu wojny w maju 1946 roku, po powrocie do Kraju. Bratowa z córkami i rodziną Grabowskich przebywała prawie 4 lata w okolicach Bernauału, a my z Czesiem i synem w Plemhozie-Katuń, następnie w Bijsku, gdzie mąż był zatrudniony jako hodowca i agronom.

## XIX. EPILOG.

Amnestia i spotkanie z mężem pozwoliło nam rozstać się z Tajgą na zawsze. Nie wiem, czy zdrowie i życie pozwoli mi opisać 4-letni okres, pełen napięć i trudnych sytuacji, jakie polskim zesłańcom było dane przeżyć w Ałtajskim Kraju? Postaram się chociaż odtworzyć to w krótkim zarysie. Od marca 1942 roku mąż objął pracę jako agronom i hodowca. Został 3 gospodarstwa rolne zaniedbane. Zebrane jesienią podmrożone plony, zgniły w schronach. Na wiośnię zabrakło warzyw, a nawet kartofli do stołówki. Pracownicy głodowali, bo przydział chleba był bardzo skromny. Mąż należąc do administracji otrzymywał lepsze obiady, którymi dzielił się ze mną i synem. Często korzystałam z pomocy żywnościowej od placówki dyplomatycznej w Bijsku, gdzie mężem zaufania był hrabia Żółtkowski. Wspierano zesłańców również odzieżą, obuwaniem, bielizną, pościelą i innymi przedmiotami. W maju sprowadzono do "Plemhozu" 3 tysiące kurcząt skąd po uboju, zamrożone w chłodniach miały być wysłane do Moskwy. Dyrektor kombinatu Szczytow potrzebował agronoma i zootechnika, Po zapoznaniu się z mężem, zaproponował mu pracę u siebie. Na co mąż się zgodził. Zwolnienie z Plemhozu i przeniesienie, załatwili dyrektorzy między sobą. Nowe miejsce pracy stwarzało nam lepszą egzystencję. Przedsiębiorstwo było bogate, więc wynagrodzenie i deputat żywnościowy, jaki otrzymywaliśmy był dość wysoki. W umowie mąż zastrzegł, że ja pracować nie będę. W Bijsku mieliśmy poznać wielu ludzi, obywateli polskich o sławnych nazwiskach: intelektualistów, lekarzy, adwokatów, naukowców. Miasto odegrało znaczną rolę w życiu zesłańców, wywiezionych z Polski i

\* przy pielęgnacji których znalazło się zatrudnienie i dla mnie. Później bywało to placówką na - 75 miało masę do Placówki kombinatu w Bijsku skąd

Litwy w czerwcu 1941 roku. Znaleźli się nie tylko Polacy, obywatele litewscy, ale i rodziny polskie, które we wrześniu 1939 roku, uciekając z Kraju szukały schronienia na Litwie. Większość rodzin była bez mężczyzn, bo ci przebywali w obozach karnych w Krasnojarskim Kraju, lub jeszcze dalej Północnych Lagrach. Pomoc jaką Delegatura Polska dawała zesłańcom odgrywała wielką rolę w ich życiu, mimo, że nie zaspokajała ich potrzeb. Niestety po wyjściu Armii Andersa do Persji, a w następstwie zmiany stosunków dyplomatycznych pomiędzy Moskwą i Rządem Londyńskim, wszystkie Delegatury zostały zlikwidowane, a ich pracownicy uwięzieni (mąż zaufania hrabia Żółkowski zmarł w więzieniu). Warunki życia rodzin zesłańczych znacznie się pogorszyły, zwłaszcza, gdy zaczęli przybywać mężczyźni uwolnieni z obozów w poszukiwaniu rodzin. Byli to przeważnie ludzie starsi, wygłodzeni, a jeśli młodzi to schorowani, potrzebujący leczenia, odżywienia, specjalnej opieki. Czyż można było odmówić pomocy? Do rodziny p.Kazimierza Dymeckiego przybył zwolniony z obozu p.Władysław Jaruzelski, poszukujący żony, syna Wojciecha i córki Teresy. Stan jego zdrowia był prawie beznadziejny. Chorym na uporczywą biegunkę zajęła się p.Halina Dymecka, lecząc go z wielkim poświęceniem. Dopiero po kilku tygodniach odnaleziono jego rodzinę. My z mężem pomagaliśmy wielu rodzinom. Dzięki mężowi dostała korzystną pracę na kombinacie p.Wanda Rogozińska, która miała na utrzymaniu matkę i bratową z synkiem. Gdy powrócił z więzienia brat Stanisław Grinhof, chory na pelagrę, przebywał u nas kilka miesięcy, starannie pielęgnowany i leczony. Po powrocie do zdrowia zamieszkał z rodziną. Miałam możliwość poznać i przyjść z pomocą obywatelowi litewskiemu, 70-cio letniemu profesorowi, wybitnemu cardiologowi Karolowi Parczewskiemu. Po kilku miesięcznym pobycie u nas wyjechał do p.Dymeckich, których znał z Litwy. Również przybył do nas i znalazł zatrudnienie p.Marian Aleksandrowicz, znajomy z Polski hodowca lisów srebrzystych. Tu po ciężkim obozowym życiu stał się niedołężny i załamany. W Bijsku poznaliśmy rodzinę prof. Wysockiego: matkę, żonę i córeczkę. Trudno w tym epilogu wszystkich spotkanych ludzi wymienić i opisać ich dzieje. Wojna z Niemcami trwała na wszystkich frontach w świecie. Rosjanie prowadzili ciężkie boje pod Stalingradem. Coraz trudniej było o żywność, którą gromadzono dla wojska. Największym przeżyciem dla niedawno wyzwolonych polskich obywateli, było perfidne wymuszenie przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Nie odbyła się ta operacja bez oporów, ale stała się faktem. Był to wybieg polityczny. Zaraz po zmianie przez nas

obywatelstwa ogłoszono mobilizację do Polskich Sił Zbrojnych formujących się na terenie Związku Radzieckiego. Wstąpienie do wojska było obowiązkowe. Zmusić można było tylko obywateli radzieckich. Zabierano wszystkich zdolnych do służby. Komisje składały się z Rosjan. Mąż dostał kategorię E i został zwolniony. Ale p.Kazimierz Dymecki przyjęty, zostawił żonę i troje nieletnich dzieci. Był rok 1943. Do końca wojny jeszcze daleko. Opuszczone rodziny żyły w trudnych warunkach, a mężczyźni walczyli i ginęli w ciężkich bojach. Poszli do kraju, wprawdzie najkrótszą drogą, ale wolności ojczyźnie przynieść nie mogli. Walczyli w interesach Rosji. Takie było położenie polityczne. Tak nas urządzili nasi sojusznicy w Jałcie. Z naszych znajomych polegali: porucznik Wysocki pod Lenino, a p.Kazimierz Dymecki pod Berlinem. Repatrjacja Polaków z okolic Bernauału była zorganizowana po zakończeniu wojny z Niemcami wiosną 1946 roku.

Celestyna Kęszycka

Warszawa 20 czerwca 1994r.

## Jak odbywało się w Bijsku zmuszanie Polaków do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego?

Początek 1943r.

Tę hiobową wieść przyniósł nam p. Narbent<sup>u</sup> obywatel litewski mieszkający w centrum Bijska. Opowiadał, że N.K.W.D. wzywa Polaków do swych urzędów, zabiera im polskie dokumenty, kładzie je do szuflady i proponuje w zamian przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. Uzasadnia te zmiany sytuacją, że tereny na których mieszkaliśmy należą obecnie do Związku Radzieckiego. Kto nie wyraża zgody, zostaje aresztowany i kierowany do więzienia. W pierwszej kolejności zostali wezwani ludzie ze świata kultury: profesorowie, pisarze, adwokaci, lekarze itp. Wszyscy stawiający opór znaleźli się w więzieniu. Pamiętam jak z pobliskiej nam "cukrowni" ciągnęli robotnicy zaopatrzeni w bieliznę, paczki z żywnością, wiedząc że będą aresztowani. Nikt nie mógł zrozumieć przyczyny tak niespodziewanego zarządzenia ze strony władz radzieckich. Dyrektor kombinatu, w którym mąż pracował radził byśmy oboje odmówili przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, bo nigdy nie pozwolą nam na powrót do kraju. Obiecywał solennie, że w razie aresztowania nas zaopiekuje się synem. Wkrótce otrzymaliśmy wezwanie. Siedzący za stołem oficer poprosił o dokumenty i natychmiast włożył je do szuflady. zaproponował przyjęcie obywatelstwa radzieckiego, motywując że miejsce naszego zamieszkania w powiecie Brasławskim to przecież nie Polska, a Białoruś, a ta w 1940 roku zgłosiła dobrowolnie przynależność do Związku Radzieckiego. Ale wyjaśniliśmy mu, że w Zamoszu mieszkaliśmy zaledwie kilka lat, a oboje pochodzimy z okolic Warszawy. Pozwolił nam pójść i zgłosić się za 2 tygodnie, a on naradzi się ze zwierzchniakami jak z nami postąpić. Odetchnęliśmy, że jesteśmy wolni, mając nadzieję na pomyślne załatwienie naszej sprawy. Minęło kilka dni. I oto w najbliższą sobotę o północy zbudziło nas gwałtowne pukanie do drzwi. Wtargnął do mieszkania uzbrojony podoficer wojskowy w towarzystwie świadka, którym był dozorca z naszego kombinatu. Żołnierz zażądał od męża dowodu osobistego. Nic nie pomogło wyjaśnienie, że dowody nas obojga znajdują się w Urzędzie N.K.W.D., co można sprawdzić. Za 10 dni je otrzymamy. Z powodu braku dokumentów aresztował męża i kazał mu iść z sobą, nie wyjaśniając dokąd go zabiera. Rano w niedzielę pobiegłam do dyrektora z wiadomością o nocnym zajściu. Był oburzony, że zabrano mu pracownika. Tylko dzięki jego natychmiastowej interwencji u głównego komendanta N.K.W.D., został

mąż uratowany. Podoficer, który męża aresztował w nocy, dowiózł go do Wojenkomatu, skąd jako nie posiadający dokumentu i ukrywający się przed służbą w wojsku miał być wcielony do Armii Radzieckiej i wysłany na front. W ten sposób urząd N.K.W.D. zdecydował ukarać Polaka, który przed 3-ma dniami odmówił przyjęcia obywatelstwa radzieckiego i przebywał w domu bez dokumentu. Jednakże autorytet dyrektora sprawił, że mąż jako cenny dla kombinatu fachowiec wrócił, po kilku godzinach do domu. Tymczasem władze N.K.W.D. nie mogąc sobie poradzić z opornymi Polakami, podjęły pertraktacje z aresztowanymi intelektualistami, dowodząc im że przyczyną ich odosobnienia nie jest patriotyczna postawa, ale brak dowodów tożsamości. Poza tym zapewniali, że zmiana obywatelstwa jest tymczasową koniecznością polityczną. Jakich jeszcze argumentów użyto nie wiem. W każdym razie uczestnicy pertraktacji opuścili więzienie i rzucili apel, by przyjmować obywatelstwo radzieckie. Nie znam tych osób, które podobno jeszcze długo stawiały opór. Wkrótce sytuacja została wyjaśniona. Ogłoszono powszechną mobilizację do wojska. Z inicjatywy Związku Radzieckiego i polskich komunistów postanowiono na terenie Rosji utworzyć Polskie Siły Zbrojne. Udział w nich był przymusowy. Komisja poborowa w Bijsku składała się z lekarzy i oficerów sowieckich. Selekcja była ostra. Rekrutowano młodzież od lat 18-stu i mężczyzn do 45 roku i wyżej.

To wydarzenie opisano w 1994 roku.

C.K.



Rok 1925. Wyjazd na polowanie. Dwór w Starym Zamoszu. Własność Kęszyckich





Rok 1928. Poświęcenie szkoły w Zamoszu.



Rok 1931. Działwa szkolna. Personel nauczycielski. Duchowni katolicki  
& prawosławny. Wieś Zamosze, powiat Brasław.



Październik 1937. Konferencja nauczycielska w Braślawiu. Zdjęcie wykonane przed budynkiem klubu. Siedzą: 3-cia od lewej C.Kęszycka, nauczycielka z Zamosza zesłana na Syberię 10 lutego 1940 roku. 7-my kol.Zaleski kierownik 7-klasowej szkoły w Braślawiu, 8-my zastępca inspektora p.Marczewski, 9-ty inspektor Piałucha aresztowany i uwięziony 19 września 1939 roku, zaraz po wkroczeniu wojsk sowieckich, 10-ty wizytator szkół oraz reszta uczestników - zesłani do Związku Radzieckiego w czerwcu 1941 roku.



Mirus & mama



~ a boytu w tajdse syberyjskiej  
listopad 1940r Bojaryk ok. Timkema



## SPIS TREŚCI:

I. Wojna z Niemcami	1
II Wkroczenie wojsk Sowieckich.	4
III. Pod okupacją Sowiecką.	5
IV. Jaki spokój zapewnił mi Miszka?	9
V. 2 klasaow Szkoła Powszechna w Zamoszu moim ostatnim domem mieszkalnym.	13
VI. Sobota 10-tego lutego 1940. Aresztownie i zsyłka.	20
VII. Pożegnanie z Krajem.	23
VIII. Sieło Pokrowskoje. Posiełok "Bojaryk". Niżnie Tawdinskij Rajon, Tajga.	25
IX. Co czeka nas w Bojaryku ?	27
X. Nasza żywicielka.	40
XI. Epidemia tyfusu.	44
XII. Łodzianka	48
XIII. Tajemnicze zjawisko świetlne na zachodnim nieboskłonie	56
XIV. Klucze - nowe miejsce zesłania.	58
XV. Wyprawa do Tatiszczewa.	64
XVI. Powrót na Klucze.	66
XVII. Niespodziewane spotkanie.	68
XVIII. Pożegnanie z Tajgą. Wyprawa do Taszkientu.	70
XIX. Epilog.	75

Celestyna Kęszycka

Wspomnienia  
z  
Tajgi Syberyjskiej  
Zestanie

Ukończonemu

Synowi Mirosławowi

Świadkowi i uczestnikowi

wspólnej wiedzy

poświęca

Matka

1 Wpisać 1939 r.

Wojna z Niemcami.

W końcu sierpnia zakniczyskim, prowa-  
dzenie letniska. Sosie odjechał w stronę  
miś w ubiegłych latach. W kraju panował rozkład  
mizyczne niepokój. Jednak nie tylko zmyśli  
smiertelnie, ale i światli politycy nie wierzyli  
że Niemcy odważą się napisać na Gólski. Sam  
Stanisław von Sivert, mimo warning zony, by.  
właściwie w Warszawie buduje  
się schrony i barykady, machał tylko ręką.  
Nie chciał słuchać rad, twierdząc, że to  
zbrodnia państwa, a prawda przecie w Słazim  
nie warszawskim na wysłaniu staworskim.  
Opuszczać dopiero 31 sierpnia. Nie dobie-  
dziłszy się nigdy jak i kiedy dojechał do  
Warszawy i jakże były dalsze jego losy.

Lato tego roku było przeraźliwe i wyjątkowo  
mroźne, przy stępnalim do zbioru  
\* Wiesz i dłoń, dawosie now. Bratan woj. Wileńskie

owości i harpaga. Jego mrokosnia, w związku  
 z noszeniem nowego braku szkolnego w  
 kierunku się do szkoły i kocienia. Dzierżak  
 przy padaniu radio usłyszałam głos przegdan-  
 ta Gmacego słowickiego, zmył mi się zęda  
 szum, że słonecy wyszedł na Solska bez wypro-  
 wiedzienia wojny. Był to niezwykły głos  
 z jasnego nieba. Jądru było przyjąć go do  
 miobowoci. Niż historio i literatury opisał  
 te tragiczne wydarzenia które, nam teraz  
 miały parzyć. Przekazanie jakie nam ogard-  
 to jest dla mnie trudne do odtworzenia.  
 Zamarka w wosnych serach radości życia.  
 Skima, że zjawdżarisy się daleko od dnia  
 Jani wojenych, nie umieszmy oboje z us-  
 ziem zblizac się wiezionam do siebie wie-  
 dzie, że ma zaledwie tyłe ludai ginie  
 Głumy matka z dziećmi, starcom i chorych  
 nie wiadno w z sobą porażę, gdzie się udać,  
 by umiłowę niebezpieczna. Cigłny ma

wsiód zmiemaję mijsa partytu. Idę na  
 krawkę zostawiając swój wieloletni dobytek,  
 chłistich kawowuch i znojomych, nie mając pew-  
 ności, czy się kiedyś spotkają... Stwierdził  
 samoty towarzysim zmiemaję bomby  
 Czy i my mogisimy egzystowanie prowadzić  
 normalne życie, chociaż się spotkajem i wo-  
 dajem? Czy to możliwe, by cały nasz kraj  
 czekała zgłada? Bzmy spotkanie z wojas  
 przyjaźniła p. Serosa kolewsko staraly się  
 się jednak odparzyć i porażac: Słonecy  
 jasnym: „Silni, twardi, gotowi jak nasz Mar-  
 szalek Szydla śmigły zepewnia! Jęmy porwał  
 to upbraiamy sobie najmniej, że każdy  
 polski żołnier z obłą jest few niewiedzieli  
 potowac. A naj, najmniej sie porażac, że ma-  
 my sojusznikow na zachodzie... Są długi  
 cy i Francuzi udowaz, my nas się skowcy  
 pod egizarem chłob frontow. Czas mijal  
 chi bohaterstwa państwowych naszych  
 Ziemianis, k... i... - nasi sośnie.



wojaka... Musieli stawać szumi i potężny  
 wrogem w boju wojnym nowoczesnie po zły.  
 Ale my dwie niezależne kobiety nie  
 śmiałyśmy trwać w jednej grupie  
 w Boche i wojownicy pomie... Między  
 na pomoc nie woleliśmy... Zostawiam nas  
 samemu wrogom niegdaj wchodzimy w nogę  
 mi, a oni z samobójstwa się wzięli  
 się w głąb naszego kraju wzięły po drodze  
 rozszkło. Bombardują nas i warte,  
 < > > > > >  
 Na niezależnym i u nas w powiecie  
 wstanie nie odgrywało przeobrażeń w  
 gotowo zabedwie nasze wrożeń  
 Wśród nich znalazł się również kolega  
 siński, serwiera polsko-białoruskiej  
 został sam samą w sobie w kulturze,  
 Musiałam zmienić system nawadniania,  
 Hojskowie władze powiatowe zorganizowa  
 By na naszym terenie stracił w gwałtowny,

xadaniem który był w ochrona przed zagrożeniem.  
 Ryśard, dyplomata i Białoruśscy  
 wzięli się do współpracy. Feliks przebywał  
 w żony w Wilnie.  
 Około 15 września Radz i erzsia powódz-  
 wa postanowił opuścić kraj, by - poza jego  
 granicami, pozostaje się z wojownikami, powo-  
 dnie walki z Niemcami, aż do zwycięstwa.  
 16 września Radz i Naczelny Hódz Jyda Suig  
 by przekroczyli granicę Rumunii, gdzie zas-  
 tąpi (jako) internowani; Dalsze losy zarówno  
 tych, którzy znaleźli się poza granicami  
 kraju jak i tych wojsk, które pozostały  
 w kraju historycy. Ja postarać się przedstawić  
 wiec sytuację jaka wytworzyła się w  
 terenach wojny, w Rumunii i mojej rodzinie.  
 Wobec wojsk sowieckich.  
 Niedługo i 17 września. Zaynowalam się by  
 przejść z synem do kościoła. Nagle wpuści  
 do mnie i dowiedzieli p. Jortasa z obywatelami;

"Skazemy, sobie podać rzeź b. Belino i powina Og. 1164 zjawił się Lenin z martwymi, omojami i jego, saporze odwiezionego imyżsłowa nad Sławca i c. postanowił opisać kraj razem z bysławdem mi". Pytam co się stało? I ona ze zmiwienia i dyfrazem. Maja zawiast poleceje się z jed- Czynibę. Pami nie otwierala radica? Sowieci jone mostkami Wjaska Komarsu ochemny dyktawiera, zapoway i eata wzdowidno gawies i spiesze, - które udaje się na Łotwz. Maja ograniczony wotzejeje się z Sławca i, a was zapewiada - Gasz - Nie chog wpaś w rzeź Łosjan, bo rzeż je i e skono Rząd was opasieł, oni idz zapawidł sobie sprasz jaki los zgotujaj oni tym, który po- dzie u was kad i spochoj, Pragnos, byśmy spaz skowali i odparli ich w 1940 r. spod Warszawy. Tykali ich radobnie, w karmu wlos z głony wie - Okrzawiam zupełnie, nie umiałam zdrać sobie spadnie, a wseysej pomini w dcać na swoich starawp z sytuacji jaka się wytworzyła. stamowiskach oczekujze ich przyjeidu. - O Bose so za kosowny rok przegnam! ? Przerasione i zgnzbowe, objętymy się pła - W lutym straciłszy tragicznie wspaniałego estage, Ona poszła do wojeiata, a ja cae - Zila belwiego synta. Teis odwołki wkochany kalam na przyjeide rusze, który wyszedł - może dostawiaje mnie i f. l. dziekiam. o g. f. tej, by spawowal patrol na obowiazajz - Bo się z wami stanie? A tu nie ma zupełnie kym go odienku. Otworzyłam radio: Moch - czasu do namysłu. ma bez przerwany mawoty nala do zachowania - Powiegnanie było kochajz: z pławem. pablis spochoj, gdyż emi idz z przyjezonymi ka - my sobie w ramiona, a on powiedział: dzie miarami. Gai ze swej strony rozmawia, id - kony i Belinko za 11 lat wspólnego życia, za że ich zapewniania to obłuda i kłamstwo - miłose, opiekz w chowobie, nigdy cis me za...

"Skazemy, sobie podać rzeź b. Belino i powina Og. 1164 zjawił się Lenin z martwymi, omojami i jego, saporze odwiezionego imyżsłowa nad Sławca i c. postanowił opisać kraj razem z bysławdem mi". Pytam co się stało? I ona ze zmiwienia i dyfrazem. Maja zawiast poleceje się z jed- Czynibę. Pami nie otwierala radica? Sowieci jone mostkami Wjaska Komarsu ochemny dyktawiera, zapoway i eata wzdowidno gawies i spiesze, - które udaje się na Łotwz. Maja ograniczony wotzejeje się z Sławca i, a was zapewiada - Gasz - Nie chog wpaś w rzeź Łosjan, bo rzeż je i e skono Rząd was opasieł, oni idz zapawidł sobie sprasz jaki los zgotujaj oni tym, który po- dzie u was kad i spochoj, Pragnos, byśmy spaz skowali i odparli ich w 1940 r. spod Warszawy. Tykali ich radobnie, w karmu wlos z głony wie - Okrzawiam zupełnie, nie umiałam zdrać sobie spadnie, a wseysej pomini w dcać na swoich starawp z sytuacji jaka się wytworzyła. stamowiskach oczekujze ich przyjeidu. - O Bose so za kosowny rok przegnam! ? Przerasione i zgnzbowe, objętymy się pła - W lutym straciłszy tragicznie wspaniałego estage, Ona poszła do wojeiata, a ja cae - Zila belwiego synta. Teis odwołki wkochany kalam na przyjeide rusze, który wyszedł - może dostawiaje mnie i f. l. dziekiam. o g. f. tej, by spawowal patrol na obowiazajz - Bo się z wami stanie? A tu nie ma zupełnie kym go odienku. Otworzyłam radio: Moch - czasu do namysłu. ma bez przerwany mawoty nala do zachowania - Powiegnanie było kochajz: z pławem. pablis spochoj, gdyż emi idz z przyjezonymi ka - my sobie w ramiona, a on powiedział: dzie miarami. Gai ze swej strony rozmawia, id - kony i Belinko za 11 lat wspólnego życia, za że ich zapewniania to obłuda i kłamstwo - miłose, opiekz w chowobie, nigdy cis me za...

ponowu -- Nieraz pisało, że Bog pozwoli nam  
 się spotkać. Niem jak egoistko i bzdura...  
 Ale musisa być duma i motocykl opiekę  
 maol naszym jedynym. Niem powier, że  
 bzdura bo to mnie muię kagnowina...

Ja dobalam tuho z siebie wykurcie!  
 Shich Big Bog prowadzi. Nioć do was swagali -  
 wie! Nieraz kseisugt ojea, przytulit się do muię.  
 z potorem. Shie było noma loko poterał jak oclio.  
 dai... O dobry Boze, jaki los was czeka?

Amibuj się nad nami!

Pod okupacją Sowietów!

So odjeściu Boria i braci gospodarstwo do -  
 mowe, wolne, inwentars i yny i motocy, hodowla mouty jakic tycho i malabam.  
 hisia srebrny stycel, tak przelanie się zapowiada. W poniedzialek rano posalimy z Shimieru  
 josta, wychowawie signa, praca w szkole, utrag do szkoły. Szred wyposzeiem nauki udalam  
 nowie i zachowanie stwiby, wragitko spadlo na sie do probosera\* na prebanis, by mi pora -  
 moje. lorki. Feliks mieszkal z zoma w hilul dait, jak mam się zachowac, gdy wyjad Sowietu.  
 i obecnie, z wiadomych powodow, nie wyslal. Lada witalam się bardzo, bo wa fakobam misiala

\* is. "auksa" był Litwinem.

znowe dygryda, że wgląda na, ma -  
 As 14 letniy Shich, kawierskato od ego wzmianca  
 w Swatamie. Shata pruy sobie nowuni tego letniy  
 Spienke (Els) Shie myslala wracac, tymbat -  
 daig, że gospodarstwo ich porostawalo pod  
 opiekas zimkiego, wieloletniego ich prapow -  
 mika.

Si ja zawa i ts paunizug wiedziels przytę  
 pitam do diatania: bzedo wrytkim stalam  
 się zatrać śladu diatawosi społecznej mo -  
 jej in Feliksa, który w iggu widu lat 1910 -  
 madnit z Lamossu dwigalek Szredochi. Szpilam

W komuwa szereg fotografii i waino doku -

już ewentualna flaga, a proboszcz ze spokojem  
oczekiwał przyjeździe wojsk niemieckich,  
z patriotycznym poświęceniem samobłąd; Oni wam  
niech oddadzą! Skie poświęcił walce o naszą  
dignitację, gdy po upadku roku, dominując  
przyjaciele niemieckie na Litwie, ich jako rodaka  
krew została wyniesioną w poświęceniu  
kawanice Sybani w Kabinie - wostocznij Lagiera,

Alco wsi posornie powołał spotkanie. Ale spod  
ziemi wyrosła organizacja inspirowana  
zapewne dużo wczesniej przez Litwini  
ktu memu wielkiemu zdaniem stał na jej  
czele był członek Litwini spracheckiego. Niu-  
kiewicz Łata Feliksa, Michaił Gwotiecki, a kti  
nym Łata Ceceła miał kłopoty. Litwini  
Łotwini Michaił był kłopotliwym i dąającym  
przez polskie i a Feliks zawsze stał w jego obrotach  
nie. Jednak w ostatnich miesiącach, przed  
chem wojny z Niemcami, polityczne władze

powiatowe wydziały go nagle kłają. Okazuje  
się, że w odpowiedniej chwili znalazł się w Łotwie  
sam. Łata kłopotliwy 18. 9. 33<sup>r</sup> przyjechał do  
mnie do szkoły. Smożił, bym że spokojem  
na swój planowie. Smożił, że smożił wycieczki,  
by wioś mi z Łotwy me sport. Skam z samofaniem  
kieruje na jego opiekę. Łata to mu się, że widać  
może...

W obrotach Łamossa, Niemciami jak Niemcami.  
rodziny osadników z rezygnacją, twardo i nie-  
pokojem siedzieli na miejscu, oczekując pojawienia  
nie się wojcie Litwini. z bractwami i okop-  
nie niekiedy granice Łotwy polijają.  
Pomimo stałych zapewnien głośniejszych przez Moskwy  
skam radio wielu wskazywało ze starostwa i  
niekiedy miast powiatowych opuszczało swe stanow-  
nie, by szukać schronienia na Litwie lub  
Litwie. Skam z pogranicznych najostrejszych  
niekiedy wskazywało się prawdziwa wiadomość  
na ludźni Litwini Łamossa.

Od powrodojki zającał się do nas wrogą a u-  
 eikimowani deimiged<sup>mi</sup> się, że my nie muszamy  
 się z mijsca. Siemwregni byli: 80 letni starzek  
 z 50 l. corką, khorog, mizakali ma po opamcau  
 zw. Radnieksiepo. On w młodości brat ubiał w  
 wojnie z bolszewikami, twierdził, że boi się  
 wopasie w ich rzece i byje katarom na śly mnd  
 sowielknie kagry z. zw. "Solowki" Na iamban u-  
 dwe się z corką na Litwy. Odpocęgi hikka  
 godam i przyjeje przese mnie gpeimnie wymsay  
 lu w wieziane zastawaję się czy stawaie  
 postępli zastawaję swe g mardo sda mne?  
 Pzed dwa dni zatk<sup>ny</sup> ykaly się u mnie  
 imie podaję wiekimiem<sup>em</sup>, przestraseni z  
 desomient<sup>em</sup> wam, bez radni do robiti, wczec<sup>em</sup> cap  
 weiekare na Litwe, nie fawu jak zastawę  
 janyjjei, czy sdataję się w swiel obcyel  
 m<sup>ny</sup> w<sup>ny</sup>chile, z eago xyei bda? Niektobie no  
 dmi<sup>ny</sup> m<sup>ny</sup> w<sup>ny</sup>ce<sup>ny</sup> katory mjanaly się z m<sup>ny</sup>  
 u mne daimige się i po trosz z adress-

eage, że tak odwarie nie musam z mijsca.  
 Skidaj inymu, wczec do siebie ten 80 l.  
 starze z corką, zastawiałam się jak po  
 powroce zostana przyjeje przez nowe m<sup>ny</sup> adaly  
 ktore adzity i wanie wiebeuosi gospo-  
 dawcy przęge ich mowie w swe rzece.  
 X X X X X  
 W szkole pracowalam z dzieciemi m<sup>ny</sup> uduwie  
 srobotalam ostawie kromacoye im nowosy  
 tuwejs w janyj się smalibisimy. Skidaj j<sup>ny</sup>  
 3 dni, a ja nie otrzymalam zadnych dyrektyn  
 z Inspektoratu. Postawom<sup>em</sup> wiesz p<sup>ny</sup>jechae  
 do Parastawia. Zabralam z sobą Mirusia. Okazalo  
 się, że wojsko bolszewkie zdziyło j<sup>ny</sup> tu w<sup>ny</sup>ce  
 w stawostwie i Inspektoracie m<sup>ny</sup> sda m<sup>ny</sup> j<sup>ny</sup> ludak  
 nastaw z Rusji, a dawni zostali z mijsca ar<sup>ny</sup>to  
 wami i sadaweni w firmicel g machu w kotorym  
 p<sup>ny</sup>ker wiele lat pracowali. Tak wiesz obitwiel  
 Moskwy. g<sup>ny</sup> sowe przez radio, nie zostaly do-  
 kazy m<sup>ny</sup>. Adgiono j<sup>ny</sup> ar<sup>ny</sup>stowae nasiego

zwnego inspektora Siatucha. Zamiat niego zastalaw w gabinecie jasnego i miodego losja wina, ktore w mojej obecności wstawil nowa kadzunka wylowajace ze szklanki na dywan nie dobita herbata, daktypca dawnego inspektora p. Skarżewski pozostal na zrywem starowizska jedynie dazki teme, ze brat jego zomy student Struseniow, mieszkajacy w Wilnie walezial do dw. Komunistow i porzuczyl za swe go swagrze. Byly spotkaniem ze mną p. Marcewski zwierychl mi sie, ze madal krzyje sie zagnozony i pieciostal mnim, bym pogodzil sie z odfesien uscia. Uwiazal, ze Czesio pod jasz slusana decyzyje. Jaki zas chodai o sprawa wy sakolme, to zastawozyl sie nowe dyktatywy. xostaw wyslane droga Swaboway. W pasowolmy dnoche do domu wstapilam do Ljubi. Byl nim zyd dostawozajacy nam karame dla Lisow w postawi padlej koniny, latona byla produktaw zymienia tyjei zwierycht, a wlasnie zबरकतो

mi gaj Galy dojechałam do Lamowa dowiedziałam sie od spotkanych ludzi, że w moim domu zastawozal sie jur oddzial wojska sowieckiego. Adzajli wjeje wozsie mojej jil ho-gobinnyj meobecnoei, niimicy odradzali mi wjeise do domu. Ale ja uwiazalam stamowero, ze badaje gospodynnyj konimium pojise i wyjasnie swoz meobecnoei. Gywa zocawo- lam ma nos w zychowiskiej nodaryj Copele- miewoz, ktoryy prawadzili w Lamowu sklep spozynowy. Wlasnie to zowa Cepelenicowa byla w Ljubi eielka, dlatego mowilo sie sklep w Szonki, zmalam jas dobrze, jawa zroskli. wy byla wotka, wile i zanfaniem parow. rzytam jej opieks nad Shirusiem. zblizal sie miewoz, zymalam sie pojise samow, zabraklam ze sobos matke mamej zhu zigej Seeki i wymuszajymy ob dworu. Ho dnoche parzy wostka stalo z ziwienay. Oziadczyli, ze nie mogos mwie powieie, bo

jest godziną policyjną. Jednocześnie  
 spytał: „kto idzie?” Odpowiedziałam  
 „hołajka” gospodyni! Noweśas zamilili,  
 i oto jakimi władat się moim oczom!  
 Ica podniósł, ma majdanił przed domem  
 pachołem wółsiem iobnieksa. W kuchni pęłm  
 wojska gotującego strawę, w pokojach miesa  
 mowity balagan. So przeprowadzowej pocięci  
 wyszła kobitka wełne. wa podłocze; potog-  
 rafie wzdłinnie, migotki, dołkumuty, gandy  
 Ezy zalewają mi oczy, eisna się do gardła  
 W gabinecie stanłam przed komisarem wy  
 legitymowałam się. Sytawia o męzia, braei  
 i wzdłinnis sy paly się bez konica, Całam się  
 xastrawona. Snie wiedziałam jak się do mnie  
 odwrósz. Ale spotrakstałam jednocześnis, że  
 i tem oddział stowjontowej w mnie kacie-  
 wywał się nie spotrakstał w tym durygu do  
 mi z adwrekwimym parkiem i sadem woleg-  
 lym, obawiajete się jakiegoś napawci czy

zdrady. W trakcie mojej rozmowy z komisar-  
 mem sprowadził jakis żołnierz z metelubkiem,  
 że nie stwierdził żadnego niebezpieczeń-  
 stwa. So przeprowadzowej z mowę, chyba go-  
 dainnej, rozmowie, szciałam w wócie do wsi  
 do szyna. Snie pozwolił mi, zostaliśmy  
 na noc w syjialni razem z Szakulską.  
 Włozylisny się do smu w ubraniach, bez  
 mycia, iłodu i preratione, co was dalej  
 czeka? Snie zdawałam sobie sprawy gdzie  
 moenje komisari, co się dzieje w gospodarstwie,  
 dlaczego ze stuby nie spotrakstał wchodzące  
 do domu. Szciałam, rozmyślałam i nie mogłam  
 ozymisicil zamęże. Chyba o północy wstygła  
 tam jakis odłusy. Wydawało mi się, że  
 mowę oddział wojska zajecwał przed front  
 domu. Obawiajete się, że moga wstyg wose do  
 mego pokoju, szciałam się z bójka, by zmo-  
 eie się do komisaria o pomoc. Gdy stonęcy -  
 tam dżmi do kuchni zobaczyłam iobnieksa;

oparte go o stół z karabinem w rękę.  
 drzewami drzewami?... Sta dźwięk męgi gło  
 głosu. nycelował karabin w moje piersi węg  
 wójce na ławce kółków, kłótny spali na  
 podwórku, błądykiem! Gwariszach!  
 awimintowanasy się, że to tyśno bobkowana,  
 gospodarzini nie wyszłi, a ja wystraszona  
 mowitani do niego pokażu. Sto rana,  
 parwisłachowaty mnie obopane wiaje. Uwaga  
 tam, że zapewne raniem mnie wosłachaja  
 do 100 kół. Właśnie mnie trzy męgi i tak  
 piemię? Co się stanie z Słukisem?

Gdy rano komisare wystubiał nowego  
 rajseia, wytłumaczył mi, że nie pozwolam  
 nycelowanie z pokroju w woy. Biadobli,  
 że mogło stać się wieszessieb... Zwłamiert  
 piemięjogę - mnie, obuchony. że smu męgi  
 wystraszanie w w łasnej obnowie, Słukis.  
 Słogu noema przygoda minęła, wojsko od  
 jechata w głąb teraju, du uba wawytis.

u szasiadów woiła do swyde rajse, a ja  
 wyzerpama nerwowo spochalam się z Słukis -  
 siem w Lamossau u Cepelwiewin, dżiskuję  
 im gonged za opiekę nad symem.  
 x x x x x

Starkpane du w dwore staly się wie do  
 zimienia. Słukis i woer bójca. niepokojona  
 przez uciżi przesłuchawce naszymi traktami  
 nowe oddziały wojska sowieckich, które zajmują  
 ję coraz to dalsze potacie naszego kraju -  
 staly na szlakach z Niemcami. Strądy białych  
 widuje okazywały dwore wpaść, by grabie:  
 "panow, pomieszczenia, nycelowanie, ławio  
 pięcon! Odwołali wożerowania, nie wiaje  
 w ławie o grabie. Stajbardziej sadowa m  
 było gitarę, Basia, wa ławie w cerasu ma  
 dżekawisznie wygrywał celnie wzięte pio-  
 Słukis wygrywał białoruskie spienawie przy  
 młodnicia w tych stronach. Wszędzie pramięło  
 x miotaniem - został smutek i żgł przed przyścisła



stajes mi przed oczami obraz, jak liczne grupy wojsk atakowały się na wyposyg-  
mek Kwi za naszą wojardową brawę na  
sierwistaw, żęce lub pod lasem. Rozciąda  
li się po rokiem, stawali telefon, grałi na  
harmoskach, spienali iotwierskie pirimilato  
re do dais daimizng mi w wasach, a howeras  
napelniaty prchorazim i trnoga: "y oiti zambra  
wajwa" "Sobinsza" "Pasciwitah jabowi i gnu-  
saj", i wiele innych. To nie trzei typh jansin  
bwdaita bcha, ale ta ogromna ilość obogel  
wrogich nam wojsk, tak wprowadzawanie  
przybytych i powosazogel się za naszym  
pogiem. Tym bardziej, że nie wiechaliszmy  
jaki los przygotujemy dla was.

Pamięaj dnia zjawit się w mnie Shisako-  
ri powieschac, że majajtek nasz przyjdzie na  
włamosi skarb państwa, powinac własciiele  
go powisili. Lisy zostawaj powensione ob hodor.  
Ki dobrze powopertujemy w serweem u doidel-  
si.

Polawskata, która zapewne będzie upamiętniona  
jest prawdopodobne, że za lisy zaptara mi,  
ale mussz i twaje podawie do "Serwis polawome  
(now. Prata Skijska) imo powowal, żeby m dla spo-  
koju i bezpieczenstwa zamieszkata w msi u jego  
stryja. Lnatam dobrze z modams. Familistam  
mowies, że zawsze byli nam przychylni.  
Tak wiec w dwa tygodnie po odjezdie usza  
zamieszkalam w d i zabach w skromnej miesz-  
knoj chacie z wodnija, że bdsz bezpiecena.  
Skrawitam donobek naszej wieloletniej pracy,  
przyjez paui na Skaro-Lawosau.

W jaki sposób zapemnit mi Shisaka?

None władec nie strudziaby mi pracy w szkole.  
Sister mogłam obecnie poszigeie cały swój czas  
i zdochnoci organizowawu nauzawia, po otrzy  
manius dyrektyno z inspektoratu. U Shinerweckich  
bylo nam dobrze. Gospodarsz troszczyli się o  
nas. Minus był zdrowy, miał kolegow w ser-

siedmiu chłopców. Razem wyruszyli do szkoły  
i zostało wrzucić w powietrze. Ja wyjąwszy walcik  
mimo to marnie namówiłem, że naradzanie ani  
w dzień, ani w noc nie mogę was nie spotkać.  
Ja siebie sielanka trwała zaledwie 2 ty-  
godnie. W drugie niedziela kawalerzika obca-  
dnie między gospodarz kłumacze, bym się  
są było zbierała, gdy ja wyjąłem mnie do soko-  
ty na przesłuchanie. Była g. 8 ma. Wdawała  
stół włojskiej żołnierza, pona głą, nie powada  
jako mi się odpowiednio ubrało. Sędziowie sa-  
par młode, zarumieniam. Jesienno pata, w eukary  
chusteczek na głowie, w pantoflach bez pancerki  
wysłałem parsed dom. Stało tu 6 in żołnierzy  
pod benzyną i w ich towarzystwie dostartek  
do szkoły. Tu siedział gospodarz Kapsusiniński,  
którego złapano w noc. Wracającego z żoną.  
Jako dowód pokazywał brązowy motylek  
z wana, po białorusku (wiennik), stwojący do  
smagania skóry wiozącej parę. Taj parę

jęmosei poddają się zawyewaj mszery imi.  
Ktoś ze was domiost przejściużgemu w noc  
oddziałowi artylerii, że w łonie znajdują się  
polska partya i autyka, a w niej uczestniczą bracia  
Kzsuerey, Sodej i szewo mnie i Kapsusinińskiego  
o dostarczenie żywności partyzantom;  
Skonfrontowali nas ze sobą, So dżurysyech zaprosz  
czymaek z naszej strony jego puseli do domu.  
Mnie natomiast wsadzili do wozu fabrycznego  
i wyszli w stronę lasu. Zamontowałam się, że  
zawosa, wnie do komendantury N. K. W. P. znajdującej  
się w Osie. A wile przed nami 20 km. drogi.  
Kamień był chłodny i miał silny wiatr. Szurco  
na moją stronę obrzywał płaszczem nogi. Smożłam  
by powolno mi się przeszo, bo konwoj posuwał  
się wolno. Skiełety na proimno, bo chwili pod  
jechał do mnie na koniu jalen' włojskiej mł-  
kos i zupełnie bez powodu zaczął ze mnie dżur-  
da... da... ja znalazł esto wy Solka! Ho.. Ho..  
półki gordyja! (hardo, ambitne) U mnie ma mat'

Polacka, była i odjechała... Amaranista, zatajała się i o nie  
 ma. Kompletnie nie odzywałam się do niej ażymosi. Do penumy  
 eacis mernawo mnie do  
 nie prosiłam smychu przekładawców.

W połowie drogi do Gpsy. Zareklamowali postój,  
 by zataćnie swoje fizjologiczne potrzeby.

Porzobili i mnie zejść. Słogi mojejsimialy od am  
 Keszuchah! Zredy sis z nimi wicaiatam? Jan lice  
 ma... Zaledwie usalam kilka kmiotom. Joczoutam,  
 ze zblisa sis do mnie jakis zolnierz i ukrad-  
 kiem eos mi podaje, kodsawa ruciej. Byla to  
 para mzschiek skarpot. Jakis mnie rozruszyl  
 ten ludziki odruch. Do dnia go z wdziaczoscia  
 wspomnianam.

X X X X X

W Opacie komendantura S.K.W.D. funkcjonowa  
 la w budynku nalezycym dawniej do <sup>nas</sup> Jaimy.

Stajaj mnie zastawiono. W obszernej proceklam  
 kuzgeli sis za stolem jakis wojskowi. Widage ze  
 draz amaranista podali mu inkubaks gorsej  
 wody (kipiakot) oczywiscie bez cukru. Harbaty  
 do zaparzenia nie bylo ma lekarstwo. Stawaj  
 11) jany

juw ogolocie masse sklepy z wrod-  
 lnej zymosci. Do penumy eacis mernawo mnie do  
 sqwiednego polojno na przeswuchawid. Swimny, chaw-

sko wygizdagogy Eukawudajsta zablacat mu sie-  
 drog pytan dotyczacych mrego mziac i braci.

Keszuchah! Zredy sis z nimi wicaiatam? Jan lice  
 ma jest partyzantka? i tym podobne brednie...  
 Kadue moje zasemmiano, ze mozi przekroczyt granice  
 Lotny z kowasem ochronny pogranicza nie obeieraly  
 do niego. Przewiezal ma mnie dalaim glosem liwre  
 to ze przeswarzona potwierdas jego przypuszczenia,  
 i wydam wiekszejedy oddzial polskiej partyzantki.

W koncu wieziety odstawil mnie do posterunku na la  
 me okarziowych z nakazem, bym sis namyslila...

Siedzialam zrozpaczona boznadziejnosia sytuacji...  
 smalam z lektury czym sis mogz zakonczyc dwochde-

nia Eukawudajstom. Wyobrazilam sobie, ze mnie beda  
 mgerze, a mone torturonal zmuszajze do przyznawania

sis i potwierdzenia ich podejrzei? Same mnie  
 mogz wytlac? A co bzdnie z moim sygnem?

Stałe zjawiał się jakiś wronyżk młodzi... Z wieg  
 wszedł do pokoju z majomy kolega spotykamy  
 ma wielu konferencjach... żeby tylko spojrzal  
 na mnie, podjeżdża na pewno, a ja go poproszę.  
 by o wiele w jego zatrzymaniu zmocil się do  
 inspektora o internowanie. I tak on, gdy mnie zawiadomił  
 i ty... udał, że nie rozumie i byłoby wyszedł na  
 ulicę. Czas mijal, a ja nieprzestawałem czekać  
 na wyrok. Nareszcie nabrało mnie na powtórną  
 przesłuchanie. Za biurowym siedział ełtoriek o  
 milym pogodnym obliczu. Słaje rozmawia przy  
 mówiał z pewną dozą wiary. I ja zentuzjarem się  
 pmswiatowa go, że iadny partyzantki nie ma w  
 o łachach Ławozel ani w pobliskich lasach, że  
 miejscowi ludzie, choć się przy podobac mogą  
 dny, i dorosła im czasem zmyślone bzdury.  
 Przekonywałam go z całym moim o tym, że moga!  
 jego bracia, grupa policjantów razem z A.O.S.  
 przeszli do Łotwy 18 września. Okazał się przywitany  
 ełtorikiem. Okazał mi wrzacie do drabek i do

pracy w szkole i nie narazie się wistakom wśród  
 których i ty, x x x  
 Gdy wyjechałam na miasto była godzina 14ta.  
 do domu daleko; co mam z sobą pojechać. Stała  
 w prawie nieznanym sobie, że przesiadłam w szkole  
 w czasie nieznanego wystawienia od wielu lat  
 z mamą zaprzyjaźnieni. On jest dyrektorem  
 ty, którego zmienił najnowodorski brat młoda  
 Kwartał. Często odwiedzałam ich w tajemnie,  
 przyjeżdżając z otwartymi rękami. Latami  
 do prawa i odesłałam do domu. Wypelnie  
 nie zdawałam sobie sprawy jak wygląda ich  
 tuż po wyjściu z ładr sennich. Byłam podobna  
 miejsca kategorii przechowywania, kiedy to przy  
 mówiono nam wielu domem sennym i gościnności.  
 Gdy znalazłam się przy bracie w przetrze  
 Pataku w którym mieszkała się szałata, że szałata,  
 mianem znanym, że strzeżę jej umundrowanym  
 sennym w łotwie. W dodatku nie chce mieć

przepisuję. Poprosiłam więc, aby zamłotali p. synkoto -  
 na. Przejrzałem, spojrzał na mnie, i politołowa miem  
 wy tłumac mojej przygody z Ur. N. K. W. St. solo  
 do siebie nie myślał mnie zaprosić. Pochwały -  
 Łam się wtedy, że jestem głodna... odpowiedział  
 że przyniesie mi jakiś posiłek do bramy. !  
 Popatrzyłam na niego ze zgrozą, podziśkowałam  
 i odwróciłam bez pośpiechania. "Jeaus Maria!  
 jak on mógł pozwolić mi odejść, wiedząc, że  
 nie mam się gdzie podnieść, a wiecież się gdzie  
 czyi nie go nie obchodzi co się ze mną stanie?  
 bawienie i żal, że mnie tak odtrącił i zlekcewa -  
 żył. Nie mogłam tego zrozumieć przez wiele lat  
 zachowywałem głęboki wrażliwość. Płaczem depresję, dłużej  
 przetrzymuje samotny chwile, przyjacielom, że mam  
 przyjaciel być, będzie u siebie, traktowany jak  
 swoje dziecko jako wisien polityczny  
 głodna, i ziszlingta, opuszczone, zamknięta wycie  
 sanjani prasa do Łamossy. Gdy musiała pokona  
 Łam to tam drogi, zbliżał się smierć, długi białe

się nie było szkodliwym się do Łam, po ca tym obowiązy  
 wata godzina publiczna. Zatrzymaliśmy się w mi  
 Skratono. Poprosiłam o woleg. w impetnie niezmobiliz  
 mych ludzi. Przejrzałem mnie; Zupetnie nie pamietałam  
 jak im wytłumaczyłam sytuację w której się zna -  
 Łam. "Niem tylko naprawo, że im nie wspominałam  
 o pobycie moim w placowce N. K. W. St.  
 to Łamossy przybyłam około południa.  
 Słuch i niepokojem czekał na moim. Łam i nie  
 daniel powstała się wiecie o moim awersowaniu. Słie -  
 stęły miat że zmagającym rodzin z Łamossy i obojęt  
 nie zainteresował się moim synem. Opiekiwali się  
 nim stworzeć u kłopotliwych mieszkalniuy. Wywarłam  
 im podziękowanie. Oni ułobowali nad inycy dentem.  
 Łamony mnie spotkał, ale jednocześnie wywołali  
 mi mieszkawie. Gospodarka powiedziat mi bez  
 egwódek i wyrażenie: bojs się. "Pierdzielałam już -  
 i zwróciłam, że na chwilek kłonił nie awogłam  
 daję liczyć. Zmalałiśmy się w rękach wlaak  
 bawiechich, od nich całkowicie uwolnieni

2 br. Złota Soszecha  
w Łanowcu

moim ostatnim domem mieszkaliśmy.

Kie porównujemy się z miłymi z uniwersytetu w szkole z postanowieniem, że się zgodzimy ruszyć chyba, że miś zaresztuje i wymanow stowus mijasz. W szkole nas przetrzym były dwa lokale przewidziane dla naukowców. W jednym z nich mieszkali dworzacy, a drugie było wolne, więc zajęłam je bez skrupułów. Urzędniczkom sobie przytulne mieszkania. Ście obierają miś już iadł- nie uprzedzenia łasowe. Byłam zwykłym urzędnikiem - nowocześnie. Myślisz jednak; kętam pędzić do świąt, zasadnika wojkowego, co zasadniczo wpłynęło na moje dalsze losy.

Skarżenie przestawo mi dokuczać mowianami. Wiele godzinie poświęcałam się pracy w szkole, używałam nadal według starego programu.

Praca społeczną przetrwała w inne rze i to bez żadnej konsultacji z mną. Przejść ja

nowe, powiatowe władze kulturalno oświatowe, walczyły od czynników politycznych.

W programie mieli: 1) naukę & religię, 2) Władzę i alfabetogram, 3) porównanie kultury radzieckiej i 4) świąt noworoczek i spektakle, teatrów, mityngi, zabawy taneczne i t.p.

Z Bratowa przyjeżdżali instruktorzy wojacki i cywilni. Prowadzili wykład o Sowie, dzieńowym dwudziestocholetnia, bez odparcia - miśgo wykształcenia, ale obdarzona łupaniem iadła politycznych. Jak się okazało również oficj- cownie mówili się z jej polecaniami, a cisztó ka- parysami. Po prostu mówano prawie nędznie, po dłuższym pobycie nawet, jak się okazało, strój miś. Godzino iadła o miś żydówki z Bratowa do grupy instruktorów sowieckich dobiegał, a miś stał na jej ciele. mijaszny fenomen Trambiki, które nomena za polskie ciano opóźni przesiewa pomocy lekarskiej, wogwał się chętnie do pracy społecznej. Był starym kandydatem

Wydawało się nam, że jest to jałowym obywatelom  
polskim.

Stewi siwey kultury i manki korzyści ze siebie  
nej śmiechey, z klas szkolnych i z sali w „Forum  
Ludowym. Jako większe osiwiatowe występowanie  
sobyło się wzbawienie w sprawie religii. Dobrał  
głos jakis wojshowy politruk. Zmierzait, że doświad  
exunia naukowe zaprzewajis istnieniu Boga  
staolnego Chrystusa, ani tknyżionania nie było, sz  
to wy myśly kasyż. Trudno mi powiekarze iedtko  
rnyje jego powsemowienie. Samistam, że na zakom.  
esenie zdajit konyżi ze seianu, potoył na stole,  
ale go nie amawasiel. Co podobno miało uniejsee  
w godach. Zawonno daiee jak i uaczejiele nie  
powinni chodnie do koscioła.  
Praca. wad zwolozaniam anal fabety amu się un  
wada, że wświd miedziay i ludzi w wielu srod-  
nim anal fabeton nie było. Starych ludzi nie  
wada się szigugye.

Zapomistam kama erikawostas z lekcyi jazyka  
nosyjkiego. Dobrała się miodnie w jedney z sob.  
Nie wyszłaie tanki były zajste. W jedney z un  
siedziatam ja z pewnym oficrem. Szeg studiowa-  
liśny się jak dmiwudnomany instruktora pro  
wadit behje dyktanda. Ta kumat obrat  
wychwalnie stosunek panujacych w Litwale  
Badianchim. A wie: jak to wielšima ludnie  
kam syjs. Dobro zarobki, bogate zapotrwanie  
i t. d. i t. p. wazszo było majlepe.  
Sjoj sasjad nie mógł zwinie tego wychwada-  
nie i saopugł mi do ncha: Hien to głujaie.  
No wi - papier wsey chko wytrzymuje  
[Burak! no estora z buraga naho kerpit]  
Zapomistam rowniez jedno z pierwiyeh  
wystapien Tram siekiego na mityngu w Somu-  
Ludowym, gdy patrzase na mnie ofaduwat wszeg  
A co było polskie. Szestat miodnie za to, że  
nie wykazywala radości z unian janie na-  
staly, a konyta się po kagtach, by nie brwa-

udziału w proponowanych wytykach, który  
 miał i pomagał ze słowami: Ciemu się nie ba  
 mieć? Wybiję sobie z głowy to co było?  
 Świadcz polskimi nędy już nigdy tu nie było  
 co, Niem dobrze, że nie wzywałim się to teraz  
 podobna, da inoży już nigdy nie będzie i  
 znowu kierował nankę ma mieć. Było mi bar  
 dzo przykro. Aż mogłam znowie? Jak się aż  
 shować, gdy młodzi okazywała mi współczu  
 cie i przychyłności pomagają i wspominają  
 przedwojenne spotkania, zabawy i wargwini  
 organizowane dla młodzi przez mnie i kole  
 ga Dubasińskiego. Przyszłoby do mnie wieczorem  
 na gość do szkoły i poszli, by nastawie radio  
 i posłuchać nagrany. Nie miałam sora, by  
 ich wyproszić, i przeszedłoby to nie bezpocznie  
 Swadob podobne fotis domi<sup>młodzi</sup>. Bo mi radio  
 zabrali, iła moją prośbę <sup>młodzi</sup> pozostała mieć  
 odwiechrac. Sprowadza do mnie dość jedno  
 p. Teresa przywołano ją iis więcej ze świata

Prawdopodobnie je ~~szkoleny~~ u wielu jakichś po  
 ruczył. x x x x x  
 Panuj wiedzieli im wietnamska Sonia zorganizowała  
 wata w domu Ludowygo zabawy taneczne,  
 iebrała się młodzi, wianocy i grupa wogła  
 myli. Ze mną przysłała również p. Teresa  
 Na scene teatralny wystąpiła Sonia: Divas  
 nowoczesie młodzi i ~~taneczne~~ <sup>publiczności</sup>  
 Szadła otępowata bez sensu. Jakiś towarzyszył  
 ma harmonium które taneczne młodzi, Ścisły  
 inny „Kasturki” które podkierowywała Sonia  
 Nagle kazala zagrać ruskiego: „Biepała”  
 Kamylota się kto ma go z odwołaniem  
 Chybaż nie było. Wroscie wskazała na perne  
 go epicera. Ten zgrasony odwołil. Niemożemo  
 siła go. Latanczy kółka tałoni wyszedł  
 Subiektości była zgrasoma postępiem Soni  
 Znowumiałam, że ta dziewczyna ma <sup>po powrocie</sup>  
 w kityngach władu Sowieckich i mykonijuje je.



Del 1 go stycznia zamierzam powrócić do  
 szóst wczesnie wjszytu lektorskim. Wypstki do  
 mureyści obowiazano wkroczenie kurse, który  
 bzdanie zorganizowane w Bractwie w czasie ferii  
 Święt Bożego Narodzenia. Mnie i Siniusia oczeki-  
 kiewsal. Więsta bez ojea. Single już z uniesień  
 jako was. Opuscił, a wiadomości o sobie dotąd  
 nie przysłał. Dobrze, że znowu żyją przyda wolała  
 z Bractwem, uważając, że razem ze swym partu  
 edwiziam. Siniuskiem osiągnie z gospodarkowa  
 wifarsze dochody. Wkręcał w Bractwie z sobą  
 było kosztowne. Wierzętam się decyuje Marysi  
 Pochwieńny razem, w tych trudnych warunkach  
 mych warunkach wspaniale się wrażliwie.

Wiggins spędził z Siniusiem u Marysi, Lau.  
 w pierwszą dzień Święt były u mnie w obie  
 dane. Zainteresowały się jak i gdzie spędza  
 li je wsi mżawie. Nam mówien gwanita  
 w ciągu wiekowosie jutra. W Bractwie i oho-  
 eadh tamosań odbywały się wrentowania  
 prawnie niezgodnym. Szykuje o tym mowić swą  
 do siebie: „Noże dobrze, że mureyści mżawie  
 tu wie wie. Wierzętam do odjeźdzu gósei sąsied-  
 tam się spawtawiem. Nagle spawtawiem, że  
 eos sięo daję się z murem swemu który są-  
 kował się do spania. Lastabę, bractat, trakt przy-  
 tomność, zastygwał. Natychmiast postalam do-  
 czynę salobno po Felcena, a sama tłumam  
 głowa o Sinius wujaję Boga wa pomoe a  
 jednoczenie buntuję się wolałam! Siniusia  
 wie mżawa mi sobie zabrawe jednego syna!  
 Wie mżawo zadowi sama! Jakże kiedys stau-  
 przed Ewem? Co mi powiem? To było wujaję  
 saw mżawa jako w murem kługim z yelaj parysz  
 Lau. It on biedak kował me drog awka, pszał  
 i wie pokonal mnie. Siniuski przyradł me  
 Siny zabadł go, wie pokonal mi mżawa-  
 cae. Sodykował, że to było kłaki do kława  
 am fak silnie. Sossedł do domu, przygwał ja-  
 Siniis lekarsko. Coś jaszczę przy mim mobil

czego doładnie nie pamiętam. Niemniej, że  
 Kłomsz ~~zaczęła~~ odąyskinie ~~przystępności~~ i miuie.  
 poznawac. Trambachi odchodzi radzić, żeby  
 chorego albo przez miuieie w szpitalu, pod obser-  
 wację - Marstajnego dnia wymusi lisiny do  
Brasławia. W szpitalu zajęła siz min zwajomni  
lekarsz. Stwierdzał, że to robaki spowodowały ataak  
skaleczy je spzdanie i dlaczego prawnie do szko-  
nia. Porozmawiał w szkolnym porze z tygodnie.  
Ja zamiarkowałam w zwajomnych i weszła  
łam na kurs języka białoruskiego, a Minus  
parzebywał w szpitalu, gdzie cały siz dobrze, now  
raczej do szkolenia. Leżał wśród demostyeli mgli  
czym, stwierdził go bardzo polubił, bo zabawiał ich  
spawaniem blizny piosenek. Skiał wowczas  
7 kat, ale już od 3 go nowsz zjeia umiał ład-  
nie spawac.

x x x x  
 Na obowiazujacy kurs języka białoruskiego  
 go przyjechali naucejele z całego pa-

miu. Wykonawstaly to nowe wtadac. W jednej  
z sól w budynku stanowca waste piło spółkowie  
przedstawiceli polnkiej oswiaty z przybyli  
ze wielu politycznymi przewodni kultury.  
Ja była szła. Ze semy przemawiało koljow  
niku polibrukow, a nowe ludzi z oswiaty. Imiedu  
powiednie, bo siz nie przedstawiali nam, z tytu  
ze wszystcy przemawiali podobnie przynajmniej rodymor  
ny u stowami naszych przywódców, tygd, cały ust-  
noy, posługiwali siz klamstwami, obawiajace blo-  
tem msyżtko no było nam drogie... Stalam pod  
filarem, upokorniona, złamana, zgorzela.  
Omarajace stosunki namyjęe w powieie, podkores-  
ka, ze ziewania ile traktowali swoich pracoowu-  
szów, zucali siz i negocjowali. Staj w szkole stam-  
stwo, a właśnie osaczono dotyczyło kuriera  
litwskiego. Oskarżali go, że dotarł z osławien  
stwa nowe maniki wynajstę do karucienic  
szko. Skowal zawie dlaczego maniki, żeby nie  
Ja wielej potarum dla litwskiego jedyna

ka. Ogólnie wiadomo, że ojciec sywa wapiem -  
 eant, gdy po 7 donodnych cirkach zjawit sie  
 natomiast oczekiwany tak długo czekał po to -  
 mek. Wszyscy nęstu dimalisy tych wymyśle-  
 mych bredni, bez miot nie zabral głos, nie sa  
 parcecyt. Laelonalisy sie jak stado baranów  
 nie wiecilo mi sie w głowie, że moim tak ludzi  
 zmiwolilo. Tak, ale wówczas byłam sie jak "gonda-  
 ja polka" nie wiedziałam na co stać Sukowidais-  
 tom spad oziemu Stalina; zbawidnie Katyina,  
 zwiolska i inne wiadły dopiero wata pie i bęgi  
 wyjątkowe wybuchowanie wósinych obelg trwało jeszcze  
 długo. Nie sposób mi po tylu latach wygnanie  
 wysyśle. Pamiętam, że na zakochanie zabral  
 głos zastępcę inspektora p. Marcuski. Dwajmil  
 mam, że mawianie w szeptach bzdur sie odbywało  
 ; w jasyku białoruskim. Nalępi zmiowu panu -  
 gramem i podrozgumitow, które słowowo bzdur  
 mam dostawezans. Na zakochanie tak na  
 ze sproskania odiznawano Nisday wato dółke

i mogliśmy sie zobaczyć. W sprawie osób -  
 tych wstąpiłam do Inspektora, który zajął -  
 dowal sie w tym samym gmachu. Instrukcja -  
 mo mi nie ma kierowniczką Saboty. Sprawy doko-  
 no mi do współpracy z br. miodowienca; był  
 synem prawostawnego duchownego, był i wiara -  
 ceniwika! Soługiniał sie dobrze jasykiem bia-  
 łoruskim, ale nie posiadał zawodowego wyksz-  
 tacenia. Zamieszkał me nsi u jednego z gospoda -  
 224. Słowo zamieszkał komwotka komiecho-białorus-  
 kich babinton miała feraz swojego esłowicka...  
 W Inspektoracie zastąpił Jowin, z którego  
 w Ławosau prowadzono dział kultury i roz-  
 rywki dla miodowienca. Inspektor wskazywał sie  
 przede mną, że brak mu kandydata do nau-  
 ezania języka na kursie dla dostawej mto -  
 deicny. Sta co ona z nowszalawiejs powiadziala:  
 - Chętnie sie podjęms, Inspektor spojrzal na  
 awig z zdziwieniem. Gdy myślał parsknął swie  
 chem i podziwiał do mnie: Głot duwa! "Wiedzi"

ona nika kogo obrażania nie imię et. „Ale idiotka, przecież ona nie ma żadnego wyrostal. cenia”. Jednym słowem Ania okazywała się nie wartościowa. Miała silne poczucie, występno było jej wolno. Po wejściu do szpitala starostwa się do szpitala. Nagle, przed gmachem starostwa zobaczyłam dwie długie kobiety, a wśród nich p. Janina Hyszczyńska. Zatrzymałam się zorientowana. Pościel drogi, więc Jan Bernard jest arte satonany! Nie byłam przez nią zamurowana. Stałam zamilowana do niej podjęła, ale zawiązałam się z nią. Strach przed spotkaniem z upiśniętym zow, lotora, jak i rozszalała na spotkanie z wizytami, Newesca tak bardzo bolesnie odebrałam jeżee krzywdę jaka mnie przed ich do mem spotkanie, że posłam dalej nie zatrzymujże się, mimo, że byłam głębszo wstrząśnięta niecierpieniem jakie ich spotkanie. [Pomówmy więc te dwa wydarzenia; w październiku roku w Warszawie to w styczniu przed dwoma.

Starostwa, pokazują <sup>ono</sup> i krzywdy nie wartościowe... „Ale ja właśnie te słowa cenię się cenić; bo do dnia 15.11.53 - o On a świadczenia Łagiew me wartości! Powiem że wreszcie 19.11.53 r. zabra me i wymieszano z naszą formą 30 satule przemyśleń hisio srebra i styku, obiecując znowot rozstanie. Miałam się do przewodniczącego Gov. Isp. Kom. Pieta, by dowiedzieć się kiedy otrzymam zapłać. Ks? Otrzymałam odpowiedź odpowiedni a wyjąć - mieniem: „Nasza musi kulać! Sądziłam i wiesz - tam. Jaka samowiedomość zapawała na sa... ganiłym terytorium. Według radziec, jaka mnie w Bratławiu spotkanie był powiad do zowa - wiea mojego kochanego Shirusia. Zabrałam go do szpitala i pojechałam do Łamorska. X X X X

W szkole czekała mnie nowa organizacja partii według nowego systemu narzeczania. Uważałam, że we dwoje z nowym kolegą katowej muzyką z imięcia. Wciąż jeszcze naglismy w jejym pobs-

Prin, ciekawość was nowe podrozumieli. Stawa  
 w tabeli se wiecnie interesowały się na kamie  
 bo w dziej sprawie politycznym, oświata zosta  
 niożę na podniej.

Skarłem około 2: styczenia zjawil się w szkole  
 jankis spier N.K.W.P. zarowski miłe do kancelarii  
 na rozmowę i stawiał mi szereg pytań dotyczących  
 niniejszej ludności. Sko. czy mes zadowolona z pracy  
 boya w nowę władzy? Odpowiedziałam, że dobrze  
 a prawdę, że raczej nie. Zbyt dalekiego? Wini  
 kaje polityki motywanam tym, że kaptem zabra-  
 lno nowego zapoprawienia, gdy stare znalazło się  
 w rękach przybywców. Nogole stamiat pytańia ba-  
 nalne i głupie, a moje odpowiedzi były w jwrsze.  
 So pewnym czasie zapropowenował mi uspołkować,  
 która miała polegać na obszarowi i do wosaniu im  
 laemu się tutaj nie podobą. Zmobiło mi się gongoo,  
 odmianam, tłumaczące się brakiem czasu, gdyż  
 czeka miłe organizacja nauki według nowych  
 magan i wykonanie dzieła, praca w domu.

On to wszystko przyjął z zadowoleniem. "Nize  
 dady mi do szkoły jawaś jedus się z powolenia  
 bym miała więcej czasu dla wykonania zadani,  
 które mi on proponuje. Odmianam! Głat mi nieważo  
 parter do podjęcia obciwiny, że widł się nie do-  
 wie o naszej rozmowie. Oprócz tego zostawił mi 2 ty-  
 godniowy termin do namyślenia i z odpowiedzianis <sup>musz</sup> staję  
 się osobiscie w komendanturze N.K.W.P. w Bratławiu  
 Myślałam, że osadzijs! Tyje udzieli przesłania od bra-  
 tu ich władzenia, jeszcze tego mi brakowało! Cudnie  
 Tam wierzącytanna. Balam się zmiotycie komunistów  
 mi poradzić. O boże, czas wiekwał... z czym staws  
 za dwa tygodnie w Bratławiu? Teraz po odmowie  
 nie mógł miłe z więcej zaprestować. Ile gdy zja  
 wis się u nich z odmową, to miłe jwi nie wypusz  
 czy. It co stawie się z Sibirsem? Miodlitam się  
 o jakies wykonanie, żebym zisłało zadowolona, a  
 najbepiej umarta. Zujam w strasnym wykonaniu  
 Fuzicis nie mogł przyjąć tej wstrętej propozycy  
 eji. Wypartli by się miłe zmarti parodować, nodane

musi, awersji... Niektomu się nie wierzyłam, innych  
 i tam się we dwie i w noc, albo podwiadanie z głami  
 , martwie, że coś się wydarzy i nie będzie musiała  
 , a i w nich stawię? ...

Symezarem w szkole i nie nsi żegie toczyło się  
 dalej. Młodego dnia mawano ludzi z Ławosar i  
 , obok do domu duwego na janie Lebranie.  
 a Orazymowo, że w Bratławie ma się i dnie mays  
 a i tego nostry game losy Białorusinów zamieszkały Gogh.  
 i terenem, macegele ostawio do Solski. Należy więc  
 i , w gbrać Delegatów, którzy wyjeżdżają się przy  
 i i głosowaniu czy choś by przyjąłowo że siemid  
 i a cho żwizka Szapiewickiej. Nigdy propozycyjn  
 a kandydatai odewały się głosy: paosimy zapoi-  
 a sere warsz naucejickie! Kłe polibiek odpowil  
 i dariat: naucejickie w tej sprawie nie może  
 i i głosować! Po tym Lebranie wstępno kilka dni  
 i ber swerególnych wydarzeń. Kłe w ośrodku odby  
 i wady się podobno arestowania młodziaków. Dgar-  
 i , miał mnie niepałoj. W nisz batam się, by nie

nostrzyli mnie z symem. W ustarobym strachu  
 prawie eisako było pracować. Pewnego dnia, na po-  
 eaztam lutego, mój młody kolega odewał się ta  
 jenuiero: Sami wie nie wid, a w Ławosar przykry  
 się wielkie wydarzenia... ale wie więcej nie chciał  
 wyjawiać. Dochodziły również słuchy, niejasne po-  
 gwarai, że przez Ławosar będą wywane do Rusji  
 komisjoni z Bratławia i że w szkole mają odpow-  
 eazwać. Lwotam kilka miesięcy w młodziakach  
 i pomimoach gwałtem starostwa. Lwotam się, że  
 gdy będzie pałoj potrafił się z nimi spotkać, udzie  
 się janiej pomocy, lub odebrać (jakas) wiadomości dla  
 nedarim. Po kilku dniach paumistam, że to być pał-  
 kach Goga lutego przyśledł do szkoły Słuchat swo-  
 muelki i parosil, by dorozymu przygotowała mizmas  
 i bise wody na herbata, gdyż młodziakom katriwyma  
 się w szkole oddział żołnierzy na nocleg. Pano  
 parosil rozporozieniem lekcy odjada. Statam polece  
 i nie do korekcy, by nie kamykaba szkoly i przyep-  
 i towała wodę. Lubił się więcej bardzo młodziak

Wstydziałam jakiegoś much na dule. Chciałam spraw  
 dziwić co się tam dzieje. Wychodzę od siebie  
 na podwórko sportowym sow. oficerska. Był kowal  
 dautem oddziału wojska, tego który miał nocować  
 w szkole. Rozmawiał już z żołnierzem i spytał czy  
 może przyjdzie do mnie na herbata i pogawędka.  
 Skie wygadało odwołanie. Sprzymiół z sobą kowal  
 wy i herbata do kasarek. Ja wyjechałam pić wy-  
 wo i jakiego wzdłus. W rozmowie okazał się cały  
 wiekiem kulturalnym i elokwym. Siat lat około  
 40 tu, dość wysoki, przy stojący. Somussalimny wó  
 me tematy. Pytał jak mi się uroda, życie w  
 nowych warunkach. Pytał o uszcie, czy moja  
 motocyklista uwadziłam za udane i swaszkawo.  
 On wie skety wossedł się z żoną, bo nie było  
 mu wierzna. Trudno mi dżiriej, po tyłu latach  
 powtorzył i mairmitchiś swoje wspomog. W koni  
 dym byłoby nasie do białe mam się gawędziło  
 bo sportkanie trwało kilka godzin. Odchodzę  
 podziękował za gościnę bardzo uprzejmie, form

~~dużo~~ nie odniósł prawników sąly spawajca z miła  
 spawajcego wiecorku. Okazał się bardzo inteligentny  
 miał nowo przystawy z Rosji inspektor szkolny w  
 Bratławiu.

Sobota 30 lutego 1940 r.

Przeżył namie i Isurka.

Sławo nie będzie bliwsia obywatami rajso ma  
 dół i zobaczyło co się dzieje w szkole, czy wojsko  
 odjechało, czy i kiedy gdzie mogła rozpoznać leż  
 cje. W drzwiach stało z mężczyzm: żołnierza i  
 karabinem i mieśnik w roli świadka. Żołnierza i  
 zaważ na wstąpię pomiedzial, że ma rozkaz prze  
 prowadzenia rewizji. Rozkazał jej bardzo pobieżnie,  
 Skutecznie podał mi papier do odczytania i przy  
 jęcia do wiadomości. Stwierdziłam się niezadowolona  
 że ustawa hierarchowo wojska maum być prze  
 mianowa do innej gubernii. Skie było wymienione  
 do jakiej. Zgadziałam, że może gdzieś bliżej Biał  
 ma, albo Białego stoku. Spytałam tylko czy z  
 darcikiem? Odpowiedział: oczywiście. So bardzo

poprawiło moje samopoczucie. W głowie mi zaimi-  
 tało, że w ten sposób zostanie wybarwienie od obo-  
 wiałam spotkania z St. K. H. H. w Bratławiu, któ-  
 rego termin wypadł za 2 dni czyli w przewidzianej  
 Laboratom się więc do pakowania najwazniejszych  
 rzeczy rzeczy. Zostawia pomagat. Skiniś ubierał  
 się wystraszony... oboje byliśmy bez świadomości  
 nie wiedzieliśmy od czego zacząć. "Wolno było wrzucić  
 z sobą około 100 kg. bagażu. Wyjęłam z walizki  
 fotografie, listy z okresu marzec-czerwiec i inne  
 jawnie najważniejsze dokumenty, trzy małe te esencje  
 panigłki, zastanawiam się ptaszka. Zostawia się  
 wierzysz i edeswał: „Sieni wio, nie ptaszka” Nam.  
 byci gotowa wojny się ja pół godziny. Nie wam mi  
 tam dwojogo taki pospolecz? Zostawia z siostrami  
 wysali: Nie przesuwajcie genera do tego mnie wyzwo-  
 zos, ale pod jakimś warunkiem nakazem chęci-  
 Tam. nodziwne panigłki, przystany drewniany kraj  
 wywołany w 1944 r. przez zmarłego brata misa  
 Stefana. Obrach. Matka Bożkiej Odmobraniskiej, Kate-

nym stopniowo mnie i uszła do słońca. Stalej poszedł  
 szkielet, ubrania i uszytko od mi się wydawało  
 najwazniejsze, a zastawiało tyle cennych drobiazów -  
 goń. Jedną kwadratową myśl towarzyszyła mi w  
 tej wspaniałej nocce, że będę razem z synem,  
 kiedy się daje o chle, byle was nie rozpoznał  
 i. St. K. H. H. trzeba zabawić zymnie, bo wolałam pewnie  
 zapasy, gdy stalej corak bardziej awaryjne smierci  
 punktami. Zatem otworzyły się drzwi i wszedł jakiś  
 obcy cywil w średnim wieku (pamięć z tajnej policyj)  
 - Stał przed się nie wie wie mówiące i pomagat pakować  
 do kamizelki i bardziej potrzebne. Okazywał wielką  
 troskliwość mówiące: Wierajcie się jak wojenicy, bo  
 może ok. 40%. Próżno wam mówię, że walczył  
 brać. Poszedł do kuchni, a tam w szafkach była pełna  
 miana szynka. Zapakował najwięcej z soku. Sze -  
 wiał mi kilka innych rzeczy, o których ja bym nie  
 pomyślała. St. jak nam się w przyszłości przydadzą,  
 skruszyła był już ubranym. St. K. H. H. nie byłam  
 do zimy odpowiednio przygotowana. Skłama.



przeszedł w ostatnim okresie byłby kłopotliwym. Słuchał  
 bardzo obficie, nie miał najmniejszej pracy, chociaż, że  
 wszystko z kolei nie zapomniał, tam się w ciepło oburzył.  
 W ten sposób. Sam był bardzo przetrwał, odpowiedział -  
 niego. Zwałoby wreszcie dwie wykładki, większość pil-  
 ce, ale nie było do nich czasu. Schwytał słuchał  
 nie większość sądują, ma parki i wchodził w nie pil-  
 ce, kasał mi uszy nie stołem, a sam palce. I  
 obawiał mi mogli gawetami i dopiero w końcu  
 Czyż nie wyjątkowy celowie? Szczerze tam je-  
 go w głębi prosił Bogu, żeby go nie zgodził  
 się obawiamy mi. Bezwzględnie pomóż.  
 Wyzglądając wiedząc i świadomości, ale byłam  
 jako - tak. Zabierając od mojej, który ma  
 tenże cały dług, drogi miał towarowy sądy.  
 Złoty - wariatki są, ile usłyszałem gotowe. Zasilisz  
 na dzień do szkoły i poraziło mnie nie oczekiwano.  
 miodowisko: Wszakże mnóstwa bagażu siedzieli  
 i oczekiwali mego faryngolizacji. Mój bratowa  
 znowu. Zygfryd dał i konkursa, Słabiejemym słowem  
 nie gdyby mój wieczorny poseł wiedział, że jestem

deszczu. Miodowisko z nowa corks,  
 znowu i znowu, symonii i konkursa i taksacji  
 i taksacji, Starniska Orlowska - Orlowska (chorą wyży-  
 kował sam w domu) dalej osadnicy: trawianicy, sędzi-  
 mionowie - trawicy i dancini i stara matka Fabuiska,  
 Janowski i Sowa bym nowi przedstawiciele stwa -  
 by kasy, gajowi z rodzinami. Nie moge wysyła-  
 kich wyliczeń nie swoję ich warszaw.  
 Wszakże nie brzytał się mój wieczorny poseł,  
 gotowy, wprzejęny, kulturowy, komandir,  
 Szczerze na mnie jakby smutny, szeroki  
 wrokiem. A odwołaniem się z sągorda, ale do dła  
 nie wiem czy słusze. On był tylko wariatkiem  
 znowu. Tenże zestawień był w sągordę Krasny Bas  
 przetrwał. Do tego i go tranzportu zestawień przetr-  
 wałoby dalsze i osadników, Nanczejeli me-  
 wionowo. Nunc dołbcało jako kims osadnika.  
 Sąd bym proponował w spotkaniu, po-  
 stawiono, by mnie być może do jednego z dal-  
 szych tranzportów. Szczerze dalej wysła-  
 nie gdyby mój wieczorny poseł wiedział, że jestem

pomyślenie na zranienie nie wypadałoby mi:  
 przychodzić na poganszka do "skawieci",  
 Łątamowiciam się dalej, że zapomniałem w szkole  
 wstaniec miśkabi do iś daleko od Ławosza, więc  
 aresztowano ich. niespodziewanie w noc. Otrząsło  
 się, że cała ta grupa na miśk, bo zaraz po wej-  
 ściu byliśmy w drodze. Śnieg szłota  
 szła samą prostą, jednoczynią sari. Tożnia  
 przebiegali badawie bagacie. Wlokawca w  
 samych i Skinsiem. Odrzucam go w holdr's, bo

miśk był bardzo silny, a droga zapewne daleka.  
 Obyczajem się nie szło, w której prawnym  
 się lat, a ostatnio miała być moim bespiecnyim serwo.  
 miśkiem. Skiełty nie mogły mi go zapewnić. Łosta-  
 wiciam. przytulone wrochone miśskawko. Cegieł  
 mełki przyniesiam do Ławosza z Błonia, z wyjęciem  
 za męgi. Tak więc mój młody kolega obój wil  
 jao miśk gotowy siedzieć. Opuszczałam te stym  
 z wielkiego mroku chłobie, które taki bardaw po-  
 dochalam. Tu miśkty mi najpóźniej sze lata.

niedobrze. Na ementamie zostawiam kosić cięceki  
 symka i tesca. Gno by ich byłas zaratary chwa-  
 stem, miśk ich odwrócić nie będzie. Jakiś egzako  
 kieniało moje serce!... Czy wróci tu jeszcze kiedyś?  
 Gno wój ty gno zsem zbiciał się do kosińca, stala  
 ta gromada miśniców i dwia grupa dniei. Gnoś-  
 ni przysli byli wóse z eikawosli, dniei matowiat  
 do szkoły na lekce, przenie nie wiedział, że lekce  
 się nie odśda... Ziedy wadziewaty moje sarki  
 wasysej zawolali, że chęć się pożegnać. Śnie prozmoło  
 me mi na zatymanie się. Na mośćtajnych drogach  
 skreżisung w prawo, a więc nie mo Szaban, ale  
 gdnisi na śnieg. Ślingisung Sowiaty, Łafalomo i  
 dalsze wile mi miśkane. Z tyłu kandych sawels  
 szat "bojęc" z karabinem z. w. \* ticho - kramantiel 548 -  
 to, że jego zactaniem nie była opieka nad mi-  
 mi, ale dżob, byśmy nie wzięli. Do staży ko-  
 lejowej (zdaje się Polowtu) dojeżdżaliśmy po innym  
 imieczorem imansnizej, zmiżem, głodu. Całkowicie mi  
 mas wagonny to nane. W miśk, po obu stronach.

drżani, dźwięczniomowe przęse, skitł wagnowen.  
 Ani więcej nie wygłaszał. Zaczęli nieścisnąć do nich  
 to silniejsi, żeby się lepiej ubłagawali. Słie pomogł  
 dla czego, ale do nowego mępuu nterymy przesła  
 nie rodniny gajonych i jedna żydowska rodzinna  
 Lejbski, którego zabawa, gdyż, jego praca była żwir  
 żarna i brandem drzewom budulecznym. Wprowi-

nam go, bo tylko on jeden w wagonie opisał  
 swe marzenia to znaczy: Skarysia z cirkami, babis  
 bsi ponska z mmas i Skirysiem. Dla nas si babis  
 zabrakło więcej na przęcach. Włosyłyśmy wiel  
 nasze bagaże. Na wiech z motera  
 ce z wibesia. Powstało dość sabsobnie więcej do  
 spania i przęsiady wania dla babis, darsci i dla  
 nas. Był może to moia było do konycaie na  
 znicum. Było nas bo wiewu b. osob. Dla Lejbski i  
 rodniny do stary d. lany, ma których zastoi u  
 my zajmowaliśmy więcej... W wagonie był sil  
 kawy przęcyk znowy (kieratowska) Na im goto.  
 wabó się. woda ma korbatis, lub jaiszi strars

W Krakowie swary żwiru, starji granicznej tramspant.  
 się przęziżnowy. Wozowiuw jazole wiele uodam z  
 pobliskich okolic. Dłoto wo verywicie wiele waga  
 astatu bieryt i parowosig balwocainisigt  
 Sigtu me udató mi sie ich policyje.  
 Poigmarie z Skaryem.

Gdy przekraczaliśmy granicę powstał ogólny  
 lament przęzowony z modlitwami. Dłotó ten wo-  
 mant przęziżnowy. D. pręszalimny. Kozaj nodimny  
 nie wiedzoge ro was cacka i ery medij kobotik wro  
 zimy. Nawet obycajem danymh zestawim wie  
 magisim, niogic z soby garstai żwiru. Zmarowistę  
 nie można było wydobyć spod śniegu. Pręz tym  
 dżmi wagonów były przęca konwojentow zarsze zaryg  
 seneme. Dla ukła male, umierczone wycho i zakuk  
 staneme. Dłedanie krajobram było utrudnione.  
 Zarosty nie był eiskawy. Dłimczone pola.  
 Zmarstai odlece od tonów kolejonych i nowiers  
 ed siebie. Nawet gwind parowozow, przę przęziżid

był jakis porządek i bory. Chociaż zima była  
 tak snoga nie miałem w nagroch, w ogóle  
 starośwo. Sonej było z zapłnieniem w wodz.  
 Wystarowało jej tylko na karkach. O myśniu ciał  
 tak trudno było mówić. Baranami na postojach  
 czejni wzięli z nasaj miami po wodz. Było  
 że na jakos starośwo kowojewi otwierali woz  
 gony i pokazali nam stajni. Wyłowiali leg żałat  
 wie. prozawijasz fajobgieime potrzebę pod wa  
 gowanu, woz forach kobojowych, pogawijasz jeduo  
 cześnie: skorej skorej! przynaj!... Cautam kib  
 mieszeszliwa i bezkaczka, bo nie miałam tej  
 og mussei do ko my wae w towar z ybnie i to w do  
 dactan mieszczymu i w pospriechn, dobrze, że  
 ebbe wiatwiana lajelu spian były w nagroch  
 otorny w podłodze. Bostwieke kotoras! Caara  
 mi na miglach stajach i dłuższych postojach!  
 mo... smolnistaw, czy "Hiasnisk do stawalsimuy +  
 gonos skrams jakis karajnik, lub barced ja  
 rly nowy zony po nosy skam (sawy) Szejfmena.

hisny te paritki z radobisa. Czarom dawano chleb,  
 foro tym mieszczymy jersons i y w nosie szobraws &  
 stomu. Pamiętam, jak na stacji w Wianimie udało mi  
 się wyjść do sali dworcowej. Na bufecie w gablotach  
 było kilka kanapek z wędliną. Chciałam kupić  
 ale bufetowa powiedziała: "Oni nie podają".  
 Cóż się nie do sprzedawcy! Pamiętam jak w stacji  
 w Kłodzku, gdy wysłam z wagonu, przystąpiła się do  
 mnie kobieta bezszerszawa tomy kolejowe i powiedziała  
 stonami: Bócie mój! Kudo oni nas wieist? Skawerwo  
 w Kłodzku wostocznymje Łazijca! "Wy tam wście pamięć"  
 - - - - - x x x  
 Szmendajme warunki sanitarne, sybka daly  
 rezultaty. Bostwo do tego, że ludnie bez szwadny  
 stawali jony piecyku i wytworione robotwo przy-  
 jekali na barasa, lub wncali ob ogia. Za Senas  
 tomy wyrazimie szerealy na półwie. Slij alismuy  
 kolymy szasni, Szaraput, Szasnofimsk i imne  
 mniejsze miejscowości. Na jednym postojach  
 kis robotnik podszedł do mnie i biadolil: "Wy-

rnezy mas gdańsk w berie lub wa paku i kóstawa  
 a tu zimna także swoje i jakie wy zdobawa parze  
 żyje? Kdawato nam się że ta podwórń tawa ber  
 zawa - bwestmogi Rosjan pognoszący mas w poam  
 ry wartmoy. Nie wiechalisimy pamiwń dohad was  
 wieg. Swojezechalisimy i wi echa Europj was siojsz  
 ukawaty się i aniechay. górskie Uralu, a w wiele  
 potżame miasto Sierieditowsk. Tu postój był dłu  
 szy, ale mas nie wyładowano. Rusy byliśmy dalej  
 na wschód. Znalaziliśmy się w staji. Serce już  
 zdawali się sobie spawoz, że miżay mas ma dżber  
 is. Gdańsk ohoło potowy maroa dojechalimy do  
 Siumienida bmskiej. Subermi (oblasti)  
 Stawimy dość długi. Było zimno, znieg parosajł  
 Stawem z marzym i opas zimno siewy wa  
 gonów. Znalaziliśmy się wa paromie. Resita  
 na gonow - zmagie go. Trausportak wymsyła ta de-  
 lej wa wschód w kierunkku Omska, już się  
 w knoitee okawato mie wysiedli w Siumieniu roneu  
 z nami Szawiansey i Audominowis z yamowa

O ich losach myślał się nie dowiedzieliłam.  
 Ze stowej w Siumieniu dowiedziemo mas ciężej -  
 nieważni do jaregoś żarwa. Niekudaj do d sel  
 pismaczoonych dla mas marzichimy mas swięzi, bo  
 po bagaki niektoryy stracali kalicabuchud. Z mairaczoego.  
 swięgu strwożęh się błoto. Na także podłoga, kłobłsimy  
 swoje uniewie. Strakonato miyise, by moc się kamszaje.  
 Zmizem, bez posilku zanglisimy na swyeh bagaahh.  
 bez nozbierawa się, bo to był za wypozynek?  
 Szono świt powstał ruch w posaukamentu ubikacji.  
 Na zaplecau kuba znalaziliśmy kilka wstępan dawno  
 nie ekspozoweh. Zamarszingle odłochy trokaję kop  
 ce metrowej wysokości. Trzymamo mas w klubie oaly  
 dnie, zastawaliśmy się do kogał mas porobisz. Stary ma  
 lisimy ełeb i kipiatak do parcia. Niezarem madesaj  
 eiz wawońki karyte brzesutem. Ciega nie mogli zorgan  
 zowac wywostka w dnie. Diodato zapewue sto, bysimy  
 mie zapomistali drogi i oholicy. To samoeludin  
 ładowano mas i zabrudzone bagare wyjeżdżajak  
 ile się zmiser. To Sokrowska dojechalimy dopie

no o polwoy; Usiedle to było odległe od Timienia o 50 km. Lmano w historii Rosji. Ja urodziłem się i działał na exawo cara Nikołaja II słymany wchodzenie i polityczny szarlatan Rasputin zamordowany w 1916 r przez królową Jusupowa, Zieleno Solonowskoje.

Posiłek "Bojaryk". Klimie Jawdinskij Bojary,

Ja i cała  
inżenier

W polonistce nowoczesnym w budynku quing eto - ceni na sygeli tobołkach. Prawo dostaliny kijaie toka z chlebem i rusykiem w drogi przez sybergjskie lasy. Sostawiono dla nas drugi szereg sam zaprzysiężeń w zgodna nymudrowe kourari.

Rodacy sami byli nie spartykany w naszym kraju stule, dość głośno milimowe kose, osadzone na polach, z deska sturay za siedzenie.

Powielisimy sami. Sielochauibolej nie było. Moje samie były estatnie. Szede nasz jehala. Marysia z cirkami. Za mnos zamykali kornoy, Laj ofierowib St. K. N. P. Byli mini donodni mgo

czym ubraui w piżame gramatowe krombimoway podobne kornchem. Smogj kaled uauu w kseriore nie bylo tykoo gisboka pokragna saisimik od widu duu wie parawierana. Mnoś ok. 40% samalisimay sig parowoli. Ofierowile sali oboka moich sam. Cato pochodu z trudem tomowato drogi. Stabe kourari nie chciaty ciaz - mgei, gzeszoge w smiegu. Stari opiekunowes dewer - wewali sig kluwe "po matowkie". St ja im swobod nie przygadynalam: "Jak ham nie wstgd w karyga przamyu, bogatym krajem nieś takie zgodne saka. pag 2. Gdybyś nie do Solski przyjechali my by was na wysakach pokotali" jedu z nich odessal sig w ka... da... ja nam kowicamo niere i pomimo ju wasze uchwilenie, nied' eto kromi kochajemyje, kochowimeli swobeei norujut onios, a krom godom dieriat! No niere wo nie bespokojtes' Siedalero wachodzisa bogatyj kochaj budiem kossadij niemat; tog da pojediem po byst reje. Prokros bogatyj niakomiat nas shobos kromi (simietankoz)

Tymczasem posuwaliśmy się z wielkim trudem  
 ofiennie wali piasak i demerowali się osekajęce  
 na zmianę ław. Nareszcie dotarliśmy do wioski  
 położonej wśród wielkiej polany. Było już dość  
 wczesne popołudnie. Oficer zarządził postój i wyc-  
 miął ław. Z chłup wybiegły bosa dzieci,  
 latone matka weszła do domu. Czekałam  
 obesznie dalej. Jeden z komwojentów podszedł  
 do moich samok i polecił zejść z Marysias  
 wesoła do szaty. Rozglądając się po izbie  
 zauważyłam, że było czegoś, choć ubożę. God-  
 zoga z desek białutka, żyrongajem syberyjskim  
 sznobała specjalnym włosem (strugana). Brała  
 łóżko, pościel włożoną na pieru, gdańskie  
 lej spaw. Stał porośnięty oficer o smietankę, go-  
 spodyni odzwlekała; smietanki wam się zuchciło,  
 a moim dzieciom mleka nie wystara. Szantyn  
 gant mleka odwinny oddał do mleczarki, a  
 masę ławny syberyjskiej wioski mleczarki,  
 Oficer pochodził zepawne z miasta nie omi-

tował się widocznym w jaskini wam ław z yjs  
 ław chowicy. Wyśledł niezupełnie nowy nie prób-  
 jąc nawet tłumaczyć się przed nami.

Po wymiarze ław na wieżbie lepięce ruszaliśmy  
 dalej ku szumowi przemarzenia. Skie wiosm dawa-  
 ły obcej oficerowi udali się na ośło komwoj-  
 nów. Mój szanki były znowu otwarte. Teraz zostawał ku-  
 pnie smie. Zobowiązany się trochę sąpnie. Sta-  
 zaczęła się znowu polarna, a ja ław-  
 jęce leje miedzi nieśmi skanice, latone sznoba-  
 niarę woja babcia, wesołenka powstania 1852.

Szumny miatr miogł po pustym stepie  
 z szumem znowu w obłoki wibit

A tłumem białym wie się i torzenie.

Jaki z ławogam niezisty pył

W kintee widać postać ułdajenica

Szumnie leez dumme spojrenie stał,

Stał trawy jego ślady munićca,

Leez i ten wawitec już szumie miał

Wymyślał z kinteei potrawny głow

Śnie, dbać, że nie bawili w kalendarzach gwiazd  
 Ocau smuła zimobiel w stronie niedowz  
 y fali smutny zamieszanie spien:

Ja i ja nie ujrzę mojej niedziwy,

Ja i oja mego, ni matka mój,

Ja i ja i lubej mojej danielowiny,

Ślidy, ach nigdy nie ujrzę jej.

Stara dżawil mi gardło, śiał świsłał serce, kulitami

sia do świrnia i niespominającego katem ojea. On parze-  
 eia nie wie o naszym wygnaniu. Ja my, już jesteśmy  
 w syberyjskiej tajdze. Czy się kiedyś spotkamy,  
 to chyba nie możliwe?!

Przedem nas dwoga poma wyboi, która utworzy-  
 by sobie przeierające drogę jądze z prądem.  
 Moje ostatnie zostało nymrealny się wpadające w dół  
 ślusiałam nymochdnie i dżingajęgo pochosie z nymil-  
 naim. Biednyhugi greszły w swiegu, który mojemu  
 falmie na misich filcach zamarał. Gdy wchodzi-  
 Tam do saii - swieg topaniel, filce stawały się  
 mroźne i parę nasył nymil i ujrzę a saii filce

zamaryły i tak wkońko. Wobito się zupełnie ciem-  
 no. Lorientomalam się, że z powodu wiatru i ciemności  
 podnoszeniem się zostalam zupełnie sama. Śnie  
 było widać sześć tysięcy. Setna część szary tam  
 Ameryce i cały świat. Sogauciam ławia, by do  
 kęczyć do kowojm. Lutam, że wabuki przywar-  
 zajął mi do piast. Nigdy nymil mogli mi tak me-  
 amawęły. Kopie o piastowy objechalimny do ośiedla  
 (posiołka) o wawie Bojaryk. Potójony był w sercu  
 fajgi wśród motoradł i bagien nad jeziorem o  
 tej samej wawie. Od Bojarowska dżawilo nas 40 km.

Co nas czeka w Bojaryku?

Łowca polarna oświetlała długi drewniany barak  
 głąbszy do niego dofarli. Na jego progu stał  
 śmiałki stary sybirak i przywitał mnie słowa-  
 mi, gdy się do niego zbliżyłam: Gdzie oni mogli  
 was tu przywieźć? Umieracie w tych katorżniczych  
 warunkach. Zamiesz was kowony i inne imięty.

W baraku było ciepło. Włoczenie ten stary  
 rybak was ocaleniał. Ludzie spotykają zamora



Li miejscę noc przyjechał, fakt że się przysięgł się  
 wzdłużyć siam parobu strona bawaru.  
 stawić i dawać łobowali się na dołowej młodzi  
 wie górnych. Syreka były wodzilowe seiankami  
 wniez eżsto mizdaj i seiankami miesiły się  
 osoby wie, spakowuione. Robs od gnywata i bse  
 wnieze. Srodkiem bawaru biegle znoskie przy  
 sie i ma latnym znajdowny się i piero opaka  
 we dżemem. Sam sześliwie przypadła sary  
 towa komuta miata zaledwie ok 22 m. m. p. osob  
 Były w niej i drugie przyez, górna i dolna, oraz  
 i małe mowili podwojne Na małej górnej przy  
 ecy wyzdania się Starysia z Elos i Slinka. Sadow  
 ska z covealkas Słoma dołnej. Na dołnej dla  
 giej przyez zmataram się ja, Slinka, babcia  
 Osipowka i Sinaasowa z d. d. wiei, razem 6 osob  
 Na górnej długiej kamieskatej podania Chylin!  
 Szeich. Matka z synkiem i dwa cōtkami, brat  
 mgia Stutoni i. d. i siostra mgia Franica i. d.  
 razem 6 osob. Msiowie Kinasowej i Chyliniskij.

przybywali od 18 miesiaca na lotnisko w borie dla  
 interwencyj, tak jak nasi wsiowic. Te dwie nodar  
 my były nam wiezma. Mieszkali w innych  
 drzewiach pow. Szwajcarskiego. Były padła z wazdaj  
 że los was potozaj tu na zastawo. Mchalismy  
 w jednym transporcie, ale w innych wagonach  
 Sera. los dżemny się w taka mały na powiesze  
 mie! Fora stolem i piecem były tylko przyez  
 cho przyez ma latnych się młecioie mickals  
 lewoze lub siedze z podwojnym lub upasa  
 cownym nogami. W kawidym bogda ranie bylis  
 my zadowoleni, że omingł was ogólny bawak  
 La kawkawigtoni dżemian, potzeseni wspólny  
 miedobos eżubisny się jak jedaa wochuwa  
 x x x  
 Stawo mow 2 dni na wyobokowanie i mrowdanie.  
 Szweciego dwie znótano was na ogólnie zebrowanie.  
 Przybyli 3 przedstawiciele Szwaby Bespicoznistwa i  
 jeden cywil i. ok. 40 był bez lewej ręki. Młasiwou  
 zabrat głos. Był parandopodobnie przedstawicielem

firmy Des. Swom. Gorg. (Desnego przemysłu Handlo-  
wego). Znajdującej się w Soranowsku. Oznajmił nam  
się bezdarny pracownikami tej firmy. Dacaniem na  
szym bezdanie wyrosła ława, spławianie nężytych  
drzew wszelak. Budowanie dróg lesnych do wywozi  
łasu, przetwarzanie drewna na budulec, stawianie  
barababów lub domów i f. p. Stodół wszelgichnie  
moemo, nie znajdujemy się pod opieką i kontroli  
N. K. W. S. , który budujemy wierci się na terenie  
osiedla, nie wolno nam być przepuszczać oddawać się  
z obow. Na zakończenie zgłosił nam laina my  
obecnie jesteśmy... napowiel głos i powiedział:

"My nie myśleli sobie, że jesteście przesiedle-  
cami, my jesteście wprost zwykłymi szlachet-  
ni, dlatego zwracają się do was nie mo-  
żecie mówić (takimam "tomarysam" i paniewar  
my dla was tomarysam nie jesteście!  
So zastreszenie wypowiedziane po naszym braniu  
to bardziej upokarzające, ale wiedziałam na  
pewno, że nigdy nie będzie gwałtem, bym go tona-

ny szew uważa: da dwa tygodnie byliśmy imiada -  
ni je po powzięcia. Został zastawany za skradanie  
nas ze stanowczy przydziałem, które poradziliśmy  
stwo d. P. S. przysięgło obca nas do skradaku w do-  
jarku. Wykupował je i handlował nim. X X

Sta terenie naszego osiedla było kilka rodzin  
rosyjskich. W komendanturze z przedstawiciel-  
stwem Bezpieczeństwa N. K. W. S. bez modni. Staw  
komendant nosił nazwisko bliźniak nam z historii  
nazywał się Sworow. Dwaj pozostali, często się  
zmięli, więc nazwiska ich nie były ważne.  
Pechli stłubę powierając przy komendanie.

W kuchni i kuchni prowadzą rosjanin.  
Skromny ślubnik spójnego kształtu obsługiwał  
Rosjanin. Ślubnik z żoną i dziećmi. Jedno  
dawało porządki bielnicy d. P. S. dodatkowo  
dobyły z powodu r. b. Rybały trudniący  
się wybobliwaniem mieszkalni tu od dawna z no-  
dramami. Wykazane kontyngenty odsyłałi do

baży w Solnym Wodzie. Przez osiedle i w pobliżu warze-  
go baraka przepływała nie była rzeka. To przepływał  
ka Jaka. Nie było na niej mostu. To przepływał  
strumień parow.

X X X X X  
 Do skonsumentów zapasów przywiezionych z  
 domu, adyż wiać nasze było bardzo jednostron-  
 ne. W stółce podawano nam trawę na obiegło-  
 zawienucha z gulej żytniej masy, krasowej  
 olejem. Gdy zaczęły się polowy myś dostawiliśmy  
 żupkę kwanę (ucha). Rybaży obwodów ryba odsta-  
 wiali do białoniska, a do kuchni podrywali  
 czarlem najgorsze my brakowane płóc. Skąd  
 nie udało nam się zobaczyć jakiego rodzaju  
 ryba zamierano. Jasnono. Solony odbywały się  
 daleko poza osiedlem. Okolice Sojaryfa nie  
 miały pół uprawnych. Dostała tu żmij. Były  
 b. mowa i si długi. Są w miesie czar mego  
 kaaja była z był kółka dla uprawy warzyw.  
 O do wotemiu warzyw nogole nie było mowy.

czekato nas odżywianie bez mięsa, mleka, masła  
 rosołów, kartofli i innych warzyw. Jaki długo  
 można się tak odżywiać. Surowość mięt dła  
 jedynie, by nam chleba nie brakowało. Skąd  
 ni przewidywaliśmy w ławie otrzymywali po histogramie.  
 estowionej nożnicy po 1/2 kg. Rybiny uprawy  
 wani. W tym czasie w całej Rosji bez miłoś,  
 przerwiny otrzy mywali 300 lub 500 gr. a ciemkowie  
 nożnicy po 100 gr. W otwóczych mólcho zach lu-  
 dnie godovali. Z odalowego o 17 km koworu  
 burpa, katarstaj wiaski, podchodili do nas  
 uwaradkiem uszczepini, by zamienić marto ma-  
 chleb. Zomendaut nie pozwałat wa takis tran-  
 zakaje i parzeganiat indai. Trwała swaa zimna  
 to praay w ławie nie anganowano jessere krobiet.  
 Swadranie gospodarstwa domowego zajmowal sie  
 Marysia. Hydetai były wpełne. Ja byłam silniej  
 sta i kłanścae postawiam adobye uleko, by kato  
 gawo i urozmaicie wame posika. Poinowai kwar  
 ka ułata kowoz uwiałam się z miż, że za wael.

jakie usługi i porcelanie, sporządzone brzośnie mi porcelanie  
 umiekiem. Popóki nie skończą pracować w lesie  
 odwiedzać. Kuchnia i rany są ztygodnie,  
 ale uleka otrzymania rodzinie.

Szymajkę ostatecznie o bezradniejszej sytuacji rodzinie  
 my i znowu Marysi jak i wójci, która w tym czasie  
 ta sie dzisiaj przypuszczalnie i szyć, zdecydowa-  
 łam się wzięcie brzośnie, z zamieszaniem i bra-  
 tanie, by wstawić jankis chad jao sobie  
 światem jankis podniabowosie, ze serio bzdnie  
 was poszukiwał. Nawisałam więc list do p. Teresy  
 i do inspektora Mawelskiego podaję im.  
 doładny adres waszego pobytu. Wstąpiłam  
 u rezultata i skutek, ale jednocześnie liście  
 ma sobie pismo.

Jankis trudno było wam kiedym wygnać  
 o sobie sie ze swoim pobojem, stworzo nam  
 narodzi nie do przycięcia, a jednaka trzeba było

w nich egzystować. Zaczęły się tworzyć pewne zespoły  
 na towarzyskich tagaxax ludzi odpowiadających sobie  
 pod względem intelektualnym. Wśród 50 osób 1/5 sta-  
 nowiła inteligencja. Rodziny osadników były znowu  
 rozróżnione. Rysie i wiele były zmyślnymi rodzinami  
 pochodzącymi nawet z okolic Kowicza. Sąca tym  
 było wiele rodzin ze świątby lesu, których ukra-  
 wie były gajowymi. Inna rodzina Lesiewicz  
 i jedna rodzina Stadecznego Niemcy mówią  
 Sły w naszym pojęciu, a wyrażają się ścisły  
 i amieszeemu mieszkalnym. Tworzyliśmy jedną  
 grupę samostarszych towaru skopca, szalau  
 dołone i lubianu nad. Słoboczek i Sławczak  
 ale wybaczyć zapowijającym się wycieczki  
 z rodziną Stadecznego Niemcy mówią. Oboje  
 wolać uhorwie, co brał i zym owały wali wielki ta  
 idosi, gdy może ewnie brau spadaku do nich.  
 Marysia wotwart zapowijającym była a no  
 dnuw Grabowski, którzy mieli 2 córki w wielu  
 Eki i sułau w wielu swojego bliźniaka.

W tym czasie przychodził do nas na pogawędki komendant Samowos. Rozmawiał z nami o Osipowiczach, która powierzyła szkołę i wydziałowemu przyjacielowi naszym, miemu kuzynowi wietnie. Ja również mówiłam, nie najgorzej. Za sprzeczanie mogliśmy rozmawiać po polsku chcieli się przystrzeliwać. Zabrało mi widzenie

we tym, by mogli rozmawiać z innymi ludźmi. Byłoby problem byśmy się wiali przy nim swoje priory. Zmawiałyśmy chętnie, by ulżyć swojej kłamocie. Przy "Sobole" czy ci mi "siad" nie mogliśmy powstrzymać płaczu

A on nam przewal tłumaczył: takich smutnych priory nie spierajcie. Nasza kłamota za krajem jest daremna. Jem przdeję pogodzenie się z losem, jeśli was spotkał, tym będzie dla was lepszy. Stojamowo wermuki i nasze się polepanos. Mamy samier jacobdowae wam domki dymnodajimne.

Nasi ludzie wyjadło z Sojaryk. Tym jedzie Maciejewiel, by więcej dać, powstanie szkoła

W osiedlowym szalepiskiu w łobnym opniecia zohi elieba, czaraczem mydlas wie było wie, zjawilo się więcej gumowe obawie dla dzieci, młodziwoy i dorosłych. Przygotowujemy organizowanie piacy w lesie. Zaraz gdy sięg stopniowej wymsięg nasze stansie dzieci do oczyszczalni kase Od nas chodziło z dniemym, tak: nasza Stinka i z Chilinskie: Klamka i Renia, by zbierać gałzkie i szkadac je na kupcy.

Była wielka radość i niespodzianka dla dzieci, gdy w szalepiskiu pogawędy się Landrycki. Powenars dawno nie jadły stodyeay, a i cukier

parumiariony z krajem dawno się skończył. To dla nas przydał bandrymek wymiarowy. Nie dać i kase to piat w eiggu i dui magny-sij. Obiecam w szalepiskiu, że cukierka będzie imysyłać z Polanowska co z tego dnia: \* Podziwiałam Slinusia, który potrafił rozdali. Lubi sobie te cukierka tak, że sławeraby mu farumie do wosiego przydać.

\* Rozmawiać z szalepiskiem. wie do traw wywaro

Musisz rozumieć, że nie tylko pustawy  
 zniszczy się nad nami. Z matkami ciepła nie ma  
 dala bojaryk plaga komarów. A mordercy i bagien  
 starczyżogoch siedle od strony wschodniej i ciągnęły  
 nieskończone roje. Skie da się wprost opisać jak  
 wygadała się skrajna niecierpliwość wygnawców  
 w mojej gęstwinie nad pustawy i w dalekim komary.  
 zanowno na dworze jak i w baraku. Nalwa z muna  
 polegala na odstraszaniu dymem: Ladoł wainsewy  
 od Rosjan suchy był dżez mawoż i wapienił dym  
 metalowe misy. Zapalony mawoż wydzielał dym  
 o ostrym i smygu zapachu od lotnego komary wie  
 żady i ale wcale nie gęzły. Najciem w mawożo się  
 do misy misę do pomieszczenia mieszkalnego, obwo  
 sio po wszechstronnych żużlach i wykuroło nie porożnik  
 mych gości. Kieckaly przez otwarte drzwi ma dwoit  
 bawożpnie stawiło się "dymnożnik" przed zamknię-  
 ty mi drzwiami, żeby utrudniła komarom powoż  
 wtarżwisio do wnętrza paży otwieraniu drzwi.  
 Te czynności powożo się milkakrotnie w ciągu

Wojnie Sibiru, to było moje kochane, najczystsze  
 i najczystsze dziecko. B mawa staniczył 8 lat. Sko-  
 du nie sprawił mi kłopotu. Okazywał mi wiele tros-  
 kliwości i starał się porównać goły kaskiłam i w Cie.  
 siem, chociaż sam zadrześcił, dacieciom, które ledwie  
 z wjeamni miały w nich oparciu.

Go janiński z tygodniach pobytu wazęży pojawiło się  
 w naszym. Barak był prawie dawno nie zamieszkałym,  
 robaczko wyszeło z braku pożywności i podmarło w  
 ożwie mowoz. Jed w ptywnem ciepła i zapachu ludz-  
 kich ciał wazęży powracae do życia i wazęży się  
 za robote. Sta rone było ich niewiele. Tu daley ty  
 było gorzej. Wychodziły ze ścian z pomizdzy belek. Deż ja  
 tracił to mce byłę mowozel. Skie mogę sobie parę pa-  
 mowie jak nalwa z muni wygledała. Lapanistatam  
 jeduz mce ozemwowa, że wgarwiałam ptywny rżes  
 z pocieli. Nimmia i wtruciałam do miednicy z wodę  
 był to okres białych mocy" gdy było widno jak u dnu  
 go bawożpnieżemż zamaganieli nalenobu rano wgruszy do

dnia. Nlimo to becaelne onady zausse potrafily do  
stae' sie do baraku. Jto me zyt w tajdne, fer nie  
potrafi zrozumiec sytuacji w ktorej sie bylo od ma  
jeb; ani do montania maszyn, mniej wiec, kowic kresnia  
X X X X

Pracjaryk byl staly siedziobz zestawiczej no-  
dwin. Sta majsew i w pobliżu nie bylo zatrudnien  
nie dla uszyczan, to pracy na wyrobks bu-  
se wyjezdiali w polnie dniak do wiekli, w ktorych  
nosly wysokopienne drewna, Tam mieli zapewniony  
woleg i w gny wiecie. W kwiecie sobote prajj osdnie  
li do Prjarykan na spotkanie z wodnym.

Knobiety z malymi dziecmi, osoby stare lub slabego  
zdrowia nie miały obowiazku pracowac. Starzyca byla  
wzrostem i mniej odporna ode mnie. Zajmowala sie  
maszynym stromnym gospodarstwem i oparokas nad Mir-  
kajem i Ebas, m. l. d. d. z. z. m. k. od niego. Siestrawolet  
nie stinkla i ja poszlysimy do pracy w lesie, by  
zarobic kowch gmasa. Dwa lista tabec, metrowej  
dłu gości, ma tabepaj, a ja nobitam z nich „dramkq”

czyli listenki stuzgoe do tymkencania belkowanych  
siam. Operatam szepas o brzech i nariskajoge  
nosiem o h ryzakach odmatam listenki, starajze sie  
by byly jednokowej grubosci. Starno od normy,  
mlona mmosita 1500 szuk. Snie pamistam jakie  
byly rezultaty mojej pracy, to znaczy, czy uda  
lo mi sie wypracowac normę. W pracy pracowali parol  
sachadzaly kowary. Drownilimy sie mospalaniem  
ogniek. Snie bylo odpowiedniego ubrania. Bylismy  
mawieni na bolesne ukłecia. Szpase od kowarow  
byly mostaty i mesaki, par ukassseimw ktorych  
tworzyly sie simo-czerwone obrzaki, kmdue do  
lecesenia. Czesło od ieh jadu dostawalo sie podwyż  
sawog temperaturę. Cawem odwieczali nas przed  
stawiade kłebny z Solowoska lub Jarfawca,  
Mieli na sobie odporomechny odair, a wa gtowie  
osiatlanie kowechuse, podobne do tych kto  
me noszy pardoNEY pracail.

X X X X  
Od 1 go maja postawomilimy zorganizowac ma-

bożenstwa, moją one wa terenie dwóch barakach.  
 Do urzędowego otaranka dala obrat Stalki Sos-  
 kiej Ostrobramskiej. Babcia Osipowska dwa srebrne  
 listarce, ktos przyniosl swiece. Zbiertalca sis mas  
 gromadka, przewaznie kobiety z dzieci. Mieszcy  
 ni wsaka przewazali gubies w siedlach. So lita  
 ni spianowisny piersi Maryjny. Mieszcy immen  
 Sardewna Matko spakuchad ludai. Soienwai melo  
 dia ty piersi jest identyczna jak Boze eos Polska  
 przedstawialisny bestrosko ; mi zawnierwie sto -  
 wa: " Szed Ine otarke zawnosim blaganie: Ojczy -  
 na wolnosć nasz nam wniei Sarie, smotko trwala  
 madosi se wspolnej modlitwy. Ineptawo, ze byli  
 miod gajowych jednostai mspotrzejajee z N.K.M.A  
 wie moshnie ze katorzi do wioit komendantowi.  
 Stasi stajekunowie nawwali maboizistna religijnaz pro  
 pagandas i nie wawolih wa ich katorz mowiane Jesere  
 jedna korakika Antygodzeca. Jakiel bedziemy z y da  
 lej bez korekciha, postlug religijnym z wataria...  
 W naszej komatce sa zamkuty mi obraniam

prowalajisny sobie na eihoz wspolnas modlitas.  
 a chci nalezigajemy unieweli losu spotkat minie  
 pewnego dnia, gdy po powrocie z pracy wstajalo  
 m Marysia list z krugu od p. Serey Polerawskiej.  
 Skalo tego, bo w nim pisano wogo mecia z jego  
 kotawstani adresem. Czyi to nie ewdowme wyda  
 wzenie? Poni Sereza byla wa tyke rozsadna i dobra  
 ze jednoczesne wyslala Cezarowi moja syberyjskie  
 miejscze pobytu, waznie ciesylisny sis razem  
 z dziecmi i Marysia, bo przecie i jej musi tam prze  
 bynat, bo za swessere! A wiec bzolawny mogli  
 swotwspowdnac ze soba. Stajekuniat napisalam, poie  
 snajze go, ze jestemj adnomi, zyjemy w swesnyel.  
 warunkach, ze zskaniny oboje z Shimsim, licay  
 my wa boiz powe majze wadziye, iie powal  
 nam sis spotkac.  
 Valerato zawnieril list na poczt do Shimsiej - Sawdy  
 odleglej o 12 km. Shimsy was w zymie spotkaha  
 mnie taka trudna powezparawa. Sato sis powal bo



i mocey; nie było bieżej drogi tylko salaśka potęga -  
 myśli bierwion uświadczył się spod nogi idącego.  
 A tych mowadet wywatały kartwate ię karle  
 dżenka oholone parzy konwiciach dżika trawis i męhy.  
 W mijaszach gdaie chodnik się wrywał natewato porze  
 skabiwale od jednego dżenka, do drugiego mwaia  
 ję, by nie wpasie w grzeszawisko pokrzyke rżawia  
 siecos. Wtairnie to z tych gższbich mowadet wjg  
 mży do mazyeh barabais i domkoiis roje kromanoh.  
 A teraz to wazy są by mi cały czas w drockal  
 szewas, gsta smugos, X X X

Stie mnen draczego oddabow z piekarini i tuchim  
 Rojjanfi, by na ieh miejscach katemuchie kobie  
 ty z waszego otoszenia. W tym edlu parzyszedł do  
 morszego mieszkanca Sunonow z zapytaniem,  
 czy katoras szwas mogłaby się podje paray w  
 piekarini? Zgłosila się Franwa Chirinska i ja.  
 Podojmujes ty deyjaje wiadom na wwadale, sil bsdz  
 bliżij dom, bliżij dżenka, pod dżenem, w cieple

Stie wiadawatom sobie sprawy jak eisajka to bzdnie  
 parad mimo szaryci i akie parzymosita. Stie to  
 okanie się w przyślości. Sta rane cota wodnika  
 byta zadwolona i e uwolnis się od chodzenia  
 do lasu. Przes w tuchim objęta p. Laimeryna Mo-  
 Todecka. W kraju wchodnita za dżuz Jhal, otoczono  
 mgłkam kowaryjstnem pronadnita dom dżarty. Powadai

to im się dobrze, Rarem z dostajiesz sarkes, podbijes  
 Toi męskie serca. Taimstam jak gonyco autorowal ja  
 mój kolega ze szkoły w Ławosau p. Eugemiusz Luba  
 sinitai. Wmowitom się dla czego nie stenia, a wlasnie  
 matra cezarowata mtochnieca? Kodai muns, i e  
 plimierę męzi i opiel nowieci lubit i otacat się  
 gromem kobiet. Dobrze fancejt miał ekania zabawie

A jak wyglądało ich życie w Rojjanfi?  
 Stie czyi tylko ich? Życie całej inteligencji  
 szłome, w tych nie oczekiwanych warunkach  
 zwlaszta. Stry pomniatam sobie mławsz taki obradek;

Sta porzem baraku grupa zamiedbanyeh. wie ogolo  
 myeh mżezyan; kobiet byle jak odraianyeh.

z ogromnym pręgi ognistym z patelnicami, garnkami  
 i kieliszkami. Były kolejni, by przyrzucić jakas szrom  
 na potrawę. Sui za ogniskiem płynie rzeka Yska  
 z rzeka jenomo wstąpił kółko na tle kamie  
 W tej chwili siostrzyce siostrzyce siostrzyce i ja w pełni  
 odleciał. Sabix na te gromady i wyszły: Co to za  
 ludność? Skąd tu się wzięli? Kim ja właściwie jestem?

To ktoś inny. Tamta ma więcej w kraju. Shops i dainis  
 się dalej... bo oto ten sam Shobodecki, który na zaba  
 wach w Zamossie porządkował mnie wieloletnie do tancerki,  
 a w godzinie i w godzinach znajomych adonawał w  
 wojnie, dziś zaledwie rączy mnie zamawiać.  
 Jakimże warunkiem keniemaję ludzi! Do odwiecznego  
 w. który nie mógłam odważyć siebie, szłać  
 dla mnie jedno doświadczenie — oddała, tłumie no-  
 bawę po stracie Szybka w lutym 1998. Szereżis to  
 tragedia była wprost nie do uwierzenia i pogoda  
 mia się. Sze wstrząsy moralne towarzyszące mi  
 od Amwecia 1998. Wybuch wojny, rozstrzelanie  
 mężem, prześladowanie, wreszcie deportacja spawany

ze stowami się otwierają. Przynajmniej w tym wysyłać  
 jeden cel: przekształcić w wielki cel, trzeba o zdm  
 wie syna i córki. Zygryda, Bratowa. Margaria chlewa  
 mi w tym pomagają. Takie przetrwanie Sliwa.  
 Z Marysą zżyliśmy się jak siostry i wkończyły  
 wajemni. Wiele jej zandżeramy oboje z Minumem

W piekarni razem z Frangis pracowało nam się do-  
 nie, Sio była to lekka praca. Ciasto wyrobiło się ręk  
 nie w godzinie ok. 1/2 młota długosi. Po wypaniu  
 do niego 1/2 młota maghi razowej i tynki lub pszen  
 nej wygnatło kusiło się ciasto dolewając  
 wody. Sowało to przeszło godzinę; musiało być  
 dobrze wyrobione. Zanim skierowało się z cym  
 nazi, kręgi i wólc. Boli do tego stopnia że  
 trudno się było wyprostować. Wymusiła się  
 składać się do blawnyeli form wysuwan  
 mych u parzednio olejem i tynka. Zwadego tutaj  
 kawamię wst wybięło się ciasta na wyśro  
 lecz zastawiano około 3 kilogramów, po wyprywał

lekko mgła. To był młotanie zakwas, którą śm-  
 ięty zamiatat dwojdzdy. Wła miśkieh pieczech polh  
 to się szasapani. Trzewo męzłata Franca, Stawala  
 sobie wadę; była silniejsza, młodsza i umiała.  
 Codziennie wyprzekalusziny ponad 300 kg. chleba  
 Sobityśmy z wyjajki. Chęć gotowego chleba  
 zabierano do nowego sklepienia, a chęć nowo-  
 zyt p. Grabowski do wsieli w których pracowali  
 mżezajini. Rodzina Grabowicich składowała się  
 z 5 osób. Młajnistwo i 3 je dniwi: Marycia, Regina  
 Sza i Genek. Nowiesnik mego syna. Tona wojno  
 wala się wychowaniem dzieci a mżaj rozwizieniem  
 chleba i balamucieniem mżatek. Dłweggo miał  
 i inszejawiał wiezmżyły talent i zamitowanie.  
 Stalament nie tyłko samotne, ale i te z mżawm  
 Wnieka jego zaleta była wezmność dla bliżnich  
 intomy należało emie, kalesenki jego traktowalam  
 jak blażnistwo szablomowe a nawet gwiazde, czym  
 emt się dostkiszty, ale w kłopotach zawsze gotów  
 był słuchje. Zadowolam dla niego głęboka

wdajezność. Stwierdam jednocześnie, że miał w  
 Aoliet powodzenie. Zochłata się w nim miła i sym-  
 patyczna lesnieyma dalekca i wiele innych,  
 o czym w przybliżeniu wypadnie wspomnieć.  
 X X X X X X  
 Pierwszy list od Casio otrzymałam w październiku  
 maja. Donosił w nim, że po przekroczeniu granicy  
 Ławskiej we wrześniu 1939r, dostali się razem z  
 Korpusem Ochrony Pogranicza do obozu dla Służby  
 Wojskowej w Ulbocze. Szczęśliwi tam kilka miesięcy  
 Od września 1940r zwołono ich na posadkinowanie  
 pracy w prywatnych przedsiębiorstwach, a nawet w go-  
 spodarstwach wiejskich. O zatrudnienie nie trzeba  
 się było martwić. Szło do pracy brakowało. Casio  
 szczęśliwie znalazł u gospodarza na wsi. Karł Gra-  
 nie zajęł się hodowlą sion w p. Stiemanta, który  
 miał wówczas szles putnawskiej w Rydale. Sam się  
 miał go emi i traktuje po przyjacielisku. dawał  
 zamianami. Imiit Casio żeby często pisać, bo  
 bardzo tęskni za nami. Błogostawiam sowieskie

proste nie me utrudniała korespondencji. Jakże  
 gorzeo chwilką tam Bogu! Marysia mówiła o stry-  
 mata list od Zygryda. Pracował w hodowli ryb.  
 Maryj nadziei z nadziei nawizowania korespon-  
 dencji wie da się opisać. Jakas nadzieja spływa  
 ka na nasze serce, przystała i powstała druga para  
 znowa, by się spotkać i być znowu razem.

× × × × ×  
 Nani prowadzący d. S. S. gu oenieli parces podobnie  
 przekark b. politygma. Chleb według nich był smac-  
 niejzą od wyprickanego przez Rosjanek. Szwawa  
 tyjący użerwie dążyły przysiężnik od wy-  
 maganego. Sąjge z wypricki. braktowało ezaru ma-  
 sen. Sąymaty dui. goly. nie opuszczałyśmy piekar-  
 ni drzewnego ma workach z mąką. Z mądziej się  
 upadów było tak gwałco, że zdawałyśmy się potem  
 z gorazca i wyzercpania <sup>przysięż</sup> bardzo my eludatam. Bre-  
 towa Marysia powstała oparke nie tylko nad  
 Elog i Mirusiem, ale również made mwa. Wpadatam  
 do mieszkania na gotowe parówki, po zamiane odne-

izy lub chwilkę. Spotykała mnie z cętosie i znowu -  
 mieniem. Jak to dobrze, że byłymy razem. Siniha  
 parawata w lesie przy wyregie. Sąjadowo dułoty  
 parzesieli, którzymi zima, obywatel się będąc my  
 możenie drzewostan powalonego bitem. Włodawie  
 parawata wspólnie z dostygniemy wytrony wujcie para-  
 ee kiejże podroczne mienskojare ~~znowu~~ z donosy

× × × × ×  
 mi mieszkałam w barakach.  
 Czasem do piekarni zapadał suworow. Sorechodit wa-  
 bogawedke. Brzymosil jakis wiadomosci ze swiate od kło-  
 nego bójczy eatriwicie izobowani, bez pacia, bez sad-  
 nej oraso. Czum sie Skemey zmszaja się w kraju  
 nad polakami biwiadatam bez niego. Sfle ofum sie  
 spoczewistwo w Rosji, a nawet wojsko ma tytach.  
 frontu oiodwidz nie wspomniat. Statomiat wie no:  
 z umiem np. dlaszego informowal mnie o przysjani.  
 mi Rosji z Niemcami. Z majesa kenszuckajaja: my  
 Samanacem wsiem, ezem pomagajem: ruszjom i  
 chlebem". No coż, ichi bazy saze Stalin i genialny

holity, zapewne nie przewidział jak mu się stanie  
cy w tamtym czasie odwdzięczyć?!

x x x x x  
 Siety od Casia przychodziły często, prawie co  
 2 tygodnie. Ca nie zwlekając wstychniał odpo-  
 wiadalam, nawet samotem smu. Nie wstydziałe  
 dochochily, ale te zabore otray mymalam, swiadacy  
 ty o jego wielkiej trosce, tskwienie i miłosci. Jes-  
 si podlegaty cenzure, to ei to je odczytywali, mogli  
 nadzwiać, jak głębia wawcio bogay matronkow  
 oddalonych od siebie. Wtamine to oddalenie i tskwo-  
 ta spotęgowała waway miłosci wzajemny. Bywał  
 że dawniej zarobosekam matronstom budayem  
 tu razem ma zastaniu. I teren obserwujac je jak  
 często w niedoli ponetajoz wamine konflikty um-  
 owy mini ezulam siez od nich sabszslinswa. Nie  
 rzytam moene, że los nas potajacy, a tymczasem  
 bogyam w posiadaniu tak wielkiego wawcia.  
 Tygam miłosciay! Moja sika praen i pikaat  
 m, praca powad moje sily, oproniemiona na -

do sena parawadomej korrespondencji, standarda siez mo-  
 lina do zinesienia. Skirusz mabrat parwosei siebie.  
 Biwalil sie przed Swisem, że ma ojca w wolnym kca  
 ju, że was staz zabierze. Skiestety dygford bogt  
 powsego linsy w prakazywaniu ucaie i prowadzeniu  
 ezety komespandeny, tskwoelatom kochanej bra-  
 tony kumawaze go odmiemoseiaj charakteru. Do  
 i wczymisic, wozeni bracia, ale jakies wozni  
 usponowienim. x x x x x  
 Byta w tina lata, w barakach duszno po wyku-  
 rasniu komarob. Kobity z matyni lub mielotnisi.  
 dazeni powygotowaly paritki wa ogniskaeh  
 powalonych przy wace. Skiestore spawiadaly  
 sobie o wozelach zkart lub wa sieie. wa format  
 stuzity wazepowiednie jak sie staz wy dosta  
 niemy: przy parwesulnie stumy kame, lub stu  
 gliay wywru was kiedys z tskwoelichy.  
 prawez to niemozliwe byemy zostali skianami wa zawa  
 enie. Byz i moime siez by to daziwic takim mielotkom.

! Wiedzieliśmy, że takie pogawędki są zabronione, ale  
! jakas' nadzieja żyje trzeba. O tym ile świat wie  
! świat o deparcie Polaków przekonalam się sama. Utrzy  
! małam bowiem list z Gaponin, pisany po polsku, wize  
! ten ktoś miał mój adres i namiar. Nie wiedziałam  
! skąd? Zapomnieliśmy mnie czy jest w naszym obornie  
! rodzima Szwajcaria? Nie było jej nigdy wam.  
! Nie zdecydowalam się by odpisać. Dalać się  
! konsekwencji. Sześciu wam jakos', że wam S.K.W. to  
! nie spał. Co się miało w końcu zdarzyć.

X X X X X  
! Starsze dzieci też miały swoje towarzyskie koleżki.  
! Słimiś, Gurek Chibiński, Genek + Marysia i Regiulka  
! Grabowscy i 2 dziewczynki z naszej komnatki  
! to. Kimonowej były w podobnym wieku. Koleżkami  
! naturalnie jak to egipskie dzieci, ale były zgodne  
! i spotykały się często. Samego dwie w niedzielę  
! odpoczywałyśmy z bratową u niej w górnej przy-  
! czej wylazłaby nagle jak kimonowa siedząca u  
! siebie w dole wydawała opinię o moim sym!

do Chibińskiej: "Bez żadnego wychowania ten  
! Skirek! Dziewczynki weszły do rzeki, by umyć  
! nogi, a on z Genkiem oblewali je wodą, chwycali  
! popychali". Świństwo mnie! Janowa może mówić  
! że mój syn jest ile wychowany? Słój Słimiś!  
! Coś podobnego? Nie mam z wyjątkiem się łoboid  
! Starych miast poszłam szukać wronoję. Słiatam  
! pretensje do syna po co zadaje się z takim  
! głupim dziewczynami, które o tyle co leżą  
! na skrajach! Po co je trafiają? Zawołalam syna  
! z postanowieniem, że dam mu nauczkę. Skaralam  
! mu pierwszy miesiąc węg. Soreddt sztoperyma i przy  
! miot. A ja w każdy czasie siedziałam w piachu  
! ku roważając i trącając jednocześnie: jak  
! ja go będę biła, biednego zstania, bez ojca.  
! swego jedynaka? A on stał przede mną  
! prosił mi mógł i mówił: "Masa bij, ale  
! nie płać! Chwytałam go w ramiona, walcowa-  
! biśmy się, powiedziałam mu kilka słów do  
! nosu i tak skonięła się egzekucja.

Jitōregoś دنیا، jak śmiał z jamego wieba przyjechał  
 do a powiatowego miasta Yankowa komisja N. K. W. P.  
 kłopotliwie i w kilka tygodni zorientują. Sprawy powiadają  
 jacy bairao wrogotowna rewijsz mśiod redaim des  
 wiotygi, porzegł odali nry stajie zakamarkai, krazetmow  
 sali ubrania, pasiel, bielizna. Wnoszym jamiessaka  
 nia wie byli. Ale ja. wstrząsam w lesie kilka bro-  
 sawrel, korrespandencjs z Czinem, list o trzymamy  
 z Japonii. Wyjechali dopiero po 3 dniach wabadra  
 jze m caenie pobytu trwaga i niepałoj. Niesie  
 by wie odjechali sami. Kawestowali i zabrali  
 z sobą lesniessego. Mołodziekiego i 2 innych katorych  
 warwink wie pamistamy, aby dwaj byli kawolera  
 mi. Stadlesmiej, Kiem caju wotiw, lesniog: Szalecki,  
 i Binjund zostali, Nle bylo wiadomo dotąd ile my  
 mierzli. Napewno dafej ma pólnoe do kamkisz  
 tyku obotow bez parana pamoadzenia korrespou  
 denji z. nodawim. Docieraty powofostai, że wgotat  
 ich katorys z ajejowych parawijicy z mink koram  
 w lesie a bzdazy ma natmgalb N. K. W. P.

Muznu sobie zdawać strawę, że są między mam  
 konfidenci. Bezopofaistnie to widać z smiechów  
 choc od was jeszcze? Odcewali nam ojezym, jawni  
 zoli, pentali, z abrali demobela, catego ijeia, imobiliz  
 niewolnikami i jezese im mato. O eo was możina spo-  
 dejszewac? Snie wanny egzamoli z ludności nosyj-  
 szog, wie możemy i wie myslimy się bentowale au  
 otgawizowac. Okazuje się, że nie wolno wam ma-  
 reye o pownowie, a tym bardziej mówić o nim.  
 Dług wam kamkwoje mata i stłocie z sobą. Słiska  
 me możina ufać. Zamawły spotkanie i nożmo  
 my - Szestawo wotwipi z kant. Amitek i nożpaw  
 ogarnęty biednych zentawow. > > >  
 W imię jeszcze inne sprawy pojawiły się  
 ma korwacica, y edwostronnie odgrywali bez  
 kartofli, wanyin i onowow imobiliz swoje. Stajie la  
 cigły chomowae ma awitawimowaz, pelagors. Trwały  
 ma wachae. Zkatorops dnia przyszedł do was  
 Suwonow i zae kuzi parawianiae powawanie.

Nie myślała, że stał się jej ciemnie. Śmiejąc się wesoło, widać, że kobiety się zamyśliły. Jeżeli chcecie się lepiej odżywić powinniście kupić krowę. No cóż, jesienną się pięknie białą z białym krową. Za dwa tygodnie będą siwowko i, można przycygnąć pasz na zimę. Zaoszczędzić się z Marysio zantawianą. Od dłuższego czasu kładę się bez mleka. Bogaranka od której dostawałam mleko za sprzątaczkę, została zwolniona z pracy w kuchni i wyjechała razem z krową z Bogarym. Postawiliśmy się między skorytawę z rądy komendanta huknie krowa, po parowie odżywności i ratować dzieci. Skie uia tyśmy parowizdny, ale uia uia je bzdnie zdołuje u kot chowu i krow sprządcą je jakś krowa z domu skra bieleńca, uorenie, zegarek, obuwie, i inne jakiesi drobniaki. Sąma krowy mogłam tylko ja się podjąć. Byłam przeserem siwiejsza, bardziej energiczna, a co najwazniej sze zacząłm jeżyć nocyjski. Długo była się

do mnie żona gajowego. Byłam zadowolona, bo paszeri na dwie i trziny i bezparowizny. Skowem daut daut nam przepański i porawian, by jechac do Bohrowska. Wiesz bogata, a ochlaniame krowy też kawone! Skie musieliśmy się paiesu. Amator ta się okażka. Cieraniówka, która parowizna z Polonowska uwaga do parokartu, wraada w Jas, nie do pracy i zgodniła się nas zabrać. Oazywicie parowiznaliśmy się w tej sprawie z krowowca.

### Kasza i wiewiółka

Skowizna to piękne osobie zagnawce się wódka i wski Jan z zabotkowsz cewnia, zawiaduje w drugim czasie na zabłady elektryczne i parowiz, wdrowid. mym i gromowym domu parowiznawam na zidow. Inajduje się szkoła. Kiedyś mieszkali tu Parowiz. Legenda o Parowiznie była węża i gwa. Skajno- inawizse elektryczki z jego języka krowiznała mi- stara kobieta, która nam wstawiła wiewiółka ops- emy, a zwała go osobicie. Parowizna nawet, że



przy jedynych do niego w odwiedzinach przysięgali  
 w rzeczywistości. A Szymonowi do Sandomska należało  
 dojechać statkiem po rzece Słudze. Stał się on jak je-  
 go dom, była przystanek, a w jego domu odbywały  
 się wieczerze i bankiety. Wyehwałata wówczas ek-  
 szan, wtedy bogato sдобiagnęła przysięgani i ich  
 wszystko zostało zniszczone, rozkradzione.  
 Wduchwała starożona najmniejszą dobrą energią,  
 wyobrażałam sobie jak przysięga wyglądała ta wieś  
 na szczycie stulecia. Zaobowiązy się jeszcze stę-  
 łowe zagrody. Chwały budowane i ciotanym biele  
 Okna drewniane i bramy sдобiagnęła ornamenta-  
 jes. Stęł zalewny, ale usory przez rzece dla kasy  
 zagrody z podobną bramą kamienianą na nosie,  
 Za okna w barata żywnia sдобiagnęła była bogactwu  
 samowystarczalnym karyjem, zabobny w sromy-  
 ms i zymnosci wszech. Stał gruntuł wstał byj ma  
 bawiera. Złoty stęł z umięjętności wprze-  
 nowego moda i est i stęłnykustalei parowogów  
 i sдобiagnęła. Same fanękustalei dnoćcia

Missowa też wie brata i nożnych msolim, Słudze stęms-  
 ki z gosiętności. Srebr wieś wiegusby kabilski z zastan  
 eam na talerz i sдобiagnęła ma katorge. Srebr też wieś  
 przeliczani nożni w wielkiego rodzaju "bractwa"  
 w sdomowej lub wielkimiery z zastania sдобiagnęła z misie  
 ma. Słatego przy budowie chat zastawiano w sdomie  
 po zewnętranej stronie domu dość głębokie wnęki  
 do latorej mładao ma nos pacęs z sdomosobis.  
 W ten właśnie sposób mógł się przeliczani przy-  
 wie, wie budowa gospodarza i isć dalej. W czasie  
 latorej opisuje, sdomowej sdomowej. "Wzrost nosy były  
 puste. Gospodarze sami głodowali. Słowo niedostatek  
 i biedę gosiętności w sdomowej (nie) sdomowala sdom-  
 To byli wspaniali sdomowej ludnie, w młoci i pami-  
 tan dawnych zastawom. Można było o pamioty sdom-  
 kwe do chaty, a sdomowej otworzyli i zaprosili do  
 b. Sdomowej sdomowej, sdomowej sdomowej sdomowej  
 nami, sdomowej przygotowanymi w jesieni. Sdomowej  
 mi grzybami, a w braku chleba sdomowej karm,  
 przeliczani ma blacie sdomowej, przeliczani sdomowej

z małżonkami i dziećmi lub siostrami. My i moja  
 siostra i synowie przysięgli o wieczny miły i swój  
 chleb z Bojarykami.

Zdobycie ziemie i domy na kupno ziemie było to  
 we. Należało nam się po usi od chwały do chwały. Zna  
 jomość pszyka bardzo się przydatła, ale traciło się  
 dużo czasu na zapokojanie ludzkiej ciekawości  
 wiadomości o sytuacji w kraju się w Bojarykach  
 znajdowały. Opowiadając to i owo musiałam porzucić  
 wszelkie daleko idące ostróżności i umiarkowanie,  
 chociaż temu, że u ówczesnej naszej wszechkrajowej  
 i wnie brałoby, a zapotrzebowanie w ubranie, białym i  
 obuwie, było zupełnie niedostateczne, a miejscowi  
 moi nie powieдалиś iadnie, wspaniało to eo przynio-  
 słyśmy ze sobą zostało sprzedane.

Stręgi daćmi powieściłyśmy na poszukiwanie  
 fabrykiś odpowiednich tkanin. Należało się je kupić  
 w sąsiedniej wiosce, a właśnie w kotłowni  
 Syberyjskiej kamowy sos było mleczne, ale od

komie na mowy. Zapewniamy was, że będzie dawno  
 około 10 r. daćmi. Należało mi, stusnie zresztą  
 i w iłości mleka zaleceń bzdnie od pańy jakoś ko  
 my dostać. Myśl o wzbogaceniu mlekiem moim  
 odwiecznych posilków napawała mnie radością  
 i wstawa zę w głębi na daćmi. Syłko powtór-  
 pytanie, czy starość mam sił, by dotrzeć z kowa-  
 mi do Bojaryk od którego okazało się, że  
 Furkajda perspektyna prowadzenia ich na ławie  
 chach. Wam urosłyśmy wstąpiłam jeszcze ma  
 i wstę, jak kumpno znaczkow powstonych i wystawio  
 listu do miasta. Syłki padłono zająłam do gady  
 i do kwałam sroka, dowiedziawszy się że stąd  
 Baktaracha zająłta Lotka. Czy mój kochany małżo-  
 nek zda sobie sprawę eo go czeka? Do parowozów  
 bzdnie Lotka i wspany wojownik interwencji w 1919 r.  
 Odwija się i kochany w swoje ręce. Nie kładno  
 się domyśleć jaki los im zgotuje. Prędzy mój  
 Czesio i biedni my z Skrusiem. Bzdnie drogi jak  
 tu się dalej? Od czasu zstania wciąż spotykają

was gorzkie niespodzianki. Śnieży i jak się to skończy?

W niewesołym nastroju szliśmy do domu w towa-  
regstwie śniegu i takim brudem nabytych. Nie do-  
wodziłoby to na powieci z gąbka radości.  
Lanowa szliśmy, i w niedzielnym tu drogi, kłótni, wie-  
ziomo was sumieci obłom wa zetałam.  
Kilka wieści o tym: Serwa zamiast szufla  
poszypie brzożowego łam polaryta było nisk  
myjni kolonowo ławitwego mi trawam. Szliśmy

6050 majose pod stopami trawde zarchaiste  
grobny gliny. Co kilka kilometrów należało  
się zatrzymać, bo śnieży bez po prostu nie chęła  
ty się dalej. W południe towar wyszły nam  
gazy i bazar. Włoszone śnieży wyrywały się  
i wieklaty. Trzeba je było gnieć i z tamdem  
łapac. Szłyśla mie do opasowania i wytrzymać  
Stakac się chciało, a trzeba było iść i prze-  
szynować dalej powtarzając się podobnie szyna

ęje. Śnieży m wiosnem dostaliśmy do miarki  
paszecz o woleg. Śnież odwołano go nam. Wydobiliśmy  
my śnieży, daliśmy śnieży mleka. Zaproszono nas  
do chwały. Śnieży trwały rozmowy. Wobec nas wad  
nasz g dola. Wiedzą nasze zmaganiach nożostawo  
knam) nam poszedł na podłoch w oddzielnej izbie.

Utrudzone podnoś mialiśmy nadaje, że się nas  
pokrzepi. Łodzie szliśmy, szliśmy do karczki nam.  
Płuskny. W pokoju było cyjśniko, skąd się braty?  
Usiadliśmy przy stole, oparliśmy na nim głowy  
szedł waz, że w ty porzeji da nam się uszaga  
Kiesisty płuskny spadły na nas z sufitu. Wzros-  
nie nam, dniejącąc za gnieć, musyliśmy w dal  
szę drogę, by przed wieczorem dostać się do Bója-  
ryka, w którym czekały na nas rodziny, jak się  
chciało, z melką wiecierpimowis

Ten kolejny 20 km odcinek drogi nadal nie był łatwy.  
Łas koszmoty brzożami zamieszli się w głąbi,  
Dopiero przed zachodem słońca zbliżyliśmy się do  
naszej Iski. Śnież takie trzeba było przepranie się

promeni, którzy w dawnej chwili zamieszkał się po stronie osiedla. Nad brzegiem, w granicach zabrawskich ludai stawa Marysia z Nikusiam i Ela. Za nimi witał nas wyznaczony przez nich. Na parom nymowadarysmu krajowy z pomocą przekornika - szerszynie, że to koniec mżeszam z trysumem dotarysmu do brzegu. Nsuysej uniaiali nas za prawnikwe bhatatki.

Chocimwajaje Marysi, Babci osiawoskiej i rozosta tym mieszkaniowu w naszym pobojiu o uwezielingi. Wzestawid przeszkaz z rownawm wsiamiatam. Womwiz o moelegu w zapuszkowej chacie. Wspot euzysny ludwosci zamieszkujecej sybris. Nie doskarozawo iadnych snobkio dyzinfekcyjnych na anal. Esamie mobactwa. Sliwo zachowanai daleko posamistey egzystosci ze stnowy gospodyni paluskiwy, karakulny karakany panosyly sie bankawie. Walcha z wna. mi. koi dawata skromne rezultaty. W wiodlach legity lanie, które odwiednawo obowiazkowo onym najmniej raz w tygodniu. Gdy ktos a nodajny

wrwał z podwozy, musiał natychmiast przyjechać i wyruszając się w tamą, zmienił brichams i eskortując. Na stajeniach kolejowych nie sprzedawano biletu bez okazania zaświadczenia o odbytej kwarantanie i odwołaniu k. zw. sanitarna obrabotki. A mobactwo istniało.

Opietka wad rowos przewala w rzece Marysi. Na murcie tam wniecie do pracy w piekarni. Szilidub moja bota towa zdobyła gdańskose i przygotowywała kwas jako odmienne powyżnienie dla krowy, jak mówiel na abior siawa na limg. Pomogła jej dziełnie i to kletwa Ninka. Zapewno warza krowka mogła by dać więcej mleka, gdyby dostawała janiej pasze krowie lub ekopole. He i tak ewyżnyng, sie jak krowone. Bzsto odstępnatysny mleko, saosy golme dla dzieci wierskajezych raniem z uau. Sroka modrówka była teraz lepiej odżywiana. Do chleba wjeziwto się masłko, serce, mleczne. Zupaj i t. p. To mówiel była dziedziwa Marysi. A mnie z Francisz dobra sie wspotawawalo.

Listy otrzymane od niego sprawiły mi  
 i Mirusia i Adę, podziękowały obu.  
 Ale ostatnio, domierawszy się o najściślej  
 wron Lw. Radziwiła i wszelkimi wiadomościami  
 nim nieporozumieniem, zaczęłam <sup>listy</sup> podwoić.  
 W tym z wszelkimi datami, zapomniał mi, że  
 że wszystko jest na dobrej drodze, by sprawić  
 mi i Mirusia do Foty, starania pozycy-  
 onem Stenaut, który zwał przydatą Foty Wilna  
 nisa osobiste i ten obywatel, że sprawa poprawi  
 Czytajcie list kuzinami grom i przetwarzania  
 mem. Otwierający drugi z zachowaniem im  
 katom wiadomości, co nowego 'oczekiwano w spra-  
 wie naszego wyjazdu do Ciesia i imaratom co  
 wart spójrzeć: zbiorca kelmko sytuacja się u wa-  
 ma Foty i wienita. Dzekuje wam z kolegami  
 wa wyjazd do kraju w którym ty się znajdu-  
 jest. Każdej wiadomości o wadze i spotkaniu  
 z nami. Desywiście maty chcieliśmy z nami ataku  
 to co chodzą, a wami po najściślej Foty i Adę

i nie dobrać się do szkoły, niejakoś mi i boku autemu  
 i interwencyjnym we wrześniu 1938 zgodziliśmy na się  
 w letniskim Górze w Wilkowie. W 1939 zaczęliśmy wój  
 za lub wzięcie. Pracownikami się dalszych wiadomo-  
 ei. Skroty, korespondencja została przerwana.  
 Epidemia tożsac  
 W 1940 nastąpiło odnowienie, wola. W sierpniu było tak  
 o wiele, że obie z Janą, ja i mój brat, zabra-  
 w tem czasie nie wstawiali baraków, zaczęli ciono-  
 wno dnie, a następnie nowoś wrośli i starzy. Tak  
 i wiele po 5ciu wieściach pobytu, serce w barakach  
 w obnawionych warunkach higienicznych, na kani przez  
 chemię, plusnę, mimo systematycznej, aże bezskan  
 i techniki, wzięci z waniem, i le odciążania, coce  
 Kolizmy się epizodem tyfus, dysenterii, odleg-  
 i Skroty był w pobliżu, Foty i wioce im  
 w Kijowie - Tarda. Skroty w nim karkas i zlecę.  
 Wnio staro i często po prostu niewiele mogli pomóc  
 przy barakach lekarstw i odnowionego wyżywienia.  
 i Smoleńsk przybywał, da rękę, i się powstał

polski zesłaniec emultera, spowodowało nam groby  
 znaczące koszty. Prace przy posłaniu bliskich  
 chorujących na obecny nieposzecony ziemi, bez po-  
 stęgi i diety, nie dał nam się do tyłu latami, wy-  
 żył i zmarł. Najwyższe byliśmy przetrzymali w  
 pogrzebie w białym i smutnym, w spoczynku i ro-  
 nom do skutku stracił, bezkrytych konicy tej kra-  
 jiny. Choroba wiodła i w nas odiośnawą zaka-

zę, Shirkus mój, po otrzymaniu szczepionki walczył  
 w wysoka temperatura. Natomiast p. Ela i z córki i  
 Chylińskiej zabrano do szpitala. Towarzyszyła im  
 bratowa Marysia i pozostała w Sandair, by opiekować  
 się dziewczętami. Najwyższe szpitala Ela i zochodła  
 tyfus, zapalenie płuc i zap. w płucach. Szpitalu  
 i się esed była nie przetrwała. Uratowała ją siba  
 ryżowa i miejscowy lekarz, którego matka zupała  
 i kawierzyła u on (bez wiedzy lekarza) stosował, sibi i  
 tylko zwana, zabił i i wola. Szczepienie dajemy  
 do przetrwania. Wszelkimi formami wy-  
 mogły pomore, mimo establiw, do domu. Marysia ma

tomiast była tak wycofana, że malowało nad nią  
 zorganizować opiekę. Da zaobolewien Sumonoma mesam  
 Ninka obstała z byg, wlop i zstawiłże przez w kiel  
 mogła najęz się Matay, Ela, Shirkus i domam,  
 Epidemia powoli wygasała. Zmarło niesfety Shodai  
 ei i 12 osób starszych (kobiet i mężczyzn).

Nareszcie „Nasi zwierechnicy” zrozumieli czym grozi tyfus.  
 mając zestawion w barakach i postawili przy stopie do  
 budowy dwudziestu dwóch w mieszkalnych. Szpitalu  
 łono panuje ilość mżacych, pracujących w lesie, by  
 wspomogli budowę. Wymaganiem im ferem. Skierowały przy  
 kopaniu fundamentu matracji na dawne cmentarz.  
 Były tam sibiety, carski, kosiński, powożeni  
 mia z zomendacem wykopane doły i przypano i po  
 wnozem ziemią, a pod budowę osiedla, wyznaczono  
 inny ferem. Na polecenie Sumonoma to odlanie  
 miało być otworzone sibiety tajemnic, y edukacja.  
 wieści przesyłały wiadom ludai, Starzy wybaży szepła  
 si, że Sogaryk, jawał za Carabli był więcej

Jestem politycznym. W czasie rewol. październ. ko-  
 nej w dobie krótkotrwałej religijnych i zamykania  
 duchownych. Sprowadzono do wojny grupę duchownych  
 prawników. Sprowadzono im tak zwaną grupę  
 PAI, ze zgrupowaniem i wielu emigrantów w komisjach.  
 Organizacja, że stały po emigracji znowu z grę-  
 mi, Schwajgers, tygiel, operowania jakież ciężko było  
 edytować, mowa emigrantów z 1939, że na tym nie  
 było i tamże staliśmy niegdymy, ale co się  
 z nami stało? Kiedy was zabrakło? Przecież to  
 nie koniec naszego pobytu, może i wreszcie jeste-  
 ształa tu wiosna? W rozmowach stąd wyjecha-  
 Antony w lutym, gdy was przegrzali przyjechał mure-  
 na podjęli barana słowami: „Jak oni mogli was  
 tu przegrzać? I kłopoty w tych warunkach! Ciepło  
 mało się to sprawdzić?

Jestem już 9 mies. na zesłaniu. Zadowolony i  
 widać że śmiało. O uszku przedziałem zamykają się  
 gdańsk w Rosji, ale niedobrze mi wolno ma zrobić.

Słowem zamieszani i wywierci z wojny  
 latem masyżysty: Lesiaży, Młodziecki z 2 kółkami  
 nie pisali do rodzin. Nie wiadomości w jakich  
 warunkach się znajdują, zabrakło im czasu  
 do p. Skieruję wiadomości. Dobrze się z nimi gawdziło.  
 Byli entymistami. Skimo bezwzględnej syberyj  
 i trudnych warunków, w jakich się znajdowali  
 węgry, że przetrwały niedobrze i wolemy do-  
 brają po skończeniu wojny. Ja byłem zupełnie sa-  
 lamawo ostatnimi przegrzany.

Właśnie narażenie widać, by dać  
 w wielu warunkach nieporozumienia. Przyjechało  
 młodo walczyli. On był mawierzył. Dawał było  
 niewiele. Wystrężyła dżaba, w niej kilka minut i ja  
 mek, stół, tablica. Nie największe wole odgrzywa-  
 ta miszka na sejmie mapa Rosji potocznej  
 bezpośrednio granic z Niemcami. Widać to wrok  
 ogromna czerwona plama wyznaczała granicę  
 z ek Radziecki. Le smutkiem stwierdzili, że ma-  
 mapie nie ma Solski. Jedynie w ośrodkach w Rosji

mały wydzielony krajolik z mapkami; „Obłast Sosu-  
darsztwianych Sutereso w Sosuani” (Cztery państwo  
tych szereguługh Szaw Siewie) wazisnie nie amiatam  
przewożni tekstu na j. polski. Wierzę to omarabito!  
Generalnie Suberwatorstwo.

„Cztery ma duszy widziatam jak przyniocy komu  
mismu na ciele ze Stalimem tryumfują i dokonane  
go dzieła, tryumfują się za rzecz z Siewem...  
Ska dwie i mtodziocy w skobach, dla nrzędont  
i siw w calej kosji nie bylo papiera i pisano na  
starych eawskich dokumentach w poprzek, cawem  
odwrotnym kółkiem. Znaczenio jednak tyke papiera,  
by w bardzo trockim czasie wyprodukowac tysiac map  
dla skobot na ognomnym obszarze kraju Rad. Ska  
dwieci zastawion bratko odpomiedniego polymiana, mwie  
rady z nyziwiczenia, trzeba im bylo jeszcze katne  
dusze zwieszejge nasicawie mowz mapę i udowodnie  
skobayd chcecie wrace? Jakacie! Nie ma Sobski  
brakata duza potrzebowa, przysisimy ja, z wawa  
miew. Szu mój wandaricta fu zwajowob jazyka

mosyjiskiego, poniewaz moglibyśmy wiodz z innymi  
przewodnikami. Ubolewatam jedynie wad manka historii.

Od pewnego czasu posita aniday Sawdas a. Bojony  
knew dnatala sparawie, leca wiadomosci wot wa  
szyeh usiwio me bylo. Skagle, zapowies niespawane  
manie otrzymatam naszke i list z Sijona.

Nadawca sie nie ujawnil, ale znamo datę jego  
to ma powiesz mozo usia, ktory nie moze doko  
nac tego osobicie prosil by om przewazal nam ser  
deczne podrozwienia i zapowiel, ze niezalemych  
o was i jest nam oddany duszas i ciałem. Boje z  
Sikriem potakalimy ze zwaszida.

W kowen wazisnia zacyty w skolicznych kawał  
dziejswaw borowki, a wazisjanie iwarawng. Wzpowied  
ni klimat i zywna gleba sparawialy, ze ma wyszej  
gatazkach borowki wiazgaty. wielkosc naszych i  
rawan byly stodka z odnoleinay goryzki. Zura  
winny nownie byly dozwadziszak jak wawne



połstwie i mniej kawałce. Tu pomyślenie zwane  
"trunkna", Syni wesimiej dojrzenajacem i zaja-  
dalimiu sis wseyey, i wlasera diewi. Dostawoła,  
by imi dła witamin. Z nastawiem przymuszków  
zborano je do wiszkajeh nacym, albo beczulek  
i zamrazano. W imie zakome nrazstiem byly dosko  
naly mupojem nzymnym zamiat herbaty.

Srey mrosli mitalimiy z ulgoy, zwratkoi boziem  
plaga komanow, tak bardzo dokuczliwe w ciagu  
i wiesiecy. [Z tego okresu zapowistalam talan  
sharaktierystyczny obrazek. Temny nocny wie-  
moglam spaz nejnjaje z pluskwan. Na dworze  
było widno, polowa ciemne i ciemne "Snajeh  
snoey" nymkalam przez okno i zobaczylam przezu-  
sajgoc sis jahnies rienie, cey duchy. Gzastalam  
wey, co to za sjany? To wari wsicajem, koteryy  
z odleglyeh posiołtkow przyjechali do rodzin na  
wiedziach, nie mogze zamwe w baraku, mskam  
fenzes pluskwy, byysli na dwoin banyei, boginie z  
głowes [przesieradkami. Tu znowu noje komanow

nie dawaly spokoju. Sama wyjazywali, a przesiewi ma-  
ne musiel i stange do prawey. Tu pomyślanie do dale,  
ze w wielkotojeh osiedlach potozimych w wysokości pien-  
nych lasach, gdzie odbywala sis wuzgłosec dzieen,  
takiej ibosei komanow nie było, a miedze i pluskiak  
było mniej, wiec wieciachui goscie nie byli przyany,  
czajem do wamukom w jahnies żyty zony z dnieum.]

Uprze zarason jagod na zims, zapobiegliwa Mary  
sia elwdaita z dnieum do lasu po gryby, kotone  
solone w zbozowaly nasze przymuszenie, ad do wiosny.  
Snie pamiglam jak sis wazy wali, ale wyglis daw  
przy paminaly nasze gosci. Tykło ze byly bardziej,  
wisiste i wieksze. Z tak stopniowo przyany okazals  
my sie do zycia w sybergjskiej tajdle z farnoga  
oczekujze zblizajucey sis zimy. Z mysla o majg-  
eyeh nartogajie mrosach, nari prowadawey i "Dziakku,  
nowie" spaw wadiali do oiedlowego kolepkian odnieł  
i obwie, bez kotorego kouty musowale. Jaracy w lesie  
byłoby niemozliwe. A wice katonane kumpajai otaz

przednie dla dorosłych i dla dzieci. Słota Mirusia ma by  
 Tam spędzenia i kumple matonawy i ekstrakta z masek.  
 nikami. Słota siebie kumple i kumple słowiska ma głowa  
 Słowiska wabulki zwane tutaj: "jenny" So toś w nodogju  
 maszych filow, ale bardziej usaty w mione, wleite,  
 Słota się je bez kłosa, ponieważ wie przesigkaje  
 "W zimie, która tu trwa aż 5 miesięcy więcej są takie  
 silne, że znieg jest suchy i wie topanie; fotografis  
 Mirusia wykonaws reserw z umog wleitejtem na  
 pamiętlic w nodimym albumie. W tym wstęgu  
 zimowym. wkraniu, wygląd wotki z synkiem  
 w budowa reserw miser politanowie. Toteż gdy  
 je wówczas zobaczył urzędnik z Słowiska, kontro  
 lujący moja prace w jarkani, zapytał oburony  
 "Dobrze wy tak siebie okaleczyli?" Słowiska  
 tak siebie powzietyś: "Przebież, zjyż obecnie w  
 takiej rzezy wstosi" Mam zamiar pokazać je  
 gdy będę może kiedyś zjyż w lepszych warunkach  
 dawyslił się i wie zmalat od pomiedzi.

A wamunka były zroby wiskie wie do posadomowac  
 nie

W polowie października następnego prwe powiaduka  
 do wybudowanych domków. Wyglądaly one tak:  
 jedna duża izba przedwieloma ścianą z desek  
 Poiodku ściany piele sięgającej sufitu ogłaszają  
 cy obydną pomieszczenia. Przy piecu z jedny i drug  
 giej strony umowonana kuchenska ob fajerbach. Cho-  
 razi drewna opałowego nie brakło, przy silnych mro  
 zach trudno było ogrzać mieszkonia nawet do  
 statecznis. Stasza nodimna, składająca się z 5 em  
 osob jwi wczesniej przewidzista się do mieszkan  
 ka przy piekaniu. Dariuszej zajmował je sprzedaw  
 ca przewiozy w sklepiaku. Wybudowano mu  
 domku poza osiedlem. W dobowadnym do porząd  
 ku lokalnie czutyśmy się zmarwie wygodniej,  
 skonegło się urzędowanie na parterach. Miałyc-  
 my do dyspozycji łóżka i skromne wiezbogche  
 mebelki. Soa tym miałam prace na miejscu-  
 lodzianka.

Z nastankiem zimej zimy i mrozon znowijs  
 tych razez wiele miszicy przysięs powano do nowo-

z wieńcziwego latem lasu. Stawa Śliwka i 2 siostry  
 Brubinskie pyjendiały do odległych osiedli, gdzie  
 mieszkali i pracowali uszeryani i młochien uszku.  
 Transport drewna odbywał się jedynie zimą, przez  
 śnieg dnośce sięgające się przez dukt lesny, zwany  
 "łodnianką", którą obfugiwała wesa młochien.  
 Było to najtańszy sposób dostarczenia budulca  
 do rzeki, skąd z wiatrem wiesny wzdrował  
 tratwami w różnyeh kierunkach Św. Łachieckiego  
 drogi wodnej. Postaram się wyjaśnić organizację  
 łodnianki. Jest to droga łodowa utworzona  
 w śniegu. Po metrowej powłoce śniegowej kamie  
 lub wółki ciągną szałie obciążone beczkami z  
 wodą. W drugiej kolejności beczki zajądają się  
 z kramy umieszczone nad płowami, byg męce  
 się szałie tworzą w śniegu koleiny zalewowe  
 wodą z otwartych krawon. Śnieg wibnym młochie  
 młoch młochumant zamarła tworzą w śniegu  
 szynny łodowe. Następnie powstają się szałie  
 obciążone drewnem. Szynny tych szałi trafiają na

z amoniome koleiny spawiające męce z amoniomem  
 które je ciągną. Jakaś droga łodowa" nie może  
 być zasypana śniegiem, należy ją oczyścić,  
 z od czego jest wesa młochien i starsze łodzie  
 strategicznie śniegowej łochi się je o połowę  
 i razem z "chiesistnikami" wysysają do lasu  
 by uzyskać drogi łodowy do śniegu, śniegu  
 z odwiatami męce wywarony odmieta drogi, łochy  
 w męce musi obsługiwać, by robotnicy zajmujący  
 się łochami mogli łatwo wysysać do pracy.  
 Tak więc i męce biedna Śliwka, zamiatając się  
 łochie w kraju, uczęszczając do gimnazjum, nie do  
 szynny wóły i męce za gęste, wabogęca Św. Łachie  
 ka, a szynny przedsiobitwostwo łochian.  
 Łochie młoch niepodziarko spotkała młochie męce  
 powstają gładkie: Otuchy młoch powstaje z młochie  
 męce od łochi z łochian. Śnieg w męce łochian  
 i szynny wzdrowia. Łochianie dostają męce łochie  
 od p. Teresy. Łochian łochianie i łochianie łochian.

Le w rozmowach wrażałam wyślisz do wioski, ludzi  
 młodzi i z tego przeytani najpiśkiesze keta  
 w Holu m serafu, który n nigge do lat miewszewi  
 Siatomulini zdziuli porochae i cwie sie w nim do-  
 brye. Y sworu nie wiedzialam boomu chistkowal.  
 Zmotowego adresu nie bylo. Ined twigstam Bogogo  
 Nawodzenia dostaly smy do piekarni Paikku wot  
 how. potremy maszi. Wniehty smy swazne buter  
 ki o kstaleie wlasnego formyslu. Zuchnygal sie  
 mini nawet nawi St. K. W. Hisei. Nie pamistam czy  
 obstarosowo do skapajaku jahiesi stodybae? Swis  
 ka byly smutne. Ser drugiego dzenka, bo  
 ofatka, kocziota, pasterki. To jui drugie swista  
 bez. B. esia i dy giry da. Zastanawialismy sie  
 gdzie ciwi sa i. fak je spedajta. Zbiwalismy  
 sie grupami, dniebzo sie chlebem, statodajze iz  
 esewa, spawajgo do bdy r. Biedna Sani. Slob  
 decha znie miata od wszid kadwej wiadomosci  
 Splotkalam sie z miaz n. p. Niewozny wpiwio w  
 ydanie przy sio. Jenerel kielan osob. Spinalismy

najbardziej znana krolgdy. Ja przyjezwialam so  
 bze krolezde i powstania Chybsi. Dajpowiadaba teta  
 i wozni: Sam z wieba i Toma Ojca. przyjedzeni  
 oto sie z Maryi dais yaus nohu  
 Zaski przy wosi, kto o wie porosi.  
 Odparosza gwechy, daje poiechy.  
 O daj tu mau Same

Niech Polska powstanie!

Skistoty, ani poiechy, ani i adnej madziei nie  
 byli smy zoboi z wiebie nykwasae...  
 Anis oparujac tamte sytuacje, nie wogs Rao  
 znniee, jak wozna bylo zye bez prasy, bez  
 wieci ze swiata bez radia, jak boamy slue  
 nozy nobocel... Nie tu koo eisika praca, bylo ja-  
 kie wyigniewie i niezgly stnuel przed mozhnoscia  
 arestowania i zastawie w jesczes gorsze warun  
 ki. Splotkawie slowego 1944 roku. Wnigto w smut  
 nu bez i adnej nadziei nog przy sio se. Wiedzielis  
 my sie na swiecie toczy niez wojne, kbing. Jowica  
 nie widae. Stanet swomow nie z dobyt sie ma

przyjechał do piekarni, choćby z jakimś małym  
 mi mowianym o dalszej pracy jak w Germanicum  
 Limon byłaby to możliwość. Nie wybrzyknij mojej  
 i takiej się zwesi. W powietrzu jest mniej wilgoci,  
 brzydam ją pranie w piekarni mała się z  
 nimi spotykałam. Skąpanie się, że wszyscy by  
 listemu sdnowi.

Stał się tu luteop, a oblaty, wiele isby, ile  
 miałam powiedzieć mojemu spoi, ani pracować. To-  
 mendant poradził, abym pojedła do Jarkona, powia-  
 łonego miasta, którego na wschód od Jarkona.  
 Wybrałam się z nową skayjnie, w kierunku J.S.U.  
 pomału miłą, buchtorka, która ofiarowała mi  
 w siebie noża. Była inteligentna, przy stojna  
 kobietę w wieku 30 lat. Miała przytulne mieszkanie  
 i przyjeżdżała mnie bardzo serdecznie. Na wsch-  
 pie dostawałam ją, a leka ma usmiechnięcie boku z  
 bów. Skąpanie mi się przy stojnie de spoi, a  
 skąpanie go podobnie i do nożownicy. Lomiento-

- nawsu się kim jestem, Stachata z zachłannością wo-  
 ich straganiuch przyciętych. Skąpanie, bez obawy,  
 otwierając swe serce, przekazała mi historię swego  
 nodajny z ostatnich 3 lat. Była Lemingradka, zebra-  
 na w 1937 r. do Polakowska. Była to w im. Radzieckim  
 bieres Wielkiej Caustki. W wielką popadła nawet  
 ludnie wycieszeniu przez Stalina na wyspie Stawom-  
 ka. Jeśli nie została więcej, a likwidowanemu bez egdu-  
 to wywołano ich na katyż w Staline-Wostocnoje Ja-  
 gira, bez prawa prowadzenia korespondencji.  
 Przesłabowanie spotykało również obywateli  
 Mgą jej był Łotysem, a ona Łudonka. Była sąsiadką  
 mym, kochającym się małżeństwem. Miał 5-letniego  
 synka. Sennej nocą wtarngli do nich wędrowny  
 S.K.N. z nakazem aresztowania męża. Oboje, wie-  
 dzieł czym to grozi. Sześciu było tak miłkie, że,  
 jak mnie zapamiętała, mała jej w ciągu godzinny  
 biniat. Labrali go. Mimo starań organizmów  
 mi, aby dowiedzieć się jaki dos go spotkał wie-  
 ujawniło jej gdzieś znajduje się jej biedny mężu,

Do takich dniach odwiechnił jas jednym s oficerom SKKW  
 który był przy arestowaniu jej męża. Oświadczył -  
 w rozmowie, że jej kocha i zapropomował matrymonium.  
 Ła macył, że w razie odmowy zostanie wyślana  
 na Syberię. Stał jej fernie do wamgu, Ona bezję -  
 się, że zostanie zesłana razem z dzieckiem, wystała -  
 5. listopada 1936 do siostry do Nitebska, Siost -  
 wa z mężem adoptowali matkę. Straciła więc mę -  
 ża i wyjechała się zym. Wyjechała do Sotomowiska.  
 Tu parowała przez rok jako siostreska w -  
 biurowie S. J. U, następnie awansowała na buchalt -  
 kerkę. W msdag czasie dowiedziała, że mógł jej -  
 zostać szarym tua 10 lat eiskich robot do  
 kalcho = wchodnich obrob, bez prawa korespondencyj -  
 kiejera były tu wie zna do dais. Byłam wstrząs.  
 wista. Obie popłakaliśmy się przy tych awierie  
 mach. Ziedy. Dowiedziała się, że mógł mojej wywienio.  
 my jest do Sioj i korespondencja msdag. nam  
 została przemiana, zastawo wita się przez chwile.  
 W jakimś momencie wsiła do rzeki talis kart

mówię: Nie przesie, postawie wam kabaty. Spobój -  
 Ła karty i potraze w wie nymaymsza: Masz męga  
 jest blisko was, ale to bardzo blisko, proszę być dobrzy  
 myśli, w kwietie otrzymacie list od niego. Macłowa  
 łam je za pomyslną miobę, choć nie bardzo wierzy -  
 łam, by miła się spełnie: Wspomnijemy ból z szaw  
 a nawet mi smoru dofaerac i to co nas bardziej. Moja  
 słaohctwa i dobra znajoma, mąjce w biurowie znajemos  
 si i mogliosei znalata jakos okaze je ob arlanda  
 Od Sotomowiska eiggmsz się [zapemimiana, ale ja dleki wielki]  
 ssemolai kratk zwany. "Inaktem barycy stratarzyny"  
 So ona podobno karata obsadile go podobnym  
 rzędem chzew roobu stronach, by w czasie swe -  
 rowy w "metichog" lub "Swianum" wskazywał dno  
 g. Strony stali z niego angeli podobiam, ale i kresan  
 cy w kairbichach, weickimieray z migierii i biadiog.  
 Strawę gdy jedłam, potargy wa swiećma byta g. s.  
 boka. Zadnych budynków, ani osiedli tykwo dookola.  
 Wiel sigajęca woryzontu. Wysokie drzewa, po obu  
 stronach drogi, moszące podmojnymi nasłami, pami

swemu wieżnemu wyspiemu wady muszarwie, i mprzeu  
 i kragedie wiehu potolei kralakich gmanych lub  
 meariongeth tym sa lakiem. W jankowie deutysta mpr  
 wat mi zagt Skat spozego dwise nibilitam do Bojaryku.

X X X X  
 Lima w notni. Toki potrywa zimowa sztray -  
 ma nalezy wywzie zwabomy dresubstan, korajstow -  
 je z "dobraczki" lodowej drogi. Wanytkich zastawion  
 z dobnym do prace zabrano z Bojaryku, no wierz  
 z m lodowizog. Grabowski wzomant chleb z masay  
 piekarni do nielu esiedli. Nie mogli smy nada -  
 zyc z wyspiakom. Okazalo sie, ze w ktorymś  
 osrodku dabo by sie wywierkac chleb na wiejsou  
 ale brach tam przekarki, Jomendant zastawoid.  
 zabrak jednog z mas. Nylbor pael na Franiz, bo  
 wie byla zwiazana z wodnime, Jak nize zostal  
 Tam same. Porimnam pomukac pomocnicy, z dob  
 nego serca z awagajowalam jawa z abiedzomq ms -  
 zatkę, gulo stansay od siebie. z myla, ze w pie -  
 karu wzomeni sie ir wydobrzeje. Okazala sie -

szonizowa, wiodobegs, Wie kmal am. szumnia jcy  
 wdsprawid, musialam eizisa poroes wzogce. ma swo -  
 je banki, pomagala mi w dwobymu psingach.  
 Ma wyrabialam ciasto i wzbalam dawa, do palena  
 w pascech. Wlamine przygotowywale d rzenia  
 sato mi fatalnie. Gog mi siekiera wdszakawa -  
 ia, stojacy przed komendantas Sunomow sa  
 swiewal sie do tej. Bylam obarkowa, w autam  
 sie do tawigta - Cearem pomogł mi kotemys z pie -  
 chodzacych maszylch mgicijam. Tenego dwa  
 porzyjedala komisja, ktora odwiedla piekar  
 nie, Sparandzala egzostose i jakosi piecywa.  
 Zarwadno zebraulo na ktorym umawano  
 rozie sparany zwiazane z zatrudnieniem.  
 Obecni byli parawomieny maszej ko men dactury.  
 Tuzemie z Sunomowem. Skiezidę inny m koma  
 sara powiedzial do zebrauych: Marie wzpacue  
 Tuz parikantaz. Chleb wywierkany przez nie  
 jest bardzo smaczny, piekawa mstrzy mawa  
 w modyty m parzadku. Noworas odwazy -

Tam się zabrawe... głoś i rozmawiałam z gory-  
 szką; Bieszy Kar, że była mamey ciekły  
 chwiliście do ciekłej paracy przy cimej. Nie tył  
 do piersi chleb, który sama wyrabia rze-  
 nie w wielkich ilościach, ale musiał zebrać  
 chlewo, chociast tego nie potrafi. Dla niej  
 to parawa porad sily. Zmendaunt nie okam-  
 je smozumienia, ale smięto się, gdy jej parcy  
 nębanie sieliera odskakuje. U mo nawet ma-  
 rsi, moge nie powala sbinie zebrać drzew!

Pomogto! Lecz wa drugi dzień otrzymalam  
 silny miodny Bojankę, latona z tą cę mios-  
 rny dobrze sobie poradita. Przyehodita co  
 chciemile, by mi pomóc w tej cizkiej dla  
 mnie paracy. Oprasz je snie jeden inoy deat  
 paroczony z ferwas osobisty odwaga, latony  
 mi się udal i usselti beskaranie: Bojanim, kto-  
 ry był sprzedawca w szepitalu przyehodage koto-  
 parokarni, gdy ja stalam w drzwiach usmiechalt  
 się do mnie nie mówiac. Na co ja mu

usmiechem odpowiadalam, no wie i milozę.  
 Sama zeuka pomobnyta się kikkakotnie. Ser-  
 nego dwa nie wytrzymal i nrawmal: Blessep  
 mnie nie poddawiacie? odpowiedzialam ser-  
 koshu: Wyehowawo mnie, so mszoy ma  
 parowsay poddawia kobiet, swataca gdy  
 ona stoi, a on przychodki: Sadaiatato! Odta-  
 zowae i leknoe przychodil mowit mi, zdram  
 stnykha' ja mu gresnie odpowiadalam i  
 byliśmy z sobą w najlępszej spoutywie.  
 Skiestely! Nie umiałam się podać z pomiaru  
 stuch, "Bodoy Polai" (ambitny) odrywał się, nie ba-  
 cęge, że może się nawasić. To wianosec malo.  
 wiec uiejse.

Skasa Stinka w czasie zimy. mowio w parawo  
 mata ma, "bolsiame" w barcho oddalonyu parsiobku  
 Był marzec 1941 r., śmiejęce i swioje były  
 tak cęste i dozwolnie, że biedna mioda-  
 nie mogła widać, że cęsserawie se swięgu.



my wesołego odziewa drogi lodowej. Otrzymał  
 my wiadomości od córki Marysi, że jest  
 a dresifantki do pracy, nie chce jej  
 od obowiązków i odesłać chociaż na kilka dni do  
 Szwajcarii. Zastanawiałam się co zrobić? Nie chcia-  
 łam się zwracać do Jenerona. Nagle przyjechał  
 Łan sobie, że ma przyjechać z bratem rybackim  
 Stutjain (ten który zwał nam siam i Taji) ma-  
 jakiej służby w Administracji Leinej w Sobotrofle.  
 Nie zawiadłam się. Nie wiem jak on to załatwił, ale  
 pojedął zobaczyć do szedla i choć dzień w ciągu  
 z tryumfem przywiózł. Dobry, poczciwy człowiek,  
 pomagał nam zupełnie bezinteresownie. Jenero  
 też podkresłał, że wśród dybarków spotykałam  
 wspomnianych ludzi. Nie wiedziałam jak mu dzięko-  
 wać, ale do dziś wdzięczność zachowałam.

Zastanawiałam się nie raz, czy był to zbieg okolicz-  
 ności, czy miałam większe w zapewnienie ofiaro-  
 powe. Wygawki: „Kabata prądca ci powie! Po 2 ty-

godzinach, kiedy w Sobotrofle zaprowadziłam  
 wzięła w z kart, że mój mąż jest biskupem  
 w skutek otrzymaniu od niego wiadomości nadse-  
 resie oświadczony przez kilka miesiecy list od  
 męża. Na adresie zmotywem nie wymieniono żadnej  
 wiadomości, tylko widoczny numer. Nie zapomnia-  
 łam go. Słuchaj poradził mi, że jest szkodliwy i  
 czyje się dobrze. Słuchaj boim zostało przy-  
 sz z nami dalej. O bracie nie wspominał. Marysia  
 i dawała mi być zadowolony i zadowolony mi-  
 czeniem męża i ojca, obawiając się że znalazł się  
 w gorzkiej warunkach niż brat. Mąż z Sobotrofle  
 był miły, sprzyjał mi w czasie radości i wesołości.  
 kontaktowałam się z Czesiem chociaż listownie.  
 W wiadomości od niego wzbudziły się pamięć  
 Wprawdzie mój szwastko mi dawnej zloty. Mnie bar-  
 dzo intrygowano, dlatego nie podaje wiadomości  
 więc nie wiem gdzie się znajduje. W tym  
 nie podawał braci, dających o sobie, jakosi dani-  
 dyskretnie, mój wgląd. Wykazywał w listach

wielką troskę o nas, mimo naszej uspakajającej  
zawiesin.

W dwudziemnych słowach było się ludzkiem bępień  
Majac do dostawcy i kucharce mogli sobie przegadać  
dwa słowne posittai. Mszowie brzojzego piąty  
wynożee łasa przyjeździłi jak dawicy na mie  
dziej. Głuskie ma rasię wie było. Stawiat po-  
jawily się kółka. Skrydlate karaluchy nagnane  
kutałi "karalony". Samojzje wista oblesialy piero  
od dołu do góry. Rozumowaty się z niewyfatę sąb-  
kossis. Pined tygi insektami należało chować piąty  
wiewie, i trawiera chleb. Obecnie ich była bardzo  
dokuczliwa i nie parzyłenna. Ładnych środziw dy-  
zinfekcyjnych nie sprwadano. Zapomniam do-  
daje że rodzina Chylinskij i zimnawoj trzem  
z babicę osipowską zamieszkały wowiek w nowo  
mybidnawym domku. Te bępieie narkuki niesu  
kaniowe. Po wyjściu z baraków kółko wieszyły  
ludai. Łas wpywał, wojna daly twota, me

niechciało się znowy przywrócić dla siebie i młodych  
do zbawionij nauki. Zatorudnionij cizakaz bracoła w  
łesie. Stawit Rosjanie przebywajacych z nami wolałi.  
Prawie mu zymion? Skry. Łolko suszawstiw-  
"gem! Szeczywseie widi. rascje masywajose te rse-  
czywistosci negatycjs.

W obojczykach kółkowskich ludzkie obdowadziłe  
proslawiona gospodarka noha dawald podie plowija  
Se oddaniem dla bawstna wymawowego kontyngent-  
tu zostawio podobno w wolielowiu 100 gr. żyła na  
1 osobę. Skrykz przemaszoms do wyjzicai dleba mie  
szawo zmielonymi nasionami wóznym obmawot.  
Masze sziedle należało do quiny znajdujosej się  
w Zwoczemburgu. Była to wioska zamieszkała  
przez Tatarów, tak jak i inne bliższe wsie  
leżące od nas w kierunku północno-wschodnim.  
Zemnego wiezora, gdy byłam sama w szekarom  
przyszedł Lemowoz z wojtem Luning i poblecił bym  
wydatu im worek męży. Zapytalam, jak mam

siz z tego wybiegę w dokumentach "odciskach"  
 Fabrice kwiśdego miesiącę odjąta tam sło Bawona?  
 Odpowiedział: "Niesłowo, spisy chlebem". Czepli  
 miałam w wyrazach napisać, że uwięzionym chleb,  
 Współdziałalam w więzieniu. Słło wyjsia im-  
 nego nie było. Komendant zamawiał moja kon-  
 sternacje. Nadmieniam, że w czasie mojej pracy  
 w Bojaryku jako "niecharyzmy" taki inedyent adarzył  
 siz tyłko raz. Konsekwencji nie poniosłam. Pragnę-  
 szosalam, że wójt zapłacił komendantowi alkoholem  
 swoim srodkiem, że gdy w tenkaru brawowały Bojary-  
 kai, takie inedyenty adarwały siz. Owsiej. Do tego  
 musiał się stem.

Freisz listów przychodzących od męża nie napa-  
 wała mnie radością. Nie przekazywał o sobie bliż-  
 szych danych. Pragnęszesalam, że musiał siz li-  
 cęszę z emigracją, któryj podlegały. Sta adresie  
 emmentum był wisi tyłko Stę powty.

Gdy pełnego dnia przyszedł Sumonow ma-

roganycki, coś mnie adkusiło, żeby oc kazać  
 mu raporty i kawsie o wyjszeniu dła cęszę  
 może nie adcić więcej sęowsei, adaj rzał i  
 oć powiedziać "wist". On u was so zachweceni  
 : "mas mżã jest w mżdzeniu, widząc moje  
 : "kserasieie zapytãł, czy chciaabym, żeby  
 : "pofanowadono do Bojaryka? Słło traktuję  
 : "ęgo eswiadcznia pwnariz, ale cęszę sęowsei  
 : "widkwe mego sraginera, nękarzylangstau bez,  
 : "zastawierera: "ga gotowa bym była pwaras  
 : "w prakarui bez pieniężnego wymagodawia!  
 : "Zuinilismy temat rozmowy. Sumonow wyszedł.  
 : "Ga sşokojnie mncitam do pracy, a obietnias  
 : "Komendanta awadalam za znyfãz paxcehwalas  
 : "z jego strony. Słło wspominalam o tym nawet  
 : "Blarysi. Stawiaet wiadomose, że jest w wiazie  
 : "mim przygugbila mnie bandao. Martwiam siz jak  
 : "jest traktowany? Jak zmosi wzisrienne watuki?  
 : "Przecei kwiśdej chwili mwie w jego organizmie  
 : "odnowie siz grubicia, na skotãz tak powadama

chorował w kraju. Sami z tatą jako dwóch jeb  
 było zaćmą. W końcu zapomniał, że może się  
 dobrane. Nie pozostało mi innego jak pole  
 cać go w swych modlitwach. Boję Ojciec. Co ten  
 oboję z Minusis czyniżim i wielko gołwosien  
 x x x

Tajemnicze i jawne światło.

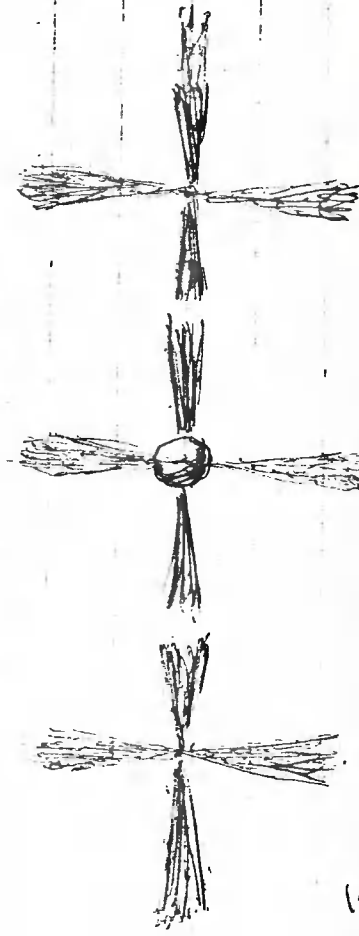
na zachodnim nieboskowie.

Od czasu pogawędki z komendantem miasto za-  
 ledwie kilka wieści dni, gdy piątem niecałkiem we-  
 znawo mnie do Starej Komendatury. Poszłam z  
 moim kolegą sercem: siedział w niej, oparł  
 smorona z przynajmniej dwóch wieści St. K. K. K.  
 Kiedy mi usiadł i zaczął mnie kolejno zapy-  
 wać różnymi pytaniami. Na które pod jakimś  
 impulsem odważnie odpowiadałam, tak jak  
 całam. Całkiem z niezgodziłem dyskomforty  
 a nawet z prawdą i goryczą, która dotyczyła  
 nosiła się, zapominając o tym w całym

zstać się znajdyjs. Na pierwszy pytanie: "Kto  
 chce mówić do kraju? odpowiedziałam: wszyscy!  
 A stary to chciałby żeby ich ktoś odebrał  
 do kraju i pogrzebał obok bliźnich zmarłych.  
 Bo tam formuły spoczywał. Kiedy wybuchł  
 śmiechem z burzeniem dodałam: Cóż wiadomo  
 w tym smieszego? Wzruszyłam się, że wywoławszy  
 ojęzams, dlatego mam nie pozwałać nawet  
 tężnie! "Wszyscy mówią o powrocie!  
 dalej pytało: A co was znowu mówi na  
 temat polityczny i warunki miejscowe? Odpo-  
 wiedzi: To pytałeś? postępująca sama jak no-  
 botnia w lesie, przy ciszy, przy i z tym wy-  
 mieniu, słuch i mówiący. A on mi to: Jak się  
 wie nie interesuje gadanie robotników: "Pust  
 leśniczka jak sobaki!" (gadanie robotników to  
 znaczy dla nas tyle co szacanie lasu.) (Nie  
 przymszyjęm do tego najmniejszej "wagi")  
 "O co to? Inteligencja foto dumajet?  
 Chodzi o Niemcy, wiecie, powiedziała mam

co on myśli i mówi? Ją odpowiadam bez namyślenia się: Niemcy mówią jest ma tyle możliwości, że polityka się mogłaby nie zająmuje. Wnawia, że skoro nasz minister Beck postanowił i że polityka demokracji, to Niemcom, a miał się przeciwieństwo do polityka, to jakie znaczenie może mieć polityka naszego szlachy w krajach, który nie ma łączności ze światem i są jego organizacja politycznego. Zastawia ich, mogą odpościć i dać spokój rodzinie Niemcy wotów. Niemcy mówią nie prowadził w lesie, gdzie jego mięk, a może i stworzono uszawiali. Sąjoni, który wystrzegli się St. K. W. Stislow nie mieli do niego dostępu. Stasi, Bjochemowie" sądzili, że ode mnie dowiedzą się o nim czegoś obciążającego. Gdy się nie udało, zaczęli mnie dalej mówić imi innymi zeszła kampania polityczna. Słucham się ogromnie, a do dziś nie rozumie skąd zdobył się na tyle odwagi, by im zagrozić. W tym co nas boli. Mimo to powołaliśmy na współpracę sugerując w związku starania o sponsorowanie jego msza do Szangaju

Od momentu. Kawałi mi się zastanawia, a tymczasem o rozmowie z nimi nie wspominał nawet nocknie. Wyszłam od nich przekarowa, że świadomości, że niepoesnie się teraz przesłabowanie miur. Boże drugi! Jakież fatum miur przesładuje? Wzrostem w kraju, że wszystko ma być obrotowa miur przed przesładowaniem St. K. W. R. Wierzę, że jestem sama rozmowa z sumieniem i przekartu, przygotowałam się, że pomimo wypadku w ich rzece. To to jaś widok porażki moje oży, gdy opuszcza jego komendatura, a dążyłam na sobie sam. Kągi dżin. Sta zachodnim nieboskonia zobaczyłam z ogro. Właśnie światła księżyca, które przecinały go w nowym odstępach.



Buły bardziej oddziałem od siebie, niż tym razem

Ogromna jasność światła gromadzi ludzi w sum-  
 szych wsze ku nieba, zotopionych w modlitwie.  
 Skiełtożay pabli na kolana. Ljawisko było cu-  
 dowie mstraszajese. Snie mniem go opisać.  
 Wysłi mówiwzi opisowiw. Snie mniem jak komento  
 wali między sobą to niesnykła zjawisko, ale na-  
 tychuiant karali się ludziom rozjese. Za nate-  
 miant byłam tym podwojnym parze i yeiem nostris-  
 siona do tego stopnia że czas moe nie mogłam  
 zamyg. Sławo swierzyłam się bratowej z nowno  
 my jakis ze mną przeprowadali N. K. W. Stiei.  
 Owa próbowała mnie porieszać, a mnie trowej  
 Ta myśl o wresatowaniu i wstęce z bricekiem  
 Skatziwego dnia komendant zwolat. Iebrauno  
 stwarł się przekonał was, że to roboraj wraza  
 to się na wiebie nie jest jakis mczay zabosis  
 eay przeprowiednia o tatorij się sapesce. Stumna  
 eay, że na sybeni zortca polarna stwarła maj  
 nómnijsze sioketne obray. Skiesobę me paroko  
 mał was, bo przy konny polarnej, kłona, wiele-  
 Stunonon vodiadial syderca!

Inotnie obserwowalishuy niobo goręje osermienia, sło  
 kam i listetam. A wosoraj na ciomnym the niobo  
 ukasaly się z swietliste krajce jednokony  
 wielkosei, w nownyeh oditzpari oddalou od  
 siebie. Za zapuzstatam, że smodkony knaga  
 priesinat ksisziye na nowiu, dwa wats pme  
 byty jak by odbieiu. Katabiant mój gerobeliu  
 noweras syn, który nspominat me raz to zjawisko  
 mwasia, że to było wewsie pełni. Sła nas z estai-  
 sowa te z krajce wnożyty wybowienie, które i  
 przyjdnie od zehodu. St dla Rosji - znyesshad  
 knagia, które się po wielu katach spawidailo.  
 Sła razie moja praca trwała w piekaniu boe zjad-  
 nyeh z obtebeni. Sło komendantury mnie nie wyzna  
 no, to jednak wcale nie zamieralo, bym nie zyla  
 w eisgłej krodne o los swój i całej rodziny. Cwa m  
 jat, przy puszecam, że Kacarskows to mialato ro  
 ze mna zrobie. Wresacie zdocydowno się, że  
 stawoweo nie powinniam zostac dłużej w Bojaj-

wytu, by nie demoralizował rodzin kreslaniów,  
 Należę mułe nożycy i gromu i mający mych  
 wyśle w odległe osiedle, tam gdzie tyś  
 mszycyżni praejys przy wyzbie lasu,  
 Osiedle położone wśród Satawskich wiosek  
 nazywało się:

Żubowe.

Stowe mijsce kosciała.

Muszę przynąć, że oberali się ze mną kaskawie  
 rozmogli mi wyjechać razem z całą rodziną. To ma  
 cę z bratną i jej córkami ja strzymaćam pra  
 es w piekarni, a Marysia w kuchni. Ninka w dalszym  
 ciągu była zatrudniona w lesie. Siemara, kulinia  
 stółka i nasze i małe mieszkałwe kęzieli smaj  
 domaty się w jednym budynku. Nasze daini Ela  
 i Shirus zostały pobawione zdobycia wiedry  
 w nosyjskim. Jszys i powinno na kłusach nie  
 było skoby. Mieszkało tu kilka nosyjskich  
 rodzin, mówiąc zatrudnionych w lesie.

Grusowoy Sotaryj czasem de nas zagładali.  
 Grusjca w sklepiku Rosjanka Dania zamieszkała  
 z nami chleb na ryż. N ślad za nami przyślewo  
 rodzinę Grabowski oraz z kisinnych z rodzinami  
 Łaleskiego i Bujnida. Grabowski teraz mieszka  
 chleb. po osiedlach w których pracowali w ziętych  
 mi, wie z Rosjarku jak dawniej, a ode mnie  
 z Łelucy. Wierotaru gromadziły się w stół  
 re z robotnikami. Przychodziła Dania ze swoim  
 kawałkiem, który lubił grać na harmonii. Opo-  
 wiadali syberyjskie anegdoty. Dania spawała  
 "Czestuski", a on przygrywał. Na Złoczach nie  
 było benzynowej "Ochranaj" Podlegalsiny kama  
 dauturze z Rosjarku. Człiny, się wice snobod  
 iny. Dania żyła z nami w przyjaźni, dbała  
 o nas. w pierwszej kolejności przynosiła nam  
 studycze cęj inne drobny, które pojawiały  
 się w sklepiku: Prace w piekarni miała miły  
 wyzorepajosec. Zapobrzebowanie chleba było o  
 potows mijsze w Rosjarku, i do parnoy

była silna, młoda Słowacka dzień w dzień wa-  
 obie znajdowały się oraz na wyprawę mek.  
 Snyjedałam na zdrowie nymikrowana i usgao  
 ma i zdrowie, a tu zaczęłam się uspokoić -  
 jać parzy bierze na nadze i wydało ma to, że  
 to karne przesiewie stało się wiaimie pew-  
 nym do brzojstrem. Snyjano było, że byłymy  
 pozbawione tonarystna tyłu z majomych no-  
 dain z ktorowu byłymy i kufle i zaparyjan  
 niome. O odwiechamur wacjemnym nie mogło  
 być mowy i powodu odległosci. Szreba było  
 parzparować się rzehu lub todnia parzu ferio  
 no, S ma to nie było czasu, ani możliwości.  
 Najwazniejsza sprawa było parzerwanie kores-  
 pondencji z mziem. Ela i Skrus parzyjan wli  
 sie z dziecimi Grabomskich. Do nas często przy-  
 ehodzila, p. Zabaska, zome leśnikowego, wila  
 rosoba, z abochama po ussy w domu z ygnun  
 eil, ale to jakoś nie wpatywało się emid  
 ma parzyjan jej z zome wlochowego.

Wogole oboje Grabomscy byli bardzo lubiani.  
 Słowa było kilka na ich pomoe w kazdej po-  
 krebie. Obie z mziem przekazywały się o tym  
 wilohotnie.

X X X

Był koniec czerwca. Nie zamieszam w jakim  
 sposób doszły do nas wieści, że Niemcy wypad-  
 li na Rosję. Powstała wieść was konsternacyj.  
 Nie wiedzieliśmy co o tym sądzić? Jak ta sytu-  
 acja wpłynie na nasz losy, na losy innych  
 państw w Europie? Czy na zwłee gmbiem  
 potes In. Radziecki uwadziłszy Rosjan że mo-  
 ga Str. I. Sknie ma pomysłu nad wydawo sie, że  
 Niemcy zapowme pogodzą się z państwami Radial  
 nimi i położony mu siłami zechos z wiszaje  
 komunistyczny. In. Radziecki i my zostawie-  
 my my bawieni. Sześciu w polityce jest usgost  
 no możliwe. Tymczasem inna możliwość ma-  
 stopała. Sma konfiguracja zamiany wrogin  
 ma parzyjan!



Skoro goś' dnia przyjechał Suwonow i ochoi edał miie  
 w piekarni. Wchodzę, i waz ma wstąpić positat  
 miie. Stenami: "Kousajekaja anajesa ento? Wojua!  
 Pytam z kim? S Germancom! A ja z parzeraz!  
 niem: Sto i este badiet? A on ma to: "Niiezeno, miie  
 bies parhojsia. Angliczanie nam pomagut! Lu-  
 pet me z baraniatam... Jak to rozumiee. Nie-  
 dawno byli w przyjazni z Niemcami, pomagali  
 im przytaje. Iy wosie i bno i. Sam sie tym  
 chwali przede mną.. Wsparwali Niemców w ob-  
 es. Parzem Anglikom, a teraz przyjmijś pomoe  
 od Anglikow i on bez zakumowanu mi otym  
 mowi. Nie mogte mi sie to w głowie poomisic  
 Swiat sie parawawa do gony mogaw!  
 Suwonow odjechał, a my zebrau wieoatom  
 w stolbce, po mspobnyu pesitku z robotnika  
 mi, politykonalsny, bez stersprowania otym  
 jak sie wojna potecy, czy Niemcy parhono  
 ja Rossjs i jak sie potoczy sparawa Polski i  
 do sie z nami stanie? W sawierusie wojenny

ro Rossjanie paroma z mngaiemymu polokami. Wsz-  
 day latory mi anajduje sie woj mosi? Od jakie  
 gos oram nie odzyna sie do was...

Symezarem przyjechał z Bohronska nasz dobry  
 znajomy Stupin i przywiózł mi fragienu, ma  
 domosie, iafoms mu zdradit jego lawym parony  
 ey N. K. W. S. Iwiardit, ie. widnat ziste zastawos  
 porzemowogoh na arsitowanie i wystawie do  
 lagno. Na kiese jart to osob z Bojaryku, a ja  
 jcho jedewasta z Kluery. Przyjechał, ioby wie  
 ostrze. Bylam zrozparobna, iams ostrezenie  
 nie mi wie paromie. Gdzie i kogo moas sam  
 kae rotumka? Umajomi mserymi kumowoy  
 si mi, ie lista byla sparowdona wosisny  
 A teraz w ezsie wojny z Niemcami wozny  
 mujos z parupowadawca arsitowan. A ja  
 xnonu nie dospinatom ozehajaka dnia. wa  
 dieni ma wyrok. Nikusioni nie wie mo mitow  
 by sie nie zamantiat, ale sawa nie syfoty

myślałam nieważno. Zawsze trudno było żyć i  
 pracować w takiej niepewności?

Z któregoś sierpnowego popołudnia weszłam  
 zebrałam w stół nies dyskutowali, graли w karty  
 za siedziałam na uboższemu smutna, pożywna  
 w nowożytnym świecie. Wzruszałam  
 z wiadomością, że ten brak został mi strąconym.

Obserwowałam mnie jeden z gości. W pewnym  
 momencie poprosił mnie o stołu i powieścił

Niech się pani wzdrygnie i postawisz panu  
 kabelek dla nas wszystkich. Robiłoby karty i spisał  
 wał jak i nut. Jako pani mała z wyszłymi  
 myślami. Bzese, że właśnie otrzymałam panu  
 wiadomość. Sądziłam, że właśnie o tym, ale wem  
 że nie wierzyłam, by miała się sprawdzić,  
 go to za kilka dni otrzymałam wiadomość  
 ma, byłam zadowolona się do komendantury  
 w Łojarym po odebraniu listu. Przez bagno  
 i jeno do dotarłam na większe i większym

sercem w nadziei, że list będzie od męża.

W obstępili mnie, dawno nie widziałam  
 zasypaną w autobusnym wozie, obfitych  
 mu polskie zestawień i wieszaków znajdujących  
 jeżeli się ma krewie L. S. S. S. Opowiadach  
 że na leżanie zwłoczym przez Suwowa  
 przedstawiało S. K. W. S. Pomiędzy to sta  
 ta ogłoszona eunestica, wobec której jestes  
 my wolumni obywatelom polskimi.

Polski król Londyński zaczął przygotować se

W Radzieckim i na terenie Rosji ma powstał  
 wojsko polskie, które będzie razem z Rosją  
 nami należy przeczim Niemcom. O Boże! co za  
 niespodziewana radość! Można będzie swobodnie  
 pomyśleć się po zw. Radzieckim i swobodnie  
 odprawiającej posiadawym kwalifikacyjom.

W komendanturze spotkałam mnie jeszcze jedn  
 na wielka niespodzianka. List był od męża. Nie  
 dziwnego, że był adresowany do Łojarym. O prze  
 miśnianu nas do innej miejscowości nie

wie dawał. Jeszcze waz mioba z kart sie sporow-  
 dala. Jak se pilno mi bylo pomoci na Schwes  
 i podzielic sie z rodziną radomskim nowinami.  
 Skim przybylam, wiadomosci o amnestii juz i  
 tu dotarla. Sk wierzy sie nie chciało, ze bez oba-  
 wy możemy sie gromadzic, rozmawiac, myslac  
 i marzyć o powrocie do kraju. Niedzielnym, ze  
 to bedzie mogło nieprzypadko nastąpić. Ciekaw świat  
 wakra, a z do zakończenia wojny. Sk truda i wy-  
 rzezen bedzie musiał powiesić mawól rosyjski?  
 Sk nasz niezwykły miłki taraz, bez wymiszereni  
 w oborach i bagrach pojduz gimaje i przybawac  
 krew oierawajgo zony i dzieci.

X X X X X  
 Z listu miedz. dowiedzialam sie gdzie sie znalazli  
 wojshkomi i utrwomami we wrześniu 1939 r. na Lotowie,  
 a przycieczeni latem 1940 r. na torzy tonimie zw. Sta  
 dnieckiego. Otóż zostali umiżzieni w Starobelskiej  
 i Skarskiej, bez prawa prowadzenia korespondenc  
 ji, na ktora zezwolono im dopiero po penum eda

sie. Skiesca sobyta byly osobome tajemnicy, dla  
 tego mogli mi podawac jedynie Sk posety. Zaraz  
 po wybuchu wojny z Niemcami przewieziono ich do  
 Szwabowa do obozu zamkowego, kiegozgo na pol-  
 me od Sloskwy, w poblizu Hologdy. Miesiono ich  
 w zamkowych wagonach towarowych. Jako po-  
 silek dostawali wolne slednie, bez nody do opozio  
 W obozie, przez cały czas pobytu dostawali bez-  
 dro msdane odzywianie. Sta korespondencje zmo-  
 nu nie zezwolono. Tu doszkalali sie dymnestii.  
 Sk obozu przyjechal genert Szyzako-Sopass. Dswiad  
 czyl im, ze sa wolnymi ludziami. Arzed Soudyzi  
 ski zawart wojshkome przymerie z Rosja. Sta forez  
 wie Rosji powstaje Polska Armia, ktora domodaje  
 bsdnie umblinowy z wigaiem w Sloskowie - Semerel  
 Anders. Sk nowo-powstajacy polskij uchwoski Wol-  
 skowy prawie insystry wiszwinowie Szwabowa zglb.  
 sili sie ucholiero. Obawie ogpanujajaca sie Armia  
 przebywa w Seratowie, nad Hologą. Harunki majg trud  
 ne. Szeskajes w murtoch, brak umundurowani

Do karatone przyjeżdżają, by zjechać się do  
 Hojcha, byli wizjonerami z polowanych łagrow i obo-  
 zów. Wznowieni wojsk amercii. Serce boli patrzeć w  
 jakim stanie się znajdują: wycieńszeni, słabi, w łach-  
 manach. List od msie przesyłałam w stolonce ma-  
 sam medycznym zestawem, a dais wolnym ognia  
 telum polskim. Progo mas to wolno obywatelsko  
 kosztowało, a ile jeszcze kosztować będzie, to  
 tylko jeden Bóg wie!

Oddechngłami swobodnie wiedzieć, ile arestowanie,  
 które nadie musz wisić, utraciło obecnie swoz  
 moe. Mimo wysztko, los mi sprzyjał, bo w porz przy  
 chodziło wybawienie. Wszystkie Polacy przerejęzcy i me-  
 szkajęcy na Szweczech nabrałi panowski siebie woi  
 ważiję jak dety potęcy się ich życie. Umiaćli,  
 że szwecy się pomianie i zmgcamie. Na razie  
 poprawiło się samopobawie z wdog skania ognia  
 telstna, ale niepowość jutra, wobec towarzyszy, się  
 wojny ma tylko frontach, daniata przygnębia

jęco. Zbliżamy na tygach mojemnych wydarzeń, ofny.  
 mnyje jakidś wiadomości jedynie przy podobno-  
 do pewnego dnia, ujawnił się w murie i piekarni,  
 zupełnie nie oczekiwanie. Kierownik hydroidu Gaudlo  
 tego z Administracji Ławo i Polowusku. Zmarłam  
 go wczesniej. Traktował sąyeli podobnie pracow-  
 ków jak zwykły się nobocia, niegodny uwagi.  
 Tym razem powitał mnie z umiarem jak kogos  
 nowego sobie. Snsił bym usiadła, bo chce przy-  
 czytać radosno, dla Polakoi wiadomose zamie-  
 szawony w „Zmierzach”. Słuchamie. Dears Ma-  
 szego Hodca Generata litorńskiego szienowany  
 do Golałow z najdujęcych się na terenie Szwec-  
 kw. Radmecięcy, Ocywisię zawięzłam się w  
 szuch, a on czytał... Godacy! byżisim, miałam  
 swiadkami Hgo szobionu Solski, dokonywanego przez  
 Niemców i Ameryk Szadeci. Obecnie Traktat sta-  
 narty nigdy wimi stał się tylko swiastkiem bajek.  
 Godacy dowane i panowski naszego narodu, by mo-  
 wyszka. frontach nabraje o masz wolność, zdoby

ła uznaniem. "Noboc napisać Stiernow w Rosji  
 przez Londyński samant przywiózł ze dw. Soból.  
 moce Stiernowego ma koronie Anglii powstaje stras  
 Polska jako ścieżka jedynak i los dnieu  
 wiec się razem, kamis praj raniom i namy w nioł  
 mym wnoziem zapewnianisij. Tu pramal czytanie,  
 Stiernow gazety podał mi mójże, bym dalej same  
 parawozafata) bo też wozymiam po jego odejściu,  
 A dalszy tekst bramał następnego: zapewniam  
 się msy stajich strasnych krywd jakis nam  
 Brojanie wyroszali. Po rozjisku braku do jeraal  
 moeniej. (Laby w wiech wianych niesprawiedliwio  
 slij) oddał mi gazets panie dlatog, że: strass  
 line krywdy były dla niego nie do próbnisze  
 Stas spawie samu odśaedi pytał czy zgodno  
 loma jest m z praj, machurail. wniła, że w  
 ranie jakienis kłopotów bzdane starał się mi po  
 mie, po jego odjściu sbedatam cisg dalszy dda  
 ny do dedakow i powstaje ma moce amestii ogło  
 skome. prawo mójmości parusaand się byłym

wżymom po całym tamptorium, w poszekimam  
 praj odawiającej kwalifikacjom potenta,  
 daly czytalam: Stalin gwarantuje Sobie przez  
 wojenne granice i tym, że meregobom dawe  
 los doś mógodwime po zakonieniu wojny.  
 i calos moey zapewniam, że w postawionym  
 mi do przesztania "Zawiesiaci sprawa Granic  
 tak wlasnie rozniwala. Stalin majze noi ma  
 garde obicynal wile. Niewcy napady na kraj  
 nie: pny gotomay do wielkiej rozprawy, nalezial  
 srukace bojuszniakow. i uplywem czasu wyfar  
 eat się jał mógł, żeby umowy nie dostrzymal  
 Stas spawie Lichorski nabieriel w dcaenie, że jes  
 ese w przedwojennej swy polityce, mawal <sup>id stusmo</sup> zamkany  
 utragmywal przyjasne stosunki ze pshodnieu  
 Szwiadem, Bardzo zaluje, że nie wdalo mi się zach  
 mac tej gazety, ale wówczas na Iluowach msajicy  
 jey byli siekawi, wisc rozsyjka z rok do rok  
 Nie udawalam sobie sprawy, że dris była by insto  
 ryomym dokumentem. Pozwicie wolwse Bilsyko

masa sere. Ite o tym, żeby szukać pracy według posiadanych kwalifikacji nie mogło być mowy. Świdziński na swoich kolegach czekał aż do zakończenia wojny i następnie misję naszego łowcy przez siły wyisła, jakże wówczas powstanie.

Listy od męża matlochodniły cześta. Teraz już z Szwajcarii i Salszwene, Sisał, że cagle przybywają do tego bezę kerygtonium An. Aada. ochotnicy do wojska, wie tylko misięgimi, ale i kobity. Rowier rochniny z dziećmi. Uważał, że teraz pominiemy się spotkanie Stanawiał, bym przyjechała do niego chociaż w odwieczajny. Nie zdawał sobie sprawy jak w sioji przedstawia się podnoszenie wogole, a tym bardziej w ewarie wojny. Dęzy misie, jot również przagnęłam

go zobacze, ale nie wybierałam sobie nożytki z Szwajcarii. Nie mogłam przeżyć marazie, dźwięki chleba. Był koniec paderawnika, malowało zapach na trudne i niepowne warunki podróży. A Cke - I trzej się w ciepła odwiec, bieleń i inne niebęd sio bez-pokorny należał. Kochany mój sym, ob- serwujcie moje kłamie i roztarke prosil, bym

pojechała, a on pozostał pod opieką ciotki. Maryja również doradziła wyjazd, bo chciała się dowiedzieć czegoś o losie swego męża. Joto pojawiło się rostragimie: Jacek młodych misięgim, kawale- non w wieku od 15-30 lat postanowiło dostać zawn- lenie od Suworowa i wstąpić do Polskiej Armii.

Jeden z nich Jutomi Chyliński, był mi dobrze znany ponieważ przez długi czas mieszkał razem z mamą w baraku, kasynie z bratową i jej dziećmi. Chciało się, że jego brat był obecny w Armii Suworowa. Misjęscy trzej namawiali mnie, żeby z nimi jechać do wiec wyjazd został postanowiony. Suwonow udzielił

rozwolewa, wydał nam dokumenty; przysgotowałam misjęsias idosę sucharów dla 4 osób mieżasę jor łanie trudności losów w drodze z Adobrysem był koniec paderawnika, malowało zapach na trudne i niepowne warunki podróży. A Cke - I trzej się w ciepła odwiec, bieleń i inne niebęd sio bez-pokorny należał. Kochany mój sym, ob- serwujcie moje kłamie i roztarke prosil, bym

Skryja deęczyja w dalszym ciągu nie była żatwe.  
 Powstanie z sysem. niezbyt mi na sercu.

Wyprowadzi do Jatiszaczewa.

Przeć mam 50 km. pieszej drogi do Timuniewa. Sio-  
 erami podnieśli się moim bagażem, zymoseis i odajis  
 iż. Za miostaw. tyko podrasowa torobaj: = 2 dwobawa  
 gann osobistym. Kialam 36 lat, butam zdrowa i dosę  
 silna. Jak jna rozeminiam. araba nor. Kluwacch mi  
 była wessersyżer i wygladalam dobre. wudawab  
 mi się, że zniosę trudy podwoię. A myśł spetku  
 wa z mgzem i z polskim Hojstiem dodawala się  
 Pobiliśmy około 30 km. majszu dajemnie. Nowowabis  
 my w przydrożnych osiedlach. Nimo, że było nas  
 parścier. Szworo, woelęw nie odmawiano. Smugie  
 go dawa pod wieziot sibi i ylisimy się do osiedla  
 w zarak w pierwszej chwacie poprosilibyśmy o  
 woelęg, bytam barcho zmszawo. Nis zafraj -  
 wali nas, ale odesłali do budynku, w którym

od kilku dni nocowali Polacy. Zwolnieni z więzienia  
 Tindok tych ludzi było prawie wszystkie. Wybuchem do  
 estateczosei. w łachmanach do tego stopnia z miszaco  
 mych, że przeswiecali gołym ciałem. Bez leichu  
 my. Opowiadali w jain trudnych, szanowych, waru-  
 kach żył, jak głodowali, Grudu opisac ielu  
 ny gęst. Twóelo kolegow zmarto w drodze wa  
 szorst kaissek od jany jedawnia. Zwolnieni z więzie-  
 nia pracow wstajnie do Armii Hunderssa. w takim  
 stanie nie mogis ruszyć dalej. Wesełjys na po-  
 mee materialny i na odajis od S. i. l. - S. o. i. e. t. a. (S. i. n. y.)  
 kwaturalne wa jades godawie zaturmienie  
 wa mijsen. Zawetowalimy u nich wa stowul  
 weszamy wa podłocia, Trzewiego dnia popołud -  
 niu przybylisimy do Timuniewa. Sankajęge wesz-  
 sea wa woelęg. zaturymalimy się przed jed-  
 no parstrowym domem i rozmaralimy do lato -  
 mych drzewi szanwac. Wybiegła is i etia dajen  
 eływa i szanwac o matke zawołata: „Szamy  
 niet, wo ona nas zdiot. zuchoditke Jiotnika,

Skama nie zadługo wierzniotwu się naboży! Ona  
 w exen obracujęksa. Dłuba. Bóg nam ją zstał.  
 Złoty oczekuję na mamę, rozmawiałęmy z dawni  
 egzibos. hesła kobieta lat ok 30 miła przystojna  
 spójrzala na mnie, trochę wzeczatonawa, bo spojrze  
 wala się zstać wstare, który oczekiwala. Mimo  
 to przy parnie stuchala wanyeh swierzen.  
 Senek mi słow nzmawia i podkinnu dla gosiemosei  
 i serca okazy wanyeh przezę sybirakow ludziem  
 zmyduj gęgu się w faktrebie, obokrajowcom, jak  
 słim podwójnym, nawet niobesgom. Próbie eahy  
 meo opowiadaniemy swoje dzieje, a ona swoje  
 krawedie. Masi jej zdziwił już egzuzę na francie.  
 Upodobala sobie najstarszego z moich towarzyszy  
 i zaprownowala, by wie jechał do Andersa. Miedzi go-  
 stawie. Ona go elegancie abierse, zmyjadnie mu pra-  
 ce i poe wed się celotimeso do wojska i broń. Boże!  
 zginęł. Błgłisny moxreulem jej prostoty i do brociy.  
 Ramitko, brzed pojseiem do party, wakamite  
 mas. Obdamowalimy ją i wreczale jakimiś owo

biżogam, podziśapowalimy wa gosiens i udladamy się  
 do Magistratu cepli (Gor. Sz. pol-komu) by mozie o zsz  
 wolnie wie wyjazd do Tatissewena: nastalisy my eiat  
 ludai, ogromne łodzi i stozme z biedoty. Nymowice  
 lam się przyznawitem ubiorem i mysle, że dlatego  
 zostalam wyjezda bez wyselekcji. Wsewodiwozcy  
 był bardzo uprzejmy, wyjanilam mu cel naszego  
 wyjazdu. Objazd moje dozwoleny i wytkumaweg  
 że nie moze mi dać sezwolenia na wyjazd, poie-  
 nazi oabice Tatissewena są w zarygu wojny. Już  
 łodziem jest b. ograniczony i to jedyne z łodzi -  
 macerem dla wojska. Odwona spobkala me kulko  
 mnie, ale i moich towarzyszy. Oni jednak zdozdo -  
 wali się jechać bez sezwolenia, na gaz "o ako mze-  
 egzami mogli zarygować. Ca nie ehadam dwozdo -  
 wai się na takie nie bezinteresne powierzenie.  
 Ihwalalam, że spobitam wsey stko, by spotkać się  
 z mizerem. Sze loszkie mogł mieć zaku, że nie wyko-  
 nastalam sezwolenia. Wsewodiwozcy, że loszkie  
 ehad. Miusi siut mi się powrech, mize rada byłam.



ze w tych, nie pewnych czasach bieżącym, razem oczekaj  
 wae, ma to co bog nam przekażesz.

Powrot na Suedia

Skie but to latny problem do rozwiązania. Jak  
 mam sama wysłać w tak odległą drogę? No-  
 góle byłam tak rozstraszona, że miewałam wyjazd  
 was, że traktam rozsydek. Nagle stwierdziłam, że  
 przeszerzenie, że nie mam dokumentu wydanego  
 przez Suwona stwierdzającego moje polskie  
 obywatelstwo, które w ogóle okazało było dla mnie  
 b. cenne. A w końcu co gorzej nie miałam przy  
 sobie żadnego dokumentu, co wprawdzie strasznie  
 jeszcze poleję gwałtownie, a nawet rozgniewam  
 Skie wiedziałam, że go zgubiłam, czy nie zabrano  
 a wszedł, w którym odnowione mi pozwolenie na  
 wyjazd. Oponowicie się smartwitałam, choć jawnie  
 nie zdawałam sobie sprawy, jakże napotkam  
 trudności, by otrzymać moje dokumenty polskie  
 były wówczas w czasie. Mogę mieć pozwolenie  
 il domu. Tymczasem okazał się niezadowolony do

go spieszności) znalazłam się w sytuacji nie do  
 porównania. Długo szukałam przez most  
 na rzecze Turise zobaczłam odległą się  
 na dole w pobliżu mostu wieżemia wojskowe.  
 Lotnisko emigrowali w białym, bez mundurów. Skie  
 na białym, które błasze wojskowe, a wa-  
 rnie były pariane. W rzekach trzymali drewnia-  
 me karabiny. Czysta w an. Radarskim było brak  
 mundurów i łodzi? Skie było mi wesoło  
 gdy, w tam dalej przez most wieżemia wojskowe o kon-  
 noce. Nawet wogóle nie sprzyjała: śnieg & desz-  
 e, chłapanie, błota. Nagle zobaczyłam zna-  
 jomego Rosjanina, robotnika & Żubry, który  
 w tym czasie szedł w skarpetach białych, a  
 widzę moje zdziwienie wyjął wate sytuacja  
 gdy dostał pozwolenie do wojska, że ma się  
 zgłosić do Finlandii, przyarbowała go mat-  
 ka i zastawia, w Nojenkomacie, gdzie  
 ze zastawie przyjęty zabawa jego buty do  
 domu. Tymczasem okazał się niezadowolony do

ślubu, no wojśku i mwał na złtose bez obce -  
 wa, bo wojśkome buty mu zabrano. Kto mog  
 to mi sie to pomiesie w pome, a to prosta  
 wiadczelo o trudnościach jakiej Rosja  
 z umu drowaniem...

Śledy zastawianiam sie jak bzdura  
 moja samotna droga z bosy m miodnikiem, ewem  
 kradmie ślad wiazę dla mogo obuwie? Nudzi  
 sie niepotrzebny, eud! Naprawdę  
 toczyta sie ciesznioka prowadzona przez naszego  
 przyjaciera z yemunta Grabuskiego. [Ja  
 umerygo, ale w najciszych problemach w mojej tu  
 łaszy w drowie bog zbyta wybarwienie] Skąd  
 sie tu wiazę? Skąd nie wyjedź do  
 i na gale dostat wystawy w janiej sprawie, aby  
 w mojej rozprawie sytuacji zderze sie z  
 na moie! Docham Grabuski, (niech mu bog  
 da wiebo i bo od wielu lat nie żyje) zabrał mure  
 i miodziwego kolnierza i przywiózł na złtose.  
 Jak znowy sie mura do polskiej armii

1 spotkanie z Cassem. Skrus  
 wielka radość, a ja wawiałam swój  
 za opatrmościom i rozdzienie losu. Rozumia-  
 tam, że mój dojazd do  
 niepewny i niebezpieczny.

o powrocie znowo mi na  
 m piekaru. Znowo mi współcaut. Czynniki  
 o stracie dokumentu nie wspominałam, była -  
 daję to sprawę na wadze i wadze i o czas  
 nowe go nawigac. Nie zlekceżył  
 list do mnie ze szeregowym  
 moich utworzonych rzeczy, które nie-  
 były skompletowane. Został  
 ze brzydnym on  
 i nie naraził dom i  
 niebezpieczeństwa związane z  
 w oimie tozowej sie wojny.  
 była sie zima, już druga  
 wiem historiad, ale masy i  
 wieszę wreszcie.

inżynier tutaj, młody, zabierano się znowu  
 do wojny, lata i zaminowania "Cochranów".  
 Bolało serce wstrząs, gdy o żołdaku rozchodziło  
 dają "Świątecznik" i zabierali do wojny z granicami  
 na młoda. Ale przecież inżynier przy nie było  
 nie przybawny, has musiał być jakimś dostawcą  
 nad ręką, by nie można było przetrwać  
 do wypracowania innych.

Wierzenie zasadą wessnie, oświetlenie stało  
 bo. Brakowało nie tylko kampa, ale i młota. Stało  
 i niewiele odlewać, bieżący, pomiarów i skłopot  
 obywatel się przy "kopierce". Była to butelka  
 ka i młota, a w niej kamot, zrobiony z miedzi  
 przez Skirusa. Nie daliśmy, że wzmocnił mi się  
 kantar o stabilizacji i masywnej węgla przez  
 nie wiecie o kulawy.

Byliśmy młodzi w młodym obywatelami, ale życie  
 woda i zastawienie to było się jako dawny, przez  
 milicję, jakie dawata stumestia były wie wchodził  
 nie. Był i w jaki sposób i gdzie samica, białej

nie mające siły, ani znajomości. Jak wyzna-  
 - szyć z młoda w mierzanie. Opierał młoda  
 - rolni, którzy angażowali wyjazd do strumia, wie  
 - było chętnych młodym, by zostawić młoda  
 - i musiałe na wojnę. A z młoda musiałe  
 - bał się po prostu. Zresztą tu przy najmniejszej miedzi  
 - zapewniono pracę i po wypracowaniu z barkami  
 - znowy dał nad głowę. Przy czym dyskretnie  
 - z Solonka obiecała poprawę wypracowania  
 - i wypracowania z pracą. A jeżeli chodzi  
 - o sprawę zgranawia się do polskiej strumia  
 - to kawerwo twierdził, że oboje kawerwo idą do  
 - były były kandydatów, że i oboje i oboje przy-  
 - kwoczyła już kwozygent wojska, wiodącym  
 - młoda z Solonka a Stalinem.

Nie spodziewane spotkanie.

niej wyjeżdżaję na mediację do Suwayku. Taktam go do siebie, całonocną i radosnym zapamięt  
możi zabawić się sobą bochenek chleba.

Te sprawy negocjują i naszą Sklepowas tu rzeź. On mi odprawił podobnie nie było się  
niez. W jedną sobotę w końcu listopada zamie. A tym się jesteśmy obserwowani. Tyle że mi było  
stać bochenek chleba dla umiowanego noz. Od tego spotkania, a żywa na nowo przede  
miej robotnika. Skłamał się z nim jak zwykłe. Mung kanta-seena. Zastanawiam się dziś jak  
spotkać się z babowajach. (W mieszkaniu było kib. eze, czyje nie sła ngisra kierowała moim lo-

ka osób. Zatrzymaliśmy się na pogawdzkach). Sem? Zaledwie 3 tygodnie minęło od mego pow  
Sny okazje prosiłam go by odwiedził moją matę z Timunua. Gdyby zadowolono mi wa  
fo. Motodeklich i przekazał ode mnie i Shery si wyjazd, wzięli byśmy się w drodze, a ja sągus  
po odwołaniu dras radość z powrotu msiac i bibabgu by w samierusze wojenny. Rozeszły by  
z oboru karnego do którego im i z koledy by- sis wasze drogi, a na pewno skomplikowało spot  
li wycieczki w ubogim domu. Msiusey albo kowie! Radoseiom tymczasem nie było kowica  
lewalsim wspaniałym to wydawali.

Skądle otworzyły się drzwi i wpadła brato - Shirus okazał się głębi i dumny, że to on  
wa z okazykiem: Cudnie! Cudnie! a za nią go spotkał. Po kilku dniach, zaszła nas wiele  
wstąpił Shirus z ojcem. Płanym osobom mie dy. niepokornie stan zdomia tego naszego wo-  
mogłam wycieczkę widząc posła mundur ehanego przybyła.

a w nim zabijałomego, chudziatkiego mego  
Cudnie! Nie wiedziałem jak go mścić?

Wieszanie w Suwayku, wstąpił w Suwayku

Taktam go do siebie, całonocną i radosnym zapamięt  
kaniu nie tylko policzki, oczy, cała a nawet

On mi odprawił podobnie nie było się  
Tyle że mi było  
na nowo przede  
Zastanawiam się dziś jak  
moim lo-

od mego pow  
Timunua. Gdyby zadowolono mi wa  
się w drodze, a ja sągus  
wojennej. Rozeszły by  
nie było kowica  
dumny, że to on

go spotkał. Po kilku dniach, zaszła nas wiele  
niepokornie stan zdomia tego naszego wo-  
ehanego przybyła.

Wieszanie w Suwayku, wstąpił w Suwayku

spowodowało listwo na jego zdrowiu. Właśnie wspomadał o chorobie i zacytował obywatela w wojsku,  
 to mógł i powiem saraż po amieslini przyjechał. Na ogólnym placie wśed namiotami stał  
 do nas. Ale wmodaone poawie obmieszau wobec strzyż i ofary krzyżoforsym w karidks wiekanie  
 ojeżyeny szienowabo go sūsanie do mo-powsta z kapelan wojskowy odawiał naboskustwo  
 yacey Polskiej Stroni. Niesiedy mimo obietnie sta pobow. Jan wisie, powieiarany i prwielado  
 lina, że Rząd Rade. Okaze wszelkes pomoe w jej oż wany krzyż mógł powrócie do bezbożnego  
 gawionanuu. Nseerymisteż byta. Katakstnofalno krzyżu Rade. Odwiedził ich, przy były z Londynu  
 Brakowało umundrowania, użyczenia, wyżywienia — Biskup Sawliua. Bny. spofekamuu i z iofnie  
 i lokabizacji. Niesiedy w namiotach, dokucaly ~~z~~ namu rozdał im piśmne osarue krzyżofors  
 chłody. Kiedy stanął na konisze otrzymat katogo — wykonane z bakdite. Iboje z mgzemu traktowalis —  
 niez E. i skierowanie do szpitala. Podleozony, poprosił my ten dar jako emna bawistkę. Niesiedy me  
 o wrpło z emiarera zabrania rohinu. i powrotu idabo mi sie tego piśmego krzyżofors zacbu —  
 z miy do Stroni. Otrzymat wszelkie na wyjad — wae. Emnego dwa odwiedila mure stara. i ma —  
 do Timmeria. oraż dokumerty świadczce o — jona Sykraweska, kłona strażar z synon w pól  
 przy macamoi do pol. Stroni pobecajace udzielana noemych. Dagradh. Opowiadala, że w czasie wesa  
 msackiej powce, które wraz z machim bcznie w — konania mejesym i przypanowadawia niewiazi,  
 diadae po trzebonal. Uchwał do nas 19 dni wczeku. N. K. W. Kisi. zabrali jej z domu msy sfoie iko-  
 jure na stacjach. to z lub z doby na jejawenie i my. Teraz wie ma sie posied cymu wodio za  
 sis powiergen, w którym saniozym musił zabowu dusa swoiea synon. Gdy zobaczyla w mmie  
 miyise. Nam i zabierany w stotóne szuchawom ten krzyż i ja, powisła z placem, żeby w go

jej podporomala. Bluzgo sie zatamawiajace, z wiel-  
kim zalem, naleglam jej prosbie. Wtedy ona -  
wziela, ze cenny dla mnie. Jauingthe, do rzhai -  
mabonala i blagostawila, krostale amak knayra  
stowamu: Slich bog ze sie ma ciebie wszelkie dob-  
ro, niech da ci dluzie zycie, zyj w sukcesem -  
i kadosei: Hospodi nomijny. Ikwatam sie postajoi  
lam sluszenie. Jej zyczenia sie spelnily: zisaje  
ze stoma mam prawie 50 lat. A pomoe bog, mad -  
sobig i modnims, boze caly okres 1942-1994, i  
oderuwalam.

Shoj. ostabiony podmoza, wymizenowanq matiomok  
stet. sie woswodkiam zainteressowanq matiomok  
damny. Robilismy wsajetko, by stam jego adnowil  
sie ko prawil, zeby mabral sil. Nawet madaa -  
kumia ze skiofalku, adobuwala co mogla i przy-  
mosila dla polskiego oficera. St. korekci uie -  
lisimy nowniei do dyspozycji nabial, gnyby -  
solone i suszone, jagody mrozone. W uiech

1 jak ma mame stowami dobrym edny wianie,  
przy dobrym apetycie powracat do zochowia.  
nawazismu, sis wige przygotowuae do wyjad  
du ma soludnie do Tashkentu, gdzie ju w bheras  
zmadonala sis polska firma. Maryie, Slinka i  
ju zwolnilem sis z pracy. Krows kuzniba ods  
mas stumia. To wyjadu x. nani przygotowuvala  
sis nownoba modnima Grabonskiba, z kotora, obie  
z Marysis bylysmy zaprzyjajomone, a b. zygumant  
wiele dobra nam wysiadecal u ciegea z letnieda  
wspolnego pobytu. n. Tajdar. Mziome p. Chylin  
shiej i p. zimaszowej boli razem z moim mzem  
u Audersa i Lesio im przyrekl ze znobi  
wsajetko, aby ich zony z modniami zabrac  
z Rajaryku. I zostawala jeseze babeia Osipow  
sba, ktora po moim i Marysi wyjedanie na klu -  
cal opiskonala sis Chyliniska i zimaszowa.  
Lesio zdeedydowal, ze maresy. yos zabracl  
Bylo nas razem 19 osob. Komendant Samonow  
odwosil sis do nas i polskiego oficera z pet

mym sąsiadkiem. Był przychylny i pomagał w  
 przygotowaniu do wyjazdu. Ostrzeżenia poli-  
 tyczne, obciążające mnie kiedyś, teraz roztu-  
 meśli, zastępnym w jego oczach na wsłania-  
 fewego raku w czasie spotkania z Czesim.  
 Potrafił powiedzieć: Nasza sowa to prawdziwa  
 patriotka polska, gratuluje Kami! W drodze do Jas-  
 kientu mieliśmy w ruszce ze stacji kolejowej  
 z Jemienia. Onukiej gubernii. Nasze stacji  
 otrzymał piśmne polecenie od Suworowa, ale  
 by przygotował dla nas jeden wagon towarowy.

### Pozegnanie z Tajgą,

Wyjazda do Jaskientu.

Był koniec lutego 1942 r. kiedy wymsyśliśmy  
 w drogę zegnani przez przyjaźniol i miłoścowych  
 Rosjan. Moja pomocnika z lekarstw i sennia,  
 z kolumny najbardziej przychylny się obil-  
 z szarym, skrzęte przychylny namu dobry podro-  
 zny. St parę poegnanie z holonym obywatelami

polskimi postojacym. József ma mijsze, przychylny  
 sobie najemnik mościł się spotkaniem w krajie.  
 Skielety, do dnia nie wiem jak zostały się ich  
 losy. Do stacji w Jemieniu domoły nam pochodzący  
 przybyło z kołchoz, zorganizowane przez na-  
 szego komendanta. Bez większych trudności uda-  
 ło się Czesiowi na stacji w Jemieniu, otrzymane  
 do naszej dyspozycji cały wagon towarowy,  
 żebyśmy mogli powiesić się z naszymi meblami  
 bagażem. Załadujemy na pojeźdż do Komosybinska  
 dobre kilka godzin. Gdy nreszenie natychmal  
 byliśmy świadkami arseńajowego widowiska  
 z jednego z wagonów wysiedli niezamierze-  
 ni ustawiono ich obozowkami. So bokach i od tyłu otworzył  
 ich S.K.W. S. i z pasami. Zimowano ich do drzwi dwoje  
 cewych, so kilka latków rozległa się komenda: Sad-  
 mi! powstał! niezamierze padali na kolana  
 chorci paron. pokryty był grubo warstwą śnie-  
 gu. Byłam oburzona, so wydawało mi się, że  
 zaudarui echa się przed nami pisać sn. oja

młodej mad. wzięcia, do wizyj słownostwo wali toif -  
 Maknotais to znaczenie się nad lustrium  
 Peron się opowiad, a nam wskazało wagon do  
 którego w nocny linij razem z bagażem.  
 Tym poizgciem nielismy jechać do Nowosybirsk  
 potem nieop dość daleko na wschód od Timmie  
 nia. W Nowosybirsku oczekiła nas parsieladka  
 do Bernaultu gdzieś znajdowała się Polka Stela  
 gataras, czyli placówka dyplomatyczna pod  
 legająca Polkiej Ambasady w Moskwie;  
 Delegatwa roztawiała snemolaz o piekles nad  
 polskimi obywatelami, którzy po ogłoszeniu stu-  
 meski i opuszczeniu Obawin. czy bagażu jemu  
 szali się po danyj kerytonium, sude ajze paw-  
 ey. lub dozwolenia mu dojazd do stacji Huderse  
 Nie zapamiętałam jak długo jechalismy  
 przez Dmske do Nowosybirsk i w którym mieś-  
 my zamowac i oczekiwać na pociąg do Berna -  
 tu. Kiedyś miesiedlismy w Nowosybirsku i im  
 pomonał mi swoim ogromnem dworze kologofy.

i tundra i porzysiaani - podan. umyym.  
 Podobno to wielkie miasto jako i dno. rzece budo  
 wali jency niemiecy z okresu I woj. wojny świat -  
 tony. W porzekadli. wa. dwo. ce. de. w. d. e. l. i. s. i. n. y  
 się nie dopiero za 3 dni bedziemy mogli wyje  
 chać do Bernaultu, gdyż wieszanie, nie będa,  
 mogli zdobyć dla nas wielkiego wagonu - poza  
 tym poinformowano nas iż drugie miejsce o odbytej  
 musimy przedstawić zawiadawie o odbytej  
 krajeli w Timie nieliskiej znajdującej się w  
 pobliżu dworca. W budym. m. w. w. k. t. o. r. y. m. u. i. e. s. i. e. i. a.  
 się Timie zastalismy grupa dwingradow  
 który wolebrami oczekiwa na k. g. p. e. l. So. lo.  
 Kradnie dwingradu skiero wawe ich do St. k. o. j.  
 skiego kraje, gdzie są bezare wamunbi belium  
 tyżame i ferany. Rejary. z. o. p. a. t. r. o. w. e. w. y. n. i. o. s. e.  
 z parajawosia i w. s. p. o. d. e. a. m. i. e. m. - p. a. t. r. o. j. l. i. s. i. n. y  
 ma tych n. g. e. l. u. d. a. z. o. n. y. e. h. l. u. d. i. z. e. s. k. o. w. e. j. e. k. n. y  
 to z. a. n. s. a. z. o. n. y. m. i. s. t. r. u. p. a. m. i. B. a. l. i. s. i. n. y. s. i. e. z. u. i. -  
 mi k. g. p. a. r. i. w. i. e. s. t. a. e. i. w. a. s. e. u. b. e. r. a. m. i. z. o. i. e. h.



ubraniami porównany do odwrzawia.

jak temu zaradzić? Bezmyślnie, mowa przed  
 szlubiorem komendant wojshowy pomawiał się —  
 z krommianem Tawini, nęcając go gotów —  
 krom. Ten znowu miał naraz spony i wydał zaś —  
 wiadomość o doświadczeniu „samobroby” czyli  
 o przeprowadzonej rozprawy w Tawini.

Przewidywalnym jest, że do odjeżdżających  
 znowu na zimowisko najwzrostła wiara w  
 Sobotini położonego nad rzeką Ob. Nowosibirsk  
 portu na rzecze miał imponujący dworzec kolejowy.

Był otwartym gospodarstwem, kulturalnym i rozbudowanym  
 w siskim przemysłem. Miasto układało nam piasek —  
 me, kolobrowe miasto pistrze białe, wygodne  
 komunikacje autobusowe, ale i nielubiane  
 dż. Nie było mowy o jakimkolwiek zapotraco —  
 niu. Wielkie wystawy sklepów i sporych i tak —  
 styczne ziady państwa, ludności miasta moim  
 wobec skromne zakupy jedynie na bazarach  
 w kołchozownikach. Sprawomę zabrakło porówny do

wych. — pozostali się w stółkach. W jednym  
 podano nam baryerę rozpisła. Wzrostła wiara  
 się z jarym z uwielenia kłosaia pokropionym kartofli,  
 Pieszyha nigdy nie można było kupić, Nawarone

zobawiliśmy otwartą sklep. Wam kilka kufców  
 kantonów i gablety z mian. Zeszły się z eksportem  
 kieszonkami się, że będą mogły kupić nie, które dawno

mi się skończyły. Sklepy, tenar był tylko na wo-  
 kan, dla dekoracji sklepa. Użytecznym ogóło spo-  
 tykamy odzwiedk: „nie pracować” nie do sprzedawania  
 z Nowosibirska, mając już bilety kursowe przez  
 Ciesia, wyruszyliśmy na południe do Barnaulu  
 który leżał już w Fitzyskim kraju so odmaszenia  
 Delegatury. Ze naruszeniem ogólnym są  
 z Polskim Godtem umieszczone nad głównym wej-  
 em. W dwoj suli było zgromadzenie wile  
 nodam z dwoim, tak że trudno było się poru-  
 Hied wieli użycy z administracjom  
 z samosob i 1000-2000

a jako radością obejmowałam p. Teresę Swaierll —  
 pokleńską, swoją przyjaciółkę, której iawdaizacja  
 nawigację korespondencji z matką. Nastąpiła jej  
 bratowa p. Yainis z domu Potocka i z synów.  
 Siostrę p. Yainis był nieobecny. W czasie deportacji  
 jej z kraju oddzielono go, jako głows rodzinny.  
 wyślano w gorsze warunki gdańskie do Obozu nr 209  
 północ. Nawet po ogłoszeniu Amnestii ani siostra  
 ani żona nie nawigowały Teresie z p. Swaierll  
 w czasie z rozmoowy z p. Teresą dowiedziałam się  
 jak wyglądała Teresę ostatnia deportacja z wyją-  
 niższą w Czerwiec 1944 r. z terenów niemieckich —  
 wywołano pozostałych ocalałych polaków, między  
 innymi rodziny Niemców. Sytuacja była o ty-  
 le zaskakująca i chwytliwa, że głows rodzinny, który  
 był wtedy mieszkającym, który kobieta oddała od-  
 wyślając go w gorsze warunki. Oczywiście dotychczas  
 to to również mieszkającym samotnych. Stał się sio-  
 strą (która opiekowała się siostrą) w jednym z domów  
 w Warszawie, w nadziei, że znajdzie go w Warszawie

— noc wrześniową 1939 r.) — wie mogłam dojrzeć Siostrę  
 matki nie byłam dawać. Okazyje się do matki  
 zabrano, jako wstawieliśmy składowi i wsiadł głows rodzinny  
 my, a oja zostawiono z dziećmi. Czy to nie bar-  
 wnyjstwo. Wie wiem jak matka to zrobiła?  
 Było jeszcze wiele niezapamiętanych rodzin na sali  
 przy okazji, ma spotkanie z delegatem, by otrzy-  
 mać polskie dowody tożsamości, oraz zwołane ma-  
 rty do Szwajcarii i podległości się z polską firmą.  
 Siostrę miał, żeby dowiedzieć się gdzie przebywała.  
 p. Teresę z bratem do czasu ogłoszenia Amnestii.  
 Ludziska się w jednym z kotłowni w Warszawie  
 me, w którym gospodarstwa wzięła od wielu lat by-  
 ła się prowadzona. Zanim kotłownia, jak  
 i przybyła z Siostrą głows rodzinny Teresę i te-  
 rezową się bratem z Yggfyda, matką Marysi.  
 Czesio wyjaśnił, że wyjechał z Szwajcarii i siostrą  
 o nim zaginął. Poniżej Teresę niepokoiła się o los  
 brata Antoniego. Pragnęły z bratem dotrzeć  
 do Szwajcarii, w nadziei, że znajdzie go w Warszawie

Studensa. My oboje daiskonalisiny jarozu rax  
 b. Teresie, za to, ze daiski niy nasze lesy potocay - ja ma pergaminiz w podobko - rozsyjsko - francuskiemu  
 ty sis tak pomyslisze. Speothkanie z Stelegatem, rozsa fca. Derymiesie z fotografias. Wiele podobim pos-  
 nowalo nas, zamurwito i pokonregionalo nasze plany. Tamowilo nie wystepowac i za wszelka cene powadze  
 Dismajmit nam, ze otrzymat rozporozadzenie z Moskwy rax sis do Tashkentu, bodaj niulegalnie, lub z  
 od polskiego ambasadora Stawista Skota, zebg mi uporem starac sie o zamolowie. My z Caseriem, Ma  
 Kierowac polskimi rodzim do Tashkentu. General Fudans ry.sie i Grabonsey zdecydonalisiny sie na poro-  
 ma wielkie ktopoty z utrzymaniem i wyzyczeniem woj stemie w Attajskim kraju. Bny stajalisiny do  
 ska, a co dopiero mowic o uwspetykanym naplywie postuchowania pracy.

Rymilny ludwosci. Socerjos w katastrofalnych warunkach  
 kach wojniemych. Sojanit. sis tyfus i inne choroby Rusia wzrosła wiadomosc o ferwie lison srebro  
 zakasine. Rzechonywal z cala mocą, ze w okolicach stych z majdujacej sie w allegrosy pod powiatu  
 Bernautu i Bijska, gdzie klimat jest tagodny i nego miastu Bijska. Penienas oboje wielisiny  
 .plubandozje lepsie wodzial katwiy bzdnie pokretowac i powatke prowadzac z b. dobrym wynikiem podob  
 dosekac zaboiwecia wojny iloo ktorej zostawic se lison u siebie w st. Zamossu (brzy malisiny ma  
 zorganizowany powrot do krajju. W milu przedis wystrawie w nilnie zorg. z mzesnia 1999 r. Skoty.  
 biorstwach moge podjac prace obywatela polscy, medal) postanowisiny pojednac i zorientowac  
 zastepujace Sojan powotanych ob stwiby wojsko - sie sam potrzebujz pracownika. Szujgi nas  
 mej. Nieday zbrany mi nastaj pila konsterwacja tyrenton, pokazat ferme. Ami zmioreta, au  
 no dalej poroze. Buz nagledu ma podjcie decyzji urag decia fermy nie zmobily na nas samant

nalezalo strzymac donody osobiste. Otrzy malisiny  
 je ma pergaminiz w podobko - rozsyjsko - francuskiemu  
 Derymiesie z fotografias. Wiele podobim pos-  
 tamowilo nie wystepowac i za wszelka cene powadze  
 rax sis do Tashkentu, bodaj niulegalnie, lub z  
 od polskiego ambasadora Stawista Skota, zebg mi uporem starac sie o zamolowie. My z Caseriem, Ma  
 ry.sie i Grabonsey zdecydonalisiny sie na poro-  
 w Attajskim kraju. Bny stajalisiny do  
 postuchowania pracy.

Rusia wzrosła wiadomosc o ferwie lison srebro  
 stych z majdujacej sie w allegrosy pod powiatu  
 nego miastu Bijska. Penienas oboje wielisiny  
 prowadzac z b. dobrym wynikiem podob  
 w st. Zamossu (brzy malisiny ma  
 wystrawie w nilnie zorg. z mzesnia 1999 r. Skoty.  
 postanowisiny pojednac i zorientowac  
 sie sam potrzebujz pracownika. Szujgi nas  
 pokazat ferme. Ami zmioreta, au  
 nie zmobily na nas samant

wego wrażliwa, Budowa fermy bardzo ją wyintygrowała, zwierzęta nie były osiżone, ale odżywiane. O zatrudnieniu nowego hodowcy nie mogło być mowy. W pomieszczeniu ferma posiadała wyjątkowo nowoczesny sprzęt, który był swobodny od stajni i wiatka, dla dobra egzystowania przedsięwzięcia w przemyśle doświadczeniowym. Stawiano się to "że jest kompromisem" (nie podlega sędziemu w wojnie).

"W drodze powrotnej ustaliliśmy do dwójki podwójną rolę - Holenderskiego o nazwie:

"Zwino - plim - hoz" czyli: Holenderski kraj chłopców. "Stomodulizm" się, że potrzebny jest kierownik do zarządzania. Z małym gospodarstwem rolnym w nozmo - potknie dobiego po zakoniessenu wojny w maju byli agnorem. Dyrektor okazał się 1964 r. po powrocie do kraju, Bratowa i ciekawie się z nami bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyjechał się nam, że sam przeszedł przez i z rodziną Grabowskią przeszedł przez Szwecję i z rodziną Grabowskią, a my z Paesentem i rodziną. Zmienił macmas dobre i samem w Holandii - Kartem, martysjanem i rodzinie, a najwładzniejsza, że chciał macmas z a - Brijstalem, gdzie był zatrudniony jako hodowca i agnorem pomie. Obiecał zmienił wszystko, aby macmas z a - Brijstalem, gdzie był zatrudniony jako hodowca i agnorem

trudnie, ale musi uzyskać zgodę "fabrykarską", którą zadowolę się, można ją uzyskać bezpośrednio. Szedeł martażowego dnia przybyliśmy do odwołania, dyrektor osiżony, że otrzymał zgodę na zatrudnienie. Nie byłoby obywatela, zmienił się do Bernardecu. Nie przedstawiając bratowej macmas deejajs osiżony. Nie w "Slem - hoze katem" (taką nosił macmas, brał macmas przysięgę zeznania świadka, żeby użyczyć a gop

stajni). Stał wyjątkowo <sup>bratowa</sup> namyślić nie zgodzić, umi-

łow - mo że dyrektorem mógł i dla niej znaleźć macmas i

"W czasie macmasi meobecności Grabowski otrzymaliśmy

"Zwino - plim - hoz" czyli: Holenderski kraj chłopców, Marysi i Szwaki w pochodzą

"Stomodulizm" się, że potrzebny jest kierownik do zarządzania. Z małym gospodarstwem rolnym w nozmo - potknie dobiego po zakoniessenu wojny w maju

byli agnorem. Dyrektor okazał się 1964 r. po powrocie do kraju, Bratowa i ciekawie się z nami bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyjechał się nam, że sam przeszedł przez i z rodziną Grabowskią, a my z Paesentem i rodziną. Zmienił macmas dobre i samem w Holandii - Kartem, martysjanem i rodzinie, a najwładzniejsza, że chciał macmas z a - Brijstalem, gdzie był zatrudniony jako hodowca i agnorem

Stawiano się to "że jest kompromisem" (nie podlega sędziemu w wojnie).

"W drodze powrotnej ustaliliśmy do dwójki podwójną rolę - Holenderskiego o nazwie:

"Zwino - plim - hoz" czyli: Holenderski kraj chłopców. "Stomodulizm" się, że potrzebny jest kierownik do zarządzania. Z małym gospodarstwem rolnym w nozmo - potknie dobiego po zakoniessenu wojny w maju

byli agnorem. Dyrektor okazał się 1964 r. po powrocie do kraju, Bratowa i ciekawie się z nami bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyjechał się nam, że sam przeszedł przez i z rodziną Grabowskią, a my z Paesentem i rodziną. Zmienił macmas dobre i samem w Holandii - Kartem, martysjanem i rodzinie, a najwładzniejsza, że chciał macmas z a - Brijstalem, gdzie był zatrudniony jako hodowca i agnorem

Stawiano się to "że jest kompromisem" (nie podlega sędziemu w wojnie).

"W drodze powrotnej ustaliliśmy do dwójki podwójną rolę - Holenderskiego o nazwie:

"Zwino - plim - hoz" czyli: Holenderski kraj chłopców. "Stomodulizm" się, że potrzebny jest kierownik do zarządzania. Z małym gospodarstwem rolnym w nozmo - potknie dobiego po zakoniessenu wojny w maju

byli agnorem. Dyrektor okazał się 1964 r. po powrocie do kraju, Bratowa i ciekawie się z nami bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyjechał się nam, że sam przeszedł przez i z rodziną Grabowskią, a my z Paesentem i rodziną. Zmienił macmas dobre i samem w Holandii - Kartem, martysjanem i rodzinie, a najwładzniejsza, że chciał macmas z a - Brijstalem, gdzie był zatrudniony jako hodowca i agnorem

## Epilog.

Amnestia i spotkanie z młodym powstalcą nam roztacza się z Sejgona, ma zawaś. Nie wiem czy zdrowie i życie pogorodzi mi przypisze 10 latni okres, pełen nieszczęść i trudności sy-kuacji i jakieś pol. zastanowienie dawało być przysięgę w Aff. Anglii? Postanowienie się jednak odzwierciedla to. Chociaż w końcu kraju się. Od młodego zwrócił się do pracy w St. Klatce jako agno-ment i hodowca. Miał z gosp. mleku zamieszkał. Zebrał je siebie podumowanie płomy agnity w schowkach. Stał wosur za brzoła wargy, a nawet kartofli do stobólki. Szczęśliwie go dowoli, bo przyjechał chleba był b. skromny. Mógł należeć do administracji, otrzymany był przez obiad, którymi dnie był się z młodym i s. Czysto korekstatami z powrotem znowy od prze. Szczęśliwie w Anglii, gdzie miał zambania był hr. Löffelski, kierownik zastawian w Niemc. O danielu, obywatelu niemieckim, posiedzą, który ma być zaprowadzo- no do Prus. Wosur zys, kurier, który był zambania, kto mógł zambania się zastanowienie dla siebie. Szczęśliwie wyrosł nigdzie p. factwo zamieszkał w Prus. - Bombinatu w Anglii. Sku, choć po uboju, zamieszkał w chłodziach, między

był wyjeżdżał do Moskwy. Dyrektor kombinatu szczęśliwy po krępowal agnomy, i, szczęśliwie. To zaprowadziło się z młodym zaprowadziło mu pracę w siebie. Stał się z siebie. Znowu z Prus - Klatce i przemieszczenie szczęśliwie. Dyrektorzy nigdy sobą. Młode więcej pracy stworzyło nam bez konowania lepszą agnity. Szczęśliwie było bogate, nie było wypracowane i dekadent. Szczęśliwie jąni otrzymany był dość wysoki. W młodym młody zastawiał, że ja pracował wie bogat. W Anglii młodym poznał młody ludzi, obywateli polski o szczęśliwym wstawi- skach: intelektualistów, lekarzy, adwokatów, młodych. Młody odprawy z młodym, młody w Anglii zambania wywie- zambania z Polski i Litwy w młodym 1941 r. zambania się wie była polary, obywateli Litensy, ale i te młodym polskie, które w młodym 1949 w młodym z Klatce. Młody szczęśliwie szczęśliwie ma Litwie. Nigdy szczęśliwie młodym był z młodym, bo ci przysięgali w obywateli krajach w Anglii, młodym krajem, lub jeszcze dalszym polsce - młodym krajach. Młody jako szczęśliwie polska dawala zastawianiem szczęśliwie młodym młodym młodym.





Tuncesem. Niadae N.K.W.G. nie moge sobie pomys-  
 lanie) z opornymi polakami podjeli kontraktacje  
 i aresatowanymi i intelektualistami, dewodzeim, ale  
 fanzyosy ma ich odosobnienio nie jest patmojety  
 ma postawa, ale brak dowodu tosamosei. Soza,  
 tym zagwarantoli ich zmiama obywatelska i ent  
 rymerosowa. koniesamoscia politycna, jakich  
 kasade argumentow wiezo nie wiem. N. kaadym  
 ogdzi poare mozeitiny kontraktacji owsaili wis  
 siend i rzucili apel, by przyjmowal obywatelski  
 like samam. Tytu esob, ktore podobno jensere  
 ulgo staniaty opor. Wladiosy sytuacja istala  
 wufamionos. Ofiosono pomszczynio mobilizacji  
 do wojnska. Z inicjatywy Zm. Kadziw bolszeick  
 komunismow postanowiono na terenie Rosji utwo-  
 rowic "Solstans. Tily Zbrojnyb". Udzial w nich  
 byl przy musosny. Zomnijal poborowa w Sijstku  
 skladala sig z lekarzy i oficerow sowieckich  
 skolejca byla ostroa. Relantowano subdajis  
 od lat 18 tu i mowierzym do 45 i wygily.

jak odbywalo sig w Sijstku zamieszanie  
 Polakow do przyjscia obywatelskiego i  
 Rosztek 1944 r.  
 Ze miobowz miesos przywiosl mamu p. Markieff. ob. Lit  
 fanzki mieszkajacych w Centrum Sijstka. Opowiadali  
 ze N.K.W.G. przywiod Polakow do swych mieszkan, zabie  
 ra im polskie dokumenty, kladies je do szuflady  
 i pomszczynje w samiam przyjscio obywatelskiego  
 uszczelnio to zamiany sytuacja ze totorny ma  
 ktorych uwiekichismy mawies obowies do am. Kadzi  
 kto nie wytrala zgody zostaje aresatowanym i kles  
 rowany do wozienia. N. partyszej kolejnosa zostal  
 swemam ludzies ze swiatla kultury i pomszczynio, kisi  
 488, adwokacie, lekarze i t. p. Gurysey stawiagje  
 opier znaliali sig w kizienowu. Zamyslam jak  
 z bolskiej nam "Kukrowni" eiangmsli robotni  
 cy zapotrzeni w kielias, baszki i zymnosowa  
 miedzys, ze byda aresatowani. Sikt wie wiegi  
 zmusmies przyozymu tak uwspodniawego sa.  
 wygadania ze strony Strada. Soza. Dyrektor koni.



leimatu w którym mógł prowadzić byśmy oboje  
 odmonili przycięcie ob. Rada. bo nigdy nie sprawo-  
 mam na koncie do kraju. Obiecywał szenie, że wpr-  
 wie awanturamie mas zapiekaję się z nim, "ukrot"  
 si ostry malisny wewnątrz. Siedząc do tego oboje,  
 pognosili o dokumenty i matyemianit mój jest je do smut  
 radu. Zapropowal przycięcie ob. Rada, matyemianit  
 sie mniejsze wansę zamieszkania w pow. Analfaniskim  
 to przycięcie nie Solkaja, a to w 1940 r. gdy -  
 sista do latowolnie przekmalaję się do dw. Rada. Gdy wy-  
 jęmiłisny mu, ile w zamowsu mieszkalisny, salsednis  
 Salka lat, a oboje pochodimy z obojcie Harssony,  
 Samsoli wunu przycięcie do domu i zgłoszenie się do  
 c. on naradzi się ze zwierzechumiskami jak z nami postępi-  
 Odetchnęlisny że jeżeli woli wyjeżdżać, zwa-  
 pomysłuś zabatarisnie masę sprawę, Nimgo kilka dni  
 To w najbliższą sobotę o południu słuchoło was gwał-  
 kowus przycięcie do domu. Praremagi do mieszkanias  
 wlebowione podoficer wojkowy m. Stomasz słucho-  
 Alorzym był doktor z naszego kombinatu. Lomien

zaxigdal od miejsca do domu osobistego. Skis nie powo-  
 to wyjeżdżanie, że dowody was ob. Rada. zaxigdu-  
 sie w k. R. N. K. W. St. co można sprawdzić do domu  
 je otrzymamy z powodu braku dokumentu  
 onstowal mgis i kamał muris i sobe nie wy-  
 jaśniają dolegę z sabinia. Rano w niedziele pob-  
 grom do tryektora i wiadomysis o nocnym  
 zają się. Był oburzone, że sabinia mu przeswawila  
 i Julia daigła matyemianitowej, jeap interesowej i u-  
 G. W. Zmendantu. N. K. W. St. został mgis uwolnionami  
 profesor, który msia arrestował w noc, domoiał go  
 do wojenka matu skąd jako nie postaraję się do  
 kumencie i wery waję się sis przed. S. W. B. i w. St.  
 słu miał być wielebny do Strumie Rada. i w. St.  
 W ten sposób Urząd St. N. W. St.  
 zdecydował wskazać b. Rada, który przed. S. W. B.  
 mi odmonit przycięcia ob. Rada. i przesywał  
 do domu bez dokumentu. ~~Przebieg~~ antorytet  
 S. W. B. słuchoło sabinia, że mgis i ob. Rada. dla S. W. B.  
 matyemianit m. Stomasz m. Stomasz godził się do ob.



Konferencja naucz. w Brańskach, Październik 1930 r.  
Pedagodzy, kier. szkoły i inspektorów oraz wicektor z Miłna.  
Kwiecień 1941 r. Highschool i uczestników wyjazdowa  
i wyjazdowa na Syberię, wielu z nich nie wróciło.



Rok 1937. Działwa szkolna. Personel  
nauczycielski. Duchowni katolicki i pra-  
wosławny. Wieś Łamose pow. Brańsk



Rok 1925. Wyjazd na polowanie  
dwór w st. Łanowskich  
wł. Kesztyńskich



Życie w tajdze syberyjskiej  
listopad 1940 r. Bojaruk ok. Timukina



Mirus & mama